

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





ERRATA.

Na stronicy 36, wiersz 17 od dołu, mylnie wydrukowano.

Zamiast:

Było to w połowie października 1929 roku.

Powinno być:

Było to w połowie października 1920 roku.

Na stronicy zaś 81, wiersz 9 od dołu, zamiast:

Ci posłowie stanowili niejako ciało doradcze

Powinno być:

Ci posłowie **stanowiliby** niejako ciało doradcze.

841.121.297
JAN PEKOSŁAWSKI

DLA POTOMNOŚCI

Z okresu zarania naszej niepodległości 1919-1926 r.

I. Geneza tworzenia organizacji „Pogotowie
Patriotów Polskich”. Przyczyny ekonomicznego
upadku naszego kraju. Poczynania naszych
władz. Bezprawia i wymiar sprawiedliwości.
Sejmokracja. Przywódcy Narodu.

II. Tworzenie i rozwój organizacji „P. P. P.”
Sprawa dyktatury i zmiany ustroju państwo-
wego. Sprawa zmiany ordynacji wyborczej.
Kwestja socjalistyczna. Obóz narodowy. Kwestja
robotnicza. Sprawa włościańska. Kwestja ży-
dowska. Kwestja ukraińska. Polityka zagranicz-
na. Nasz biurokratyzm. Przebieg rozwoju P.P.P.
Program P. P. P. Rząd prawicowy. Rządy
p. Grabskiego.

III. Aresztowanie organizacji P. P. P. Okres
śledztwa. Akt oskarżenia. Rozprawy sądowe.
Wyrok. Apelacja. Uniewinnienie.

IV. Przewrót majowy i jego znaczenie.

1A
Cena 3 zł. 50 gr.

NAKŁADEM AUTORA.

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1929 R.

SKŁAD GŁÓWNY: „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ” WARSZAWA,
PLAC TRZECH KRZYŻY № 8.

32458/16. 50 524

Proh. 818



DRUKO W DRUKARNI
R. OLESIŃSKI, W. MERKEL i S-KA
WARSZAWA, ul. CHŁODNA Nr. 37
TELEFON Nr. 69-46.



32449/2

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

1946 D1765/1732

1540 w/m

W S T Ę P.

Myśl powołania przezemnie do życia organizacji, składającej się z prawdziwych patriotów polskich, powstała u mnie w czasie, na schyłku żywota pierwszego Sejmu, t. j. w czasie największych walk i waśni partyjnych, antagonizmów poszczególnych odłamów społeczeństwa, burd i bijatyk sejmowych i niebywałych afer, popełnianych nietylko przez poszczególne jednostki prywatne pod osłoną i protekcją różnych posłów i partji politycznych, ale częstokroć i przez samych posłów i przez te partje, co w konsekwencji doprowadzało nietylko do niesłychanej demoralizacji całego kraju, ale i do niebywałego chaosu wewnątrzno-politycznego, do nadzwyczajnego upadku ekonomicznego, do wyjątkowej nędzy, a co zatem idzie i do stwarzania pomyślnych warunków rozwoju hydrze bolszewickiej, która groziła wybuchem lada dzień.

Myśl ta spotęgowała się u mnie i dojrzała po wyborach do drugiego sejmku, t. j. w październiku 1922, a to dlatego, że jako członek politycznego stronnictwa „Chrześcijańska Demokracja“, byłem przez nią wysunięty na wiceprezesa wydziału propagandy Komisji Wyborczej na m. st. Warszawę, działającej w imieniu wszystkich stronnictw politycznych narodowych, zgrupowanych na czas wyborów, dla łatwiejszego osiągnięcia celu i zwycięstwa, w jedną organizację pod nazwą: „Chrześcijańska Młodzież Narodowa“ (t. zw. Chjena). Jako taki — miałem możność nietylko bliskiego przyjrzenia się samej akcji wyborczej, ale i możność stykania się i bliskiego poznania ludzi, wysuniętych na kandydatów na posłów i senatorów. Otóż spostrzeżenia moje naprowadziły mnie na tak czarne myśli i wyrobiły we mnie tak silne przekonanie o niechybnym upadku naszej Ojczyzny, że konieczność natychmiastowego szukania wyjścia z tej sytuacji i tworzenia nowej organizacji z ludzi, którzy

by tę grozę rozumieli, uważałem za sprawę nadwyraz palącą i niecierpiącą zwłoki. Dlatego też zaraz po skończeniu wyborów wystąpiłem z Chrześcijańskiej Demokracji i przystąpiłem do tworzenia organizacji „Pogotowia Patriotów Polskich”.

Zanim przystąpię do opisu tych czasów i moich poczyniń, muszę zaznaczyć, że ponieważ słowa moje mogą w przyszłości zaważyć na ustalaniu prawdy historycznej o budowaniu naszej Ojczyzny wśród nad wyraz pomieszanych i bałamutnych pojęć i zdań, głoszonych przez różne partje polityczne, przypisujące sobie najwięcej zasług, a najwięcej zła przeciwnikom, chodzi mi o to, aby wszystko, co tu powiem, było prawdą niezbitą, aby potomstwu nie zostawić sprawy w niewłaściwym świetle i wreszcie, aby nie pozostawić po sobie jakiegoś zarzutu fałszu, czy stronniczości. Że nic do tego skłoniłby mnie nie mogło, dodam, że jako człowiek materialnie niezależny, nie mający żadnych obowiązków i ciężarów rodzinnych, nie należący do żadnych partyj politycznych i nie szukający żadnej kariery, ani stanowisk, nie potrzebuję się z nikim liczyć, nie dbam o to, czy się komu spodoba, czy nie, i nie dbam o to, co o mnie powiedzą, a tylko o to, abym był w zgodzie z uczciwością i sumieniem, bo i tak wiem zgóry, że wszystkim nie dogodzę i że znajdą się ludzie przewrotni, którzy mnie błotem obrzuca.

Wreszcie, piszę tę książkę nie dla teoretyków i profesorów, skądinąd bardzo zacnych i szanowanych, ale zazwyczaj nie mających doświadczenia w sposobach administracji, nie znających psychologii tłumów i bardzo często nie orientujących się w sprawach i potrzebach Ojczyzny — i nie dla naszych mędrców i różnych polityków, którzy wszystko potrafią wyśmiać i wyszydzić i którzy napewno zaczną szydzić, że jakiś Pękośławski porywa się do spraw państwowo-twórczych i do krytyki osób, zajmujących wysokie stanowiska, lecz piszę ją dla przyszłości, — dla potomstwa. Niechaj przyszłość dopiero oceni i powie, czy miały jakkolwiek i jaką mianowicie wartość moje dążenia i poglądy. Te moje poglądy będą zrozumiałe wtedy dopiero, kiedy braknie marszałka Piłsudskiego i kiedy doczekamy się jeszcze raz sejmowładztwa.

Ponieważ zaś spotykały mnie i do dziś dnia jeszcze spotykają zarzuty od osób bądź przewrotnych, bądź takich, którzy mnie bliżej nie znają, że ja jestem jednostką wysoce ambitną i próżną i, że tworząc nową organizację, szukałem rozgłosu

i kariery, i chciałem wyrosnąć na wielkiego, więc czuję się zmuszony powiedzieć, że mylą się ci, którzy tak twierdzili, albo powiem więcej — sądzili podług siebie.

Ja przez 25 lat prawie bez przerwy po 16 — 17 godzin na dobę pracowałem i dzisiaj jestem już człowiekiem przepracowanym i jestem na zdrowiu i nerwach nadszarpniętym. Mnie życie już formalnie męczy, w życiu wszystkiego już zaznałem, od biedy do wyszukanego dobrobytu, i nie tylko nie garnę się do jakiegokolwiek ciężkiego i odpowiedzialnego stanowiska, ale raczej pragnieniem mojem jest szukać jaknajwiększego spokoju. Jeżeli zaś zająłem się sprawami politycznymi, to tylko przypadki i okoliczności i ta groza sytuacji do tego mnie doprowadziły — i nie przeczę, że gdyby jakaś nadzwyczajna sytuacja wytrąciła mnie z równowagi i doprowadziła do jakiejś rozpacz i do nadzwyczajnego wysiłku energii, to bym najcięższego i najodpowiedzialniejszego stanowiska nie odrzucił, ale nie dla próżności i pychy, lecz, aby się połączyć z tymi, co dążą do zaprowadzenia ładu, porządku i dobrobytu. Jeżeli dodam do tego, że ja mam specjalne, a może nawet wyjątkowe poglądy, t. j., że ja wierząc niezłomnie w życie przyszłe, to życie uważam tylko za przejściowe i że tym sposobem nic mi w tym życiu nie imponuje, gdyż ja nie mam najmniejszego uznania dla żadnych tytułów i stanowisk, bo mnie nie imponuje żaden hrabia, ani książę, ani poseł, ani minister i ani bogactwo, i że ja cenię ludzi nie podług zajmowanych przez nich stanowisk, a podług tego, co i jak robią, i często nie mając najmniejszego uznania dla ministra, mam je w najwyższym stopniu dla zwyczajnego robotnika, który święcie spełnia swoje obowiązki, to może to wszystko będzie dowodem, że żadna próżność czy pycha nie pchała mnie do tego, aby jakąś rolę odgrywać.

Wreszcie, aby zadowolić tych, co mi nie wierzą, powiem, że niechaj i tak będzie, że chciałem odegrać jakąś rolę, to znów nie wiedziałem, że lepiej było z tymi niedowiarkami tworzyć stado baranów i przyglądać się obojętnie, jak różne swary, kłótnie, anomalje i bezprawia prowadziły naszą Ojczyznę do zguby, aniżeli porywać się na sprawę wielkiej wagi — na sprawę ratowania Ojczyzny. Czy ja bym temu podołał? Na to nikt odpowiedzi dać nie może, a nawet ci, co mnie dobrze znają. Powiedzieć tylko mogę, że ja znając swój charakter i swój sposób rozumowania, żadnej władzy nie szukam i proszę Boga, aby to nigdy nie nastąpiło, bo do kompromisów nie jestem skłonny

i smarowania wrzodów nie uznaję, a tylko je przecinam, przecinanie zaś podobno bardzo boli. Gdybym więc zastosował tę silną rękę, do której wszyscy wzdychali, toby się podniósł krzyk, gwałt i lament, bo wszyscyby chcieli tej silnej ręki, ale nie w stosunku do siebie, a w stosunku do innych. Więc nie rwałbym się do żadnej władzy, bo uważałem, że niechaj ten wrzód sam do czasu zbiera i pęka, bo wszystkim się wydawało, że jakoś to będzie, że jakiś cud nastąpi.

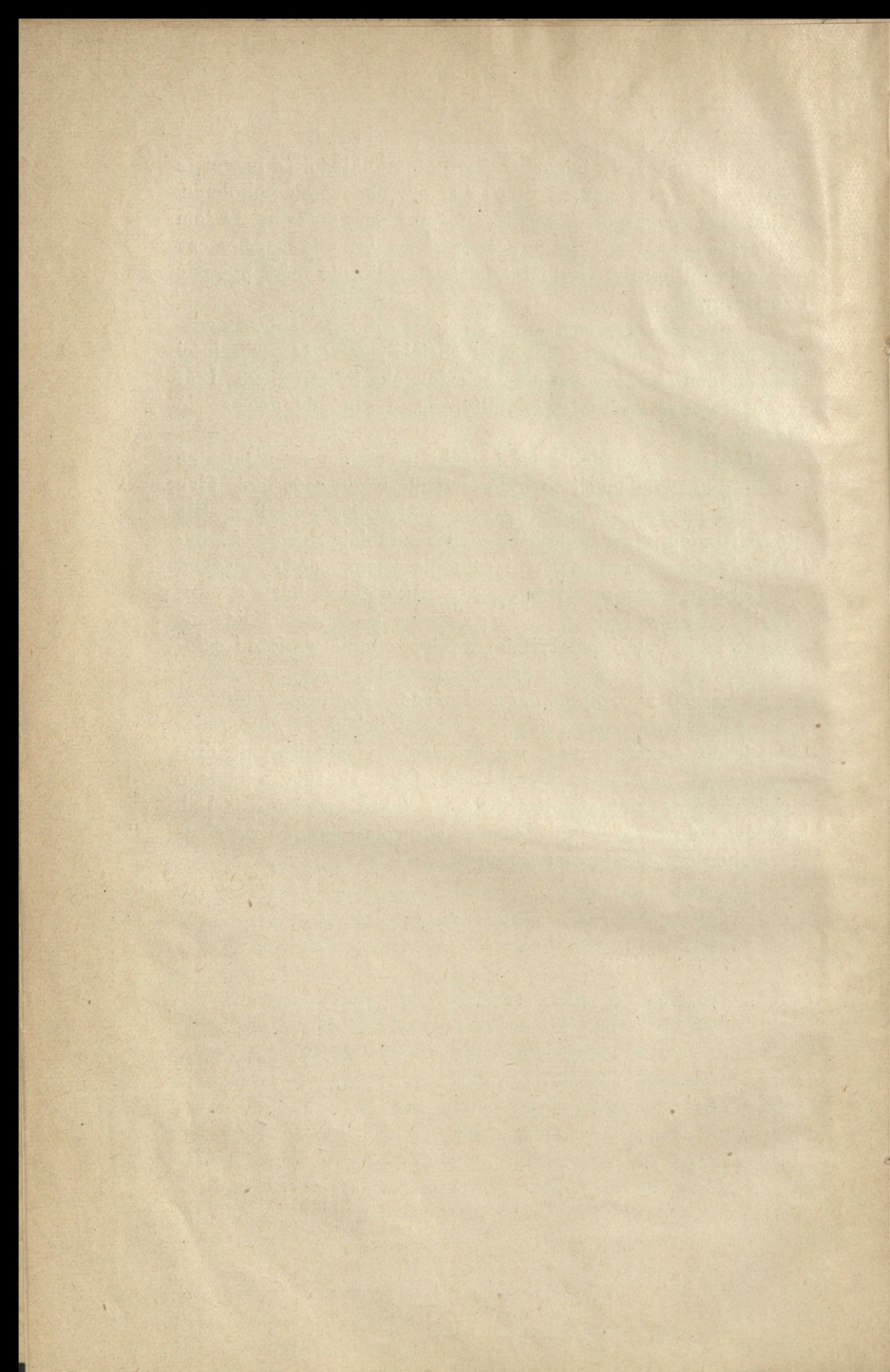
Wyjaśnić jeszcze muszę, że jakkolwiek od 1916 roku cały swój czas poświęcałem obserwacji naszego życia państwowego, to jednak od czasu rządów Moraczewskiego, Paderewskiego i Grabskiego, tych ludzi wielkiej idei i teorii, którzy prostymi drogami prowadzili Ojczyznę do ruiny, miałem tak dosyć naszego chaosu i naszych stosunków, że nie tylko nie myślałem zabierać się do żadnej polityki, ale nie mogąc wytrzymać w tych stosunkach, postanowiłem zupełnie wyjechać z kraju. Wyjeżdżałem już nawet w 1920 r. za granicę, aby sobie tam przygotować grunt, kiedy jednak powróciłem do kraju, aby zlikwidować swoje sprawy i interesa, to dopiero rozmaite okoliczności, a między innymi i to, że znajomi moi zaczęli mnie wstydzić i dowodzić, że jeżeli wszyscy będą wyjeżdżali i jeżeli tacy, jak mi powiadali, energiczni jak ja, opuszczą nasz kraj, to któż tu pozostanie i na kimże ta Ojczyzna opierać się będzie, wtedy dopiero, może zawstydzony, a może doprowadzony do rozpaczności naszymi stosunkami, zacząłem studjować rozmaite programy, rozmaitych naszych partji politycznych i w początkach 1922 roku przystąpiłem do Chrześcijańskiej Demokracji. Przecież chcąc coś robić politycznie, nie sposób było cokolwiekbądź zaczynać bez przystąpienia do jakiejkolwiekbądź partji. Zaznaczam tu jeszcze raz, że zaraz po wyborach, t. j. w październiku 1922 roku z niej się wycofałem.

Wszystkie moje spostrzeżenia, dążenia i poglądy, jakie tu podaję, odnoszą się do okresu czasu 1919 — 1926 roku, zbierałem je i układałem dla ułatwienia sobie obrony sądowej w procesie Pogotowia Patriotów Polskich i postanowiłem je wydać drukiem, p. t. „Dla potomności” dlatego, że społeczeństwo nasze nie wyrobione politycznie, nie orjentowało się w przyczynach naszego chaosu państwowego i w przyczynach zła, jakie prowadziło nas do upadku; powtóre dlatego, że wiele spraw, poruszanych tutaj przezemnie, do dziś dnia jesz-

cze zostaje dla ogółu tajemnicą i wreszcie dlatego, że nawet te sprawy, które chociaż są dobrze znane obecnemu pokoleniu, są już teraz przez różne partje i różne pisma partyjne, w tem zainteresowane, tak przekręcane, że za lat kilkanaście, czy kilkadziesiąt, niktby się już w tej krętaninie nie mógł połapać i zorjentować.

Po za tem chciałem, aby ta praca moja była moją spowiedzią przed Trybunałem Narodu i chciałem, aby w przyszłości stała się ona choć jednym głosem człowieka bezstronnego, który obserwował nasze życie polityczne, a sam nie należał do żadnych partyj.

Dodam, że wydanie tej książki uważałem za niezbędne jeszcze z następujących powodów: 1) dla wielu osób moje idee i dążenia państwowe nie były znane; 2) politycy partyjni, dla których byłem niewygodny, już dzisiaj urabiają pogląd, że byłem politykiem niedorostłym i sam nie wiem, czego chciałem i 3) niektóre pisma prawicowe — te, które głoszą hasła n a r o d o w e, k a t o l i c k i e i u c z c i w e — chcąc mnie pogrzebać i moralnie i materialnie, zrobiły ze mnie warjata i ogłosiły w marcu 1929 r. że dostałem pomieszania zmysłów i znajduje się na kuracji w szpitalu Jana Bożego. Ponieważ redakcja, w myśl tych swoich hasel uczciwych i katolickich (?), nie chciała umieścić sprostowania i przeproszenia, wystąpiłem na drogę sądową i uzyskałem wyrok Sądu Okr., skazujący jednego z redaktorów na 2 tygodnie więzienia, 500 zł. grzywny i 500 zł. kosztów sądowych. Wyrok ten nie zadowolnił mnie w zupełności, wobec czego założyłem apelację.



I. GENEZA TWORZENIA ORGANIZACJI „POGOTOWIA PATRJOTÓW POLSKICH”.

Przyczyny ekonomicznego upadku naszego kraju.

W mojem mniemaniu, nasza Polska w Europie, to tak, jak najpiękniejszy majątek w Polsce. Ma żyzną i urodzajną ziemię, miała niebywałe od lat dawnych urodzaje, ma wszelkie bogactwa naturalne: lasy, kopalnie, fabryki i ludzi chętnych i zahartowanych do pracy, jednym słowem ma wszelkie warunki ku temu, aby tym ludziom dobrze w niej było, a tymczasem ludzie pracy tak fizycznej, jak i umysłowej, t. j. właśnie ci, którzy coś robią i tworzą i którzy są podstawą ludzkości, kultury i cywilizacji — wszyscy ci przymierali głodem, a nie dość tego, że przymierali głodem, to przecież nie było dnia, abyśmy nie spotykali się ze zjawiskiem, jakie przed wojną zupełnie nieznanne było i jakie było wprost nie do pomyślenia. Otóż kto tylko czytywał gazety i przeglądał statystykę samobójstw, to mógł się przekonać, że nie było prawie dnia, żeby nie było kilka samobójstw z braku chleba i pracy. I to odbierali sobie życie nie tylko ludzie ze sfer inteligentnych, którym jest trudniej o znalezienie sobie odpowiedniego zajęcia, ale i ludzie zwyczajni, prości — ludzie najzwyczajniejszej, tej czarnej dniówkowej pracy. Czy więc Polska powstała tylko dla urzędników i oficerów? Czy w Polsce nie było miejsca dla innych? Przecież wszyscy nie mogą być urzędnikami i oficerami? Bo któżby utrzymywał tę Polskę, któżbyłożył na pensję dla tych urzędników i oficerów? Czy panowie, którzy zrobili karierę w Polsce i na Polsce, nie wiedzieli, że tak dalej być nie mogło? Czy nie wiedzieli, że to doprowadzało ogół do rozpacz i że największy patriota, nie mając sam co jeść i nie mając co dać swoim dzieciom, nieraz tę Polskę przeklinał? Czy nie wiedzieli, że chociaż byli tacy, któ-

rzy, albo obojętnie nad temi zjawiskami przechodzili, albo też życie sobie odbierali, to jednak byli i tacy, którzy na to patrzeć nie mogli i którzy gotowi byli rzucić się w największy ogień, byleby szukać polepszenia, byleby szukać ratunku?

Czemuż te okropności mieliśmy przypisywać? Sądzę, że dla człowieka trzeźwego, rozumnego i orjentującego się w zjawiskach ekonomicznych, nie było tu żadnych zagadek, i że nie jednemu dobrze było wiadomo, skąd ta nędza i takie zjawiska pochodziły.

Dla mnie nie było tu innych przyczyn i rozumowań, jak tylko to jedno jedyne, że się źle rządziłyśmy. Ja uważam, że Polska jest zwyczajnem przedsiębiorstwem, zwyczajnym interesem, a złęgo interesu przecież niema na świecie, bo nawet najgorszy, w mocnych i zdolnych rękach, musi być dobry, trzeba tylko zastosować do niego sposoby administracji i koszta tej administracji.

Powiadali przewrotni, nieuświadomieni i nawet ekonomiści, że mieliśmy duże przeszkody, że brak nam było kapitałów inwestycyjnych do uruchomienia wszystkich warsztatów pracy i że trudności i komplikacje pochodziły przytem z powodu spadku naszej marki, która nie miała zabezpieczenia w złocie. Było to częściowo tłumaczeniem się nieudolnych, a częściowo bałamuceniem społeczeństwa.

Państwo nasze miało kapitałów aż nadto, bo jak już powiedziałem, ma wszystkie bogactwa i warunki, a oprócz tego miało prawo drukowania i puszczania w obieg takich obligów, t. j. banknotów, za które mogliśmy dostać wszystko, jak pracę, chleb, maszyny i t. p., a mało tego, to banknoty te miały niebywały w świecie dla państwa przywilej, bo państwo wycofywało je z obiegu po daleko niższej wartości, aniżeli je wypuszczało.

Tam więc, gdzie posiadamy świetny interes, jakim jest Polska, gdzie sami sobie mogliśmy stwarzać warunki pracy i bytu i gdzie posiadaliśmy nieograniczony kredyt, jakim było drukowanie banknotów, tam innych kapitałów niepotrzeba nam było, jak tylko głowy i rąk. Mieliśmy więc wymarzoną sposobność podniesienia naszej produkcji i nagromadzenia bogactw i towarów, które są jednym, jedynym kapitałem i za które mogliśmy dostać wszystko, bo mogliśmy dostać nie tylko surowce i maszyny, ale wysokocenne waluty, a nawet i złoto.

Gdybyśmy więc mądrze rzadzili, to nie tylko nicby nam nie brakowało, ale nawet moglibyśmy opływać w dostatki.

Co zaś do przeszkód, które jakoby pochodziły z powodu spadku naszej waluty, to chyba później mieliśmy dowody, że przemysł w czasie tego spadku daleko lepiej się rozwijał, aniżeli później przy ustalonej walucie. A najlepszym tego dowodem było, że w czasach spadku naszej marki powiększał się w kraju stale i coraz więcej zapas walut zagranicznych pełnowartościowych, aż wreszcie doszło do tego, że kiedy rynek został niemi nasycony, to ustała spekulacja niemi i marka stanęła w normie.

Ten właśnie czynnik, a nie inny stał się dla nas podstawą do wprowadzenia złotego, a potem przecież, po ustaleniu złotego, nastąpił niebywały kryzys gospodarczy, produkcja nasza ustawała, przemysł i export zamierał i waluty obce z powrotem wychodziły zagranicę. I to znów przecież, a nie co innego, z powodu szkodliwych zarządzeń Rządu, stało się przyczyną załamania się w 1925-ym roku naszego złotego.

Nasi zaś ekonomiści i ministrowie skarbu ciągle w nas wmawiali, że zły nasz stan ekonomiczny powstawał jedynie z powodu spadku naszej marki i, że spadek ten powodowała jakaś zmowa spekulantów zagranicznych. Potem zaś dowodzili, że temu winne było nasze społeczeństwo, bo spekulowało marką i ukrywało cenne waluty, a ja wręcz powiadam, że powodem tego były jedynie i tylko poczynania naszych nieudolnych rządów. Bo niechby społeczeństwo nasze, nie powiem już, otrzymywało prawdziwą ingerencję rządu, a niechby tylko nie spotykało na drodze swojej pracy rozmaitych przeszkód w postaci niemądrych, bezmyślnych i bardzo często wręcz szkodliwych formalności i przepisów, to takby rozwinęło nasz przemysł i handel, takby podniosło produkcję i nagromadziło zapasy gotowych towarów, że zdobywając za nie wysokocenne waluty, a nawet i złoto, nie tylko wstrzymalibyśmy spadek naszej marki, ale nawet moglibyśmy na polu ekonomicznym dyktować światu warunki.

A nie trzeba zapominać, że gdybyśmy stali mocno na polu ekonomicznym, to i cały świat musiałby się z nami liczyć. Każde nasze słowo byłoby brane na wagę złota, a tymczasem byliśmy jakimś popychadłem, jakąś kulą u nogi świata i jakoby przeszkodą do ustalenia pokoju światowego. Kto nie by-

wał zagranicą, to nie wie, że tam byliśmy w takiej pogardzie, że nawet nie można było przyznawać się do tego, że się jest Polakiem.

Ciż ekonomiści i ministrowie dowodzili, że nie zdołaliśmy jeszcze podnieść naszego przemysłu do stanu przedwojennego. Tak jest — ja to przyznaję, ale czy oni zastanawiali się i zapytali dlaczego? Przecież nasze społeczeństwo nie siedziało kiedyś w wygodnych fotelach urzędowych, ale musiało ciężko pracować i walczyć o byt. Społeczeństwo nasze, jak już mówiłem, jest do pracy zahartowane, chce i umie pracować. Przecież nasi pracownicy zagranicą wszędzie są wyróżniani i bardzo cenieni.

Otóż powtarzam jeszcze raz, że u nas sfery rządzące takie wymyślały trudności, formalności, ustawy i przepisy, że nie tylko nie dały społeczeństwu rozwinąć należycie swojej energii i pracy, ale formalnie nie dały pracować. U nas przecież nie wolno było pracować, każdy pracownik był traktowany jako „paskarz”. Wszelkie inicjatywy prywatne sfery rządzące zabijały w zarodku. Z tego powodu tysiące ludzi chcąc żyć i egzystować, stawały się spekulantami. Spekulowały i handlowały jednemi i temi samemi bogactwami, spekulowały na giełdach i nie tylko nie tworzyły i nie przysparzały państwu żadnych bogactw nowych, ale i nie przynosiły żadnych dochodów w formie różnych opłat i podatków.

I potem w takich warunkach sfery rządzące szukały przyczyn rozpaczliwego naszego stanu. A cóż innego, jak nie to właśnie było przyczyną spadku waluty i naszego chaosu gospodarczego? Dodam, że to wszystko częściowo pochodziło z nieudolności, a częściowo dyktowane było względami partyjnymi.

Muszę tu powiedzieć zarazem, że różni nasi ekonomiści, a nawet całe związki ekonomiczne tak mylnie i bałamutnie interpretowały prawa ekonomiczne o zabezpieczeniu waluty i tak mylnie w tym względzie ogłaszały swoje elaboraty i komunikaty, że postanowiłem zabrać głos w tej sprawie. Nadmieniam, że przez kilka lat w czasie wojny, nie mając co robić, jako architekt, studjowałem ekonomję i bankowość.

Zwracałem się więc do różnych pism z artykułami, lecz redaktorzy ich czasami dawali mi grzeczną odpawę i dowodzili, że nie można rzucać kamieni pod nogi sferom rządzącym, a czasami mówiono mi wprost, że moje poglądy są absurdalne, że byłyby dla społeczeństwa bałamutne i, że jako niezgodne

z nauką — szkodliwe. Nawet zachowałem sobie na pamiątkę swój artykuł, pisany dnia 10 września 1921 r. do gazety „Rzeczypospolitej”, na skutek ogłoszenia przez nią ankiety. Artykuł ten brzmiał w sposób następujący:

Do Redakcji „Rzeczypospolitej”
w miejscu.

Powołując się na ankietę Szanownej Redakcji w sprawie szalejącej u nas drożyzny, pozwalam sobie wyrazić następujące poglądy:

1) Pytanie: Jakie są przyczyny obecnego stanu gospodarczego Polski i rosnącej drożyzny?

Odpowiedź: Utrzymuję stanowczo, że przyczyn tych należy szukać tylko w ujemnym bilansie handlowym z zagranicą i złej gospodarce rządu we wszystkich dziedzinach administracji, a przede wszystkim: 1) w kolejnictwie (fatalny stan ruchu towarowego i taboru), 2) w przemyśle eksportowym i 3) w gospodarce finansowej, t. j. w sposobach wyznaczania i ściągania podatków, w dochodach państwa i w wydatkach jego.

2) Pytanie: Czy dotychczasowa akcja rządu i społeczeństwa w kierunku zwalczania drożyzny była celowa i wystarczająca?

Odpowiedź: Dotychczas rząd nie liczył się z opinią społeczeństwa, a przeprowadzał swoją akcję w sposób absolutny i nie tylko zły i niecelowy, ale sprowadzający wprost przeciwne skutki. Swoją nierozumną polityką zabił cukrownictwo, gorzelnictwo i przemysł drzewny, t. j. te bogactwa nasze, które mamy na wywóz i które stanowią znaczne zabezpieczenie naszej waluty. Wszelkie zaś ograniczenia stosowane przez rząd w obrotach walutami, w aprowizacji, w przemyśle i t. p. wytwarzają tylko pole do nadużyć i spekulacji.

3) Pytanie: Jakie należy zastosować środki, aby zwalczać rosnącą drożyznę i wyprowadzić Polskę na drogę rozwoju gospodarczego?

Odpowiedź: Należy: 1) ludzi pełnoletnich nie ograniczać w ilościach godzin pracy, 2) poza utrzymaniem w mocy zakazu wywożenia produktów rolnych w stanie surowym za-



granice, zastosować w handlu i przemyśle zupełną swobodę, aby wzmóc wywóz zagranicę.

Gdybyśmy znaleźli nawet cudotwórcę i mianowali go ministrem skarbu, to również nie będzie on w stanie poprawić naszej waluty, a tem samem i wstrzymać rosnącej drożyzny. Zasady ekonomiczne obecnie po wojnie wystąpiły w całej swojej pełni i mógłbym tu zastosować przysłowie: „ręka rękę myje, a noga nogę podpira”. Znaczy to, że wszystkie narody muszą pracować jednakowo i muszą być wzajemnie dla siebie użytecznymi, a tymczasem my wciąż wszystko od innych sprowadzamy, a sami nic im prawie nie dajemy.

Złoto, mające zgóry wyznaczone granice swojej wartości, nie wystarcza dla zabezpieczenia wciąż nowych potrzeb i bezgranicznej emisji banknotów, a musimy przeciwstawić im nagromadzoną pracę i rozwój produkcji, które granic w swoich wartościach nie mają. Wreszcie złoto bez głowy i pracy (rząd nasz stale jest bez głowy i pracy) nie przedstawia wartości, gdy przeciwnie, praca i rozwój produkcji, stanowią o wszystkim. Nakoniec, przecież my nie mamy kopalni złota i musimy je zastąpić obcemi walutami przez wzmóżony wywóz naszych produktów i bogactw naturalnych. Z jakiej więc tylko strony ujmimy sprawę naszego rozwoju gospodarczego, to zawsze przyjdziemy do przekonania, że musimy pracować, produkować, wytwarzać nowe wartości i wywozić zagranicę.

Po uzyskaniu równowagi w bilansie handlowym, uzyskamy dla naszego importu potrzebną ilość walut zagranicznych, a zagranica znów dla pokrycia swego importu, idącego od nas, będzie poszukiwała naszych marek i wtedy waluty zagraniczne nie będą się u nas stawały polem do stałego popytu i spekulacji i przestaną iść w górę, natomiast marki nasze przestaną spadać i co za tem idzie — ustanie drożyzna.

Drożyzna u nas musi iść za wzrostem w cenie walut zagranicznych, bo my, od skarpetek do kapelusza, musimy wszystko sprowadzać z zagranicy, a nawet dla wyprodukowania zboża, gdyby nam nawet ono wystarczyło na wyżywienie, musimy sprowadzać maszyny, narzędzia, smary, nasiona, nawozy sztuczne i t. p.

4) U w a g i: Wobec napisu, jaki mamy na naszych markach, t. j., że wartość ich ustali dopiero sejm, nie wyobrażam

sobie gorszej polityki finansowej, jak zakaz wywozu takich marek zagranicę.

Dla zobrazowania gospodarki naszego rządu w sprawie kolei, przemysłu, aprowizacji, finansów i t. p. i dla wskazania jak winien postępować na przyszłość, musiałbym przytoczyć tu wiele przykładów i zająć kilka arkuszy papieru. Jedno jest konieczne, a mianowicie, aby poza polityką, którą pozostawić sejmowi, całą gospodarkę kraju oddać w ręce jednego energicznego administratora, który ma doświadczenie życiowe w przemyśle i finansach i który dał dowody dobrej gospodarki we własnym, lub powierzonym mu interesie. Pozatem cały rząd winien być bezpartyjny, fachowy i stały i bezwzględnie podlegający temu administratorowi, któremu dano by czas do rezerwienia się we wszystkich brakach i czas do zaprowadzenia porządku.

Dodam, że najlepsze i najgenialniejsze siły nigdy nie przywrócą przedwojennej wartości naszej marki. Przy takim rządzie, jak obecny, z powodu regresji, jaka wciąż następuje, marka musi spadać w coraz to szybszem i silniejszym tempie. Rząd uczciwy, rozumny, bezwzględny i energiczny mógłby to tempo spadku marki stopniowo zwalniać i uzyskać jej stabilizację, nie wcześniej jednak, jak za półtora roku (mam na myśli dwie kampanje zimowe). Wtedy dopiero należałoby wycofać marki z obiegu i poprostu spalić, a wypuścić nowe złote polskie. I wtedy dopiero możnaby pomyśleć o poprawie naszych finansów, bo mamy wszelkie dane ku temu, abyśmy my udzielali pożyczek.

Wszelkie pożyczki zagraniczne, daniny narodowe, lub banki emisyjne, projektowane przez wielu naszych ekonomistów, bez wzmożenia wywozu zagranicę, byłyby tylko chwilowem podtrzymywaniem finansowem próżniaka i marnotrawcy, czy też wstrzykiwaniem kamfory umierającemu.

Z poważaniem

(—) Jan Pękosławski.

Warszawa, dn. 10 września 1921 r.

Członkowie redakcji po przeczytaniu tego artykułu powiedzieli mi, że nie nadaje się on do druku, bo: 1) rządy u nas muszą być parlamentarne, 2) przyczyn spadku marki trzeba

szukać gdzieindziej, t. j. trzeba szukać w braku zabezpieczenia w złocie i 3) że marka nasza musi wrócić do swojej wartości.

Cóż było robić? Przecież tacy, co pisują artykuły w gazetach, a szczególnie ci dziennikarze - ekonomiści, co prowadzą działy ekonomiczne, są najpewniejsi, że oni tylko są źródłem kryształowej wiedzy i rozumu i że oni tylko są we wszystkich sprawach najmądrzejszymi ludźmi na świecie.

Co prawda, nie można się było im dziwić, bo przecież w przyczynach spadku waluty nawet nasi ministrowie skarbu nie orjentowali się wcale. Jeden z nich nawet, na zwróconą mu w późniejszym czasie uwagę, że bardzo się myli w swoich poglądach, twierdząc podług teorii, że podstawą zabezpieczenia waluty jest podkład w złocie, a nie bilans handlowo-płatniczy, odpowiedział, że to trudno, że to życie nas dopiero tego nauczyło. Musiało ich więc życie dopiero uczyć tego, co było jasnym i bezspornym dla innych, ale uczyli się tego kosztem całego społeczeństwa i państwa i kosztem ruiny i nędzy do jakiej nas doprowadzili.

Nie mam słów do wypowiedzenia tego, jak mnie to bolało, że widząc istotę przyczyny zła, nie mogłem znaleźć sposobów, aby zrozumienie tego zła rozpowszechnić i aby społeczeństwo o niem przekonać. Wreszcie postanowiłem wygłosić odczyt*) w Stowarzyszeniu Techników i kiedy (w 1922 roku) w czasie odczytu znalazłem się w momencie, w którym dowodziłem, że zabezpieczeniem waluty jest nie złoto, a bilans handlowo-płatniczy, czyli praca i wytwarzanie różnych bogactw i towarów, które są zazwyczaj skwapliwiej przyjmowane, aniżeli złoto, to przeżyłem odczytu w osobach inżynierów profesorów postawiło wniosek, aby przerwać mój odczyt, jako nie oparty na głębokiej wiedzy.

Wtedy jeszcze, takie poglądy jak moje, były podług teorii absurdem, a dzisiaj, to już chyba każdemu dziecku wiadomo, że przyczyną spadku waluty jest ujemny bilans handlowo-płatniczy.

Na żądanie audytorjum odczyt swój zakończyłem, a prezydjum ostentacyjnie opuściło salę. Dzięki Bogu jednak skutek był taki, że różne Związki Ekonomistów zaniechały od te-

*) Odczyt ten ogłosiłem drukiem w broszurze pod tyt. „Dla czego nie możemy budować“. — Czerwiec 1922 r.

go czasu rozsyłania swoich komunikatów, bałamucących całe społeczeństwo.

Jest to najlepszym dowodem, że każda nauka i teoria musi być poparta doświadczeniem życiowym, bo inaczej wydaje wprost śmieszne rezultaty.

Do jakiego stopnia nasze władze nie orjentowały się w tych sprawach, to przypominę, że wiceminister skarbu p. Mikulecki, idąc po myśli swego ministra p. Grabskiego, zapowiedział, że spirytus, którego mieliśmy wówczas około 40 milionów litrów na składzie, wyjdzie chyba po jego trupie zagranicę. Widocznie bał się on, aby do Polski nie dostały się obce wysokocenne waluty i aby nie brakło wódki dla naszego społeczeństwa.

Doprawdy otrzymywało się wrażenie, że ludzie, którzy nami rządili, jakby z księżycia spadli, jakby mieli inne mózgi i jakby nie widzieli, że swoimi rządami do zguby Polskę prowadzili.

Na każdym kroku spotykaliśmy się z takimi rozporządzeniami, które, zdawaćby się mogło, ogłaszane były celowo, aby z powrotem doprowadzić Polskę do utraty niepodległości.

Dokąd ze tego być miało? 130 lat marzyliśmy o niepodległości i dążyliśmy do pozbycia się obcych rządzicieli, a potem, kiedy nam Pan Bóg tę niepodległość, przez nadzwyczajny zbieg okoliczności, przywrócił, rządzić się nie umieliśmy i robiliśmy wszystko, aby ją z powrotem pogrzebać. Składaliśmy winę na rozmaite okoliczności i ciągle oczekiwaliśmy jakiegoś cudu i ciągle łudziliśmy się jakimiś nadziejami. To oczekiwaliśmy pomyślnego zakończenia wojny z bolszewikami, to oczekiwaliśmy przyznania nam Śląska z jego bogactwami, to liczyliśmy na urodzaje, to znów na pożyczkę zagraniczną i Bóg litościwy wszystko to nam zsyłał i wszystko to nietylko nie pomagało, ale przeciwnie bez końca staczaliśmy się w przepaść.

Nakoniec nasze władze, jakby zaślepione i jakby nie widząc przyczyny zła, wpadły na pomysł sprowadzania nam obcych doradców z Anglii i Ameryki. Uważałem, że dla Polski to wstyd i hańba, uważałem, że jeżeli nikt się nie weźmie do ratowania Ojczyzny, to ta gromada naszych suwerenów, tych ludzi niezaradnych i niedouków, nie przestanie nami rządzić nigdy i w końcu doprowadzi nas albo do jakiegoś zamętu i rewolucji, albo do bolszewizmu, albo też wprost do utraty niepodległości.

Czy więc w takich warunkach, człowiek, orjentujący się skąd idzie przyczyna zguby naszej Ojczyzny, mógł siedzieć z założonymi rękami bezczynnie i mógł wszystkiemu przyglądać się obojętnie? Ja przynajmniej sądziłem, że dla naszych suwerenów i dla naszych władz wybiła ostatnia godzina. Sądziłem, że czas im był do domu, najwyższy czas.

Muszę tu jeszcze dodać, że ta groźna sytuacja naszej Ojczyzny pochodziła jeszcze i ztego powodu, że rozwój naszej państwowości i ugruntowanie naszej niepodległości chaotycznie się u nas toczyły. U nas żaden człowiek, żaden urzędnik, ani nawet żaden minister nie znał swoich kompetencji, nie wiedział co do niego należy i nie wiedział co ma robić. U nas nawet Prezydent nie wiedział, jakie są jego prawa i co do niego należy, nie wiedział np., jakie są jego kompetencje w stosunku do wojska.

U nas o całokształcie wszystkich spraw państwowych nikt nie myślał, a jeżeli nawet i myślał, to ich nie ujął w swoje ręce, albo też z powodu sejmokracji nic nie był w stanie zrobić. U nas wszystko, jak powiedziałem, bez najmniejszego planu, bezmyślnie i chaotycznie się robiło i toczyło. Nikt się nie silił na to, aby przewidzieć co jutro stać się może i co zrobić należy, aby temu zapobiec, a dopiero czekaliśmy fatalnych następstw, które nas zmuszały do rozmaitych poczynañ dorywczych i do chwilowej, a nie stałej, poprawy sytuacji. Innemi słowy „zawsze mądry Polak po szkodzie”.

Muszę tu zaznaczyć, że gdybym powiedział, że Polska była rządzona w tych czasach przez ludzi odpowiednich i zdolnych i że była wzorem ładu, porządku i praworządności, to ze względu na wyniki, jakie mieliśmy, wystawiłbym naszemu narodowi nie bardzo pochlebne świadectwo. Wolę więc powiedzieć, że w Polsce ludzi silnych, zdolnych i energicznych w tych czasach u władzy nie było, jednak byłem najpewniejszym, że przecież w narodzie tacy się znajdują i że musi nadejść chwila, że do władzy dojdą.

Poczynania naszych władz.

Ponieważ nie mogę zostać gołosłownym, bo mógłbym się spotkać z zarzutami, że u nas wszystko w porządku było i że normalnie się rozwijało i że tylko jakaś siła wyższa, jak to stale dowodzili nasi suwereni, stała na przeszkodzie, to muszę

przytoczyć parę przykładów z naszego życia wziętych (przykłady te już opisywałem w 1922 roku w swojej broszurze p. t. „Dlaczego nie możemy budować“?).

I tak:

1) Znam przemysłowca, który miał w 1919 r. fabrykę mydełek. Dla swojej fabrykacji potrzebował 2 wagony węgla miesięcznie. Aby otrzymać ten węgiel, musiał złożyć w Urzędzie Węglowym podanie. Takie podania rozpatrywała specjalna komisja, ale ponieważ zarzucona była podaniami i nie mogła się zbierać codziennie, więc na odpowiedź trzeba było czekać kilka tygodni. Po kilku tygodniach powiedziano mu, że węgla nie dostanie, dopóki nie przedstawi dowodów na prawo prowadzenia fabryki. Kiedy dowody przedstawił węgiel mu obiecano. Znowu upłynęło kilka tygodni i znowu mu powiedziano, że węgla nie dostanie, dopóki nie udowodni co z temi mydełkami robi. Bo okazało się, że musi być dostawcą rządowym, tak jak gdyby społeczeństwu nie wolno myć się było. Kiedy przedstawił świadectwo, że jest dostawcą Czerwonego i Białego Krzyża, to mu już węgiel obiecano napewno. Po paru tygodniach nowa formalność, bo Komisja zapytała go z czego te mydełka wyrabia. Przemysłowiec ten, nie rozumiejąc zapytania, odpowiedział, że z tłuszczów. „Tak, ale skąd pan bierze te tłuszcze? Powinien pan brać ze specjalnego urzędu, bo prywatnie kupować nie wolno“. Odpowiedział, że potrzebuje tłuszczów około 10 pudów dziennie, a urząd mu daje 10 pudów miesięcznie. „To nic, ale musi pan przedstawić świadectwo“. Świadectwo przedstawił i tym sposobem dopiero po 4-ch miesiącach węgiel otrzymał i nota bene tylko czwartą część tego, co potrzebował. A potem w następstwie ciągle mu kazano co miesiąc takie podania składać i na rezultaty wyczekiwać. Z produkcją więc kulał, tłuszcze po złodziejsku nocami sprowadzał i duże koszty i straty z tego powodu ponosił, które przecież musiał odbijać na konsumentach.

2) Pewien obywatel ziemski z Piotrkowskiego wygadał się w 1920 r. przed starostą, że ma zamiar odbudować w swoim majątku, zniszczony przez Niemców, młyn wodny. Na to starosta mu powiedział, że tak nie wolno, że dopiero musi uzyskać pozwolenie z Min. Przem. i Handlu. Pomyślał sobie, że to nie wielka bieda, bo przecież jak będzie w Warszawie, to sobie takie pozwolenie wyrobi. No, — ale czyż można było winić

urzędników Min. Przem. i Handlu, że byli przeładowani pracą i że mu kazali kilkanaście razy przychodzić i po parę godzin wyczekiwać, aby nareszcie po rozpatrzeniu sprawy oznajmić mu, że musi wpierv udać się do Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych, aby tam sobie wyrobić pozwolenie na prawo wycięcia kilku sosen w swoim lesie, które mu były potrzebne do odbudowania tego młyna? Kiedy to uzyskał, powiedziano mu znowuż, że musi jeszcze otrzymać pozwolenie z Min. Kultury i Sztuki, bo widocznie chodziło o to, żeby ten młyn nie szpecił widoku pięknej okolicy i może, żeby był w odpowiednim stylu wybudowany? Kiedy więc zgłosił się do Min. Kultury i Sztuki, to zażądano od niego szczegółowych planów tego młyna i powiedziano mu, że dopiero Komisja Międzyministerjalna wyśle delegatów na miejsce i dopiero po jej orzeczeniu wydadzą mu świadectwo. Straciwszy więc kilka miesięcy czasu i nie widząc końca tych głupich i bezcelowych formalności, machnął ręką i młyna nie odbudował.

3) Ten przykład dotyczy mnie osobiście.

Nie chcąc siedzieć bezczynnie, a chcąc się przyczynić do podniesienia produkcji krajowej, zażądałem w 1919 roku 300 dziesięcin lasu pod Kowlem. W następstwie miałem zakupić jeszcze 1000 dziesięcin, a drzewo częściowo miało iść na wywóz zagranicę, częściowo na potrzeby kraju, a reszta na opał.

Okazało się, że drzewa nie wolno było wywozić zagranicę, bo było nam potrzebne na odbudowę kraju.

Kto zna nasze Kresy i wielkie obszary leśne, to wie, że las z jednego tylko majątku wystarczyłby na odbudowę całego kraju, a tu wysuwali takie argumenty. Przecież takie prawo odbierało nam możność zdobywania walut zagranicznych i tym sposobem przyczyniało się do spadku naszej marki, nie mającej żadnego zabezpieczenia.

Ale nie było rady. Jestem przecież obywatelem tego kraju, więc musiałem się podporządkować wszystkim obowiązującym prawom i przepisom. Zacząłem więc zabiegać o wagony do ładowania budulca dla kraju. Po kilku tygodniach odsyłała mnie od jednej władzy do drugiej, oparłem się o Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych, gdzie mi powiedziano, że jeżeli chce otrzymać wagony, to muszę przedstawić świadectwo, że jestem dostawcą rządowym. Prywatnym przemysłowcom wagonów nie dawano, bo w mniemaniu władz, gromadzili oni zapasy

drzewa, urządzali „pasek” i wywoływali sztuczną drożyznę. Więc Minist. nie było w stanie zorjentować się, że to przecież ono, nie dając mi wagonów, zmuszało mnie i innych do gromadzenia drzewa w lesie, do niewypuszczania go na rynek i do urządzania t. zw. paska. Przytem, przy bliższej rozmowie okazało się, że rząd nie będzie brał odemnie drzewa w stanie okrągłym, surowym. Jakże więc ja to miałem zrobić? Las kupiłem o kilkanaście kilometrów od placu boju z bolszewikami i nie mogłem przecież budować tam tartaku, a gdybym nawet mógł, to przecież nie wolno było sprowadzać maszyn z zagranicy, a kraj nasz maszyn takich nie wyrabiał. Drzewo więc mogłem sprzedawać tylko takiemu, który posiadał tartak gotowy i on dopiero mógł sprzedawać drzewo przedsiębiorcy rządowemu. Poradzono mi narazie, abym wziął świadectwo od właściciela tartaku, on zaś, aby wziął od przedsiębiorcy rządowego, a dopiero przedsiębiorca od odpowiedniego urzędu, w którym miał robotę. W końcu jednak zorjentowano się, że takie świadectwa nie byłyby miarodajne, czyli nie było sposobu, żebym wagony mógł otrzymać.

I znów trudno, postanowiłem wszystko wyciąć na opał. Ale tu znów okazało się, że osobom prywatnym drzewa sprzedawać nie wolno. Musiałem być dostawcą PUZAP'u*) i tylko stamtąd wagony otrzymać mogłem. Zanim jednak z PUZAP'em kontrakt zawarłem, to stracił on prawo wydawania frachtów i musiałem się zgłosić po nie do specjalnego Urzędu Węglowego. Po paru tygodniach dano mi odpowiedź, że ponieważ Urząd Węglowy nie zna rynku drzewnego, to prawo podziału wagonów przyznał Kołu Kupców Drzewnych. Nie rozumiano tam, że przecież Koło Kupców Drzewnych, jako mój konkurent, zrobi wszystko, aby mi wagonów nie dać. I rzeczywiście w grudniu 1919 roku odpowiadano mi, że wagonów tymczasem dać nie mogą, a dopiero, jak na urągowisko, w maju 1920 roku, zapytano mnie telefonicznie, czy nie potrzebuję wagonów i w jakiej ilości. W czasie więc, kiedy cena drzewa dochodziła do 12 Mk. za pud i kiedy ja mogłem dostarczać po 4 — 5 Mk., to rząd związał mi ręce i nogi, abym nic nie robił i potem w takich warunkach szukał spekulantów i przyczyn drożyzny.

*) PUZAPP to znaczy: Państwowy Urząd Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby.

Ponieważ z drzewem nie mogłem czekać drugiej zimy, bo nie wiedziałem co mnie znów spotkać może, a tymczasem musiałem płacić za las raty miesięczne, więc straciwszy na owe czasy dość pokaźną sumę, bo 40 tysięcy marek, kontraktu zrzec się musiałem i postanowiłem nic przy takim rządzie nie robić.

Przeczekawszy jednak rok czasu i nabrawszy nierozważnego przekonania, że przecież teraz jest lepiej, powtórnie postanowiłem na jesieni 1920 roku kupić majątek leśny od Niemca na Pomorzu.

Ponieważ chodziło o to, że trzeba było wyłószyć całą gotówkę, której w całości nie miałem, a kredytu w żadnym banku, z powodu spadku marki, otrzymać nie mogłem, więc musiałem znaleźć takiego kupca na drzewo, któryby mi dał większą zaliczkę.

Po 5 miesiącach starań, kłopotów i wyjazdów, sprowadziłem na swój koszt przez specjalnego wysłańca 2-ch agentów angielsko-belgijskiej firmy z Hamburga do Gdańska, z którymi po ciężkich trudach kontrakt na dostawę słupów telegraficznych i podkładów kolejowych zawarłem. Atoli tego samego dnia po wyjściu od rejenta, wpadł mi w Gdańsku do ręki Kurjer Warszawski, w którym wyczytałem, że wyszło nowe prawo, na mocy którego od wywozu takich obiektów nałożone jest cło w wysokości 50% ceny sprzedażnej.

Ponieważ agenci firmy przyjąć na siebie tego nowego podatku nie chcieli, bo cena drzewa stałaby się o wiele większą od ceny z krajów północnych, a ja przecież nie mogłem im dawać drzewo po cenach niżej kosztu samego wyrębu, więc powtórnie, ale tym razem straciwszy pół miliona marek, kontrakt zerwałem i przysięgłem sobie stanowczo do żadnych interesów więcej nie przystępować.

Wyjaśnić muszę, że rozporządzenie powyższe było ogłoszone przez rząd premiera-chłopa Witosą w celach demagogicznych, aby dać dowód włościanom, że pan Witos nie wypuści drzewa zagranicę, a zatrzyma go dla nich na odbudowę. Choć więc takie rozporządzenie godziło w najżywotniejsze interesy państwa, bo odbierało możliwość zdobycia walut zagranicznych, potrzebnych dla zabezpieczenia naszej waluty, to jednak je ogłoszono. Ale czy taki premier miał jakiegokolwiek poczucie patriotyzmu, poczucie państwowości, czy też gotów

był zrujnować kraj i państwo, byleby tylko obałamucac głupie i ciemne masy, byleby na ciemnocie tych mas dogadzać swojemu chłopskiemu ambitowi i byleby zdobywać chwilową karierę? Jeżeli zaś on tego nie robił celowo, a tylko z braku wiedzy w zagadnieniach ekonomicznych, to więcej przyniósłby pożytku krajowi, gdyby się wziął do swojej roboty, do ciesielki, czy też do roboty w polu, aniżeli do zajmowania stanowiska, do którego nie dorósł i od którego zależy pomyślność całego kraju.

Czy więc można było patrzeć obojętnie na takie sprawy i na takich szkodników państwowych?

4) Jak wiadomo, to w swoim czasie był powołany u nas do życia specjalny Komisarjat do walki z t. zw. waluciarzami. Komisarjat ten formalnie urządzał na ulicach naganki i biada była temu, przy kim znaleziono choćby 2 dolary, bo momentalnie znajdował się w więzieniu. A skutek tego był taki, że nie tylko każdy poseł i każdy urzędnik, chcąc się zabezpieczyć od strat z powodu spadku naszej marki i aby nie przymierać z głodu, po otrzymaniu pensji, w tej chwili nabywał obce waluty, ale nawet i ci, którzy to prawo wydali i którzy tych waluciarzy z nadzwyczajną gorliwością ścigali i tępili, również za swoje pensje obce waluty nabywali.

Zamiast więc dążyć do tego, żeby stworzyć taką sytuację, w którejby spekulantów walutowych nie było, to ogłaszało się bezmyślne rozporządzenia, które nietylko nie prowadziły do celu, ale nawet przeciwnie, demoralizowały społeczeństwo, pouczwały go jak kręcić i szachrować i jak obchodzić wszelkie prawa. Komisarjat ten był wynaleziony i powołany do życia przez Ministra Skarbu Grabskiego.

Takich przykładów różnych bezmyślnych rozporządzeń i formalności mógłbym wyliczyć kilkadziesiąt, ale uważam, że niepotrzebnie bym tu zajmował zawiele miejsca. Wiem, że to wszystko według istniejących praw się odbywało, ale wyglądało to tak, jakgdybyśmy nie mieli zamiaru budować Ojczyzny, a tylko urządzali sobie pole różnych prób i eksperymentów, czy też poprostu operetkę.

Jeżeli do tego dodam naszą praworządność, to sędzę, że dam szanownym czytelnikom dostateczny obraz naszych stosunków, różnych anomalji i poczynani naszych władz i sejmów.

Bezprawia i wymiar sprawiedliwości.

Teraz więc przechodzę do naszej praworządności, o którą tak walczył w maju 1926 roku premier Witos z Prezydentem Wojciechowskim na czele, a bez której nie mogło być przecież mowy o utrwaleniu naszej niepodległości i bez której nigdybyśmy nie zdobyli zaufania zagranicą, gdzie nas ciągle uważali za bolszewików.

Kiedy siedziałem w więzieniu z powodu sprawy Pogotowia Patrjotów Polskich i kiedy moja żona zwróciła się do p. prokuratora z prośbą, aby mnie zwolnił i chciała mu wytłumaczyć, że to jakieś nieporozumienie, to otrzymała odpowiedź, że zwolnionym być nie mogę, bo nasze państwo jest praworządne i u nas takich organizacji tworzyć nie wolno. Bardzo mnie ucieszyła taka wiadomość, ale nie dlatego, żebym wierzył w naszą praworządność, ale dlatego, że prokurator chlubił się nią i chciał się na niej opierać i dlatego wreszcie, że nie myliłem się w swoich poglądach t. j. że nikt swoich błędów nie widział i każdemu się zdawało, że jest bez zarzutu.

Bo kiedy np. spotykaliśmy przedstawiciela policji i zaczęliśmy wyrzekać na nasze stosunki, to on napewno dowodził, że źle jest rzeczywiście i że tylko jedna policja dobrze funkcjonuje (przy tej sposobności muszę powiedzieć, że kiedy Sąd wysłał do VI Komisarjatu dla doręczenia mi akt oskarżenia, to pomimo tego, że miałem swoje domy w Warszawie, że byłem tu dobrze znanym i że byłem pod zarzutem przestępstwa, za które mi groziło 15 lat ciężkiego więzienia, to policja po 3-ch tygodniach szukania mnie, zwróciła ten akt do Sądu z oznajmieniem, że nie może mi go doręczyć, gdyż nie może znaleźć mojego adresu).

Kiedy znowu spotkaliśmy np. przedstawiciela Ministerstwa Skarbu i znów wyrzekaliśmy na nasze stosunki, to on również dowodził, że źle się rzeczywiście u nas dzieje i że tylko Ministerstwo Skarbu jest bez zarzutu (a w rzeczywistości urzędy skarbowe prowadzą swoje książki tak niedbale, że nigdy nie wiedzą co kto zapłacił i co od kogo się należy. Ja sam miałem cztery razy zatarg z powodu powtórnego żądania odemnie podatków już zapłaconych).

Tak samo właśnie i p. prokurator sądził o naszej praworządności.

Jednem słowem, każda myszka swój ogonek chwaliła. a w rzeczywistości, przypatrując się wszystkiemu z boku, można było ze spokojem sumienia powiedzieć, że tylko koleje i wojsko nasze faktycznie się rozwijało i podnosiło, a wszelkie inne deklasterje, to jakkolwiek znajdowały się w nich jednostki zupełnie zdrowe, uczciwe, rozumne i pożyteczne, to jednak ze względu na to, że praca ich nie była należycie skoordynowana, że nie miała zdrowego i silnego kierunku i że skutkiem tego jednostki te ginęły w morzu chaosu i anomalji, a częstokroć nawet i bezprawi, to deklasterje te nie tylko nie przedstawiały żadnej wartości, ale nawet były niezmiernie szkodliwe do zakładania podwalin naszej niepodległości.

Znów gdybym tu został gołosłownym, to mógłbym być przez wszystkich skrytykowanym, że to głupie moje gadanie i że to jest fałszywem przedstawianiem sytuacji, więc kilka przykładów tej naszej praworządności przytoczyć muszę.

Przedewszystkiem w dziedzinie naszych władz ustawodawczych i administracyjnych:

1) Pierwszy przykład odnoszę do ogłoszenia Konstytucji.

Art. 77. Konstytucji ustala zasadę, że wyroki sądowe nie mogą być zmieniane, ani przez władzę ustawodawczą, ani przez władzę wykonawczą; art. 95 zapewnia nietykalność mienia obywateli; art. 98 powiada, że żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej do poszukiwania swoich krzywd i strat; art. 100 zapewnia nietykalność mieszkania; art. 38, jako najcharakterystyczniejszy, powiada, że żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą konstytucją, ani naruszać jej postanowień, a art. 126 t. j. ostatni, jako najciekawszy, powiada, że niniejsza Konstytucja ma moc obowiązującą z dniem jej ogłoszenia — względnie, o ile urzeczywistnienie jej poszczególnych postanowień zawisło od wydania odpowiednich ustaw, to z dniem ich wejścia w życie. Z tego ostatniego artykułu wynika, że cała Konstytucja zależna jest od ogłoszenia jakichś odpowiednich ustaw, których treści i wartości nie znamy i które niewiadomo kiedy będą ogłoszone i nie wiadomo, czy nie będą gwałciły Konstytucji.

A cóż się u nas działo! Sejm uchwalił dnia 16 marca 1923 roku ustawę, mocą której zwolnił od wszelkich kar różnych naszych wrogów i szpiegów państwowych, skazanych sądownie i upoważnił Radę Ministrów do wydawania ich Rosji bolsze-

wickiej. Dnia 16 lipca 1925 roku uchwalił znów zwolnienie od kar i wstrzymanie wyroków za przestępstwa leśne, a przecież obie te ustawy gwałcą art. 77 Konstytucji. Nie chodzi mi tu w tym wypadku o to, czy to było pożyteczne dla Państwa czy nie, bo w takim razie pożytecznym i koniecznym był przewrót majowy, ale chodzi mi o to, czy to było w zgodzie z pojęciem o praworządności?

Sejm uchwalił rekwizycje mieszkań dla wojska, która przecież narusza art. 100 Konstytucji.

Grupa „Wyzwolenie” ciągle wysuwa hasło wywłaszczenia ziemian bez zapłaty, a to znów gwałci art. 95 Konstytucji.

Sejm uchwalił dnia 20 lipca 1925 roku projekt ustawy o reformie rolnej, w którym zgóry przesądził sprawę zapłaty za wywłaszczone majątki i tym sposobem zamknął drogę do odwołania się do sądów, z prośbą o ustalenie tej zapłaty, czyli pogwałcił art. 98 Konstytucji.

Jak więc widzimy, to wszystko to stało w sprzeczności z art. 38 Konstytucji, który nam miał gwarantować, że żadna ustawa nie może naruszać jej postanowień. Niechże by więc sejm zmienił treść tego artykułu i niech by w nim powiedział, że sejm każdej chwili ma prawo całą Konstytucję wywrócić do góry nogami, lub nawet niechby powiedział, że ma prawo wprowadzić ustrój bolszewicki, to zgoda i na to, bo każdy obywatel powinien wiedzieć, czego się ma spodziewać i co go jutro spotkać może i powinien wiedzieć, że również ma prawo być bolszewikiem. Ale sejmy nasze z powodu braku wyrobienia i z powodu niskiego intelektu, nie zdawały sobie sprawy z tego, że one pierwsze dawały złe przykłady, że stosowały bezprawia, naruszały naszą praworządność, robiły z naszej Konstytucji pośmiewisko dla całego świata i że tym sposobem Konstytucja nasza, dla każdego poważnie myślącego i zastanawiającego się nad naszą państwowością człowieka, stawała się zwyczajnym świstkiem papieru, który tylko obniżał autorytet sejmu i Polski.

2) Drugi przykład praworządności odnoszę do różnych rekwizycji.

Wszelkie rekwizycje w prawnym języku przedwojennym nazywałyby się rabunkiem cudzego mienia. Są one początkiem bolszewizmu i powstawały wskutek nieudolności naszych sfer rządzących, które jak tylko nie umiały sobie z czem poradzić, to w tej chwili sięgały do cudzej kieszeni, a przecież to sprzecz-

ne jest znowu z art. 95 Konstytucji. Wreszcie rekwizycje mają racje bytu tylko tam, gdzie idzie o ratowanie egzystencji państwa z powodu zagrożenia jej od wroga,, mogą więc być stosowane tylko w wypadkach nadzwyczajnych, a nie mogą być chlebem powszednim. Bo, jak powiedziałem, rekwizycja jest nietylko rabunkiem cudzego mienia, nietylko naruszeniem prawa własności i naruszeniem Konstytucji i praworządności, ale staje się główną przeszkodą do twórczej pracy i do rozwoju produkcji, bo nigdy nie wiemy do czego można się wziąć bez obawy, że nam jutro czegoś nie zabiorą.

Tak oto władze, nie umiejąc sobie poradzić ze sprawą mieszkaniową, zarekwirowały prywatne ogniska domowe, a przecież te rekwizycje prowadziły do awantur, odebrały nam możność budowania domów, możność spokojnej pracy i produkcji i możność spokojnego życia.

Nie wiedząc jak sobie poradzić z odbudową, zarekwirowały drzewo budulcowe, a to znów odbierało nam możność rozwoju przemysłu drzewnego, narażało przemysłowców na nieobliczalne straty, zniechęcało do robienia interesów i tem powodowało drożyznę.

Później rekwiirowano węgiel i wagony z węglem, przeznaczone dla naszego przemysłu, formalnie łapano na stacjach, a że taka rekwizycja mogła się stać powodem wstrzymania wielkich pieców, hut, cegielni i t. p. i znów mogła narazić na zniechęcenie i nieobliczalne straty, to władze nic sobie z tego nie robiły. Nie liczyły się i z tem, że przez te rekwizycje i dużego z tego powodu ryzyka, banki odmawiały przemysłowcom kredytu, że tym sposobem zabijały nasz przemysł i że z tego powodu zagranica nie miała do nas zaufania i traktowała nas jak bolszewików.

Ponieważ mówiłem o rekwizycji mieszkań, to jednocześnie poruszę tu sprawę ruchu budowlanego i braku mieszkań, a to tembardziej, że ruch ten podniósłby i ożywił stan ekonomiczny całego kraju.

Mamy ludzi do pracy, mamy glinę na cegłę, mamy drzewo, żelazo i wszystkie potrzebne materjały, a nawet mieliśmy pieniądze, które wydawaliśmy na bezrobotnych, ale nie budovaliśmy. Powiadali, że u nas warunki ku temu nie sprzyjały. A któż te warunki stwarzał i któż je powinien był rozwiązać, jak nie sejm i rząd? Tymczasem sejm i rząd, przeciwnie, siliły

się poprostu na to, aby tę sprawę jeszcze gorzej zagmatwać. Wyglądało to tak, jak powiedział pewien Anglik, że robiliśmy na nim wrażenie Indjan, którzy mieszkają w lepiankach, mają na nie trzinę i glinę, ale nie lepią, a tylko czekają, żeby ktoś z zagranicy przyjechał i lepił. Ja taki pogląd podzielam zupełnie, bo dla mnie nie było tu innych przeszkód, jak tylko nieudolność i niezaradność naszych władz, które nic w tym kierunku zrobić nie umiały i nie robiły.

Nie dość tego, że władze stosując różne rekwizycje, wyrażały nieobliczalną szkodę naszemu przemysłowi i naszej Ojczyźnie wobec zagranicy, ale i demoralizowały społeczeństwo, uczyły go rozmaitych szacherek i wykrętów, rozbijały i rozpręgały konsolidowanie się państwa we wszystkich dziedzinach życia i nieraz nawet pouczyły społeczeństwo, że właściwie nie trzeba było się do tych rozporządzeń stosować, bo kto się stosował, to był za to ukarany, a kto się uchylał, to był niejako wynagradzany. Tak przecież było z rekwizycją produktów rolnych. Ten, kto się uczciwie do niej stosował i dostarczał zboże w oznaczonym terminie, to otrzymywał za to minimalną zapłatę i to dopiero po pewnym czasie w zdeprecjonowanej walucie, a kto się do niej nie stosował, to spokojnie zboże przechowywał i sprzedawał je z wolnej ręki po wysokich cenach za gotówkę. Nikomu za to nic nie było, nikogo nie pociągano do odpowiedzialności, bo, jak mi powiedział pewien minister aprowizacji, rząd nie był w stanie przeprowadzić tej rekwizycji w całości. Nie miał na to sił i sposobów. Pocóż więc ogłaszać jakieś rozporządzenia, które są niewykonalne i poco karać ludzi uczciwych i solidnych, a wynagradzać szarlatanów! Ja bowiem tak rozumiuję, że jeżeli rząd ma ogłosić jakieś rozporządzenie, to powinien się przedewszystkiem zastanowić, czy jest ono wykonalne i czy są sposoby i jakie, aby je wprowadzić w życie i wtedy dopiero je ogłaszać, bo inaczej prawo takie nie tylko ośmiesza tych, co je wydali i nie tylko obniża autorytet władzy, ale jest dowodem, że same władze ze swoich własnych rozporządzeń urządały sobie jakieś kpiny i żarty.

Uważam, że w sprawach państwowych, gdzie idzie o założenie podwalin pod byt państwowy, żadnych kpin i żartów urządać nie wolno, bo w rezultacie one tak demoralizują społeczeństwo, czego mieliśmy dowody, że można było spokojnie

powiedzieć, że nikt żadnych rozporządzeń nie słuchał i do nich się nie stosował.

3) Muszę również poruszyć, ze względu na następstwa, konwersję wszelkich pożyczek państwowych i zwaloryzowanie długów przedwojennych. Kiedy państwo było w potrzebie, to Ministrowie Skarbu przemawiali do uczuć i serc społeczeństwa, ogłaszali rozmaite pożyczki i gwarantowali za dobrą lokatę. Znam ludzi, którzy niewielkie swoje kapitały umieścili całkowicie w pożyczkach, a potem, z powodu spadku wartości tych pożyczek, zostali zupełnie zrujnowani i niejako oszukani, a to wszystko tylko dlatego, że byli prawdziwymi patriotami i że się pierwsi na wezwanie stawili. Taką np. pożyczkę długoterminową, która przez samą swoją nazwę miała być lokatą na dłuższy okres czasu, skonwertowano po cenie 1 zł. za 100 mk. Władze więc nie liczyły się z tem, że ci, co w niej lokowali kapitały, czy to swoje, czy też różnych instytucji, lub wreszcie nieletnich, byli przekonani, że lokują na długie terminy i że są zupełnie zabezpieczeni, a tymczasem wyprowadzono ich w pole i zrujnowano.

Tak samo było i z bonami złotymi. W czerwcu 1923 roku ówczesny minister Skarbu p. Grabski wypuścił bony złote gwarantowane kursem franka szwajcarskiego, a później, kiedy przyszedł do władzy minister Skarbu p. Kucharski i kiedy przyszedł termin spłaty tych bonów, t. j. 15 grudnia 1923 roku, to się okazało, że to była niejako pułapka na ludzi naiwnych i patriotycznych, bo przed terminem tej spłaty p. Kucharski fikcyjnie podtrzymywał na giełdzie kurs tych bonów i wszyscy utrzymywali po 630.000 marek za 1 bon złoty, kiedy kurs faktyczny był 1.240.000 marek.

W państwach praworządnych społeczeństwo mogłoby szukać sprawiedliwości na drodze sądowej i żądać dotrzymania gwarancji i zwrotu wszelkich strat, a u nas, ponieważ następowało to w formie ustaw i pochodziło od władz ustawodawczych, to społeczeństwu zamknęło się drogę do poszukiwania sprawiedliwości i ratowania swoich oszczędności. Czy i to miało być praworządnością?

A muszę jeszcze dodać, że zdarzyły się nawet rozporządzenia ministerjalne samowolne, bo nie szły w parze z wydaniami i obowiązującymi ustawami. Tak np. było z rozporządzeniem ministra Skarbu, również p. Grabskiego, w sprawie usta-

lania kursu premjowych pożyczek dolarowych, które można było kupować tylko za złoto, lub za efektywne dolary. Rozporządzenie to było bezprawne, bo zostało ogłoszone na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, wypływającego z upełnomocnień sejmowych w sprawie naprawy skarbu, a przecież w tem upełnomocnieniu nie było mowy o tem, aby minister miał prawo wyznaczyć jakieś kursa. Za każdą dolarówkę powinno się płacić pełne pięć dolarów w naszych złotych, podług kursu dnia poprzedzającego sprzedaż, a tymczasem p. Grabski wyznaczał kursa i polecił płacić po 4,75 dolara za sztukę. I znów nabrano społeczeństwo i choć nie wiele, bo tylko na 5%, ale byle tylko nabrać, byle gwarancji nie dotrzymać i byleby resztki zaufania do poczynañ rządowych odebrać.

Ciekawa psychologia była tego ministra p. Grabskiego. Bo jeżeli ministrowie nasi powiadali, że społeczeństwo nie powinno na to narzekać, a powinno być ofiarne i patriotyczne i w razie potrzeby powinno przychodzić w pomoc Ojczyźnie, to nie liczyli się ze skutkami i psychologią społeczeństwa, gdyż co innego przemawiać do patriotyzmu społeczeństwa i wzywać go do składania ofiar, a co innego wyprowadzać wszystkich w pole, oszukiwać i rujnować.

Czy to wszystko miało być zachętą do nabywania nowych pożyczek, czy też było pouczeniem społeczeństwa, że właśnie nie trzeba nabywać żadnych pożyczek, a tylko efektywne dolary? I ja dość dużo na tej ofiarności straciłem, ale nie żałowałbym tych strat i sądzę, że nikt by ich nie żałował, gdyby przynajmniej te wszystkie ofiary szły na jakiś pożytek, bo przecież wszystko szło jak w błoto.

Takie same w skutkach było zwaloryzowanie długów przedwojennych, przeprowadzone również przez p. Grabskiego. Weźmy przykład z długów hipotecznych na nieruchomościach miejskich. Przyznano wierzycielom 10 — 25% długów przedwojennych, a to jakoby skutkiem tego, że i właściciele domów z powodu wojny ponieśli duże straty. Tymczasem rzecz się przedstawiała zupełnie inaczej, bo właściciele domów ponieśli straty na dochodach od swych domów i przecież wkrótce mieli pobierać przedwojenne komorne w całości i, eo ipso, domy ich miały wrócić do pełnej przedwojennej wartości. Czy i wtedy władze ustawodawcze nie orjentowały się, jak strasznie skrzywdziły ludzi, którzy w najlepszej wierze lokowali swe oszczędno-

ści na hipotekach? I to skrzywdzili bezpowrotnie na korzyść drugiego odłamu społeczeństwa t. j. właścicieli domów? Zamiast więc ograniczyć się do ogłoszenia moratorium na ten czas, kiedy domy nie dawały jeszcze pełnych dochodów i zamiast częściowo, lub nawet zupełnie umorzyć procenty od kapitałów na czas trwania tego moratorium i zamiast dać społeczeństwu swobodę do porozumiewania się i regulowania długów w czasie moratorium, to ogłosiło się ustawę, dającą prawo ekspropriacji jednego odłamu społeczeństwa na korzyść drugiego.

Ja uważam, że każdy kulturalny i chcący się rozwijać naród musi w pierwszym rzędzie szanować stare rzymskie prawo: „*redde quod debes*” t. j. oddaj coś wzięł, bo inaczej nie byłoby granic w oszukiwaniu i okradaniu społeczeństwa i nie byłoby zaufania do robienia jakichkolwiek transakcji. My zaś swoje prawa staraliśmy się zawsze czemś wytłomaczyć i uzasadnić i zdawało nam się, że byliśmy w zupełnym porządku, a jednocześnie bolszewików, którzy również nie uznają długów przedwojennych, nazywaliśmy złodziejami i bandytami. Czy więc my mieliśmy być lepsi od bolszewików i czy my mogliśmy mieć pretensje do kultury Zachodu, wypłacając jakoby prawnie te 10 — 25% swoich zobowiązań? Nam się zdawało, że byliśmy praworządni, a tymczasem w oczach Zachodu byliśmy tymi samymi bolszewikami, do których nie można mieć zaufania, z którymi nie można robić żadnych interesów i którym nie można dawać kredytów, bo nie wiadomo, jakie sobie uchwalą prawa i w jaki sposób i w jakiej części będą spłacali swoje długi.

Tego wszystkiego nie mówię głośno, bo w czasie tego chaosu byłem 3 razy zagranicą. Byłem w Czechach, Austrii, Szwajcarji, Włoszech i Francji. Wszędzie po kilkanaście dni przebywałem i wszędzie na temat różnych spraw politycznych i ekonomicznych rozmawiałem. I gdybym wierzył, że nasze państwo było kulturalne i praworządne, to musiałbym przyjść do przekonania, że wszystkie te obce narody, a nawet i nasi aljanci Francuzi, urządzili sobie jakąś zмовę przeciwko naszej Ojczyźnie, bo wszędzie jeden pogląd, jedno zdanie słyszałem t. j. że jesteście bolszewikami.

Zaznaczyć jednak muszę, że takie poglądy słyszało się, kiedy się było zagranicą w charakterze osoby prywatnej, bo przecież wobec osób urzędowych, jako przedstawicieli naszego

państwa, z wygłaszaniem takich poglądów nie tylko się wstrzymywali, ale przeciwnie nawet, ze względu na kurtuazję i politykę, czuli się w obowiązku prawić nam komplementy.

Muszę tu nadmienić, że kiedy byłem w Paryżu w 1920 roku, to akurat w tym samym czasie był tam minister Skarbu p. Grabski w celu wyrobienia dla Polski pożyczki. Już na samym początku jego tam pobytu słyszałem zdania od bankierów i przemysłowców, którzy byli w tej pożyczce, opartej na dochodach z nafty, zainteresowani, że różne projekty tego ministra są tak niezręczne i niefortunne, że na serjo z nim traktować nie można. Mówili mi mianowicie, że między innymi proponował on wyjednanie w sejmie ustawy, mocą której wszystkie pierwsze numery naszych hipotek odsunąłby na plan drugi, aby tym sposobem dać czyste pierwsze numery pod zabezpieczenie tej pożyczki. Nie zgodzili się na taką propozycję i odpowiedzieli mu, że jeżeli u nas można tak łatwo ogłaszać ustawy, podważające zasadę prawa własności, to to, co byłoby dla nich dzisiaj zrobione, może być jutro zrobione z ich szkodą na korzyść Anglików lub Amerykanów. Mówili mi również, że gwarancji, opartej na dochodach z nafty nie przyjmą, bo już kiedyś dali jakieś kredyty pod gwarancję dostawy klepek dębowych, ale już rok minął i żadnej klepki nie dostali. Powiadali więc, że jakkolwiek wierzą w to, że my mamy obfitość nafty i klepek, ale nie wierzą w solidną eksploatację i solidną dostawę tych obiektów, bo nam brakuje jednej, ale za to najważniejszej klepki. Rezultat był taki, że p. Grabski wrócił z pustymi rękami.

Wiem o tem, że u nas było dużo optymistów, którzy twierdzili, że trzeba było wierzyć, że to wszystko się poprawi i że będzie lepiej i że z tego powodu nie trzeba było tych wszystkich błędów poruszać i swojej brudnej bielizny na wierzch wywlekać, bo tym sposobem jeszcze więcej byśmy się dyskredytowali wobec zagranicy. Były to bardzo dziecinne rozumowania, bo zagranica nie jest ani głucha, ani ślepa i jej nie można powiedzieć, że białe to czarne, a czarne to białe. Zagranica ma tu swoich przedstawicieli i wiedziała wszystko z najdrobniejszych szczegółami, co się u nas działo, i jeżelibyśmy jej nie dowiedli, że sami się dobrze we wszystkich błędach orjentujemy i że do poprawy dążymy, to tembardziej by uważała, że my jesteśmy jakimiś kalekami, że sami nie wiemy, że źle postę-

pujemy i że tym sposobem do samodzielnego bytu żadnych danych nie mamy.

4) Muszę tu poruszyć sprawę pewnego szwajcara, który wystąpił na drogę sądową przeciwko kupcowi naszego miasta niejakiemu Turszowi o przedwojenną należność za kolonjalne towary w sumie 40.000 franków szwajcarskich. Było to, zdaje się w początku 1921 roku. W owym czasie suma ta stanowiła podług kursu giełdowego około 5.000.000 marek, Szwajcar ten wystąpił więc o 5.000.000 marek i wniósł samych opłat sądowych 60.000 marek, tymczasem zaś sądy nasze, opierając się na ustawach u nas obowiązujących, przyznały mu 30.000 marek. Ta sprawa była tak popularna w Szwajcarji, że tam na miejscu o niej się dowiedziałem, a po powrocie do kraju, członek Sądu Handlowego ś. p. Witold Żukowski upewnił mnie, że tak było w istocie.

Nam się więc wydawało, że byliśmy praworządni, a Szwajcarzy powiadali, że byliśmy bolszewikami i dodawali, że jeżeli już takie prawa sobie uchwalamy, że jeden drugiego może okradać, to przynajmniej nie okradajmy obcych poddanych, bo nigdy zaufania, ani kredytów zagranicą nie zdobędziemy.

Mam jeszcze w ręku memoriał adwokata Z. Śleszyńskiego do ministra Spraw Zagranicznych w sprawie takich samych długów przedwojennych pewnej angielskiej firmy, ale nie chcąc zajmować miejsca, nie powtarzam jej tutaj, gdyż jest zupełnie analogiczna.

Jeżeli my to wszystko mieliśmy nazywać praworządnością, to dla mnie najpraworządniejszym państwem na świecie jest obecna Bolszewja. Tam ogłaszają prawa i podług nich rządzą, a kto nie słucha, to pod ścianę i kulą w łeb. Mnie więc nie o taką praworządność chodzi, która daje prawo krzywdzenia i okradania ludzi, ale o taką, jaka jest zgodna z etyką, kulturą i cywilizacją, t. j. o taką, na jakiej można budować gmach zaufania jednych ludzi do drugich. Bez takiego zaufania nie może być przecież mowy o rozwijaniu się społeczeństwa, o podnoszeniu produkcji, o twórczej pracy i o dążeniu do ogólnego dobrobytu, a tem samem do utrwalenia naszej niepodległości.

Jeżeli do tego dodamy, że u nas różne rozporządzenia, godzące nieraz w najważniejsze interesy państwa, zmieniało się z dnia na dzień i nawet nie dotrzymywało się umów z zagranicą w dziedzinie celno-handlowej, to dojdziemy do prze-

konania, że do naszych rządów nikt nie mógł mieć zaufania, bo nikt nie był pewien co go czeka i co go jutro spotkać może, a przeciwnie, każdy się oglądał i wyczekiwał ustalenia się kierunku polityki ekonomicznej i ustalenia się rządów poważnych i solidnych, któreby się liczyły z wydawanymi przez siebie rozporządzeniami.

Zapewne nie jeden powie, że mimo to wszystko państwo nasze przecież się rozwijało i podnosiło. Muszę to przyznać, ale znów zaznaczę z naciskiem, że zasługą tego rozwoju był rozmach i rozpęd całego społeczeństwa, które się wszystkimi siłami garnęło do twórczej pracy, ale nigdy nie było to zasługą naszych sfer rządzących, które wszelkimi sposobami wszelkie nasze poczynania tamowały i nawet zabijały w zarodku.

5) Chyba nie wszystkim u nas wiadomem było, że nasza Ojczyzna była jawnie rewolucyjnym państwem. Bo nieraz np. zdarzało mi się spotykać w czasie różnych uroczystości, a nawet na pogrzebie pierwszego naszego Prezydenta ś. p. Narutowicza, grupkę ludzi, niosących sztandar z napisem „niech żyje socjalna rewolucja”. Ta grupka ludzi ze sztandarem bywała niejako pod opieką naszych władz i policji. Jestem przekonany, że gdyby ktoś chciał tę grupkę ludzi zaczepić, to na pewno zostałby aresztowany. Czem to było sobie wytłumaczyć—nie wiem, ale ponieważ nasze państwo było jakoby praworządne, to wyglądało to tak, jakgdyby u nas nie było władz prokuratorских, gdyż inaczej taka grupka ludzi wraz ze swoim sztandarem znalazłaby się w więzieniu.

Dodam do tego jeszcze wiadomość podaną przez gazetę poranną „2 grosze” z dnia 14 maja 1924 r., że aresztowaną jakąś studentkę w pociągu ze znanej u nas rodziny, za kolportowanie bibuły, którą miała przy sobie i za należenie do partji komunistycznej, na skutek interwencji pewnych osób, zwolniono na drugi dzień z więzienia.

A więc organizacje i ludzi, którzy jawnie dążyli i nawoływali do rewolucji i do zburzenia państwa, zostawiało się na swobodzie i jakby pod protekcją, a takich, którzy się organizowali, aby nie dopuścić do przewrotu i których dążeniem było utrwalenie bytu Ojczyzny, pakowało się do więzienia.

Nie mówię tego przez złość, że ja siedziałem w więzieniu, a oni nie, ale dlatego, że najwidoczniej nasze władze nie wiedziały, że takie postępowanie ma duże znaczenie wychowawcze

na nasze tłumy zupełnie ciemne i niewyrobione politycznie. Tolerowanie bowiem takich sztandarów i wypuszczanie na wolność komunistów prowadziło właśnie do takich smutnych wypadków, jakie mieliśmy w 1922 roku w Krakowie*), a wreszcie musimy przecież wiedzieć, gdzie jest sprawiedliwość i gdzie miara, musimy wiedzieć, co komu u nas wolno, a co komu nie wolno i wreszcie takie aresztowanie członków naszej organizacji było tylko zwierciadłem naszych stosunków i naszej praworządności.

6) Nakoniec muszę opowiedzieć swoją sprawę mieszkaniową, nie dlatego abym się tu rozwodził nad swoją krzywdą, ale dlatego, że w każdej obcej sprawie mógłbym poprzekreślać fakty i przedstawić ją w niewłaściwym świetle, a tymczasem swoją znam doskonale i za nią odpowiadam i wreszcie, że w tej mojej sprawie co krok znajdują się bardzo znamienne fakty naszej praworządności i naszego wymiaru sprawiedliwości nietylko w administracji, ale i w sądownictwie. Jest ona dowodem, co się u nas działo i miała podłoże bardzo podobne do sprawy ś. p. Dr. Białobrzeskiego, który, po powrocie ze służby frontowej wojennej, zastał swoje mieszkanie zajęte przez naszych dygnitarzy, a meble poniszczone. Kiedy zaczął poszukiwać swoich praw, to się przekonał, że w Polsce nie ma polskich władz, a tylko jacyś nowego rodzaju okupanci. Nie mając dość sił i charakteru do walki z bezprawiem i nie mogąc usunąć intruzów, wyczerpany z sił i, z zasobów odebrał sobie życie. Duch więc i cień d-ra Białobrzeskiego chodził za mną jak zmora i szeptał mi na ucho, że takimi sposobami nie uzdrowimy u nas stosunków, natomiast że powinniśmy się organizować i toczyć walkę ze złem, podkopującym nasz młody organizm państwowy.

Moja sprawa tak się przedstawiała:

W 1918 roku po zdobyciu przez nas niepodległości, w przewidywaniu wielkiego ruchu budowlanego, wynająłem dla siebie na biuro i mieszkanie 8 pokoiów przy ul. Górnośląskiej 22. Tymczasem dawniejszy lokator, niejaki S. Ignatowski, pomimo tego, że sam zawarł z właścicielem domu umowę, mocą której zrzekł się tego lokalu, opuścić go potem dobrowolnie nie chciał. Powstał więc proces sądowy między właścicielem domu i p.

*) W 1922 roku w Krakowie zrewoltowane tłumy rzuciły się uzbrojone na policję i na wezwane do pomocy wojsko, powodując kilkanaście ofiar zabitych.

Ignatowskim, do którego i ja, jako osoba trzecia — zainteresowana, byłem przypozwany.

Po procesie trwającym półtora roku i po rozpatrywaniu tej sprawy około 10 razy przez wszystkie 3 instancje sądowe, uzyskałem wyrok, nakazujący eksmisję Ignatowskiego wraz ze wszystkimi sublokatorami, prawa jego reprezentującymi. W tym czasie atoli adjutant Naczelnika Państwa porucznik C. Ś. dowiedziawszy się, że lokal ma być dla mnie opróżniony, wszedł w znowę z p. Ignatowskim i odstąpił mu swoje 2 pokoje zarekwirowane u p. Bersona przy ul. Wiejskiej Nr. 21, a sam bez żadnych podstaw prawnych zajął całe moje mieszkanie. Kiedy zaś właściciel domu oznajmił mu, że lokal stanowi moją własność i że powinien się ze mną porozumiec, to mu odpowiedział, że on, jako oficer i adjutant Naczelnika Państwa, mieszkanie rekwiruje dla siebie i z żadnym Pękośławskim gadać nie będzie. Na takie dictum postanowiłem prowadzić proces do-tychczas, dopóki p. adjutanta nie wyrzucę z mieszkania.

Kiedy przyszedł komornik w celu eksmitowania Ignatowskiego, to zastał w lokalu tytułującego się księciem owego p. C. Ś. z żoną i siostrą i nadto ministra Wojny, przyczem, jak to stwierdził protokularnie, zastał żołnierza, postawionego do pilnowania mieszkania i do pilnowania rzeczy tego ministra.

Było to w połowie października 1929 roku. Komornik nie chcąc się narażać wysokim dygnitarzom, wyroku nie wykonał, a znów chcąc się zabezpieczyć przed skutkami, zwrócił się do Sadu z prośbą o wyjaśnienie, jak ma w tym wypadku postąpić (komornicy nasi bowiem w tych czasach nie wiedzieli, jak mają wykonywać wyroki, panowała u nich bezprzykładna samowola; ja zaś wysłałem list polecony do p. ministra wojny z wyjaśnieniem, że lokal stanowi moją własność, że jest mi koniecznie potrzebny do egzystencji i że żądam opuszczenia go, przyczem nadmienilem, że jeżeli p. minister niema gdzie mieszkać, to mu chwilowo chętnie dam dwa pokoje z prawem korzystania z salonu. Nietylko żadnej odpowiedzi nie otrzymałem, ale nawet w kilka dni potem zjawił się u mnie kapitan Hubert z dokumentem na rekwizycje 6 pokoi dla p. ministra wojny.

Rekwizycja ta miała pochodzić z Komisji Kwaterunkowej Wojskowej, w rozmowie jednak z tym kapitanem okazało się, że nawet nie wiedział gdzie ta komisja urzęduje. Przyjąłem tę

pseudo-rekwizycję do wiadomości i jeszcze raz nadmienilem, że będę żądał opróżnienia lokalu.

Po 4-ch tygodniach nie mogąc się doczekać żadnego rezultatu, ogłosiłem dnia 26 listopada 1920 roku list publiczny w Kurjerze Warszawskim. Po liście tym na drugi dzień przybył do mnie adjutant p. ministra wojny z osobistym jego listem wyjaśniającym, że zajął część tego lokalu nieświadomie i że obecnie już go opuścił.

Tym sposobem, oprócz jednego pokoju, zajętego przez urzędniczkę, cały lokal zatrzymał na swój wyłączny użytek p. C. Ś.

Dnia 17 grudnia 1920 r. Sędzia Pokoju wezwawszy p. C. Ś. do sprawy, rozpatrzył ją i wyjaśnił komornikowi, że z lokalu należy usunąć wszystkich, którzy nie mają uprawnionej rekwizycji. Nie pomogły nawet na przebieg sprawy zapewnienia p. C. Ś., który powołując się na swoje stanowisko i zapewniając, że jest osobistym sekretarzem i adjutantem Naczelnika Państwa, żądał od sędziego wiary, a sam świadomie fałszywie zeznawał, zeznawał bowiem, że pana Ignatowskiego nie zna wcale, a znów przed swojemi władzami twierdził, że lokal kupił od p. Ignatowskiego i że drogo za niego zapłacił.

W 3 dni po tym wyroku wydanym przez Sędziego Pokoju t. j. dnia 20 grudnia, doręczono właścicielowi domu z Urzędu Mieszkaniowego rekwizycję na 3 pokoje w moim lokalu z prawem używalności kuchni dla p. C. Ś. Rekwizycja nosiła datę 6 grudnia t. j. o 14 dni w tył. Ponieważ p. C. Ś. zajął 7 pokoi i opuścić ich nie chciał, więc musiałem wystąpić z rekuresem do Min. Spr. Wewnętrznych, aby stamtąd otrzymać odpowiednią decyzję dla przedstawienia komornikowi.

Sprawa kilkakrotnie wędrowała z Urzędu Mieszkaniowego do Ministerstwa i z powrotem. Dojrzewała tam przez dwa lata, była na rozmaitych komisjach i zebraniach przeszło 20 razy, musiałem chodzić do tych urzędów przeszło 120 razy i wyczekać nieraz po 2 i 3 godziny, aby otrzymać jakąś zdawkową odpowiedź. Wreszcie Ministerstwo przyznało mi 3 pokoje ze wszystkiemi ubikacjami i kuchnią.

W czasie rozpatrywania tej sprawy w Ministerstwie żądałem całkowitego usunięcia p. C. Ś. z następujących powodów: 1) że p. C. Ś. zajął mieszkanie zupełnie samowolnie i bez żąd-

nych podstaw prawnych, 2) że lokal, jako całkowicie zajęty i wyzyskany choćby przez samego p. C. Ś. nie jest pustym i nie może podlegać rekwizycji, a co najwyżej rozpatrzeniu przez Sądy, 3) że orzeczenie Urzędu Mieszkaniowego było wydane bez uprzedniej procedury rekwizycyjnej, a więc że jest bezprawne, 4) że orzeczenia tego wcale mnie nie doręczono, a tylko właścicielowi domu, co również jest bezprawne, 5) że p. C. Ś. korzystał z zarekwirowanego mieszkania u p. Bersona, a więc nie może otrzymywać powtórnej rekwizycji. Ministerstwo nie tylko nie uwzględniło mojej prośby, ale zatwierdzając 3 pokoje dla p. C. Ś., dodało do tego jakiś bałamutny i bezprawny zwrot, że zachować prawa prywatnej sublokatorki, krewnej p. C. Ś. Co to miało znaczyć? Jakie prawa jego krewnej i jakie prawo miało Ministerstwo wtrącać się do prywatnej osoby? A niedość tego, to na moją propozycję, aby p. C. Ś. przenieść do mojego dawnego lokalu, który będę musiał opuścić, a który Urząd Mieszkaniowy zatrzymał w rezerwie na rekwizycje, jeden z członków Komisji tak się odezwał: „Jakże my możemy przenosić p. C. Ś. z 8-iu pokoi na I-szem piętrze przy ul. Górnośląskiej do 4-ch pokoi na V-em piętrze przy ul. Waliców“. Jak widać więc, Komisja nie kierowała się obowiązującymi ustawami, a tylko jakimiś względami ubocznymi, posuniętymi do bezprawia.

W czasie tych rozpraw obrońca Bogucki uprzedził mnie w obecności członków Komisji w Ministerstwie, że tak będzie tą sprawą kręcił, że ja się do tego mieszkania nie dostanę nigdy. I rzeczywiście można było u nas sprawami kręcić, bo to trwało 6 lat, ale jednak przerachował się z moim uporem i z moją cierpliwością.

Muszę tu nadmienić, że p. C. Ś. używał w tej sprawie wszystkich swoich wpływów i stosunków, a ja żadnych, bo uważałem, że państwo, w którym trzeba szukać sprawiedliwości przez protekcję, nie może się ostać, a wreszcie chciałem się przekonać, czy u nas jest praworządność i czy zwykły śmiertelnik znajdzie sprawiedliwość.

Po tej decyzji Ministerstwa nastąpiła znów kwestja nielada, a mianowicie które pokoje ma zająć p. C. Ś., a które ja. Trwało to znów kilka miesięcy, wreszcie p. C. Ś. żądał od Urzędu Mieszkaniowego, aby mnie wezwano tam w celu układów,

ja zaś zażądałem zastosowania obowiązujących praw i przepisów i piśmiennie zakomunikowałem, że z ludźmi postępującymi nieetycznie w żadne układy wchodzić nie będę, gdyż nie miało by to żadnego celu. I polski oficer, adjutant Naczelnika państwa, książę C. Ś. schował taką obelgę do kieszeni. Ja więc postanowiłem organizować społeczeństwo, aby nasza Ojczyzna mogła mieć innych oficerów i innych adjutantów Naczelnika Państwa.

Kiedy nareszcie Urząd Mieszkaniowy rozstrzygnął, kto jakie pokoje ma zająć i kiedy mi dał do pomocy przedstawicieli policji i wojskowej żandarmerji, aby mieszkanie zająć, to p. C. Ś. z władz sobie zakpił, do mieszkania nie wpuścił i dodał, że sprawa ta jest dla niego przesądzona, bo mnie do mieszkania nie wpuści nigdy. Nie mając pod ręką ślusarza, aby wyłamał zamek i drzwi, umówiłem się z przedstawicielami policji, że przyjdziemy nazajutrz. Tymczasem zaś minister Spraw Wewnętrznych Downarowcz, jakoby na skutek interwencji ministra Spraw Wojskowych, rozkazał telefonicznie Komisarzowi XIII Policyjnego Komisarjatu, aby mnie nie wprowadzał do mieszkania, do czasu osobistego przez niego rozpatrzenia tej sprawy. Kiedy jednak zgłaszałem się do p. Downarowicza i do jego pomocnika p. Dunikowskiego, to mnie w tej sprawie przyjąć nie chcieli, a odsyłali do Komisji Mieszkaniowej przy Ministerstwie. Ponieważ zaś osobiste rozpatrzenie przez niego tej sprawy na tem tylko polegało, żeby wyroku nie wykonać, bo przecież Komisja już tę sprawę rozpatrywała i decyzję swoją wydała, więc znów kwestja zajęcia przezemnie mieszkania utknęła ad calendas graecas.

Nadmienić jeszcze muszę, że składałem skargi do wszystkich naszych władz, a składałem dla tego, że w tym czasie Nadzwyczajny Komisarz m. Warszawy p. Anusz opublikował w gazetach, że gdyby się zdarzyły jakiekolwiek bezprawia, tak ze strony urzędników, jak i wojskowych, to on je natychmiast ukroci. Składałem więc skargi do Naczelniej Kontr. Wojskowej, do Nacz. Prokuratora Wojennego, do Min. Spraw Wojskowych, do Ministra Spraw Wewnętrznych, do Nadzwyczajnego Komisarza m. Warszawy, do 3-ch Komisji sejmowych i do Rady Miejskiej m. Warszawy. Robię tu nacisk, że w skargach tych pisałem, że takie postępowanie naszych dygnitarzy robi z naszych władz, praw i wogóle z naszego państwa operetkę i szop-

kę i, że tolerowanie tego, nietylko dałoby asumpt do takiego samego postępowania innym, ale byłoby dowodem, że demoralizację specjalnie hoduja i popierają nasze władze wyższe. Użyłem takich mocnych słów umyślnie dla tego, aby mnie pociągnięto do odpowiedzialności i aby nadać rozgłosu, dziejącym się u nas bezprawiom, nietylko jednak nie pociągnięto mnie do odpowiedzialności, ale nawet znikąd nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Wszędzie to schowano pod sukno. Przypuszczam, że w państwie praworządne, płazem by mi to nie uszło, ale tylko w państwie praworządne, gdzie niema bezprawi i gdzie moje zarzuty, z natury rzeczy musiałyby się okazać nieprawdziwymi. Mogę więc zapytać, czy to były polskie władze, czy też najazd jakichś okupantów, których dewizą było — hulaj dusza! Ja więc znów dlatego zacząłem tworzyć organizację, żebyśmy mieli inne władze, któreby inaczej postępowały i któreby nie pozwoliły sobie ubliżać.

Nie otrzymawszy znikąd żadnej pomocy, ani odpowiedzi, wziąłem odpis decyzji Urzędu Mieszkaniowego, zatwierdzonej przez Komisję przy Min. Spraw Wewnętrznych i wyrok sądowy i zwróciłem się do komornika z żądaniem wykonania tego wyroku i wprowadzenia mnie do mieszkania. Kiedy jednak komornik wyznaczył dzień eksmisji pana C. Ś., to obrońca jego znów zwrócił się do Sądu Pokoju z prośbą o wstrzymanie wyroku i o ponowne rozpatrzenie sprawy. I sędzia Pokoju, kolega adw. Boguckiego, zadość uczynił takiej prośbie i zaocznie, zupełnie bezprawnie, bez rozpatrywania sprawy, nakazał wstrzymać wykonanie takiego wyroku, zatwierdzonego przez Sąd Najwyższy. Wniosłem na to zażalenie, ale przecież o to tylko chodziło mojemu przeciwnikowi, żeby nadać nowy bieg sprawie. Sąd Pokoju, rozumie się, uchylił swoją zaoczną decyzję i nakazał eksmisję pana C. Ś., ale przecież o nic innego p. Boguckiemu nie chodziło, jak tylko o to, żeby mieć podstawę do wniesienia apelacji i do przewlekania sprawy.

W Sądzie Okręgowym odwoławczym sprawa leżała półtora roku i spadała tam z wokandy 7 razy, a to wskutek bezprzykładnego i bezprawnego przychylania się Sądu do krętackich wywodów obrońcy mego przeciwnika, który obiecywał złożyć dowody, że ja nie jestem właścicielem lokalu i że spór ten rozpatrują władze administracyjne, a nadmienić muszę, że do sprawy były dołączone dokumenty, zarówno od władz admini-

stracyjnych, jak i od sądowych, że lokal do mnie należy i że p. C. Ś. mnie, a nie komu innemu za lokal powinien płacić. Nareszcie dnia 11 grudnia 1923 roku Sąd Odwoławczy zatwierdził wyrok Sądu Pokoju i nakazał częściową eksmisję.

Kiedy się zwróciłem z tym wyrokiem do komornika, to mi znów powiedział, że wyroku nie wykona, bo niema w nim wzmianki dla kogo ma być przeprowadzona eksmisja. Wyglądało to tak, jakgdyby do kompetencji komornika należało, kto ma zająć mieszkanie po panu C. Ś. Wtedy mój obrońca znów zwrócił się do Sądu z nową prośbą o nakazanie wprowadzenia mnie, a nie kogo innego, do mieszkania i jednocześnie prosił o całkowitą eksmisję p. C. Ś., nietylko z tych powodów, które już wymieniłem, ale i dlatego, że nie dopuszczał do wykonania wyroku i nie wpuszczał mnie do lokalu.

Trwało to znów pół roku i wreszcie Sąd Okręgowy dnia 28 kwietnia 1924 roku nakazał wprowadzenie mnie do 3-ch pokoi i do wszystkich ubikacji, a wymieniając niepotrzebnie ubikacje, wymienił tylko kuchnię i spiżarnię, zapominając zupełnie o łazience, wygódce, przedpokoju i piwnicy. Zaznaczam jednak, że w planie rekwizycyjnym Urzędu Mieszkaniowego, przedstawionym do Sądu była wyraźna wzmianka, że mam zająć wszystkie ubikacje i że Sąd powinien był opierać się na tym właśnie planie.

Komornik wprowadził mnie w maju 1924 roku do 3-ch pokoi, kuchni i spiżarni, ale ponieważ nie mogłem zająć reszty ubikacji i ponieważ Sąd Okręgowy odrzucił moją prośbę o całkowitą eksmisję p. C. Ś., więc założyłem apelację.

Sąd Apelacyjny również nie uwzględnił mojej prośby i odmowę ciekawie umotywował, a mianowicie: 1) że p. C. Ś. nie mógł mi obrzydzać mieszkania, bo ja tam przecież nie mieszkalem, a to, że mnie nie wpuszczał do mieszkania przez 4 lata, to podług Sądu nie należało do obrzydzania, 2) że przedpokój i łazienka powinny należeć do wspólnego użytku, a nie chciał wziąć pod uwagę, że p. C. Ś. właśnie obie te ubikacje zajął niepodzielnie i nie dał mi z nich korzystać, 3) nie wchodzić w szczegóły kwestji pokoju krewnej p. C. Ś., gdyż tę sprawę podług Sądu rozstrzygnął Urząd Mieszkaniowy, a przecież tam była tylko bałamutna wzmianka, żeby zachować prawa prywatnej sublokatorki, które to prawa Sąd dopiero miał ustalić, 4) sprawę niepłacenia mi przez p. C. Ś. za mieszkanie przez

4 lata, uznać jako uzasadnioną, gdyż według Sądu sprawa była jeszcze sporna, a dowodów Urzędu Mieszkaniowego i wyroku Sądu Najwyższego, które załączyłem przecież do sprawy i które mówiły, że p. C. Ś. mnie, a nie komu innemu powinien płacić, Sąd nie uwzględnił wcale. Wynikało z tego, że nasze ustawy i kodeksy są tak niewyraźnie redagowane, że intencje ich Sądy mogły przekreślać tak, jak im się to podobało.

Tym sposobem Sądy powiedziały panu C. Ś., że może sobie robić w moim mieszkaniu co mu się podoba i nic mu za to nie będzie. I rzeczywiście zachowanie się p. C. Ś. przechodziło wszelkie granice ludzi kulturalnych i etycznych i nawet wymyślał mi w mojem mieszkaniu od bandytów za to, że ja mu odbieram drogą prawną mieszkanie, które on mi zrabował.

Po ogłoszeniu nowej ustawy o ochronie lokatorów, która zapowiadała eksmisję tych, którzy się nie wypłacają z komornego, wniosłem ponowną prośbę do Sądu Okręgowego o eksmisję p. C. Ś. i o przysądzenie mi komornego za całe 4 lata. Sąd jednak, pomimo przyznania i oznajmienia przez obrońcę pana C. Ś., że zapłacić mi tej należności nie może, prośbę moją o eksmisję znów odrzucił i nakazał badanie świadków, jak się p. C. Ś. w lokalu zachowuje, czyli znów dał mu do zrozumienia, że znów z pół roku może robić co mu się podoba.

Po takiej decyzji zaczęły mnie dochodzić plotki, że sędziowie nie chcą się narażać adwokatowi Boguckiemu, bo on głosił na prawo i lewo, że będzie ministrem, a ponieważ akurat w tym czasie p. minister Sprawiedl. wygłosił w Sejmie exposé, w którem zapewniał, że Sądy nasze stoją na wysokości zadania, więc wysłałem do niego list z odpisem do p. Marszałka Sejmu, że ja prowadzę sprawę 6 lat, że nie mogę znaleźć sprawiedliwości i że Sądy urządziły sobie z moich nerwów igraszkę, a z mojej sprawy perpetuum mobile. Dodałem w tym liście, że tylko rozsądek mnie powstrzymywał, bo nerwy mnie pchały, aby iść z rewolwerem w rękę do Sądu i strzelać do sędziów, jako do tego czynnika, który pcha społeczeństwo do samosądów i anarchji.

Na trzeci dzień zostałem telefonicznie wezwany do Ministerstwa Sprawiedliwości, w którym radca prawny Paulin Zdanowicz zażądał odemnie szczegółowych wyjaśnień, poczem rzeczywiście otrzymywałem wyroki jeden za drugim, a było ich pięć, z rygorami natychmiastowej wykonalności. Tym sposo-

tem doczekałem się chwili, że p. C. Ś. formalnie wyrzuciłem z mieszkania.

Muszę dodać, że w czasie rozmowy ten radca prawny Ministerstwa Sprawiedliwości zrobił mi uwagę, dlaczego wcześniej nie zwróciłem się w tej sprawie do Ministra, bo przecież już dawno miałbym spokój i mieszkanie. Czy taka uwaga radcy prawnego Ministerstwa Sprawiedliwości nie była potwierdzeniem ogólnego zdania, że u nas nie było sprawiedliwości w sądach i że trzeba jej było szukać przez protekcję?

Ja sprawiedliwości w Polsce przez protekcję szukać nie chciałem, bo to było dobre przy zaborcach — przy moskalach. Bezprawia zaborców sprawiała mi radość, bo podnosiły ducha narodowego, ale od polskich władz i od polskich sądów żądam praworządności i sprawiedliwości, bo chciałbym, aby ta polska praworządność i sprawiedliwość promieniowały na świat cały i chciałbym, aby każdy Polak był traktowany zagranicą ze szczią i honorem, a nie z politowaniem i pogardą.

Nakoniec muszę jeszcze powiedzieć, że w lutym 1925 roku ujawniło się, że rekwizycja dla p. C. Ś. miała datę i numer fikcyjne, i że w dzienniku wychodzącym Urzędu Mieszkaniowego nie było jej wcale. Pochodziło to z tego powodu, że 17 grudnia 1920 Sędzia Pokoju wyjaśnił komornikowi, że należy usunąć z mieszkania wszystkich, którzy nie mają uprawomocnionej rekwizycji, czempredzej więc sfabrykowano orzeczenie na rekwizycję z datą wtył t. j. datą fikcyjną z d. 6 grudnia i z fikcyjnym numerem i taką doręczono właścicielowi domu, już po rozprawie sądowej t. j. 20 grudnia.

Zdarzało mi się nieraz słyszeć za czasów rosyjskich, że urzędnicy dla przewlekania spraw tłumaczyli się, że nie mogą wydać jakiegoś dokumentu, bo im się wyczerpały numery w dzienniku i że dopiero muszą czekać pozwolenia Ministerstwa na prawo użytkowania dalszej numeracji, a u nas, to przeciwnie — urzędnicy mieli zapas numerów w kieszeni i w razie potrzeby rozdawali je adiutantom Naczelnika Państwa.

Dodać do tego muszę, że ja nietylko przez 6 lat miałem cały czas zajęty tą sprawą, ale ta walka z krzyczącą niesprawiedliwością, wobec której człowiek staje się bezsilny, tak mnie wyczerpywała pod względem nerwów i energii, że nietylko nie byłem zdolny do żadnej pracy i nie miałem możliwości tej pracy,

ale nieraz już traciłem równowagę i nieraz chciałem się posunąć do samosądu.

Czy wobec tego wszystkiego nie należało szukać sposobów do walki z bezprawiem, czy nie należało organizować społeczeństwa i czy nie należało szukać ratunku i krzyczeć pod adresem naszych władz i sądów, żeby nie podważali fundamentów naszej Ojczyzny, żeby nie igrali na nerwach ludzkich i nie wyprowadzali ludzi z równowagi, lecz żeby zawsze byli władzami sprawiedliwości i praworządności?

Czy ten jeden tylko przykład z tą moją sprawą mieszkaniową nie jest dostatecznym dowodem, że nasza praworządność i nasz wymiar sprawiedliwości nietylko w dziedzinie administracji, ale i w sądownictwie był nienormalny i jakby zależny od rozmaitych wpływów pobocznych?

A mam wreszcie pod ręką drugi przykład, opisany w Kurjerze Porannym dnia 2 czerwca 1924 r. Pismo to doniosło, że pewna obywatelka miasta Warszawy potrzebując kuracji w Zakopanem, a nie mając na to funduszy, odnajęła swoje 3 pokoje z kuchnią i całkowitem urządzeniem na kilka miesięcy pewnemu cudzoziemcowi. Wzięła od niego piśmienne zobowiązanie, że w razie potrzeby mieszkanie natychmiast jej zwróci. Ponieważ cudzoziemiec ten przestał się punktualnie wypłacać ze śmiesznie niskiej ceny za komorne, więc właścicielka lokalu zażądała zwrotu mieszkania. Cudzoziemiec dobrowolnie oddać go nie chciał i sprawa oparła się o sądy. Uzyskawszy wyrok, zaopatrzony rygorem II-ej instancji, właścicielka mieszkania zwróciła się z nim do komornika o wykonanie, ale jednocześnie pomysłowy cudzoziemiec zwrócił się do Ministerstwa Spr. Zagr. z groźbą konfliktu dyplomatycznego i na skutek interwencji Min. Spr. Zagr., które się posunęło do zabrania akt od komornika w czasie jego nieobecności, sądy nasze nakazały zawieszenie rygoru eksmisji.

Czy to nie było złożeniem dowodu wobec tego cudzoziemca, a tem samem i wobec zagranicy, że u nas jest bałagan, że u nas nie ma sprawiedliwości?

Do tej naszej praworządności i tego wymiaru sprawiedliwości muszę jeszcze dorzucić kilka następujących przykładów:

Niejaki Żelazek wniósł w Siedlcach sprawę przeciwko Jaźwińskiemu dnia 22 października 1921 roku (sprawa C. N. 8i/22) o 75.000 mk. pol. i pomimo, że wnosił dwa razy skargę

do Prezesa Sądu Najwyższego i do Ministra Sprawiedliwości, nie mógł się 3 lata doczekać rozpatrzenia tej sprawy. Koniec był taki, że z powodu spadku marki należność ta zrównała się z wartością jednego papierosa i naturalnie poszukiwania tej należności zaniechał.

Niejaki Czarnecki za sfałszowanie pieczętki na paszporcie siedział pod śledztwem 16 miesięcy w wężeniu i wreszcie został bez sprawy zwolniony;

Makarenko z żoną siedział pod śledztwem 2 lata, poczem został zupełnie uniewinniony;

Chołolij tak samo siedział 2 lata i tak samo został uniewinniony.

„Myśl Niepodległa” w numerze 492 donosi że:

Porucznik G. po 2-ch miesiącach więzienia został zwolniony;

Podchorąży P. po 6 miesiącach uniewinniony;

Porucznik K. po 7 i pół miesiącach zwolniony bez rozprawy i t. d. i t. d.

Jestem przekonany, że pochodziło to z nadmiaru gorliwości naszych władz sądowo-śledczych, ale wyglądało to tak, jak-gdyby władze te urządziły sobie jakiś sport z pakowania ludzi do więzienia, a że ktoś tam niesłusznie został skrzywdzony, że ktoś tam stracił zdrowie lub nawet życie w więzieniu, to głupstwo, to drobnostka.

Jeszcze ze względu na to, że mówię o praworządności, muszę poruszyć niektóre szczegóły mojego aresztowania.

Jak mi wiadomo było, policja miała rozporządzenie i wyjaśnienie, że wszelkie rewizje i aresztowania może dokonywać od 7-ej rano do 10-ej wieczór, a tymczasem policja przybyła do mnie o 12 i pół w nocy. Nie rozumiała więc policja, że nadużywała swoich praw i że się narażała na to, że ja mogłem ją prosto wyrzucić za drzwi, albo też jak to inżynierowa, której chciano bezprawnie zabrać mieszkanie, wyjąć rewolwer i strzelać. Przypuszczam, że na tem by się moja sprawa skończyła i, jak u nas zwykle bywało, powiedziano by, że dać mu spokój, bo to jakiś warjat, ale ponieważ byłem lojalnym i okazałem bądź co bądź należyty szacunek wobec naszych władz i nie protestowałem, więc zostałem aresztowany.

Pozatem w więzieniu podprokurator Skoczyński w czasie śledztwa, prowadzonego przez sędziego śledczego, nie tylko sam

zadawał pytania i kierował śledztwem, ale formalnie narzucał odpowiedzi i kazał je sędziemu śledczemu wpisywać do protokołu. Czy to więc jest dopuszczalne, aby władza prokuratorska, która ma być moim oskarżycielem, urabiała sobie śledztwo w taki sposób, jaki jest dla niej dogodny?

Zdawałoby się, że były to drobiazgi, o których nie warto mówić, jednak miało to dla mnie zasadnicze znaczenie, bo wyglądało to tak, jak postępowanie kupca-żyda, który, sprzedając zły towar za dobre pieniądze, powiada, że jest w porządku, bo przecież sprzedaje to, co posiada, a jeżeli kto głupi i kupuje, to sam sobie winien. Tak samo właśnie i nasze władze robiły, co im się podobało, a jeżeli społeczeństwo nie chce być głupiem, to niechaj się broni i niechaj szuka sprawiedliwości.

Wreszcie, jeżeli takie sprawy, które nazwać muszę samowolą i bezprawiem, działy się u nas w sercu państwa, w stolicy w Warszawie, to co dziać się musiało na prowincji — na kresach? Przecież nawet wiceminister Smólski powiedział dnia 10 stycznia 1925 r. na zebraniu przedstawicieli prasy, że dużo tam swawoli i bezprawia i że on to wszystko musi ukrócić. Ja dużo o tem słyszałem, ale opowiadać tego nie chcę, nie dziwmy się jednak, że społeczeństwo nasze nieraz bywało wytrącane z równowagi, narzekało na nasze stosunki i nieraz podnosiło rękę na władze.

Wobec takich obrazków jestem zmuszony nietylko w zupełności podzielić pogląd posła Thugutta, wypowiedziany na bankiecie w Bristolu, że na wyroki naszych sądów wpływały względy poboczne i zacierzwienia partyjne i nietylko pogląd posła Wyrzykowskiego wypowiedziany 27 marca 1924 r. na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu o nieudolności i stronnictwość naszych sądów, ale jestem zmuszony dodać, że przecież taka sprawiedliwość i taka praworządność stawały się główną przyczyną naszego chaosu i naszego upadku ekonomicznego.

Jeżeli o tych sprawach mówię, to nie dla tego, żebym chciał tu specjalnie poniżyć nasze władze, ale dlatego, że jak już powiedziałem, nikt swoich błędów nie widzi i wreszcie dlatego, że jestem Polakiem i patrzotą i że to wszystko bardzo mnie bolało. Bo gdybym był wrogiem państwa naszego, to bym cicho siedział i milczał i w skrytości ducha ręce z radości zacierał w nadziei, że to wszystko musi Polskę doprowadzić do zguby.

A wreszcie, czy to była praworządność, czy jakaś zgniliz-

na moralna, której tak zawzięcie bronił p. Witos z prezydentem Wojciechowskim na czele?

Dodam, że taka praworządność, jako wszechwładnie panujące bezprawia i bezkarność, stawała się powodem, że egzystencja człowieka uczciwego w Polsce stawała się niemożliwa, była wprost wykluczona i jeżeli do tych bezprawii dodamy, że w naszym społeczeństwie demoralizacja szerzyła się w zagrażający sposób, bo co drugi, to stawał się oszustem i złodziejem i że poprostu nie miał kto słuchać, a każdy chciał rządzić i warcholić, to jasnem się stanie, że w takich warunkach Polska bez bata ostaćby się nie mogła.

A ileż to jeszcze przykładów mógłbym tu przytoczyć, że ludzie, opierając się na sądach i robiąc różne interesy, z powodu takiego właśnie wymierzania sprawiedliwości, byli przez swoich nieuczciwych kontrahentów wyzyskiwani i rujnowani? Ale przechodzę dalej i zapytam, czy wypowadany przez społeczeństwo pogląd, że u nas sądy były przeciążone pracą i sprawami i że sobie rady dać nie mogły, był słuszny? Bo któż te sprawy fabrykował, jeżeli nie same sądy? Dlaczegoż taka sprawa, jak moja, była na wokandach sądowych przeszło 60 razy i dlaczego nie rozstrzygnięto ją na 3-ch — 4-ch posiedzeniach? Któż więc temu był winien, jak nie sądy? A może winna była nasza procedura sądowa? Przy takim rozstrzyganiu spraw we wszystkich dziedzinach życia, nietylko brakłoby nam ludzi na sędziów i na urzędników i nietylko brakłoby nam pieniędzy na ich opłacanie, ale musielibyśmy sprowadzać urzędników z zagranicy. Przecież w tym czasie w Najwyższym Trybunale Administracyjnym było kilkanaście tysięcy spraw nierozstrzygniętych.

Jestem przekonany, że nasze władze sądowe i administracyjne umyślnie przewlekały sprawy, aby niebywale ciężką sytuację mieszkaniową jakoś łagodzić, ale zapominały o tem, że dogadzając jednemu, wyrządzały krzywdę drugiemu i, że nie stosując się w sposób bezwzględny do istniejących i obowiązujących praw i przepisów, przedłużały jedynie przyczyny choroby, wytwarzały chaos, dawały prawo różnym swawolnikom do niebywałych nadużyć i wreszcie wszystkim wrogiom naszej Ojczyzny dawały powody do głoszenia, że nasze państwo jest bałaganem, jest państwem sezonowym i państwem różnych anomalji i bezprawii.

Co do naszej procedury sądowej, to ponieważ nie jestem

prawnikiem, więc nie chcę się tutaj zagłębiać w tajniki różnych jej formalności, a tylko kieruję się prostym chłopskim rozumem i twierdzę, że gdzie chodzi o prawdziwy wymiar sprawiedliwości, tam musi on być szybki i bezwzględny, bo inaczej robi to wrażenie, że sądy nasze nie są niezależne, lecz że przeciwnie, będąc naciskane, czy to przez władze administracyjne, czy też prze partje polityczne, boją się własnego cienia i nie chcą się narażać, zasłaniają się procedurą. Do jakiego stopnia zaś rozwielmożniło się u nas wywieranie nacisku na sądy, to przecież mieliśmy przykład, że jeden z adwokatów — poseł w czasie rozpraw w sądzie, jako obrońca, nie krępował się rzucać groźby pod adresem prokuratora.

Wreszcie ta nasza procedura w swoich ulepszeniach i postępach doprowadziła już do tego, że sądy nasze nie są tem źródłem sprawiedliwości, jakim być powinny, a stają się niejako azylem dla wszelkiego rodzaju łobuzerii, która wyciąga z niej korzyści dla siebie. Bo łobuz robi co mu się podoba, a człowiek spokojny i uczciwy musi się rujnować i szukać sprawiedliwości całemi latami, której nawet znaleźć nie może.

Z bólem serca muszę nadmienić, że moskale takie sprawy, jak moja, rozstrzygali definitywnie w przeciągu 2-ch tygodni.

Z tego wszystkiego, co tu mówiłem morał jest taki, że nasze wszelkie władze bagatelizowały różne swoje przekroczenia i powiadały, że nasze społeczeństwo jest podłe i że nie mogą sobie z niem dać rady i stawiały nam za przykład Anglję, gdzie dla policjanta wystarczy pałeczka, aby społeczeństwo podporządkować swoim rozkazom. Ale te władze zapominały, że zagranicą każdy obywatel jest zupełnie spokojny i pewny, że żaden sąd, żaden urzędnik i żaden policjant nie posunie się do przekroczenia swoich kompetencji i, że tak powiem, do bezprawia, które przecież były u nas na porządku dziennym i na które trzeba było chodzić ze skargą do Pana Boga. Zapominały i o tem, że należyte postępowanie władz ma dla społeczeństwa wielki wpływ wychowawczy i że swoim postępowaniem nakazują dla siebie szacunek i zaufanie, tymczasem nasze władze dawały społeczeństwu zły przykład, demoralizowały go i same podkopywały swój własny autorytet. Widocznie więc zdawało się naszym władzom, że w zachowaniu się ich w stosunku do społeczeństwa nie powinno odgrywać żadnej roli ich postępowanie, a tylko sam fakt, że są one władzami.

Mimowoli takie postępowanie musiałem porównywać z grą u nas w swoim czasie operetką p. t. „Kapłanka ognia”. Wszystko to, co się tam dzieje na scenie, było u nas w życiu na jawie. Wszystkie tam prawa pisane są dla władz, a żadne dla społeczeństwa. Czy nasze państwo nie było taką samą operetką?

Sądziłem, że nasze władze powinny zmienić swoje postępowanie i powinny pamiętać, że już minęły czasy caratu i samowoli, że teraz nastały czasy demokratyczne i że obowiązkiem ich było postępować ściśle według obowiązujących praw i przepisów. Bo nie trzeba zapominać, że przekroczenia ze strony władz powodują w społeczeństwie poczucie niesłuszných krzywd, a tak jak poczucie sprawiedliwości rozbraja najpodlejszych ludzi, to tak samo poczucie krzywdy wyprowadza najspokojniejszych z równowagi. Rezultat był taki, że Niwińscy zabijali wiceministrów na ulicy, a uczniacy z 7-ej klasy zabijali swoich profesorów w szkole (w Wilnie).

Kończąc swoje poglądy na naszą praworządność, dodam, że chciałem, aby nasze władze swoim postępowaniem i ogłaszaniem różnych decyzji i wyroków wpoili w społeczeństwie taki szacunek i wiarę, jakie miał pewien Niemiec w Berlinie, którego słowa jako historyczne, zostały wyryte nad wejściem do Ogrodu Zoologicznego. Kto bywał w Berlinie, to zapewne widział ten napis, brzmi on tak: „Es gibt noch Richter in Berlin”, to znaczy, że jest jeszcze sędzia w Berlinie. Historia jego jest taka: Kiedy władze chciały wykupić od pewnego Niemca wiatrak i kawałek ziemi potrzebnej pod założenie tego ogrodu, to Niemiec ten nie tylko upierał się przy wysokiej cenie, ale nawet nie chciał tej ziemi odsprzedać. Przyjechał wtedy sam Wilhelm I i również nie mogąc z nim dojść do ładu, rozgniewany zakrzyczał: „Widocznie ty nie wiesz, kto ja jestem?! Ja jestem twoim królem i mogę cię kazać wywłaszczyć”. Na to właśnie ów Niemiec z największym spokojem odpowiedział: „Ja wiem najjaśniejszy panie, że jesteś moim królem i że możesz mnie kazać wywłaszczyć, ale jest jeszcze sędzia w Berlinie”. Ta śmiałość, ta pewność i ta wiara tego Niemca w swoje sądy, tak zaimponowały Wilhelmowi, że kazał te słowa wyryć nad wejściem do ogrodu na pamiątkę, jako historyczne, a Niemcowi kazał żadaną sumę wypłacić.

A u nas społeczeństwo, nie mogąc nigdzie znaleźć opieki i sprawiedliwości, nie tylko ogólnie wypowiadało pogląd, że na-

sze sądy były niesprawiedliwe, nieudolne i stronne, ale formalnie od nich uciekało. Nawet adwokaci powiadali, że u nas każda sprawa, choćby najlepsza, była zwyczajną loteryjką: albo się wygra, albo się przegra. Pismo „Robotnik” podawało cały szereg spraw i sędziów, którzy się posuwali do przekraczania ustaw i do bezprawia, a adw. Zenon Śleszyński w swojej broszurce p. t.: „Coście zrobili z Polską” napisał takie zdanie: „U nas nietylko każdy sędzia, ale każdy urzędnik uważa się za prawodawcę i robi to, co sam uważa za właściwe”. Ja nawet znam wypadek, że niejaki Kowalski, właściciel restauracji przy ul. Marszałkowskiej, idąc do Sądu Pokoju umyślnie sobie podpisał, żeby nawymyślać sędziemu. Czy tak być powinno?

Nakoniec powiedzieć muszę, że podług mojego rozumu, to sprawiedliwość i praworządność są najpierwszym i najkonieczniejszym warunkiem egzystencji każdego państwa. „Justitia est fundamentum regnorum”. Bez tego nie bylibyśmy pewni, co nas jutro spotkać może i bez tego jeden drugiego okpiwał by i okradał, co też u nas było na porządku dziennym, a to znów wywierało chaos w życiu gospodarczym i podkopywało egzystencję naszego Państwa. Wreszcie gdyby nasza Polska była gdzieś w środku, czy na południu Azji, to przy takim rządzeniu i takiej praworządności, byłbym spokojny o jej losy, ale ponieważ my jesteśmy w środku Europy, pomiędzy ludami, które mają inną kulturę postępowania i inną kulturę swoich obowiązków i swojego powołania i ponieważ możemy ich paraliżować swoimi rządami, to byłem przekonany, że to właśnie, a nic innego, było przyczyną naszego upadku i naszych rozbiorów i że to również może się stać przyczyną, że znowu utracimy naszą niepodległość.

Ponieważ już zająłem się sprawami naszego życia politycznego, czyli naszej państwowości, to już musiałem się zainteresować wszystkimi sprawami. Bo ja tak rozumiem, że, jak już mówiłem, nasze państwo nie jest niczem innym, jak tylko wielkim i dobrym interesem, i ażeby takim interesem dobrze rządzić, trzeba, aby wszystkie nici były powiązane i skoncentrowane w jednej myśli — w jednym mózgu. Bo „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”. Ktoby więc chciał nasze stosunki uzdrowić, ktoby chciał ład i porządek zaprowadzić i ktoby chciał naszą niepodległość utrwalić, to powinien wszystko widzieć i wszystko wiedzieć. U nas dlatego właśnie źle się działo, że nie

było człowieka na odpowiedzialnem stanowisku, któryby wszystkiemi sprawami się zajął, któryby wszystko ujął w swoje ręce i któryby za wszystko był odpowiedzialnym przed narodem i historją. Kto tego nie rozumie, niechaj nie zabiera głosu w sprawach państwowych.

Niechaj więc nikogo to nie zadziwi, że w naszej organizacji były rozkazy o spisywaniu broni, fortów, oddziałów i rodzajów wojska, budek telefonicznych i t. p.

I z tych również powodów interesowały mnie sprawy gazów trujących, lotnictwa i naszych granic, bo to wszystko było u nas przecież w zupełnem zaniedbaniu. Rząd i Sejm nic w tym kierunku nie robiły, a tylko wszystko zależało od dobrej woli i łaskawych ofiar społeczeństwa.

Co do lotnictwa, to my sobie lekceważyliśmy, że przyszła wojna odbędzie się nie na ziemi, a w powietrzu. Lekceważyliśmy sobie, że o niepodległości narodów i państw decydować będą gazy i aeroplany i że przewrotna i nienasycona Bolszewja już w 1923 roku miała 2.000 wyborowych samolotów, a u nas w tym czasie było zaledwie 700 i to zupełnie niezdatnych do walk, a tylko, jako modele, do ćwiczeń i nauki.

Co zaś do gazów trujących, to były one na zupełnej łasce społeczeństwa, a ponieważ byłem członkiem zarządu Komitetu Obrony Przeciwgazowej, to mi najlepiej było wiadomem, że dopiero coś niecoś zaczynaliśmy o tem myśleć, ale jeszcze nie robić. Dopiero minister Sikorski trochę tę sprawę z miejsca ruszył, ale daleko byliśmy od potrzeb rzeczywistych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze i tę okoliczność, że drugi nasz odwieczny wróg — Niemcy, szalenie te sprawy rozwijały nietylko u siebie po cichu, ale i na terenie Rosji i że ta nowa broń szalenie się u nich naprzód posuwała, to chyba każdy zrozumie, że gdyby tak dalej było, to Rosja mogłaby w przeciągu 2-ch tygodni wszystkich nas wytruć i przejść po nas, jak po trupie.

Sprawa granic była u nas w rozpaczliwym stanie z dwóch powodów: t. j. obronnych i ekonomicznych.

Co do powodów obronnych, to dzisiaj nie potrzebuję już nic o tem mówić, bo przecież wszystkim wiadomo, że nasze granice stały otworem i że rozmaite bandy bolszewickie swobodnie przechodziły na nasze terytorjum i swobodnie napadały na dwory i swobodnie rabowały, a to, o czem myślałem już w 1921 r., to jest, że nasze patrole graniczne nie miały gdzie spać i

Grepluic

mieszkać, że ich posterunki częstokroć znajdowały się w oddaleniu kilkunastu kilometrów jeden od drugiego i że należało czemprędzej budować dla nich domki i baraki, to nasze sfery rządzące dopiero wtedy, kiedy bandytyzm na kresach przechodził już wszelkie granice, zaczęły coś niecoś w tym kierunku robić. A przecież tego wszystkiego by nie było, gdyby w naszym Państwie był człowiek doświadczony i energiczny, któryby o tem wszystkim myślał i któryby za to wszystko był odpowiedzialny.

Co zaś do powodów ekonomicznych, to nie wszystkim wiadomo, jakie te granice mają znaczenie. Bo otóż my utrzymujemy setki, a nawet tysiące urzędników, którzy nam sporządzają rozmaite statystyki, abyśmy w konsekwencji wiedzieli, co się u nas przywozi i co wywozi i abyśmy wiedzieli, jak mamy rządzić i jakie wydawać rozporządzenia i ograniczenia, a tymczasem całe pociągi towarów wychodziły i przychodziły przez Śląsk i Gdańsk bez kontroli i oclenia, przez wszystkie granice szmuglowali dniami i nocami i w rezultacie cała ta praca nad statystykami i wszelkie nasze rozporządzenia i ograniczenia, nic nie były warte. I potem dziwiliśmy się, że te wszystkie nasze zabiegi nie pomagały, że waluta spadała i że stan nasz z dnia na dzień się pogarszał.

Czy więc takie najważniejsze sprawy, jak lotnictwo, gazy, granice, marynarka, budowa domów, wałów ochronnych i dróg miały wciąż pozostawać na łaskawej opiece i ofiarności społeczeństwa? Czy zająć się temi sprawami nie było obowiązkiem naszych sejmów i rządów? Czy też wciąż się miały tylko kłócić i kręcić około jednych i tych samych spraw i papierków? Uważałem, że czas był już najwyższy, żeby ktoś krzyk podniósł i żeby te sprawy poruszył. I nie tylko żeby ktoś krzyczał, lecz żeby się wziął do roboty i do organizowania społeczeństwa, bo inaczej sami zdalibyśmy egzamin ze swojej niezaradności i sami bylibyśmy sobie winni, gdybyśmy znowu naszą niepodległość utracili.

Sejmokracja.

Ponieważ te wszystkie sprawy należały przedewszystkiem do kompetencji i obowiązków Sejmu, a Sejm nic w tym kierunku nie robił, więc muszę teraz powiedzieć co właściwie robiły sejmy i co one były warte.

Muszę przyznać, że nasze sejmy były nadzwyczaj pracowite. Wciąż debatowały i pracowały, po całych nocach kłóciły się, a nawet biły, i wciąż uchwalały rozmaite ustawy, potem dodatki do tych ustaw, a potem dodatki do tych dodatków, wreszcie nowelizacje dodatków od dodatków i t. d. bez końca, aż w końcu najmądrzejszemu prawnikowi w Polsce pomieszało się w głowie zupełnie.

Nie będę daleko sięgał i przypomnę, że przy uchwalaniu reformy rolnej, na wniosek jednego z młodych posłów prawników, który albo nie zna życia, albo taki wniosek postawił umyślnie, uchwalono, że kwestję wierzytelności hipotecznych na majątkach, przeznaczonych do wywłaszczenia, określi oddzielna ustawa. Czy uchwalenie takiej ustawy można nazwać załatwieniem sprawy? Czy można taką uchwałę bezpośrednio potem wprowadzać w życie? Sądzę, że nie, bo przecież musimy czekać, aż będzie uchwalona ta dodatkowa ustawa, w której znów niewiadomo, czy znów nie będzie jakichś niedomówień. Czy więc nie można każdej sprawy załatwić w taki sposób, żeby do niej więcej nie wracać?

Taką pracę, ja nie nazywam pracą produkcyjną, a tylko kręceniem się w kółko na jednym miejscu. Do jakich rezultatów taka praca prowadziła, to najlepszym dowodem był podatek dochodowy, w sprawie którego mieliśmy około 25 różnych ustaw i rozporządzeń. Nikt się w nich nie mógł połapać i nikt, nawet ci, co tę ustawę wydawali, nie mogli się zorientować, co, jak, gdzie i ile należy płacić. Również przy uchwaleniu prawa wekslowego powiedziane było, że sprawę wynagrodzenia rejentów za protest weksli określi oddzielna ustawa, na którą musieliśmy czekać 8 miesięcy i przez całe te 8 miesięcy u rejentów panował chaos i zamęt. Każdy robił co innego.

Kiedy znów spotkałem się z jednym z posłów i rozmawiałem z nim na temat jakiejś ustawy, która w moim przekonaniu była bezmyślną i szkodliwą, to mi odpowiedział że to trudno, że musimy ją przecież uchwalić, wypróbować i zobaczyć jak na nią życie zareaguje. Jeżeli okaże się, że jest nieodpowiednią, to ją Sejm albo zupełnie wycofa, albo znowelizuje. Otóż o to chodzi, że posłowie tak wciąż się cofali i nowelizowali, że utworzyli istny labirynt tych ustaw i praw, i wreszcie oni musieli dopiero próbować, co będzie dobrem, a co złem i te próby robili na naszej skórze, naszym kosztem i kosztem naszej państwo-

wości, a tymczasem mieliśmy przecież ludzi, którzy próbować nie potrzebowali, którzy mieli dostateczne doświadczenie życiowe i wiedzieli, czego nasze życie potrzebuje i co trzeba uchwalać.

Ileż to razy np. debatowano, uchwalano i zmieniano ustawy o reformie rolnej i podatku majątkowym? Ileż razy do tych spraw wracano? I kiedyż nareszcie miały one być w ostatecznej formie uchwalone i w życie wprowadzone? Czy nie szkoda było na taką pracę czasu, pieniędzy, papieru i atramentu?

Jeden znów z sędziów karnych opowiadał mi, że pewnego razu polecił sekretarzowi przysłać sobie do mieszkania jakąś sprawę karną, (którą miał referować) i odnośne do tej sprawy ustawy. Na drugi dzień przyszło do niego 2-ch woźnych z tobołkami na plecach. Zdziwiony sędzia zapytał, co to znaczy? Okazało się, że to były odpowiednie do tej sprawy ustawy, a później sekretarz wyjaśnił mu, że w ostatniej ustawie jest odnośnik do poprzedniej, a w tej poprzedniej znów odwoływano się do wcześniejszej i t. d. bez końca, aż trzeba było posyłać dwa tobołki tych ustaw.

Zdawało mi się więc, że abyśmy wszyscy w końcu nie dostali pomieszania zmysłów, to trzeba było czempnąć ten kilkuletni wysiłek i dorobek naszych sejmów zebrać, spakować do worka i spalić.

Gdyby nasze sejmy miały więcej intelektu i zmysłu praktycznego, to przy uchwalaniu wszelkich dodatków do ustaw, powtarzałyby całą treść danej ustawy z uwzględnieniem poprawek i jednoczesnem zastrzeżeniem, że wszystkie poprzednie ustawy w tej sprawie tracą swoją wartość. Uprościłoby to znacznie nasze prawodawstwo i ulżyłoby w pracy naszym prawnikom, a tak — to wytworzyło się istny labirynt tych ustaw, w których się nikt orjentować nie mógł i dla których nowozrodzeni specjaliści - prawnicy musieli prowadzić skorowidze.

Wreszcie te prace sejmu mógłbym porównać do rosyjskiej bajeczki Kryłowa: „Liebied’, rak da szczuka”. Jeden ciągnął wprawo, drugi wlewo, trzeci wtył, czwarty do góry, a nikt nie szedł naprzód, nikt nie szedł po prostej linii partjotycznej, po linii ogólnych potrzeb Ojczyzny.

Działo się w czasie pierwszego Sejmu z dwóch powodów: 1) że sejm ten składał się z ludzi przeważnie ciemnych, nieudolnych i niedoświadczonych i 2) że nasze partje polityczne kierowały się demagogją i zacietrzewieniem partyjnym.

Co do pierwszego punktu, to jest, że mieliśmy posłów nieudolnych i niedoświadczonych, to pochodziło to z tego powodu, że całe nasze społeczeństwo w czasie wyborów jest oprowadzane przez poszczególne partie polityczne, w których zazwyczaj rejs wodzi kilkunastu t. zw. polityków. Ci politycy zaś są tylko obrońcami interesów poszczególnych odłamów społeczeństwa, ale nie mają najmniejszych kwalifikacji i doświadczenia do budowania państwa, które, jak powiedziałem, nie jest niczem innym, jak tylko wielkim interesem. Ci kierownicy partyjni w czasie wyborów stawiają przede wszystkim na pierwszym miejscu swoje kandydatury, a potem znów, aby zapewnić sobie zwycięstwo, wpisują na listy wyborcze, na przynętę, jednostki z pośród tego odłamu, któremu schlebiają, a wcale nie zwracają uwagi na ich wartości twórcze i etyczne. Nie patrzą, czy oni będą pożyteczni dla Państwa, a tylko, czy postawienie w taki sposób sprawy, odniesie pożądany dla nich skutek w wyborach. To jest powodem, że w sejmie mieliśmy nawet takich posłów, co kradli noże i łyżki. Przy obecnej ordynacji wyborczej do lepszych rezultatów nie dojdziemy nigdy.

Gdyby nasza ojczyzna była już skonsolidowana we wszystkich dziedzinach życia, gdyby już miała tradycję swojego ustroju państwowego i gdyby ten ustrój wykazał już dodatnie rezultaty dla społeczeństwa, to takie sejmy, jak mieliśmy, któreby reprezentowały i broniły interesów swoich wyborców, miałyby rację bytu. Ale ponieważ nasza Ojczyzna była wciąż jeszcze w stanie płynnym, wciąż jeszcze chodziła na czworakach — po omacku i trzeba ją było dopiero budować i konsolidować, to do takiej pracy powinni być powołani tacy ludzie, którzyby mieli wiedzę teoretyczną i doświadczenie życiowe, którzyby w swoim życiu organizowali już jakieś duże przedsięwzięcia i administrowali niemi i którzyby rzeczywiście wykazali na tem polu swoje wyjątkowe zdolności i doświadczenie.

Ten pogląd mój wcale nie znaczy, żebyśmy nie wybierali do sejmu ludzi z przeciętnem wykształceniem, bo jak nam wiadomo, to właśnie wśród takich ludzi najczęściej spotykamy jednostki wybitnie energiczne, zdolne i doświadczone i nie znaczy również, abyśmy wybierali tylko samych profesorów, bo znów nam wszystkim dobrze wiadomo, że profesorowie są to zazwyczaj ludzie z głęboką wiedzą, ale bez najmniejszego do-

świadczenia życiowego i że z tego powodu przeważnie bez butów chodzą.

O takich profesorach przytoczę tu zdanie Bismarka: Kiedy mu z radością zakomunikowano, że do sejmu pruskiego wybrano 55 profesorów, to zrozpaczony złapał się za głowę i zakrzyknął: „Fünf und fünfzig Professoren, dass Vaterland ist verloren“ (55 profesorów, to ojczyzna zgubiona).

Co zaś do drugiego punktu tej bezwartościowej pracy sejmu, to, jak powiedziałem, przyczyną było to, że sejm składał się z ludzi partyjno-demagogicznych, którym nie leżało na sercu dobro Ojczyzny, a tylko chęć utrzymania swoich stanowisk. Ażeby więc utrzymać te stanowiska głosili różne androny i demagogje, obalamucali głupie masy i na zasadzie tych andronów układali różne ustawy, a potem dopiero życie musiało wykazywać, że takie ustawy były bezmyślne, albo wręcz szkodliwe i że trzeba je było zmieniać lub kasować. Nie chodziło im więc o to, czy dana ustawa jest zdrowa, czy ma rację bytu i czy dla całokształtu państwa jest konieczna, a tylko o to, żeby tymczasem schlebiać ciemnym masom i żeby im dowodzić, że posłowie strzegą ich interesów w sejmie.

Nie chcę tu poruszać całego szeregu różnych głoszonych demagogji i głupich ustaw, gdyż były one wszystkim dobrze znane, jednak muszę tu powiedzieć co mi się zdarzyło.

Będąc na jednym z wieców sprawozdawczych, słuchałem przemówienia kilku posłów. Słuchałem, jak dowodzili z zaciętością, że drożyzna u nas panowała z tego powodu, że rząd pozwalał wywozić zagranicę zboże, cukier, nabiał i t. p. artykuły spożywcze. Głównie jeden z nich dowodził, że my wszystko powinniśmy zachować dla siebie i że oni, t. j. posłowie, złożą w sejmie odpowiedni wniosek i nie dopuszczą do takiego rządzenia. Posłem tym był zajadły antysemita, zagorzały katolik i narodowiec. W parę tygodni potem, a było to w Wielki Poniedziałek, wybrałem się z wizytą do tego posła i zastałem u niego 3-ch żydów, z którymi omawiał sprawę wywozu cukru zagranicę.

Nie chodzi mi w tym wypadku o to, że cukier miał iść zagranicę, bo jeżeli my musimy sprowadzać dla swojej egzystencji różne towary z zagranicy, to jej musimy dać wzamian to, co my produkujemy, albo też dać jej złoto, którego kopalni przecież nie mamy, ale chodzi mi o to, czy posłowie są powo-

łani do robienia różnych dobrych interesów, czy też do budowania nam Ojczyzny i pozatem chodzi mi o to, że posłowie właśnie głoszą rozmaite androny ciemnym i nieświadomionym tłumom, że ich obalamucają, a sami robią zupełnie co innego. I wreszcie jakże się to dzieje, że taki poseł, jak wyżej mówiłem — ultra-katolik, robi interesy w drugi dzień święta Wielkiej Nocy z żydami!

Takie przykłady spotykaliśmy na każdym kroku. Lewica również przy każdej sposobności głosiła w prasie i na wiecach różne demagogie i dowodziła, że poczynania rządu w kierunku wywozu towarów, a tem samem zdobycia walut zagranicznych, były dla państwa szkodliwe, a tymczasem samo głoszenie takich hasel niezmiernie utrudniało rządowi orientację i sytuację.

Nie przeczę, że w każdej partji znajdzie się zdrowa i uczciwa myśl, idąca w kierunku zbudowania i zabezpieczenia nam Ojczyzny według własnego programu, ale coż z tego, kiedy partje te schlebiały tylko ciemnocie, pilnowały tylko swoich interesów osobistych i nieraz najzdrowszą myśl, wysuniętą przez jakiś obóz przeciwny, odrzucały tylko z tego powodu, że pochodziła od przeciwników. Stąd właśnie wynikały w sejmie różne kłótnie i spory, a czasem nawet bijatyki i karczemne wybryki, rezultat zaś ich dla społeczeństwa był taki, jak pewnej anegdotki, która w tym czasie kursowała po Warszawie. Opowiadano mianowicie, że kiedy jechało obok siebie dwóch dorożkarzy z pasażerami, to chcąc wyminąć jeden drugiego, tak samo jak nasze partje chciały się wymijać w sejmie, jeden zawadził o drugiego. Wtedy pokrzywdzony, rozgniewał się i chcąc uderzyć batem swego przeciwnika, mimowoli uderzył pasażera, na co przeciwnik zakrzyczał: „Jeżeli ty bijesz mojego pasażera, to ja będę bił twojego“. I tak zaczęli okładać batami swoich pasażerów.

To samo właśnie robiły z nami partje w sejmie, niby to kłóciły się między sobą i biły, a w rzeczywistości okładali batami całe społeczeństwo. Posłowie nasi zapominali o tem, że my, t. j. społeczeństwo, jesteśmy właśnie tymi pasażerami, a oni tylko dorożkarzami i zapominali, że my na tem cierpimy i że my konsekwencje tych kłótni i sporów ponosimy. Zapominali, że myśmy ich wynajęli nie po to, żeby się kłócili i bili, lecz żeby rzeczowo i pozytywnie pracowali i żeby nas wiedli do celu — do dobrobytu. Zapominali również i o tem, że stosownie

do Konstytucji, naczelną władzą w Polsce jest naród, a nie oni, że oni nie są, jak im się zdaje, suwerenami, a tylko naszymi plenipotentami i wysłannikami i że my, wrazie ich próżniactwa, nieudolności, czy szkodliwości, możemy im tę plenipotencję odebrać.

Wreszcie zapominali, że sejm nie jest terenem do różnych rozrachunków osobistych czy partyjnych, a terenem do spokojnej, poważnej i rzeczowej pracy państwowej.

Zagranicą, gdzie ludzie mają większe poczucie etyki i odpowiedzialności, to posłowie na skutek niezadowolenia, okazanego im przez wyborców, sami się zrzekają swoich mandatów, a u nas to chyba nie było sposobu, żeby ich od tak intratnych synekur odsadzić. Ale zastanówmy się tylko, któż to bronił tych sejmów i któż to je wynosił pod niebiosa? Przecież cała prasa była u nas w ręku partji, przecież każde pismo było partyjne, przecież w pismach tych pisali artykuły dziennikarze, którzy jednocześnie byli posłami i którym dobrze się działo w Polsce, bo mieli podwójne pensje, jako dziennikarze i jako posłowie. Jakżeż więc oni mogli pisywać inaczej i jak oni mogli nie bronić sejmu i swoich synekur. Przecież ja spotykałem takich dziennikarzy posłów, którzy mnie ze zdziwieniem zapytywali, czy naprawdę tak źle jest w Polsce, czy rzeczywiście przemysł szwankuje i czy naprawdę ludzie wolnych zawodów cierpią niedostatek? A to, że cały przemysł był jakby zupełnie zatamowany, że fabryki w najlepszym razie pracowały po 2 — 3 dni w tygodniu, że przemysł drzewny i garbarski był kilkakrotnie, z powodu niemądrych i szkodliwych zarządzeń władz, zupełnie zrujnowany, że ludzie uczciwsi a słabszej woli, którzy się wstydzili wyciągać rękę na ulicy, umierali poprostu z głodu, lub nawet odbierali sobie życie, że przemysł budowlany, który pociąga za sobą całą serję innych gałęzi przemysłu, był nietylko przez władze niepopierany, ale również różnemi poczynaniami wprost zabijany i że ludzie zamożni, przez też poczynania rządowe, zostali zupełnie ze swoich zasobów i oszczędności wyrzuci, to tego ci panowie dziennikarze-posłowie nie widzieli. Nie mogli tego widzieć i zrozumieć, bo im było dobrze. Okazuje się, że jest prawdą niezbitą, że syty głodnemu nie uwierzy.

Nakoniec wiadomo mi o tem, że posłowie jeszcze dzisiaj bronią swojego stanowiska i dowodzą, że przecież byli bardzo pożyteczni i potrzebni i że dużo dobrego zrobili, ale mnie nie

przekonają, bo rezultat ich pracy był taki, że wszystkich doprowadzili do ruiny i nędzy, a sam fakt, że musieli dać Prezydentowi pełnomocnictwa, był najlepszym dowodem, że muszą oni przelewać swoje prawa na kogo innego, bo sami są nieudolni, niezaradni i niezdatni do niczego. A propos tych pełnomocnictw, to czemuż one były, jak nie pierwszym krokiem do dyktatury? Wreszcie pełnomocnictwa Prezydent mógł otrzymać bezpośrednio od narodu i nie potrzebowaliśmy na to opłacać 555 posłów.

Każdy lekarz, który chce uzdrowić chory organizm ma przed sobą do rozwiązania 3 zadania: 1) etiologję t. j. zbadać przyczyn choroby, 2) ddiagnozę t. j. ustalenie charakteru choroby i 3) terapeutykę t. j. sposoby jej leczenia. A nasz sejm do ostatniej chwili głowił się nad temi sprawami, nie wiedział, co ma począć i gdzie szukać ratunku i przyczyny choroby. Mówię z całą kategorycznością, że u nas żaden poseł nie orjentował się w całokształcie przyczyn choroby i nie wiedział co trzeba robić i do jakiego ustroju dążyć. Nawet przywódcy stronnictw demokratycznych, jak Kozicki i Stroński, zmieniali swoje przekonania i poglądy, głosili hasła faszyzmu i monarchizmu. Wszyscy posłowie rzucali się, jak zajęć w matni, i nie wiedzieli gdzie szukać wyjścia.

Mnie się więc zdawało, że jeżeli kucharka nie wie co robić, żeby obiad był dobry i smaczny, to powinna sobie poszukać innego zajęcia. Tak samo i panowie posłowie. Jeżeli nie wiedzieli co robić i gdzie szukać ratunku i jeżeli się w tych sprawach nie orjentowali, to powinni byli sobie poszukać innego zajęcia, a jeżeli nie mieli na to dość zrozumienia, to uważałem, że powinno im w tem dopomóc społeczeństwo, t. j. powinno się zorganizować i wysunąć innych ludzi, a ich grzecznie poprosić, żeby siebie poszli do domu.

Koniec końców w sejmie jedne partje utrudniały prace drugim i dążeniem ich jedynem było, aby sobie nawzajem wydierać władze, ale nie po to, żeby się wziąć do roboty — do budowania Ojczyzny, ale tylko żeby robić różne dobre interesa, żeby sobie być zabezpieczyć i żeby na każdym kroku korzyści ze swojej władzy dla siebie lub dla swoich partji wyciągać. Choć nie przeczę, że byli posłowie uczciwi i patryjoci, lecz większość ich zajmowała się rozmaitemi protekcjami, aferami i wyrabianiem różnych kredytów, koncesji i koncesyjek.

Jakie naprzykład robiono afery, to opowiem, co zupełnie przypadkowo wpadło mi w ucho.

Pewnego razu znalazłem się w pewnym lokalu, w którym obok mojego pokoju, uczłowało w sąsiednim grono posłów 7 — 8 osób. Pokoje połączone były drzwiami, oczywiście zamkniętymi na klucz. Nie dalej jak po 15-tu minutach, towarzystwo tak się rozweseliło i z takim ferworem zaczęło opowiadać o różnych aferach, że mimowoli wszystko słyszałem. Widocznie byli już tak podpici, że nie zdawali sobie sprawy z tego, że sąsiedni pokój może być przez kogoś zajęty, lub że tak głośno rozmawiają. Opowiadano mianowicie o sprycie jednego z wybitnych posłów. Jak wziął miljon dwieście tysięcy marek w złocie od pewnego konsorcjum przemysłowców za to, że zobowiązał się bronić ich interesów w sejmie i rządzie. Z tej sumy ów poseł miał jakoby dać 400 tysięcy złotych innemu znów, jeszcze wybitniejszemu i mającemu bardzo duże wpływy, posłowi. W rozmowie padały razwiska. Nie sprawdzałem tego, bo przecież nigdybym się niczego nie dowiedział, nikt bowiem nie bierze, ani nie daje przy świadkach, w każdej jednak plotce jest część prawdy, a tym bardziej w tym wypadku, bo to nie było rozpowszechniane jako plotka, lecz tylko było poufną pogawędką między posłami.

Na każdym kroku panowała u nas wszechwładnie „Panama”, a na polu różnych koncesji silono się poprostu na takie pomysły i wynalazki, o jakich się nawet Panu Bogu nie śniło. Tak np., kto chciał handlować jajami i wysyłać je zagranicę, to musiał na to otrzymać koncesję, ale koncesję dawano nie temu, kto zawodowo takim handlem się zajmował, ale jakiemuś pupilkowi partyjnemu, który dopiero tę koncesję odsprzedawał właściwemu kupcowi. Było za co potem pić, urządzać libacje, pijatyki i różne zgorszenia, jakich tu wyszczególnić nie mogę. Nie darmo u nas ogólnie mówiono, że posłowie nasi i partje urządziły sobie z Polski folwark dochodowy. Przecież i Biliński ex minister w swojej książce pod tyt. „Moje wspomnienia” powiedział: „w naszych stosunkach państwowych i sejmowych nigdy i nigdzie nie było Polski, a zawsze tylko kieszeń i nienawiść”. I poseł Thugutt miał świętą rację, mówiąc, że sejmy nasze wszystko popsuć mogą, ale nigdy nic dobrego nie zrobią i że pieniądze na nich wydawane są tylko marnowane i nieprodukcyjnie wyrzucane.

Przywódcy Narodu.

Twierdzą stanowczo, że społeczeństwo miało dosyć naszych sejmów, że nikt już nie miał wiary w nasze sejmowanie, wszyscy zaczęli przebąkiwać, że Polsce potrzebna dyktatura, wszyscy zaczęli się oglądać za tym przyszłym dyktatorem i że oczy wszystkich były zwrócone na przywódców narodu. To było powodem, że wszyscy zaczęli ważyć pro i contra każdego z przywódców i zaczęli oceniać i obserwować ich patriotyzm, charakter, siłę woli i zdolności twórcze.

Jak wiadomo, to społeczeństwo nasze dzieliło się wówczas na dwa główne obozy t. j. na lewicę i na prawicę. Przywódcą lewicy był Marszałek Józef Piłsudski, a prawicy — Roman Dmowski. Z tych powodów nazywano ich ogólnie nie przywódcami narodu, a przywódcami obozów.

Na wstępie muszę tu przypomnieć, że w 1922 roku, jeszcze przed wyborami do drugiego sejmu, Marszałek Piłsudski powiedział zupełnie wyraźnie i publicznie, że jest przemęczonym, że mu brak sił i zdrowia, że mu obrzydły nasze stosunki, i że stanowczo usuwa się od pracy państwowej. I rzeczywiście usunął się w zacisze do Sulejówka i parę lat nie dawał znaku życia o sobie. Ludzie złośliwi dodawali do tego, że marsz. Piłsudski jest bardzo cierpiącym fizycznie, że szwankuje na zdrowiu, że jego miesiące; czy nawet tygodnie są już policzone i że trzeba go uważać za skończonego.

Co zaś do Dmowskiego, to zaraz po wyborach do drugiego sejmu, konferowa.em z nim w obecności niejakiego Zawadzkiego — ziemianina. Przedstawiłem mu grozę sytuacji i dowodziłem potrzebę stworzenia nowej organizacji z nowych ludzi, gdyż nowy sejm w mojem przekonaniu nie opanuje sytuacji. Zapytywałem go, co należy robić i poprostu chciałem wyczuć, co on myśli i co zamierza robić. Pan Dmowski twierdził, że tworzenie nowej organizacji nigdy nie zaszkodzi, lecz sam się do niej angażować nie chce, i że zdaniem jego, należałoby poczekać na pracę drugiego sejmu, bo w jego mniemaniu miał on widoki uzdrowienia stosunków i wreszcie, że wszystko u nas powinno iść trybem normalnym, to jest trybem prac parlamentarnych. Trudno mi tu powtórzyć dosłownie całą rozmowę, ale wnioskując z jego sposobów odzywania się i z jego poglądów, przyszedłem do przekonania, że najzupełniej uwidacznia się w nim

zanik energii i silnej woli, że był niejako obojętnym na to, co się u nas działo i że do aktywnej, twórczej i odpowiedzialnej pracy nie ma zamiaru się zabierać. W tym wypadku ja właśnie mógłbym powiedzieć, że uważałem go, albo za człowieka zupełnie wyczerpanego i nie rokującego już żadnych nadziei, albo za nieorientującego się w powadze groźnej sytuacji.

Przypuśćmy nawet, że wszelkie te plotki i poglądy tak moje, jak i społeczeństwa, tak co do osoby Piłsudskiego jak i Dmowskiego, były nieprawdziwe — przesadzone, to z kolei rzeczy społeczeństwo zaczęło zastanawiać się, czy który z nich daje pełną gwarancję zbudowania nam Ojczyzny i który z nich ma więcej danych do poprowadzenia nawy państwowej na polu ekonomicznym, politycznym i militarnym, jednym słowem, czy można na nich z całym spokojem polegać.

Co do Marszałka Piłsudskiego, to ja go nie znam osobiście, nic mnie z nim nie łączyło i do dziś dnia nie łączy. Mówię o tem dlatego, żeby dać dowód swojej bezstronności, a to tembardziej, że z moich uwag i obserwacji wypływa bez porównania większe uznanie dla Marszałka Piłsudskiego, aniżeli dla R. Dmowskiego, z którym nb. łączy mnie znajomość osobista od lat 18-tu.

P. Dmowski, mieszkał w moim domu przy ul. Smolnej i, jakkolwiek ja, nie zajmując się wówczas polityką, specjalnych konferencji z nim nie prowadziłem, jednak często miałem sposobność do wymiany różnych zdań na różne tematy, a oprócz tego stale obcowałem i do dziś dnia obcuję z ludźmi, którzy go znają bardzo dobrze. Wreszcie od 1916 roku, każdy krok i każde posunięcie czy to Piłsudskiego, czy Dmowskiego, jako tych, którzy się wysunęli na czoło narodu, stale obserwowałem i stały sąd sobie o nich wyrobiłem.

Żadnemu z nich nikt nie może odmówić wielkiego patriotyzmu i wielkiego pożytku dla naszej Ojczyzny z czasów wojny, kiedy praca ich znajdowała się w innych warunkach i kiedy cel tej pracy był zupełnie inny, polegał bowiem na przywróceniu do życia naszej niepodległości. Pożytku tego, w mojem przekonaniu, jeden bez drugiego nie przyniosłby w dostatecznej mierze i nie byłby w stanie wykorzystać sprzyjających ku temu okoliczności, a trzeba dodać, że przedewszystkiem mistrz tonów Ignacy Paderewski, przy pomocy swoich rozległych stosunków i wpływów, pierwszy poruszył na terenie Ameryki sprawę

naszej niepodległości i, zawdzięczając jemu, prezydent Stan. Zjedn. Ameryki — Wilson umieścił w warunkach pokoju pamiętny paragraf 13-ty, który zapowiadał przywrócenie nam niepodległości z dostępem do morza. Ze względu zaś na to, że dawna sojuszniczka Francji — Rosja, z powodu bolszewizmu rozpadła się i nie mogła być brana na przyszłość przez Francję, jako aliantka, w rachubę, stworzyło to na terenie Francji niezwykle korzystną dla nas koniunkturę. Otóż Dmowski przy materialnej pomocy ordynata Maurycego Zamoyskiego podchwycił tę koniunkturę i w łonie koalicji rozpowszechnił ją i utrwalił, a Piłsudski przy pomocy siły zbrojnej wykorzystał ją, Niemców w kraju rozbroił i stworzył fakt dokonany. Zarówno więc bez tego faktu, jak i bez podchwycenia korzystnej koniunktury, niewiadomo jakby się zagranica odnosiła do kwestji naszej niepodległości. Obydwaj więc sprawę naszej niepodległości nawzajem uzupełniali i obydwom jednakowo należy się za to wdzięczność Ojczyzny. Ale to było w czasie wielkiej wojny, a w zaraniu naszej niepodległości chodziło przecież o zupełnie co innego, bo chodziło o zakładanie ekonomicznych prawno-administracyjnych i militarnych podwalin pod budowanie naszej Ojczyzny. Społeczeństwo więc w tym kierunku zaczęło badać ich zdolności i walory.

Przedewszystkiem muszę powiedzieć, że współpraca ich była zupełnie niemożliwa, wykluczona. Stale jeden drugiemu w pracy przeszkadzał, stale jeden drugiemu nogę podstawił i w rezultacie jeden odłam narodu ział nienawiścią do drugiego, Antagonizm szerzył się w sposób niebywały, wszelkimi sposobami dążono do sprowadzenia jakiejś gwałtownej burzy, cała atmosfera była przesycona tą burzą i zdawało się, że lada chwila wybuchnie. To było powodem, że społeczeństwo nazywało ich nie bogami narodu, a bogami partji. Taka sytuacja stale mi przypominała słowa Piotra Skargi: „Niezgoda przywiezie na was niewolę, w której wolności waszą utoną i w śmiech się obróćą”. Zdawało mi się wówczas, że dopóki bieg wypadków nie wysunie innego człowieka na czoło narodu, któryby stanął ponad nimi, dopóty Polska z nędzy i chaosu nie wybrnie. Uważałem więc, że niema innego wyjścia, jak tylko tworzyć nową organizację i szukać człowieka silnego, rozumnego, uczciwego, doświadczonego i mającego wielkie poczucie sprawiedliwości i etyki, któryby nam niepodległość utrwalił.

Muszę tu wyjaśnić, że Marszałek Piłsudski szukał porozumienia z prawicą i pomimo tego, że był wówczas Naczelnikiem Państwa i niejako dyktatorem Polski, jednak korona mu z głowy nie spadła i nieraz wyciągał rękę do prawicy w celu porozumienia i współpracy. Prawica zamało miała jednak patriotyzmu i za tępą była, aby te jego dążenia zrozumieć i aby to na pożytek dla państwa obrócić. Najlepszym tego dowodem było przecież, że kiedy wezwał do siebie przedstawicielei Chrześcijańskiej Demokracji, to ci, że tak powiem, gołowasy*), niedoświadczeni i niewyrobieni, mieli na tyle tupetu, aby mu powiedzieć odrazu, że wszelką z nim współpracę uważają za niemożliwą. W innym państwie, lub gdyby to miało miejsce z innym człowiekiem, płazem by im to nie uszło. Kto inny kazałby rozpedzić taką organizację. Poza tem przecież Piłsudski nie tylko nie kazał, jako Naczelnik Państwa, ścigać zamachowców z 1919 r. ale nawet głównego ich przywódcę — Sapiechę, powołał na stanowisko Min. Spr. Zagranicznych. Czy to nie było dowodem jaknajlepszych chęci ze strony Piłsudskiego w celu szukania porozumienia i współpracy? Prawica tego nie oceniła i niezrozumiała, bo jej buta, zawziętość, antagonizm i ciemnota na to nie pozwalały, aby konferować z jakimś Piłsudskim, zapomniała jednak, że to nie był Piłsudski, a Naczelnik Państwa i że tym sposobem obniżała autorytet Polski i wytwarzała chaos i bałagan.

Marsz. Piłsudski pod względem politycznym był dla mnie uosobieniem prostej i bezwzględnej linii zdobycia niepodległości. Wszystkie jego myśli i czyny były skierowane do tego jedynie celu. Nie uważał za właściwe wchodzić w jakieś kompromisy z zaborcami, nie zawahał się zaryzykować całego swojego życia i całej swojej przyszłości, za to bywał więzionym przez moskali, dlatego musiał emigrować i przesiadywać zagranicą, dlatego prowadził ukrytą walkę z najeźdźcami i dlatego stworzył P. P. S., którego dewizą była przecież niepodległość. Jednem słowem, kiedy każdy z nas zajęty był swojemi sprawami osobistemi, swoimi interesami i dorobkiem, to on to wszystko

*) Na czele chrz. Dem. stali wówczas: 1) Józef Chciński, młody prawnik, jeszcze bez praktyki i bez praw adwokackich, 2) Wacław Bitner, młody początkujący prawnik, 3) Ksiądz Zygmunt Kaczyński, młody 27 lat. 4) Ludwik Gdyk, ze sfery robotniczej, i 5) Romocki Paweł, młody inżynier jeszcze bez żadnych wydatnych prac i bez rutyny.

pominał, o to wszystko nie dbał i cały swój wysiłek skierowywał jedynie do szerzenia idei odzyskania niepodległości. A kiedy wybuchła wojna, to w tej chwili na terenie Austrii zaczął tworzyć legiony, ale nie dlatego, żeby się one przyczyniły do zwycięstwa Niemców, ale dlatego, że wówczas znajdował się we Lwowie i że Austria jego poczynaniom sprzyjała, oraz dlatego, żeby przy zawieraniu pokoju Polska nie stała z gołymi rękami, lecz aby przedstawiała w postaci wojska pewien obiekt, z którym wszyscy musieli by się liczyć. Że takie były jego dążenia, a nie inne, to najlepszym dowodem jest, że, kiedy Niemcy zażądali od tych legionów przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec, to tej przysięgi odmówił i za to był zesłany do Magdeburga. I dlatego uważam, że ma on prawo żądać, aby go słuchano i aby się z jego głosem i żądaniemi liczone. Jest on dla mnie w porównaniu z innymi, w porównaniu z różnymi karmelkami, tytanem w pracy politycznej i za tę jego działalność i za te jego poświęcenia, w dodatku na owe czasy, bez najmniejszych widoków powodzenia, należy mu się wielka cześć, hołd i uznanie. Dziwię się nawet, dlaczego tak długo robił sobie ceremonje z tymi, którzy wówczas albo siedzieli beczynnje, albo mu nawet przeszkadzali, a dzisiaj chcieliby przyjść do gotowego i chcieliby rządzić.

Z obserwacji wszelkich poczynañ Marsz. Piłsudskiego muszę powiedzieć, że jest on dla mnie człowiekiem niezwykle bezinteresownym, szlachetnym i przejętym tylko swojemi ideami. Jest on demokratą z krwi i kości, idzie z postępem naprzód i w stosunku do ludzi, losem pokrzywdzonych, kieruje się najlepszymi chęciami. Jestem najmocniej przekonany, że cała przyszła Polska, tak jak Kościuszcze, będzie mu stawiała pomniki za to, że najniższe warstwy narodu wyzwolił z uścisku, że im dał prawo głosu, że im otworzył drogę do wolności, wiedzy, kultury i dobrobytu i że tym sposobem oparł Polskę o zdrowe masy narodu. Trzeba przyznać, że dopuszczenie tych ciemnych mas do głosu wyszło narazie na szkodę Polsce, ale jednak w niedalekiej przyszłości wyjdzie to na wielki pożytek. Czem więcej bowiem będziemy mieli ludzi światłych i zasobnych, tem będziemy silniejsi. Przełom taki był dla Polski konieczny i musiał kiedyś nastąpić, a czem prędzej nastąpił, tem dla Polski lepiej. Gdyby zaś Piłsudski nie doszedł do władzy i gdyby ta władza dostała się w ręce prawicy, to niema dwóch zdań, że do-

prowadziłaby ona do krwawej rewolucji i może nawet do bolszewizmu. Niechaj więc teraz panowie ziemianie i wszyscy panowie z prawicy składają ofiary Bogu za to, że ta władza dostała się w ręce Piłsudskiego i że on tę władzę utrzymał.

Nasza prawica stawiała mu wiele zarzutów, a między innymi na przykład, że wprowadził politykę do wojska. A czy to tylko politykowali jego zwolennicy, czy też, i to głównie, prawica? Ja się zgadzam z tem, że to było jego winą, bo gdyby daleko wcześniej huknął pięścią w stół, to by w wojsku nikt nie politykował, ale dotknęło by to najwięcej prawicę. Pozatem powiadali, że pochód na Kijów z 1919 roku był niepotrzebny i że Piłsudski dla tego go tylko przeprowadził, że jakoby miał powiedzieć, że on bez wojny żyć nie może i twierdzili, że skutek tego pochodu, a właściwie odwrót z pod Kijowa, był dla nas katastrofą. Dowodzili, że to było bezcelowe i że to spowodowało fatalne następstwa. Zobaczmy więc, czy tak było w istocie. Ja sądzę, że nie należy przywiązywać wagi do słów, ale do rezultatów i że wypadki wielkiej wagi historycznej i państwowej należy oceniać nie podług zamiarów, choćby na pozór ze szkoda poczętych, i nie podług zdarzeń chwilowych, ale podług rezultatów, jakie one nam dają. Otóż wiadomo wszystkim było, że Bolszewja stała pod bronią, że chcąc nieść w świat swój sztandar idei komunistycznej, szykowała się do rozprawy z nami, że tego nigdy by nie zaniechała i że ta rozprawa musiałaby kiedyś nastąpić, a że nastąpiła bezpośrednio po odwrocie z pod Kijowa i nastąpiła wcześniej, tem dla nas było lepiej. Sprowadziła ona Cud nad Wisłą, wystawiła świadectwo naszej armji i naszemu narodowi i ustaliła pokój na długie lata. Czy więc można to było nazwać szkodliwem i katastrofalnem?

Pod względem ekonomicznym, niestety, muszę powiedzieć, że Piłsudskiego uważałem za nieodpowiedniego, uważałem, że stanowczo jest do tego nieprzygotowany i że doświadczenia w tym kierunku nie ma. Najlepszym dowodem tego dla mnie było, że był on przecież dyktatorem, był poprostu właścicielem Polski, mógł się z nikim nie liczyć i mógł robić, co mu się podoba, a jednak chaosu nie opanował i zdrowych podwalin pod rozwój gospodarczy Polski i pod dobrobyt obywateli nie zaprowadził. Nie pomyliłem się w takich swoich poglądach, bo przecież, kiedy go wybrano przez sejm, po przewrocie majowym, na prezydenta, to zrzekł się tego odpowiedzialnego stanowiska

i powiedział, że nietylko dla tego je odrzuca, że takie stanowisko już wypróbował i że go ono męczy z powodów reprezentacyjnych, ale i że go męczy z powodu tego, że się nie zna na sprawach gospodarczych i ekonomicznych i że nie czuje się do tego na siłach.

Pod względem militarnym trzeba przyznać, że wojsko i uzbrojenie w bardzo szybkim tempie postawił na wysokim poziomie, ale nie trzeba zapominać, że do zupełnego zabezpieczenia Polski, potrzebna nam jeszcze silna marynarka, a na to przecież trzeba dużych pieniędzy i pieniędzy bez końca, czego znów bez rozwoju stanu ekonomicznego i bez dobrobytu obywateli, nie osiągniemy.

Co zaś do p. Dmowskiego, to pod względem politycznym był on dla mnie uosobieniem taktyki ugodowej i lawirowania. Postępował ostrożnie, w pewnych tylko granicach i w miarę możliwych tylko okoliczności, starał się osiągnąć to, co się da i drżał z obawy, żeby sytuacji nie pogorszyć i żeby swojej, według mnie bezcelowej, polityki na szwank nie narazić. Przecież w 1905 roku, w czasie rewolucji rosyjskiej, w sposób zdecydowany wystąpił przeciw młodzieży, domagającej się w szkołach języka wykładowego polskiego i z tego powodu musiał się jakiś czas ukrywać, bo młodzież obiecywała go obrzucić kamieniami i zgniećmi jajami. Obawiał się wtedy, aby nas Rosjanie jeszcze więcej nie uciskali.

Również w 1905 roku t. j. w czasie trwania wojny Rosji z Japończykami, kiedy Piłsudski starał się wszelkimi sposobami podtrzymywać nastrój rewolucyjny w Polsce, to Dmowski urządzał zjazdy i wiece w Warszawie, aby złożyć dowód Rosji lojalności i wiernopoddaniałości kraju i tym sposobem psuł i krzyżował plany Piłsudskiego.

Kiedy znów w 1914 roku, zaraz po wybuchu wojny, byłem na herbatce u p. Grabskiego, ówczesnego członka zarządu Narodowej Demokracji, na której było kilku członków zarządu tego stronnictwa*) to p. Grabski z całą kategorycznością dowodził, że ze względów ekonomicznych Polska Niepodległa, odcięta granicą od Rosji, utrzymać by się nie mogła i że z tych powodów Nar. Demokr. nie tylko nie dąży do niepodległości, ale przeciwnie, gdyby tylko ktokolwiekby taką koncepcję wysunął,

*) Przewodcą Nar. Dem. był R. Dmowski.

ona by ją udaremniła. Natomiast koncepcją prawicy było dążenie do otrzymania z łaskawych rąk Rosji autonomji i dlatego też Dmowski nie chciał angażować się czynnie, a wolał politykować. To było powodem, że cała prawica przeklinała i z błotem mieszała Witolda Gorczyńskiego za to, że się odważył poza plecami Nar. Dem. tworzyć legjony. Psuło to Dmowskiemu jego politykę, polegającą chyba na chęci wykazania, że naród jest stadem lojalnych i biernych baranów.

Czy to wszystko miało sens, czy było celowem i pożytecznem i czy prowadziło do uzyskania niepodległości, którą sobie teraz przypisuje cała prawica? Jakże to prawica przekręca fakty i głosi dzisiaj na prawo i lewo, że niepodległość, to jej dzieło, to jej wyłączna zasługa! Trzeba przyznać, że Dmowski po zorientowaniu się, że w Rosji zanosi się na rewolucję i bałagan, i po przekonaniu się, że od Rosji nic już nie uzyska, wyjechał do Anglii, Ameryki i Francji i tam dopiero zaczął głosić hasła niepodległości i tam nam opinię i przychylność państw urabiał, ale przecież nie było to wypisane na sztandarze Narodowej Demokracji, a dopiero powstało po przewrocie w Rosji. Tym sposobem Dmowski przyniósł nam niemały pożytek, ale dla mnie nie był on politykiem przewidującym, lub też Opatrzność nie dała mu iść po tej drodze, jaka była dla nas wskazana i jaka nas prowadziła do niepodległości.

Muszę tu jednak dodać, że gdyby w Rosji nie nastąpił przewrót i gdyby Rosja po wojnie znalazła się w łonie zwycięskiej koalicji, to dla wielu powstałaby kwestja, czyja polityka okazałaby się lepszą, czy Piłsudskiego, który miałby w ręku pewną siłę militarną, z jaką koalicja musiałaby się liczyć, czy też Dmowskiego, którego celem było dążenie do pewnych porozumień i układów. W mojem przekonaniu wszystko wskazywało na to, że Rosja zgłotłaby nas do reszty, bo nigdy nie słyszałem, aby w polityce liczono się z tym, który mocny jest w języku, a zawsze z tym, który mocny jest w pięści.

Pozatem Dmowski, choć się uważa za demokratę i choć również chciałby opierać Ojczyznę na szerokich warstwach narodu, to jednak ci wszyscy jego satelici, ci wszyscy, co go otaczają, są to ludzie pyszni i dumni, to skrajni i zachłanni reakcjniści, to ci, którzy wszystko chcieliby zagarnąć dla siebie nietylko pod względem politycznym, ale i społecznym, to

przecież oni wszyscy, czy to ziemianie, czy przemysłowcy, czy też nawet chłopi z jego obozu, chcieliby poprostu zaprowadzić pańszczyznę, są to właśnie ci, co tworzą niewolników i co radziby zgnieść każdego biedniejszego i mniejszego od siebie, bo każdy z nich żąda praw ludzkich dla siebie, ale ich nie da biedniejszemu i mniejszemu od siebie. Jest to najlepszym sposobem zabijania patriotyzmu w sferach najniższych i najlepszym sposobem tworzenia wrogów wewnątrz państwa i hodowania bolszewizmu. Jeżeli więc Dmowski rozumie, że Polska musi się opierać na masach ludu, to on się otoczył nieodpowiednimi elementami i on, jako demokrat, został sam jeden, i jako taki nie może być brany w rachubę.

Dmowski również na polu administracyjnym i ekonomicznym nie wykazał nam żadnych walorów, nic w tym kierunku nie robił, ani też nawet nie próbował robić. Zabierał on często głos w prasie w tych sprawach, ale w praktyce nie widzieliśmy tych jego poglądów i czynów, a przecież teoria i praktyka, to niebo i ziemia. Wreszcie nie uważam go za polityka twórczego, a tylko za dyplomata. Był on przecież powołany do sejmu na posła, ale nigdy tam nie był i nic tam nie robił, a w czasie walk z bolszewikami wycofał się z Rady Wojennej, bo mu tam zawadzał Piłsudski. Nie sztuka pracować tam, gdzie wszystko gładko idzie, ale właśnie tam, gdzie są tarcia i przeszkody. W końcu nie zaliczam go do tych, którzy z całym uporem dążą do osiągnięcia swych celów, a tylko do tych, którzy tam gdzieś na uboczu konferują, wiecują i krytykują i którzy tym sposobem tylko utrudniają skonsolidowanie państwa.

Rozróżniając działalność Piłsudskiego i Dmowskiego powiedziałbym, że Piłsudskiego uważam za człowieka czynu, za polityka twórczego, a Dmowskiego tylko za dyplomata. Jak jednak człowiek czynu w swoich postępowaniach idzie zawsze prostą drogą, jest suchym, zwięzłym, a nawet grubym i brutalnym i zawsze pewnym siebie, to dyplomata chodzi bocznymi drogami, robi wszystko w rękawiczkach i bez względu na to, czy osiągnie pożądane rezultaty swej pracy, czy nie, to z każdej sprawy zręcznie się wywinie i, jakoby nie dbając o te rezultaty, udaje, że wszystko idzie jaknajpomyślniej.

Wreszcie polityk twórczy musi chodzić prostą drogą, musi być bezwzględny i brutalny i nawet musi deptać wszystkich — przyjaciół i nieprzyjaciół, bo gdyby był miękki i de-

likatnym, nic nigdyby nie zrobił i dalekoby nie zajechał, natomiast dyplomata — wręcz przeciwnie — musi być miękkim i delikatnym i musi zawsze udawać, że wszystko jest w porządku, bo inaczej, każdą sprawę by zepsuł i daleko by nie zajechał.

Z tego wszystkiego, co o tych dwóch przywódcach mówiłem, wynikałoby, że Piłsudski zbudował nam Polskę militarnie, ale jej nie zbuduje ekonomicznie, a Dmowski, ani jedno, ani drugie, gdyż przecież i na wojskowości się nie zna, bo nigdy się nią nie zajmował. Natomiast Dmowski mógłby nam przynieść niemały pożytek jako dyplomata, bo ma on w tym kierunku wybitne zdolności, zręczność i wyrobienie.

Z osób, które się wysunęły na plan drugi, wymienić tu muszę Wojciecha Korfańskiego i Wincentego Witosą.

Korfański wysunął się na czoło narodu i stał się nieomal bogiem prawicy i nieomal był noszony na rękach w czasie powstania na Górnym Śląsku, które zorganizował, którem kierował i w którym brał wybitny udział. Należy mu się za to wielki dank, ale cóż z tego, kiedy pomimo tak przodującej roli, pomimo tego, że był wybitnym posłem i nawet wicepremierem, gonił on za różnemi aferami, maczał ręce w rozmaitych interesach, przystępował do zarządów różnych spółek i dawał dowody, że nie wszystkie jego poczynania są uczciwe i czyste. Niedarmo Marsz. Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, nie chciał się zgodzić na mianowanie go premierem. Ja nie chcę tu wyliczać rozmaitych ogólnie mu stawianych zarzutów, jako niewyraźnych czy nieuczciwych, bo niektórych z różnych względów poruszać tu nie mogę, ale wiem jedno tylko, a mianowicie, że wysokiego stanowiska z różnemi aferami łączyć nie można, bo jedno z drugim pogodzić się nie da. Pozatem twierdzę, że jeżeli o kimś chodzą wersje, że robi różne nieczyste afery, to choć nie powiadają tego w formie katerycznej co, jak i gdzie, to jednak faktem jest, że taki człowiek nie jest czystym, bo jeżeli robi nawet jakieś afery, to przecież nie jest głupim, aby je tak robić, żeby się w przyszłości wsypać i zdemaskować. Robi je z zachowaniem największych ostrożności, robi je poprostu, aby nie zostawić śladów tych brudów na rękach, — w rękawiczkach. Za to znów wiadomo jest wogóle, że jeżeli ktoś nie robi żadnych afer i w brudach rąk nie macza, jak np. Marsz. Piłsudski, to wszyscy, nawet jego przeciwnicy, wszędzie i zawsze

będą mówili, że ten człowiek jest czysty, że ten człowiek „nie bierze”.

Posłowie, których stałem zajęciem były różne afery, broniąc Korfantego, dowodzili, że przecież żaden poseł nie jest wzięty z powietrza i że każdy miał i ma jakieś inne zajęcie oprócz posłowania. Otóż, co innego mieć jakiś stały swój warsztat pracy, a co innego maczać ręce w coraz to nowych aferach, na powodzenie których, zazwyczaj rząd ma wpływ decydujący.

Francuzi powiadali o Korfantym, że jest to człowiek bardzo zdolny i sprytny, ale mu brak 36 lat wykształcenia. Miało to znaczyć, że mu brak etyki, bo aby mieć wysokie poczucie etyki, to trzeba albo pochodzić z inteligentnego — nobliwego rodu, albo nie tylko samemu mieć wyższe wykształcenie, na co potrzeba 12 lat (osiem lat gimnazjum i cztery lata uniwersytetu), ale trzeba, żeby jego ojciec i jego dziadek mieli takie same wyższe wykształcenie, czyli razem na te 3 pokolenia trzeba było 36 lat. A jak wiadomo, Korfanty był synem ubogiego robotnika. Nie mogło więc być mowy o tem, aby Korfanty mógł zająć w przyszłości stanowisko przywódcy narodu.

Wincenty Witos wysunął się na czoło tylko dzięki temu, że był on przywódcą chłopów, a ponieważ chłopci stanowią większość w narodzie, więc i Witos uzyskał większość w sejmie. Zawdzięczając tej tylko okoliczności dwukrotnie zajmował stanowisko premjera, bo przecież żadnych danych ku temu nie miał. Posiadał on niewątpliwie niepowszedni chłopski spryt i rozum, ale o zagadnieniach ekonomicznych i o budowaniu państwa najmniejszego pojęcia przecież nie miał.

Co do jego etyki, to jeżeli zarzucano brak jej Korfante-mu, który miał przecież wyższe wykształcenie i który z tego powodu wychowywał się w innem otoczeniu, to cóż tu było mówić o etyce chłopca Witosy. To też p. Witos, jak już wspominałem, nie tylko wydawał rozmaite rozporządzenia, oparte na demagogji i godzące w najżywotniejsze interesy państwa, ale też dopuścił do afery Dojlidowskiej i otaczał się stale takimi posłami, których jedynem zajęciem były rozmaite afery, koncesje, protekcje, konwentykle, łajdactwa i pijaństwa na jego cześć w knajpach urządzone. Wszelkie sprawy państwowe omawiano w knajpach przy kieliszku i pod dobrą datą (przeważnie w restauracji „Pod Bachusem”). Opowiadano nawet, że

na jednej z takich libacji, urządzonej w mieszkaniu jednego z posłów na cześć zięcia Witos — zwykłego chłopca Stawarza, tenże p. Stawarz tak się upił, że dostawszy torsji, wyszedł na balkon, przechylił się, wypadł i zabił się na miejscu.

Afera Dojlidowska znana była z tego powodu, że skonfiskowany po Niemcach wielkich obszarów majątek — Dojlidy na Kresach, Urząd Ziemski, pozostający wówczas pod dyрекcją posła Wł. Kiernika, należącego do partji Witos, sprzedał za, bezcen bankowi, w którym brali udział posłowie „Piasta”, t. j. posłowie partji Witos. Ujawniona na czas afera została przez sejm i opinię społeczną potępiona i wstrzymana. Z tego powodu prawica twierdziła, że Witos i Kiernik, to Dojldziadzie, to aferzyści, to szkodnicy państwowi, którzy powinni wisieć na suchych gałęziach. Chociaż więc chodziły „gadki”, że satelici p. Witos zamierzają go wysunąć na prezydenta państwa, to czy jednak można to było brać w rachubę i czy światłe i przytomne społeczeństwo mogłoby dopuścić do tego? Takiego samego premjera z chłopskiego środowiska — Stambulijskiego w Bułgarii, za taką samą działalność i politykę, zamordowano w sposób skrytobójczy.

Jak więc widzimy, to w tych czasach, t. j. w 1922 roku, społeczeństwo patriotycznie usposobione znalazło się w nadwyras rozpaczliwej sytuacji, bo nie tylko załamała się u niego wiara w nasze sejmowanie, ale i pomimo rozpowszechniania się idei dyktatury, nie miało kandydata na tego dyktatora. Jedyny bowiem kandydat, jaki mógł być w opinji narodu, t. j. Marsz. Piłsudski, odsunął się od pracy państwowej.

Rozpacz społeczeństwa ujawniała się na każdym kroku. Z kim tylko rozmawiałem, czy to z ziemianinem, czy przemysłowcem, czy kupcem, czy włościaninem lub robotnikiem, to poprostu nie znalazłem człowieka, któryby mógł cierpliwie znosić nasze stosunki i któryby był zadowolony z naszego ustroju państwowego. Nie spotykałem człowieka, któryby nie wyrzekał i nie dowodził, że w Polsce jeszcze nigdy tak źle nie było. Jedynie tylko grupa robotnicza osiągnęła pewne zdobycze, ale, w mojem przekonaniu, zdobycze te były bardzo pozorne i problematyczne, bo grupa ta ugięła się pod ciężarem rozmaitych podatków pośrednich i pod ciężarem drożyzny i spadku waluty, a przytem nie miała ciągłości pracy i pewności jutra.

Wszyscy więc płakali i narzekali, wszyscy podatki płacili i ten pierwszy sejm utrzymywali. Przypatrywali się wszystkim z założonemi rękami i oczekiwali jakiegoś cudu i jakiegoś zlitowania Boskiego.

Sejm nawoływał społeczeństwo, aby oszczędzało ze względu na ciężki stan ekonomiczny i aby podatki dla nich na pensję płaciło, ale sam nie chciał pomyśleć o innym lepszym ustroju państwowym. Nie chciał się rozwiązać i te tak ciężko wpłacane pieniądze pobierał i marnował. W końcu doszło już do tego, że nie tylko całe społeczeństwo, ale nawet sami posłowie i cały ten pierwszy sejm w komplecie krzyczał w niebogłosy, że dosyć tego sejmu, że trzeba go czempredzej rozwiązać i trzeba ogłosić nowe wybory. Rok czasu upłynął, a jednak sejm ten pomimo chęci nie mógł się jakoś rozwiązać. Nareszcie jednak przysłała ta błoga i tak długo oczekiwana chwila, że w lecie 1922 roku sejm rozwiązano i ogłoszono nowe wybory.

Ale cóż one nam dać miały? Co miał nam przynieść ten nowy sejm? Dla mnie nie było tu żadnych złudzeń, bo jak już mówiłem, biorąc udział w wyborach do tego sejmu, miałem łatwą sposobność wyrobienia sobie poglądu do stawiania jak najgorszych horoskopów.

Muszę tu jeszcze wyjaśnić, w jaki sposób wysuwano u nas kandydatów na posłów i senatorów. Otóż członkowie zarządu każdego stronnictwa, w pierwszym rzędzie zachowywali kandydaturę dla siebie, potem dla swoich faworytów, a wreszcie, pozostałe wolne miejsca, obsadzał zwykle jakiś młodzieniec, odgrywający rolę sekretarza zarządu danego stronnictwa i panna pisząca na maszynie. Kto się więc najwięcej umizgał i najwięcej umiał przypodobać tym ostatnim dwóm osobom, ten najmocniej miał zapewnioną kandydaturę. Z takich właśnie posłów przyszedł sejm miał nam budować Ojczyznę. Jednocześnie dodam, że w czasie wyborów poszczególne okręgi w państwie nie mogły wybierać na posłów swoich ludzi i swoich kandydatów, a tylko takich, jakich im zgóry Centralny Zarząd danej partji przeznaczył. Wiadomo mi nawet, że w licznych miejscowościach, jak np. w Radomiu, Łomży i Płocku w łonie stronnictw do awantur na wiecach z tego powodu dochodziło.

Tak więc ja już nie potrzebowałem czekać rezultatu prac drugiego sejmu, bo już w czasie samej kampanji wyborczej miałem zupełnie wyrobione pojęcie o przyszłej jego wartości. Wie-

działem już zgóry, że drugi sejm będzie gorszym od pierwszego z następujących powodów: 1) że wchodzi do drugiego sejmu ci sami ludzie i ci sami przewodnicy partyjni, którzy się okazali nieudolnymi w pierwszym sejmie i 2) że do drugiego sejmu dostanie się daleko większa ilość różnych mniejszości narodowych, a nawet wrogów naszej Ojczyzny, którzy będą utrudniali pozytywną pracę. Z tego też powodu, kiedy jeszcze w czasie wyborów byłem proszony przez niektórych przedstawicieli prasy o wypowiedzenie poglądów na sejm przyszły i na nadzieje, jakie na nim pokładać możemy, odpowiadałem krótko, że brak nam jeszcze jednej partji, t. j. partji prawdziwych patriotów.

Do takich moich poglądów dodać jeszcze muszę stan psychologiczny całego społeczeństwa, polegający na obawach wybuchu u nas bolszewizmu, z powodu pogarszających się z dnia na dzień stosunków gospodarczych, wynikających z bezustannych waśni partyjnych, bezustannego spadku waluty i wzrastającej z dnia na dzień ogólnej drożyzny i nędzy. A nie trzeba zapominać, że w tych właśnie czasach nastąpił przewrót bolszewicki na Węgrzech i zdawało się, że wszystko przemawia za tem, że nastąpi w Rumunji i Bułgarji.

Takie oto pobudki nie dały mi spokoju i zrodziły we mnie myśl stworzenia nowej organizacji z nowych ludzi — organizacji, któraby miała wypisane na swoim sztandarze hasło dyktatury, a to tembardziej, że przecież jasnem było dla wszystkich, że wszystko zło, jakie się tylko u nas działo, pochodziło jedynie z powodu obsadzania stanowisk przez nieodpowiednich ludzi i z powodu złej i nadwyraz szkodliwej gospodarki państwowej. Na społeczeństwo nasze nie powinniśmy składać winy, bo ono jest nadzwyczaj ofiarne, spokojne i cierpliwe, a jeżeli było zepsute i zdemoralizowane, to nietylko dlatego, że mu brak było silnej i sprawiedliwej władzy i brak było praworządności, ale i dlatego, że demoralizowane było przez władze od góry.

II.

OKRES TWORZENIA I ROZWOJU ORGANIZACJI POG. PATRJ. POLSK.

Sprawa dyktatury i zmiany ustroju państwowego.

Kiedy już zrodziła się we mnie myśl powołania do życia nowej organizacji z hasłem dyktatury, to już chciałem stworzyć taką organizację, któraby mogła być w pogotowiu na każde zawołanie i któraby mogła przedstawiać wartość bojową. Bo mając na uwadze możliwość wybuchu u nas komunizmu, stał mi na myśli przede wszystkim Kijów, gdzie, jak mi opowiadano, było przeszło 15 tysięcy niezorganizowanych oficerów, a bolszewicy, którzy tam weszli w liczbie 5.000, wyciągali ich po jednym i jak baranów rozstrzeliwali pod ścianą. A ponieważ w dodatku, na podstawie przeżyć ostatnich, ja tak rozumiuję, że w dziejach światowych bywają takie psychologiczne momenty, kiedy cały ogół zatracza przytomność umysłu, kiedy huliganeria bezkarnie hula na ulicach i kiedy wszelkie władze, jakby na znak jakiejś różdżki czarodziejskiej, nie tylko zatracają swoją spoistość, ale wprost zmykają przed jakąś siłą niewidzialną i kryją się po norach, czego najlepszym dowodem był przewrót bolszewicki w Rosji i ucieczka Niemców z naszego kraju, których nasi 15-letni chłopcy rozbrajali na ulicach, to w konsekwencji takich rozumowań, zamierzałem zorganizować społeczeństwo w taki sposób, aby ta przyszła organizacja nie tylko mogła być kadrami bojowymi, ale i aby, stojąc na gruncie bezpartyjnym, miała swój program polityczno-ekonomiczny i aby mogła w razie potrzeby zastąpić władze. Bo dodać muszę, że w tych swoich rozumowaniach posuwam się tak dalece, że gdyby u nas wybuchł nie tylko przewrót bolsze-

wicki, lecz choćby tylko jakieś zamieszki, czy rewolucja i gdyby nasze władze pierzchły, tobyśmy mieli moment bezkrólewia, którego przyczyną, w mojem mniemaniu, byłyby właśnie nasze kłótnie partyjne, nasze władze i ich nieudolność rządzenia, i że w takim razie, po opanowaniu sytuacji, przypuścmy przez naszą organizację, nie byłoby mowy o tem, abyśmy odszukiwali dawne nieudolne władze i abyśmy im zpowrotem powierzali rządy nad państwem.

Stworzenie więc takiej organizacji uważałem za konieczne z następujących powodów: 1) aby dać dowód sejmowi, że się organizuje i żąda od nich zaniechania waśni partyjnych, 2) żeby, w razie wybuchu jakiegoś przewrotu, mieć kadry przygotowane do opanowania sytuacji i 3) gdyby nawet do przewrotu nie doszło, to żeby z powodu nieudolności naszego sejmku, mieć te kadry wyrobione politycznie, aby one na podstawie naszego programu mogły stanąć do przyszłej walki wyborczej.

Reasumując takie poglądy, miałem na myśli stworzenie takiej organizacji, któraby w razie opanowania sytuacji mogła być przygotowaną do wprowadzenia czasowej dyktatury, to jest do czasu uspokojenia kraju i zaprowadzenia ładu i porządku. Po złożeniu zaś dowodów społeczeństwu, że silna władza daje pożądane rezultaty, ogłosić rodzaj plebiscytu, co do przyszłego ustroju państwowego i dopiero na podstawie tego plebiscytu przejść do nowych form życia państwowego. Kiedy to mogłoby nastąpić, trudno mi powiedzieć, bo uważałem, że nasze społeczeństwo, poza partjami politycznymi, które stanowią nie więcej jak 5% ogółu, było niewyrobione politycznie i odnosiło się obojętnie do spraw państwowych. Zdawało mi się jednak, że jest to kwestja dobrych kilku lat, bo jeszcze biorąc pod uwagę nasze usposobienia, nasze charaktery i nasze nałogi do swawoli i do stawiania na każdym kroku veta, nie dorośliśmy jeszcze do rządów parlamentarnych i że dopiero musielibyśmy wychowywać nasze społeczeństwo pod znakiem silnej władzy, silnej ręki i silnego kierunku, czyli poprostu pod znakiem dyktatury.

Co do moich poglądów na przyszły ustrój państwowy, to jestem zdecydowanym demokratą. Zaznaczyć jednak muszę, że demokracja jest u nas źle zrozumiana, bo wszystkim się zdaje, że demokracja równa wszystkich pod każdym względem i że

każdemu wolno robić, co mu się podoba. Tak nie jest. Demokracja tylko równa wszelkie pochodzenia i urodzenia, demokracja wobec prawa i obowiązków stawia wszystkich jednako, demokracja nadaje narodowi prawa naczelnej władzy i przy demokracji zwykła większość decyduje o zmianie ustroju państwowego, ale demokracja nie może równać etyki, kultury i oleju w głowach. Bo gdybyśmy ekonomistom kazali paść bydło, a pastuchom i łobuzom budować państwo nowoczesne, to i państwo by djabli wzięli i bydło by zdechło z głodu. Bo nawet i bydło paść trzeba umieć. Innemi słowy i w demokracji musi być zasada: „The right man, on the right place” (właściwy człowiek na właściwym miejscu). Wreszcie demokracja nie może nas pozbawiać rygoru i porządku, bo bez tego nie byłaby demokracją, a tylko kotłem anarchji. Innemi słowy zmianę ustroju państwowego może wprowadzać zwykła większość ludzi, ale tylko takich, którzy orientują się w sprawach państwowych i ekonomicznych, a nie kucharek czy pastuchów.

Jestem więc zwolennikiem dzisiejszego ustroju, t. j. sejm z prezydentem na czele, ale z tym warunkiem, aby 1) prezydent był wybierany nie przez sejm, a drogą plebiscytu przez naród i aby mu nadać takie prawa, jak w Niemczech lub Ameryce, żeby on mógł mieć prawdziwą swobodę działania i żeby mógł być odpowiedzialnym przed narodem i historją. 2) Nadać Prezydentowi prawo rozwiązywania sejm w każdej chwili, aby tym sposobem Prezydent stał się dla sejm autorytetem, z którym sejm musiałby się liczyć i wobec którego musiałby pamiętać, że jego obowiązkiem jest wziąć się do spokojnej, rzeczowej i pozytywnej pracy (takie moje myśli nabrały rzeczywistości po przewrocie majowym, gdyż Prezydent otrzymał od sejm taką właśnie władzę), 3) żeby Prezydent mógł samodzielnie powoływać ministrów do władzy i żeby ci ministrowie nie ponosili przed sejmem odpowiedzialności politycznej, a tylko konstytucyjną, t. j., aby odpowiadali przed sejmem tylko za swoje przewinienia, czy nadużycia, a nigdy, za swój kierunek polityczny, który winienby podlegać władzy i zapatrywaniu prezydenta.

To powoływanie ministrów do władzy nie przez sejm, a przez prezydenta, przyniosłoby państwu podwójny pożytek: 1) Ministrowie nie potrzebowaliby ciągle przesiadywać w sejmie i tam ujadać się z różnemi komisjami i posłami, a mogliby

oddać się spokojnej pracy i poświęcić cały swój czas powierzonym sobie resortom, 2) że mielibyśmy rządy stałe z ciągłością pracy. Dotychczas tak się działo, że zanim nowomianowany minister zdołał rozpatrzyć się we wszystkich sprawach swojego resortu, to go już obalano i przychodził drugi. Bez ciągłości pracy żadni minsitrowie, choćby najzdolniejsi, nigdy nie uporzędkują wszystkich spraw sobie powierzonych.

Muszę zarazem wyjaśnić, że myśli moje o dyktaturze, jakie się nieraz dawały słyszeć, takie miały podłoże, a nie inne. Jeżeli te myśli moje nie były wszędzie wyrażone jasno i konkretnie, to jest tak, jak ja je tu przedstawiam, to jednak powołać się mogę na moje przemowy na zebraniach organizacyjnych i na ostatni cyrkularz naszej organizacji, rozesłany w styczniu 1924., w którym pisałem o naszym powołaniu t. j. że nazywamy się „Pogotowiem” dlatego tylko, że celem naszej organizacji było być w pogotowiu na wszelki przypadek.

Wreszcie uważam, że gdybym nawet dążył do dyktatury, to nie potrzebowałbym się z tego przed nikim tłumaczyć, bo w mojem przekonaniu sprawa ta była u nas nie tylko przez społeczeństwo, ale i przez nasze władze, czy to sądowe, czy administracyjne, źle zrozumiana. Nikt nie rozróżniał swobody obywatela od jego obowiązków, a przecież stosownie do naszej Konstytucji i okólnika Ministra Spr. Wewn. z dn. 17 lutego 1920 za Nr. 51 obowiązkiem każdego obywatela jest słuchać władz wykonawczych i nie sprzeciwiać się ich zarządzeniom, jakiegoś one nie były, natomiast każdemu wolno krytykować te zarządzenia i każdemu wolno dążyć do zmiany ustroju państwowego na taki, aby złe zarządzenia i złe ustawy nadal się nie powtarzały. Mnie więc nic nie obchodził kodeks karny, który był pisany dla ustrojów samowładczych, a tylko obchodziło mnie, abym był w zgodzie z § 89 Konstytucji, który powiada, że pierwszym obowiązkiem obywatela jest wierność dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Z tego wynika, że swoboda odnosi się do koncepcji politycznej, polegającej na tem, że jak wolno socjalistom dążyć do ustroju socjalistycznego i jak wolno posłom z Wyzwolenia głosić hasła zabrania ziemi bez zapłaty, chociaż to wszystko stoi w jaskrawej sprzeczności z kodeksem karnym, to tak samo wolno monarchistom dążyć do obsadzenia króla na tronie i tak sa-

mo wolno i mnie głosić moją własną ideę — ideę ogłoszenia czasowej dyktatury.

Nakoniec ewentualna dyktatura nasza miała polegać nie na tem, żeby narzucać społeczeństwu jakiś inny ustrój państwowy, bo taką dyktaturę już przecież mieliśmy ze strony różnych partji politycznych, które nie dawały się swobodnie wypowiadać, nie dawały się organizować społeczeństwu i nie dawały wybierać do sejmu swoich ludzi, ale miała polegać na tem, aby nałożyć wędzidła różnym łobuzom i swawolnikom, różnym szkodnikom państwowym, którzy na każdym kroku siali demoralizację, nadużywali swoich stanowisk i częstokroć wyciągali z nich ze szkodą narodu i państwa korzyści dla siebie lub dla swoich partji. Nadto miała polegać i na tem, że ja, widząc główne zło w różnych nieodpowiednich i szkodliwych ustawach, w różnych manipulacjach biurokratycznych i w różnych procedurach sądowych i administracyjnych, nie widziałem możności uzdrowienia tego inaczej, jak tylko drogą dyktatury. Bo przecież tak się u nas działo, że aby zmienić jakąś szkodliwą ustawę, upływały tygodnie i miesiące i w oczekiwaniu tej nowej ustawy tonęliśmy bez końca. Aby więc ratować naszą Ojczyznę trzeba działać natychmiast, a znów żeby można działać natychmiast, trzeba mieć swobodę działania, czyli trzeba ogłosić dyktaturę.

Tych zaś, co wymyślali na nas i co są przeciwnikami silnej władzy i dyktatury, z obawy, aby dyktator nie kierował się egoizmem, czy despotyzmem, zapytam, czy rządy parlamentarne nie są egoistyczne i despotyczne? Czy to te rządy jakich mieliśmy już kilkanaście, nie kierowały się względami partyjnymi i czy tem samem nie stawały się w stosunku do tych, którzy nie należą do żadnych partji, despotycznymi? Czy to te rządy nie szły po linii partyjnej, dogadzającej swojej partji i swoim wyborcom z krzywdą dla innych? Czy to nie jest egoizmem i despotyzmem? Chyba mieliśmy na to już dość dowodów i nie potrzebujemy na to szukać odpowiedzi. A wreszcie bata nam wszystkim potrzeba, na każdym kroku bata, a jeżeli potrzeba tego bata u dołu, to tembardziej u góry.

Rozumując w ten sposób i nie mając wiary w pozytywną pracę drugiego sejmu, zaraz po wyborach przystąpiłem do opracowania programu, który miał być ostoją naszej organizacji.

Zanim jednak podam ten program, przedstawić wpierw muszę swoje przekonania i poglądy społeczne i polityczne.

Jednocześnie z powodu tego, że nas ogólnie nazywano fałszywymi, muszę i tę sprawę wyjaśnić.

Kiedy powziąłem myśl tworzenia nowej organizacji t. j. w lipcu 1922 roku, to wtedy nietylko nie mogliśmy mieć programu Mussoliniego, ale nawet nikt o nim nie słyszał. Wreszcie mogli mnie posądzać o wzorowanie się na nim tylko tacy, którzy mnie bliżej nie znają.—Ja w życiu nikogo, nigdy nie naśladowałem, a jeżeli obserwuję innych co robią i badam, co się dzieje zagranicą, to tylko dlatego, żeby wiedzieć, czego nie należy robić, a co trzeba będzie zrobić, to tego nie będę szukał tam, gdzie są inne warunki niż u nas. Bo np. to, co miało miejsce i szanse powodzenia we Włoszech, nie mogło mieć miejsca u nas. My mamy rozmaite kwestje mniejszościowe, których Włosi nie mają, my nie mamy autorytetu, jaki Włosi mają w osobie króla, który nie dopuścił do rozlewu krwi, kiedy Mussolini wkraczał do Rzymu, — my jesteśmy dziećmi w polityce i u nas marsz na Warszawę nie udał by się nigdy, a Włosi są bardzo wyrobieni i dlatego ich marsz na Rzym udał się, nakoniec we Włoszech na prawicy są patryjoci, a u nas egoiści-groszorobi i wreszcie mam inne poglądy na zagadnienia socjalistyczne, aniżeli Mussolini. Powiem o nich w rozdziale o socjalistach.

Sprawa zmiany ordynacji wyborczej.

Przystępując do wyjaśnienia swoich poglądów i przekonań, na pierwszym miejscu postawię sprawę ordynacji wyborczej.

Muszę tu odrazu nadmienić, że kiedy w 1922 roku twierdziłem, że ordynacja wyborcza jest zła i że trzeba ją koniecznie zmienić, to zrobiono ze mnie zbrodniarza przeciwkonstytucyjnego i zarzucano mi brak zmysłu politycznego, a przywódcy posłów prawicowych dowodzili, że tylko przy obecnie obowiązującej Konstytucji można będzie uzdrowić nasze stosunki. A dzisiaj, to już chyba niema partji politycznej, któraby nie wysuwała hasła zmiany ordynacji.

Nasza ordynacja wyborcza w mojem przekonaniu, jak już mówiłem, jest zwyczajną dyktaturą partyjną. Społeczeństwo nie może wybierać do sejmu takich ludzi, jakimby mogło

ze spokojem sumienia powierzyć sprawę budowania Ojczyzny i sprawę rozstrzygania wszelkich spraw państwowych i społecznych, a tylko musi wybierać takich, jakich im narzuci partja.

Uważałem więc za pierwszy obowiązek umieścić w programie warunek, że dążeniem naszej organizacji jest zmiana ordynacji wyborczej w tym sensie, aby do sejmu nie mogli wchodzić analfabeci, nieudolni, niedoświadczeni i wrogowie naszej Ojczyzny. Do opracowania projektu tej nowej ordynacji jeszcze nie przystępowałem, bo uważałem to zasadniczo za przedwczesne, a wreszcie miałem na myśli zaprosić do tego ludzi, którzy są w tych sprawach więcej wyrobieni, t. j. takich prawników i polityków, którzy znają dobrze prawa i ustroje państw obcych i którzyby w kierunku moich myśli zaprojektowali nową ordynację.

Myśli moje polegały na tem: 1) żeby do sejmu mogli być wybierani ludzie, którzy posiadają wykształcenie conajmniej szkoły powszechnej, którzy mają choć jakie takie doświadczenie życiowe i którzy się orjentują w sprawach ekonomicznych. (Bez tego nigdy nie doprowadzimy kraju do dobrobytu); 2) żeby do sejmu nie mogły wchodzić żywioły naleciałe, a tylko prawdziwi gospodarze tej ziemi; 3) zmienić ordynację w tym sensie, aby istniejące partje przestały być dla społeczeństwa dyktatorami i aby każdy obywatel mógł być indywidualnie t. j. oddzielnie do sejmu wybrany. Uważam, że chociaż w wyborach odgrywa bardzo dużą rolę propaganda, pieniądź, demagogja i rozmaite koterje i względy, to jednak przy takiej ordynacji mielibyśmy więcej szans do dobrania sobie takich ludzi do sejmu, którzy mają odpowiednie do budowania Ojczyzny kwalifikacje; 4) zmienić ordynację w tym sensie, żeby (na czas przejściowy) powoływać do sejmu nie 444 posłów, a conajwyżej 80 i to nie z partji politycznych, a z poszczególnych stanów społeczeństwa. Ci posłowie stanowili niejako ciało doradcze przy pełni władzy Prezydenta i 5) zmienić wiek prekluzyjny dla wyborców na 30 lat i dla posłów conajmniej na 35 lat.

Jeżeli uważałem, że prawo głosowania dać tylko tym, którzy ukończyli 30 lat życia, to dlatego, że każdy człowiek w swoim życiu jest najgłupszym właśnie między 21-ym, a 30-ym rokiem swojego życia. Szczególniej odnosi się to do młodeży z wyższem wykształceniem. Wchodzenie z nią w dysputy na temat zagadnień społecznych, czy państwowych, jest tem

samem, co mówienie do ściany, czy do słupa. Ty swoje, a on swoje. Żaden młodzieniec, dopóki sam wszystkiego nie wypróbuje, nigdy nikogo w niczem nie usłucha. Taki młodzieniec, opierając się na teorii, a nie zaznawszy jeszcze życia praktycznego, jest przekonany, że posiadał już wszystkie rozumy, że jest najmądrzejszym na świecie, że każdy od niego jest głupszym i że na tem, co on zdobył w swojej teorii, kończy się już cała wiedza ludzka. Tak było od początku świata i tak będzie zawsze. A tak być musi, bo jeżeli taki młodzieniec zdobył już całą wiedzę w danym zawodzie, jakiemu się poświęcił, to mu się musi zdawać, że już nic lepszego pozatem na świecie niema. Tymczasem rozstrzyganie różnych spraw społecznych, czy państwowych, musi opierać się nie na teorii, a na doświadczeniu życiowym, na wypróbowanych w życiu metodach, musi przejść kuźnię życia. Dzisiejsza machina państwowa, opierająca swoją egzystencję na rozwoju ekonomicznym, jest zbyt poważna i zbyt skomplikowana, by można było rządy nad nią powierzać niedoświadczonej młodzieży. Młodzież może być tylko wykonawcą, t. j. ma słuchać i robić, co starsi i doświadczeńsi zdecydują.

To jest powodem, że ludziom, nie znającym jeszcze życia i nie mającym doświadczenia, dawać głosu w sprawach państwowych nie można.

Co zaś do senatu, to projektowałem, aby mogli wejść do niego ludzie tylko z wyższem wykształceniem i z dużem doświadczeniem życiowym. Prace senatu uważam za filtrowanie prac sejmowych, a do takiego filtrowania muszą być przecież powoływane ręce i głowy czyste, rozumne, wykształcone i doświadczone. Senat również na ten okres ciężkiej naszej sytuacji zmniejszyć najwyżej do 25 ludzi. Wiek zaś dla senatorów pozostawić ten sam t. j. 40 lat, ale dla wyborców podnieść conajmniej do 35 lat. Dodam, że gdyby panowie posłowie i senatorowie cały rok pracowali, a nie kłócili się o władzę, to wystarczyłoby posłów 80-u, a senatorów 25-u.

Takie postulaty w sprawie zmiany ordynacji wyborczej uważałem za zasadnicze, za pierwszorzędne i nie wykluczam, że w czasie opracowywania jej mogłyby się wyłonić kwestje drugorzędno znaczenia.

Kwestja socjalistyczna.

Na drugim miejscu przedstawię poglądy moje na kwestję socjalistyczną.

Zasadniczo uznaję ideę socjalistyczną i dałby Bóg, abyśmy wszyscy byli sobie równi i wszyscy jednakowo ze wszystkich bogactw natury korzystali i aby cała ludzkość stanowiła jedną zwartą masą, różniącą się swoją zwartością i swoją miłością bliźniego od zwierząt. Ale narazie jest to tylko marzenie, a marzeniem jest dla tego, że ludzie dzisiejsi nie są jeszcze ludźmi, a tylko jakimiś nawpół dzikimi zwierzętami. Trzeba ich dopiero kształcić, trzeba rozwijać ich stan intelektualny i trzeba wpajać w nich poczucie etyki, obowiązku i miłości bliźniego.

Dlatego też ideę socjalistyczną, jako nadzwyczaj szlachoną i wzniosłą, uważam za bardzo pożądaną, z tem jednak zastrzeżeniem, aby była wprowadzana w życie w ramach dotychczasowego ustroju świata t. j. aby idea socjalistyczna kiełkowała i dojrzewała w poszczególnych narodach oddzielnie. Innemi słowy niechaj Polacy, Niemcy czy też Żydzi tworzą sobie oddzielne związki socjalistyczne. Ten warunek stawiam dlatego, że dzisiejsze dążenia nacjonalistyczne są jeszcze tak głębokie i zakorzenione i tak rozdzielające różne narody, że u narodów tych idea socjalistyczna jest zazwyczaj fikcją, bo w rzeczywistości dążeniem ich jest podbój i pożarcie jednych nacji przez drugie. Szczególniej odnosi się to do Żydów, którym wszędzie jest jakoby źle i wszędzie dążą do przewrotu i do obalenia państwowości, ale nie dlatego żeby z tego wyciągnąć korzyści dla dobra ludzkości, a tylko dla siebie. Wstępują więc do różnych związków socjalistycznych nie dla idei, a dla celów destrukcyjnych. Niemcy również przez złamanie zasady 8-io godzinnego dnia pracy i stosowanie 10-cio godzinnego dali najlepsze dowody, że na pierwszym planie mają właśnie ojczyznę, a na drugim dopiero idee socjalistyczne — idee międzynarodowe. Oddawali się temu chętnie i jakoś nie strajkowali.

Jako drugi warunek idei socjalistycznej uważam, że powinna być wprowadzana w życie drogą ewolucji t. j. drogą stopniowego rozwoju, a nie drogą rewolucji, czyli gwałtu.

Niechaj więc socjaliści dążą w tych ramach do podniesienia poziomu intelektualnego ludzkości, niechaj wpajają w ludzi poczucie miłości, obowiązku i etyki i kiedy tą drogą uda im się zrównać ludzi i doprowadzić ich do tego, że każdy człowiek będzie człowiekiem, a nie półzwierzęciem i wreszcie, kiedy każdy zrozumie, że pracować trzeba dla dobra ludzkości, a nie

dla swojej kieszeni i wygody, to wtedy dopiero upaństwowimy wszystko i wtedy zaprowadzimy ustrój socjalistyczny. I wtedy wszyscy będziemy mogli być sobie równi, wtedy będziemy jednakowo do różnych prac powoływani i wtedy będziemy jednakowo ze wszystkich dóbr natury korzystali. I choćbyśmy byli nawet przekonani, że to wszystko jest utopją, to i tak, ze względu na cel tej idei, tak wzniosłej i szlachetnej, powinniśmy ją popierać i rozwijać.

Tem się właśnie różnią moje poglądy na ideę socjalistyczną od poglądów Mussoliniego, bo on ich przecież nie uznaje wcale.

Z tego co mówiłem wynika, że socjalistów, którzyby chcieli swoje idee wprowadzać w życie drogą rewolucji t. j. drogą przewrotu natychmiast, a którzy dziś występują pod mianem komunistów, uznawać i tolerować nie można. Uznawać ich nie można dlatego, że jak mówiłem, ludzie nie są jeszcze ludźmi i gdybyśmy przy dzisiejszym ich postępowaniu zniesli prawo własności, a natomiast wszystko upaństwowili, to wydajność pracy ludzkiej takby spadła, że bogactwa przez nią wytwarzane nie wystarczyłyby na potrzeby ludzkie, a te bogactwa, które dotychczas mamy, wkrótce byśmy zużyli i nie tylko postęp kultury i cywilizacji zostałby wstrzymany, ale i egzystencja ludzkości na tem by cierpiała. Najlepszym dowodem tego jest obecna Rosja. Człowiek dzisiejszy, by praca jego mogła być dostatecznie wydajną i wystarczającą na potrzeby ludzkie, musi mieć do tej pracy jakąś zachętę. Samo zadowolenie, że pracuje dla dobra ludzkości, dzisiaj niejednemu nie wystarcza, a niejednemu takie pojęcia są zupełnie obce. Zachętą więc w pracy dla dzisiejszych ludzi w najlepszej mierze jest właśnie pieniądź i możność nabycia za niego jakiejś własności i wszelkich wygód osobistych.

Z tych samych powodów koncepcja grupy Wyzwolenia, polegająca na wywłaszczeniu ziemian bez zapłaty i na rozdaniu ziemi bezrolnym i małorolnym, jest tylko hasłem demagogicznym, obliczonym na ciemnotę ludu i na zapewnienie sobie przez tę ciemnotę mandatów poselskich. Twierdzenie zaś pośła Thugutta, że odszkodowanie za wywłaszczone majątki tem będzie sprawiedliwsze, czem będzie bliższe zera, jest o tyle słuszne, o ile ono dotyczy takich majątków i obszarów, jakie powinny stanowić dobro narodu, a jakie były w 1773 roku po znie-

sieniu Zakonu Jezuitów rozdrapane przez naszą arystokrację z królem Poniatowskim na czele, który nie wstydził się brać jakiegoś zapomogi po 2 — 3 tysiące dukatów od rosyjskiego ambasadora Repnina. Wywłaszczenie takich majątków ja nie nazywałbym podważaniem zasady prawa własności, a przeciwnie — restytucją prawa własności, bo powinny wrócić do prawego właściciela t. j. do narodu. Za to znowu nie trzeba zapominać, że wielu właścicieli ziemskich nabyło swoje majątki drogą wytężonej pracy i oszczędności i że takich nietylko krzywdzić nie można, ale przeciwnie, trzeba ich wyróżniać, bo inaczej byłoby to apoteozowaniem nierówności, a karaniem pracy.

Z tego wynika, że dopóki stan dzisiejszy ludzkości nie dojdzie do najwyższego ideału, dopóty podstawą rozwoju ludzkości, nauki, kultury i cywilizacji, będzie właśnie zasada utrzymania prawa własności i dotychczasowego ustroju i porządku świata.

Ponieważ mówię o utrzymaniu zasady prawa własności, przez co rozumiem nietykalność mienia, a nie praw obywateli, to zarazem muszę wyjaśnić, że jednak w nadzwyczajnych wypadkach, gdzie własność prywatna stanowi dobro ogólne, a jest w zaniedbaniu, jak np. kopalnie, podziemne bogactwa, uzdrowiska lub nawet obszary ziemne, leżące odłogiem, to ze względu na to, że przez to zaniedbanie mogą przynosić uszczerbek społeczeństwu, trzeba najpierw zmuszać właścicieli tych obiektów do racjonalnego gospodarowania, a jakby to nie pomogło — wywłaszczać.

Jeżeli powiedziałem, że mam wątpliwości co do osiągnięcia ideału ludzkości, to z tego powodu, że nauka i zasady Chrystusa miały przecież posunąć ludzkość w tym kierunku, a tymczasem przewrotność ludzka i złe zrozumienie jego nauki doprowadzają do tego, że dzisiejszy chrześcijanin, pseudo wyznawca zasad Chrystusowych, nawet swojego brata chrześcijanina obdarłby żywcem ze skóry i w łyżce wody utopił. Te zasady Chrystusa polegają u nas na tem tylko, aby dużo świętować, modlić się i chodzić do kościoła, ale w rzeczywistości czem więcej się kto modli, tem gorzej w życiu postępuje. Każdy tylko wyczekuje odpowiedniego momentu, żeby bliźniego swego wyprowadzić w pole, podejść i oszukać. Ja tę naukę i te zasady inaczej pojmuję i uważam, że polegają nie na modlitwach, a na tem, aby bliżniemu w każdej sprawie rękę podać i pomoc oka-

zać, a broń Boże nigdy nikomu żadnej krzywdy nie wyrządzać i że obraza Boga nietylko z zaniedbywania w modlitwach, ile z wyrządzania bliźnim tych krzywd pochodzi. Modlitwy i wiara są tylko drogami do celu doczesnego t. j. do celu: „Nie czyni bliźniemu tego, co tobie nie miło“, a ten cel dopiero prowadzi do celu ostatecznego — do pokoju wiecznego.

Jeżeli więc chodzi o postęp ludzkości w kierunku osiągnięcia ideału, to tysiąc razy wolałbym tych Polaków i Litwinów, którzy jeszcze poganami byli i którzy kłamstwa i złodziejstwa nie znali, aniżeli dzisiejszych pseudo katolików. Wolę nawet dzisiejszych azjatów, jako niedowiarków, aniżeli kulturalnych i cywilizowanych Europejczyków, niby to zagorzałych chrześcijan katolików.

Nie chcąc być źle zrozumianym zaznaczam, że wiarę chrześcijańską uważam za jedyną do uzacniania ludzi, ale dodaję, że fatalne jej skutki pochodzą ze złego zrozumienia i ze złych przykładów idących od góry. My wszyscy tylko w językach jesteśmy „plus catholique que le Pape“, ale w postępowaniu gorsi od pogan.

Tak więc ta ludzkość od paru tysięcy lat zamiast się posunąć naprzód, cofnęła się wstecz i czy my dojdziemy kiedykolwiek do najwyższego ideału, to należy wątpić, a w każdym bądź razie jeszcze tysiące lat czekać na to wypadnie.

Dotychczas mówiłem o idei socjalistycznej, a teraz muszę jeszcze wypowiedzieć swój pogląd na postępowanie socjalistów i przygotowanie ich do rządzenia państwem.

Przywódcy socjalistów są przejęci swoją ideą, są poprostu w niej zaślepieni i nie widzą, że ta idea, jakkolwiek bardzo szlachetna, ma jednak dotychczas najwięcej zwolenników wśród próżniaków, nierobów i ludzi ciemnych i, że z tego powodu są otoczeni przez ludzi złych, przewrotnych i podstępnych, którzy nie dążą do ideałów ludzkości, a tylko czekają na stosowny moment, aby wodę zamącić i najlepsze ryby dla siebie wyłapać. Jest bezwzględnie winą przywódców, że zamiast dążyć do uszlachetnienia swoich zwolenników, to dla zadośćuczynienia swoim ambicjom, lub dla przeprowadzenia swoich postulatów, choćby krótkotrwałych, posługują się demagogią, nie przebiegają w ludziach i bez względu na ich wartość, szukają oparcia na tłumach i ogłupiają ich do reszty.

To ich postępowanie jest właśnie przyczyną, że nie mają

dość znacznej ilości jednostek etycznych, rozumnych i znających zasady i prawa ekonomiczne, którzyby się nadawali do rządzenia państwem. Rząd Moraczewskiego w 1918 roku zdał przed nami taki właśnie egzamin. Zamiast wpoić w ludzi przekonanie, że podstawą egzystencji ludzkości jest praca, to rząd ten wniósł wszędzie rozprężenie i nieróbstwo i ciemne i marne elementy rozzuchwalił i do nieróbstwa usposobił. Bo, jak powiedziałem wyżej, rząd ten nie kierował się prawami ekonomicznymi, a tylko demagogją.

Z drugiej zaś strony nie mogę zaprzeczyć, że przywódcy socjalistów mają wśród siebie ludzi tak silnych i zdecydowanych, ludzi czynu i energii, z głowami i polotem, że śmiało mogłoby zajmować stanowiska w różnych dziedzinach życia państwowego. Gdyby więc nie to, że nie liczą się z tem, że demagogja nigdy nie prowadzi do celu i na długą metę nie skutkuje, to mógłbym śmiało powiedzieć, że ludzi odpowiednich do rządzenia państwem trzeba szukać tylko na lewicy. Nadto trzeba przyznać, że wśród tych przewódców jest większość jednostek idealnych i patriotycznych, których dążeniem jest głównie polepszenie bytu ludzi i oparcie Ojczyzny na tych ludziach — na masach, natomiast wśród przywódców prawicy, przeważa ilość materialistów, którzy tylko myślą o sobie i o swojej wyjątkowej sytuacji, przyczem są to zmurszałe i niedołążne jednostki — bez tupetu, bez charakteru i bez energii.

Obóz narodowy.

Z porządku rzeczy przejdę teraz do swoich poglądów na nasz obóz narodowy t. j. na naszą prawicę.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że, ponieważ jestem pochodzenia szlacheckiego i zdobyłem sobie w życiu byt i niezależność i że z tego powodu obracałem się między ludźmi bogatymi i stojącymi na wysokich stanowiskach, to nie znające mnie bliżej różne osoby i czynniki, uważały mnie za wybitnego prawnicowca i za jednostkę, organizującą społeczeństwo specjalnie do walki z lewicą, czyli do powiększania i tak już niezmiernie wielkich waśni i antagonizmów. Uważano mnie tembardziej za takiego dlatego, że w ostatnich wyborach urządziłem wiece, agitowałem i przemawiałem na tych wiecach na rzecz Chrz. Zw. Jedn. Nar. Tymczasem tak nie jest. Ja jestem narodowcem

i trzymam się mocno tej zasady, że Polska jest własnością Polaków i Polacy nią rządzić powinni, i chociaż z lewicą nic mnie nie łączy, jednak i od prawicy jestem tak daleko, jak niebo od ziemi.

Od prawicy jestem tak daleko dlatego, że z elitą prawicy obcowałem od dziecka i znam ją doskonale. Elita ta usiadła na wygodnym koniku, głoszącym idee narodowe, patriotyczne, religijne i demokratyczne, ale bynajmniej na tym koniku do celu nie jedzie, a idee te są u niej tylko hasłami dla obalamucenia głupich i maluczkich i do okłamywania ich na każdym kroku. Najlepszym dowodem tego jest choćby to, że w czasie wyborów prawica wypisała na swoim sztandarze imiona Dmowskiego, Hallera i Korfanteo, jako tych wielkich ludzi, którzy nam mieli budować Ojczyznę, a tymczasem Dmowski w sejmie nigdy nie był, Haller z sejmu sam się wycofał, bo się tam za nieodpowiedniego uważał, a Korfanty podobno zajęty był robieniem dobrych interesów. Jako drugi przykład obalamucenia maluczkich nadmienię, że prawica powołuje do życia różne instytucje do walki z żydami, jak np. „Rozwój”, „Syndykaty rolnicze”, „Gazetę 2 grosze” i t. p., ale nietylko poszczególni działacze tych instytucji na każdym kroku robią interesy z żydami, ale nawet i same te instytucje. Gazeta 2 grosze przyjmowała nawet płatne ogłoszenia firm żydowskich i tym sposobem wprowadzała w błąd swoich zwolenników, bo im wskazywała niewłaściwą drogę do zakupu różnych towarów. Jak więc widzimy, były to tylko puste hasła dla obalamucenia maluczkich.

Obcując stale z czołowymi ludźmi prawicy miałem możliwość poznania ich blisko i dobrze. Twierdzę z całą kategorięnością, że są to ludzie przeważnie niezdecydowani, niedołężni i nieudolni, natomiast tylko przesyleni zachłannością, zarozumiałością i nienawiścią partyjną, a w swojej niemądrej polityce posuwają się nieraz nietylko do absurdów, ale i do nikczemności.

Do jakiego stopnia nienawiść partyjna prawicy dochodzi, ta najlepszym dowodem było, że gen. Dowbór-Muśnicki nie chciał bronić Ojczyzny przed bolszewikami, bo mu Piłsudski dowództwo nad legionami proponował. Cóż więc u licha? Boć przecież i Połoccy i Radziwiłłowie tak samo nie chcieli bronić Ojczyzny, a nawet sprowadzali wrogów, bo tak samo im się coś nie podobało. Jeżeli więc gen. Dowbór-Muśnicki jest patriotą, to jako wojskowy powinien iść w bój choćby w szeregi, a wresz-

cie jakąż to wartość przedstawiali legjoniści, a jaką wojska z zaborczych armji? Przyznaję, że wojska zaborcze więcej wiedzy teoretycznej posiadały, ale nie zapominajmy, że one tam posad szukały, a legjoniści nie na posady, a w bój za Ojczyznę poszli.

Mówię o tem dlatego, że prawica, która się uważa za jedynych prawdziwych i bez zarzutu patriotów, stale napada na te jakoby tandetę moralną i umysłową — na lewicę i dowodzi, że lewica na każdym kroku prześladowuje i upośledza wojskowych prawicowych przekonani, a w rezultacie przygania kocioł garnkowi, a sam smoli. Niechajże więc ta prawica, jako ta umysłowa i patriotyczna elita nie naśladuje tej tandety, a niech da dobry i wzorowy przykład jednności, postępowania i patriotyzmu.

Wreszcie doprawdy głowię się nad tem i zrozumieć nie mogę, co ci legjoniści złego zrobili, że prawica tak nimi pogardza? Czy może to, że oni rozbierali i wypędzali Niemców i to, że stali się przyczyną, że Polska odrazu dostała się w ręce Piłsudskiego? Przecież to stało się wskutek tego, że Piłsudski nie siedział bezczynnie, a tworzył legjony, prawica zaś tylko politykowała i lawirowała, a kiedy zaczął tworzyć legjony Górczyński, to go z błotem zmieszała i przeklinała. Zdawałoby mi się, że za gotowość składania życia przez legjonistów za Ojczyznę, Ojczyzna powinna wdzięczność dla nich zachować i pomniki im stawiać, a tymczasem prawica tak nimi pogardza. Czy może znow dlatego, że idea przywódców legjonistów nie szła po tej samej linii, co idea prawicy? A czyjaż idea okazała się lepszą? Czy Piłsudskiego, dążącego do niepodległości, czy prawicy, dążącej do autonomji? A może znów dla tego, że wśród legjonistów znajdowały się jednostki marne i nieetyczne? Czy to prawica jest kryształowa i bez zarzutu? Czy to na prawicy niema szarlatanów? A może legjoniści dlatego nie wiele są warci, że wielu z nich przedtem rzemieślnikami było i w wojsku nie służyło? Ja znam takich dyrektorów banków, co chłopakami do posyłek byli; Ryza Chan, obecny król perski, prostym żołnierzem był i Mussolini był chłopakiem do noszenia wapna i cegły. Ja wolę ludzi z praktyką bez patentów, jak patenty bez praktyki. Bez praktyki żaden inżynier domu nie wybuduje, lekarz chorego nie wyleczy i prawnik umowy nie napisze. Tak samo i z wojskiem na wojnie. Lepszy jest jeden taki

żołnierz, co był na froncie w bojach, niż tacy generałowie co Trentu nie widzieli.

Pogląd mój z tego jest taki, że właśnie prawica sprowadza rozdzźwięk między obrońcami Ojczyzny i między patriotami i że ona jest siewcą waśni i antagonizmów.

To w sferach wojskowych, a w sferach klerykalnych mieliśmy takie przykłady: ksiądz w Wieluniu nie chciał poświęcić sztandaru „Strzelca” dlatego, że, jak sam powiedział. „Strzelec” jest formacją lewicową, a w Łunińcu nie chciał ochrzcić śmiertelnie chorego dziecka, bo ojcem chrzestnym miał być lewicowiec. Zdaje mi się, że Chrystus nawet niedowiarkowi nie odmówiłby posługi religijnej, aby tym sposobem dać mu widomy znak swoich zasad i nauki i aby go zjednać dla swojej wiary, a u nas takie postępowanie, które jest źródłem siania nienawiści, nazywamy wyznawaniem wiary Chrystusowej. Jakże my daleko jesteśmy od tej wiary?

Wiem o tem, że wszyscy powiadają, że duchowni są też ludźmi i też ułomnymi i że nie można się na nich wzorować, ja jednak powiadam, że z postępowania duchownych biorą przykład nie tylko głupi i ślepi, ale nawet i inteligentni.

Mało więc tego, że to tak wielce szczytne powołanie i tak wielce wpływowe stanowisko, przez pobieranie jakich datków za posługi religijne, zeszło do roli jakiegoś kramiku, w którym się trzeba targować, to jeszcze przez politykę spychamy je do zwyczajnych szeregów — do tłumów.

Wszyscy sobie powiadamy pocichu, że duchowieństwo jest złe i że się mija ze swoim powołaniem, ale nikt nie ma odwagi powiedzieć tego głośno i wyraźnie. — Duchowni powinni mieć dobrą pensję, aby targów za posługi religijne nie urządzali i aby się do pobierania datków nie poniżali. Pan Jezus tych co handlowali w świątyni batem porozpędzał, a dzisiejszy ustrój społeczny doprowadził do tego, że myśmy sobie z samej świątyni i z samej religii przedmiot handlu i targów zrobili. Bo kto ma pieniądze i dobrze płaci, to otrzyma posługi religijne, a kogo nie stać na to, to nie otrzyma. Sądzę, że wobec Boga, Kościoła, religii i śmierci jesteśmy i powinniśmy być wszyscy jednakowymi. Tak Chrystus nauczał i tak mnie księża w szkołach uczyli.

Ze względu więc na swoje powołanie i na wpływy w społeczeństwie, ci duchowni, którzy chcą zajmować stanowiska kościelne, politykować, a szczególnie na terenie kościoła, nie

powinni, bo, jak widzimy, pogodzić jednego z drugim nie można. Duchowni powinni być zawsze i wszędzie sługami Bożymi dla wszystkich jednakowymi.

Do takiej nienawiści partyjnej ze strony prawicy dodam jeszcze, że ile razy mi się zdarzyło odezwać się w obecności przywódców prawicy, że dla mnie wszystko jedno ktoby uratował Ojczyznę, to zawsze spotykałem się z oburzeniem i odpowiedzią, że jak może mówić coś podobnego narodowiec i jak można się zgodzić np., żeby Ojczyznę budował Piłsudski! Dla prawicy więc niechaj ginie nawet Ojczyzna, byleby jej kto inny nie budował, jak tylko ich zwolennik — ich prawicowiec.

Wogóle przywódcom prawicy się zdaje, że oni są tylko właścicielami Polski, że oni tylko mają prawo do rządzenia i że oni tylko mają na to monopol i że tu nikt, oprócz nich, niema prawa zabierać głosu. Jestem najmocniej przekonany, że gdyby się nawet dziś zjawił Chrystus jako jeszcze nieznany, to nasza lewica zaczęłaby z nim konferować i badać czego On chce, do czego dąży i jakie są Jego idee i cele, a nasza prawica nie-tylkoby Go nie dopuściła do głosu, ale kazałaby Go natychmiast aresztować i wsadzić do więzienia. Przecież nasza dzisiejsza prawica jest tem samem, czem byli Pretorjanie za czasów Chrystusa.

Jądro naszej prawicy stanowił Związek Ludowo Narodowy i Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe Dubanowicza. Egzystencja tych związków i prawo ich bytu opierało się wyłącznie na funduszach kapitalistów t. j. arystokracji, ziemian i przemysłowców, cała więc ich polityka zależna była wyłącznie od tych elementów. Przyjrzyjmy się więc jakież to wartości przedstawiają te elementy.

Co do naszej arystokracji, to uważam ją wprost za szkodliwą dla naszej Ojczyzny i za bardzo źle wychowaną. To co powiedział Piłsudski na bankiecie w Bristolu, że nasza prawica to potworne karły, któreby czyściły buty zarówno Niemcom jak i moskalom, zastosowałbym w pierwszym rządzie do naszej arystokracji, któraby składała hołdy nietylko Niemcom i moskalom, ale nawet i małpie, gdybyśmy ją obsadzili na tronie. Arystokracja nasza nie szuka nowych dróg i sposobów utrwalenia Ojczyzny, a myśli tylko o tem, jak sobie zapewnić wszelkie prawa i przywileje i jakimi sposobami wywierać wpływy we wszystkich kierunkach na wszystko.

Dawniej dziwiło mnie to, jak to się stać mogło, że Radziwiłłowie sprowadzali do kraju naszego Szwedów, a Potoccy, Branicki i inni urządzali Targowicę i sprowadzali moskali. Dziś, kiedy mamy niepodległość i kiedy bliżej mogliśmy poznać psychologję i politykę arystokracji, nic mnie już nie dziwi. Arystokracja nasza ma poprzewracane w głowach i zdaje jej się, że ona tylko należy do ludzi i że ona tylko może mieć wszelkie prawa i przywileje, a reszta — to hołota, to robocze woły, które są stworzone do pracy i potrzebne dla jej egzystencji. Wychowanie zaś arystokracji najdokładniej przypomina mi papugę i małpę i odnosi się tylko do pewnych manier, ruchów i słów, t. j. jak się trzeba odezwać, jak trzymać nóż i widelec, jak siedzieć przy stole i jakie pieski i koniki należą do najlepszej rasy, a wszystko to kończy się na obłudzie towarzyskiej i na niezmiernej płytkiej powierzchowności, gdzie treści niema za grosz. Jak więc należy z ludźmi w życiu postępować, jak z nimi obcować, jak ratować Ojczyznę i na czym polega prawdziwy i zdrowy patriotyzm, o tem nietylko pojęcia nie ma, ale przeciwnie nawet, gdyby jej groziła utrata tych rasowych piesków i koników, to gotowa by znowu na kraj nasz sprowadzić moskali.

Wiem o tem, że wielu arystokratów rzuca pewne sumy na filantropję, na ochronki i przytułki i dzięki im za to, ale ponieważ ja przez lat 20-cia stale obracałem się w dobroczynności i filantropji, to mi dobrze wiadomo i śmiało powiedzieć mogę, że to przeważnie z wielkości i pychy, a nie z serca pochodzi. Wreszcie my dzisiaj mamy Min. Pracy i Opieki Społecznej, którego obowiązkiem jest tworzyć przytułki, warsztaty pracy i wogóle dać społeczeństwu opiekę, aby ono nie potrzebowało szukać jakiejś jałmużny.

Koniec końców arystokracja nasza jest to odłam społeczeństwa, który pożytku nie wiele przynosi, ale szkody dla Ojczyzny może narobić dużo. Zastrzegam się, że mówiąc o arystokracji, mówię o niej ogólnie, bo wszędzie przecież są wyjątki, jak np. ordynat Maurycy hr. Zamoyski, Zdzisław ks. Lubomirski, Janusz ks. Radziwiłł i t. p.

Jakkolwiek nie mam najmniejszego uznania dla naszej arystokracji, to jednak w przyznawaniu tytułów książęcych i hrabiowskich widzę nawet duży pożytek. Uważam, że ludzie naogół są bardzo próżni, że im różne tytuły imponują i że z tego powodu możność otrzymania tytułu byłaby dla nich do uści-

nej pracy, bądź państwowej, bądź społecznej, dużą zachętą. Ale tytuł taki powinien być tylko odznaczeniem osobistym i w żadnym razie nie powinien przechodzić na potomstwo. Potomkowie mogą się okazać nie tylko niepożytecznymi, ale wprost szkodliwymi, niechaj więc narówni z innymi starają się swoją pracą i korzyścią dla Ojczyzny na tytuł taki zasłużyć.

Co do właścicieli ziemskich, to któż się stał przyczyną zguby naszej Ojczyzny, jak nie oni. Ileż to razy w dawnych czasach przed wyruszeniem w pole dla obrony Ojczyzny dyktowali królom swoje warunki i żądali dla siebie różnych przywilejów! Nie o Ojczyznę im chodziło, a tylko o swoje majątki, wpływy i stanowiska. Przecież i Kościuszko był przez szlachtę potępiany i przez nią miał utrudnioną obronę Ojczyzny, a to z powodu tego tylko, że chciał się opierać na chłopach. Szlachta obawiała się nie utraty Ojczyzny, a utraty swoich praw i poddanych i obawiała się, że nie będzie miał kto na nią pracować. Również Traugutt i Mierosławski piszą w swoich pamiętnikach, że sprawę powstania uważali z góry za przepadłą, nie tylko z powodu nierównych sił przeciwnika, ale i z powodu tego, że szlachta swoim postępowaniem zniechęcała chłopów i wytwarzała z nich wrogów dla ruchu powstańczego.

Dzisiejsi ziemianie w mojem mniemaniu nic się nie zmienili. Im również chodzi tylko o to, żeby nic ze swego stanu nie utracić, a Ojczyznę zostawiają na ostatnim planie. Ich patriotyzm kończy się tam, gdzie się zaczyna jakaś strata, lub jakiś wydatek choćby groszowy, a w najlepszym razie spoglądają obojętnie na takich, jak np. Piłsudski, niechaj zabiegają, niech organizują i niech nastawiają swojej kieszeni i karku, ale zato potem pierwsi stają do gotowego i pierwsi by chcieli łaskawie wydawać rozkazy.

Mówię o tem dlatego, że całe społeczeństwo było przekonane, że my byliśmy jakąś ekspozyturą prawicy, a conajmniej w jakimś z nią porozumieniu, a tymczasem główny odłam prawicy t. j. ziemianie, których znam prawie połowę z całej Kongresówki, nie tylko ani moralnie, ani materialnie nic mi nie pomagali, ale, przeciwnie nawet, wymyślali mi na każdym kroku. Przy każdej sposobności dogadywali mi, że mi coś po głowie chodzi i dowodzili, że przecież nie jest tak źle, że wszystko się ułoży i że będzie lepiej. Tak — mieli oni rację, bo oni nie kierowali się patriotyzmem i ujmowaniem ogólnego stanu i bytu

wszystkich warstw społeczeństwa, a tylko swoją szczególnie dobrą sytuacją i klasowym egoizmem. Im wówczas było dobrze, bo swoje długi przedwojenne pospłacali głupimi groszami, a w miarę spadku waluty, podnosili ceny na swoje produkty i darli skórę z wyniszczonego proletariatu. Odpowiadałem im zawsze, że ja patrzę na całokształt spraw państwowych i społecznych i że patrzę na szereg lat naprzód. Oni nie chcieli tego zrozumieć, że jeżeli choć jeden tylko odłam społeczeństwa będzie w niemożliwych do egzystencji warunkach, to pociągnie on za sobą cały kraj do upadku. W każdym kraju, aby się mógł pomyślnie rozwijać, musi być wszystkim dobrze, a szczególnie musi być dobrze tym, którzy są podstawą twórczej pracy t. j. fizycznym pracownikom. Za to potem, kiedy im się rzeczywiście trochę urwało, kiedy brakło na szampany i zabawy, to zwoływali ogólne zjazdy do Filharmonji i radzili co dalej robić. Nawet niektórzy zapytywali mnie, czy ja co robię i co mam zamiar robić. Z kolei jednak odpowiadałem im, że ja dla nich nic nie mam zamiaru robić. Jak więc powiedziałem, do gotowego oni są zawsze pierwsi i zawsze pierwsi chcieliby cudzemi rękami wyciągać z ognia kasztany.

Żeby jednak złożyć dowody takiego ich patrijotyzmu, przytoczę tu pewne zdarzenie z 1915-go roku. Na jesieni, po opuszczeniu naszego kraju przez moskali, byłem w Lublinie i znalazłem się na zebraniu, na którym kilkunastu ziemian omawiało sprawę usunięcia ze szkół języka rosyjskiego. Kiedy zabrałem głos i twierdziłem, że należy go niezwłocznie usunąć, a naukę jego pozostawić dobrej woli uczniów, czy też rodziców, to spotkałem się jednogłośnie z zarzutem, że dobrze mnie to mówić, bo nie mam nic do stracenia (nadmienić muszę, że właśnie miałem 5-cio piętrowy dom przy ul. Waliców), ale co by się z nimi i z ich majątkami stało, gdyby tu powrócili moskale? Dowodzili, że napewnoby im dobra skonfiskowano, a ich samych zesłano na Sybir. Choć obawy takie rozumiałem, jednak ich nie podzielałem, bo to, co moskale mogliby zrobić z jednym, nie wazyliby się w ówczesnych czasach i warunkach zrobić ze wszystkimi. Sprawę uznano za niewłaściwą i nie na czasie. Czyż to nie jest dowodem, że ziemianom chodzi przede wszystkim o siebie, a potem dopiero o polskość naszego kraju? Chciaż, jak powiedziałem, że takie obawy ziemian doskonale rozumiałem, to jednak fakt zostaje faktem, że zawiódłby się sro-

dze ten, któryby chciał na nich budować Ojczyznę. Coprawda wystąpili oni dość gremjalnie w 1920 r. przeciw bolszewikom, ale to tylko z tego powodu, że im głosił bolszewizm, że im groziła utrata majątków.

Zastrzegam się, że mówiąc o ziemianach, mam na myśli ludzi dojrzałych, zajmujących się polityką i zajmujących pewne stanowiska społeczne. Co zaś do młodzieży, to muszę przyznać, że młodzież ziemiańska jest najwięcej patriotyczna i najwięcej gotowa do najdalej idących ofar i poświęcenia dla Ojczyzny.

Pozatem ziemianie uważają, że byt i potęga Polski tylko na nich opierać się może, a czem więcej będzie w Polsce zasobnych jednostek i czem więcej te jednostki będą różnemi prawami demokratycznymi do Ojczyzny przywiązane, aby ta Ojczyzna pewniejszą i silniejszą była, o tem nawet słuchać nie chcą.

Te kwestje niejednokrotnie z ziemianami poruszałem, jednak zawsze spotykałem się z odpowiedzią, że jeżeli fornał ma co jeść i ma dach nad głową, to co mu więcej potrzeba? W ich mniemaniu jest on narówni z koniem lub wołem, a to że może mieć jakieś aspiracje, że może marzy o nabyciu kawałka ziemi i może chciałby kształcić swoje dzieci i przysporzyć Ojczyźnie tegich i rozumnych obywateli, nie biorą pod uwagę wcale.

Tym ziemianom, którzy mi tego nie zechcą przyznać i którzy nie znają swojego postępowania, poradzę, żeby się przejrzelili we własnem zwierciadle i żeby przeczytali powieść historyczną Kraszewskiego p. t. „Król chłopów”. Szlachta sarkąła na króla Kazimierza, że z chłopami rozmawiał jak z ludźmi, a potem go wielkim nazwała. Dzisiejsza ich psychologia nie znieniła się wcale i na dowód tego nie potrzebuję sięgać do czasów Kazimierza Wielkiego, bo teraz w 1925 roku, pewna jasnie wielmożna dziedziczka na 30 włókach w Kieleckiem, w czasie rozmowy prowadzonej po angielsku przy stole, oburzała się na sąsiadów za to, że ją posadzili przy jednym stole ze starostą, a jak powiedziała „z taką hołotą”. Chodziło jej o to, że był on lewicowcem, acz bardzo czystym i uczciwym człowiekiem, nb. rozumiejącym właśnie po angielsku. Gdyby ten starosta był moskalem lub Niemcem, to by mu napewno buty oczyściła, ale że był Polakiem, to dlatego był dla niej hołotą, z jaką się nie siada przy jednym stole.

Nadto, bywając często na wsi w majątkach na różnych przyjęciach i polowaniach, zawsze korzystałem ze sposobności, aby się dopytać o stosunek z ludźmi i o stan ich fizyczny i materialny. Ile razy mi się zdarzyło, że się dowiedziałem o chorobie jakiegoś pracownika i ile razy nadmieniałem, że trzeba mu sprowadzić doktora, to zawsze miałem odpowiedź, że mi coś po głowie chodzi, bo to przecież za kosztowne. Więc stać ich na szampany, które się na przyjęciach leją, ale na doktora dla swego chorego pracownika nie mają. Gdzież tu rozum i serce? Jakże się z tymi ludźmi postępuje? Jakże się ich do siebie i do Ojczyzny przywiązuje i jakże się potem mamy dziwić, że ten ciemny odłam narodu do bolszewizmu się skłania, byleby mu lepiej było! Dziwimy się, że się u nas rozszerza ruch bolszewicki, a któż jest przyczyną, hodowcą i rozsadnikiem tego ruchu, jeżeli nie sami ziemianie? Ziemianie twierdzą, że ci, którzy się domagają polepszenia swego bytu, to bolszewicy, a sami przecież, traktując swego pracownika jak bydło, z którego by radzi zdjąć skórę, czemże są jak nie bolszewikami? Czy może gorliwymi chrześcijanami i katolikami? Elita prawicy tylko krzyczeć umie, że jest ultra katolicką i wyznawcą zasad chrystusowych, ja jednak może ślepym jestem, tych zasad u nich nie widzę, a przeciwnie raczej na lewicy. Każdy lewicowiec po prostu zabiega o to, aby biedakowi rękę podać i jakąś przysługę mu wyświadczyć, a prawicowiec prawie każdy biedaka nogą kopnie. Coprawda rzuci mu czasem jałmużnę, jak psu jakiś ochłap, ale to nie o jałmużnę chodzi, ale o serce i ludzkość.

Gdyby socjaliści przeprowadzili rewizję swoich poglądów, których idee są takie same, jak idee wszelkich religji, nie wyłączając nawet bałwochwalców, które biorą swój początek z jednych i tych samych zasad, to jest z miłości bliźniego, i gdyby przestali być wrogami religji, to jestem przekonany, żeby daleko więcej zwolenników mieli.

Wreszcie dla prawicy postępowanie i etyka ludzi nie mają żadnego znaczenia, a niechaj się znajdzie choćby szubrawiec z pod ciemnej gwiazdy, byleby tylko mieszkał w pałacu i w dodatku był utytułowanym, to na paluszkach przed nim chodzić będzie i plackiem przed nim padnie. Czy nie takie są pojęcia demokratyczne i zasady religijne prawicy, które są przecież tylko pustemi hasłami, nie mającymi nic wspólnego z rzeczywistością?

Wreszcie wiem o tem dobrze, że dzisiaj wszyscy robotnicy rolni mają dużo lepsze warunki bytu, aniżeli przed wojną, ale to co mają, to jakby wilkowi z gardła wydarli. Ziemianie nie wiedzą, że co innego dać coś z własnej woli, a co innego czekać, aż jakiś przymus nastąpi.

Ja ziemian nie jestem wrogiem, jak wogóle nie jestem wrogiem nikogo, bo i oni są przecież dla całokształtu Ojczyzny potrzebni, ale uważam, że dzisiejsze dążenia do zmiany ustroju społecznego i do reformy agrarnej są właśnie następstwem takiego ich postępowania i gdyby je zmienili i gdyby zapomnieli o swojej wielkości i jaśniewielmożności, które już minęły bezpowrotnie, to jestem pewny, że nietylko by ocalili jeszcze coś ze swoich majątków i pałaców, ale przyczyniliby się do podniesienia dobrobytu i do utrwalenia Ojczyzny i zaskarbiliby sobie wdzięczność całego narodu.

Co do przemysłowców, to jakkolwiek oni rozumniej tę sprawę ujmują i wiedzą, że trzeba dać pełną opiekę temu, co na nich pracuje, to jednak daleko jest jeszcze do przywiązania pracownika do siebie i do Ojczyzny. Raczej dążeniem ich jest wyzyskiwanie każdego robotnika i traktowanie, jak niewolnika.

Francuski doktor teologii i literatury niejaki Jakób Val-dour, który sam dla poznania stanu duszy robotnika, przez 10 lat był w różnych gałęziach przemysłu zwyczajnym robotnikiem, tak o tej sprawie powiedział: „U podstaw zagadnienia robotniczego leży fakt, że robotnik czuje się w rzeczywistości wyeliminowanym ze społeczeństwa i pozostawionym indywidualnie samemu sobie. Tylko nie wielką część robotników musnie czasami powiew kościoła lub socjalizmu, ale większość ich związana jest ze społeczeństwem ludzkim i narodowym tylko przez gazetę, przez koncert kawiarniany, lub kinematograf. Największym zaś występkiem burżuazji jest pozostawianie robotnika w ciemnocie, brudzie i biedzie”. W końcu powtórzył zdanie pewnego starego robotnika, który tak się do niego odezwał: „Posyłacie misjonarzy do dzikich krajów — do dziczy, a czy jej tu nie ma? Zobaczycie, że się tem skończyć musi, że misjonarzy będziecie tutaj wysyłać”.

Nie mogę wreszcie pominąć milczeniem, że znałem takie przedsiębiorstwa, w których dyrektorowie brali po 250.000 zł. pensji rocznie, a robotnicy zarabiali po 1,80 zł. dziennie. Czy to jest bolszewizm u dołu, czy u góry? Jest to tylko dowodem,

że przyczyny niedostatecznej wydajności pracy robotnika i przyczyny nadmiernych kosztów produkcji leżą przede wszystkim w niesprawiedliwym i nadwyraz wadliwym podziale płac i zysków i w wyzyskiwaniu robotnika.

Tymczasem ograniczyłem się do moich poglądów na działalność i postępowanie różnych odłamów prawicy, a właściwą jej politykę, którą pozwoliłem sobie nazwać nietylko niemądrą, ale i nikczemną, przedstawię we właściwym świetle poniżej, t. j. kiedy poruszę momenty dojścia do władzy prawicy. Reasumując zaś działalność prawicy, powiem, że polega ona w pierwszym rzędzie na pustych hasłach i zachłanności, a jednocześnie na krzyku, wrzasku i pisaniu artykułów, A Piotr Skarga powiedział: „Pisać, mówić i wywodzić umiemy, ale czynić najmniej”.

Aby umocnić naszą Ojczyznę trzeba ludzi czynu, ludzi z głowami i rękami, którzyby się do twórczej pracy zabrali, a nie do pisania artykułów. Na taką pracę nasza prawica nigdy się nie zdobędzie, bo nie ma na czele ludzi tęgich i zdecydowanych, którzyby z całą świadomością i odpowiedzialnością mogli jasno i konkretnie zdrowe postulaty postawić i w życie je wprowadzić. Ta ich polityka, to tylko dojutrkowanie, to tylko lawirowanie od momentu do momentu, a przecież niema nic gorszego, jak taka właśnie polityka, jak chwiejność, brak odwagi, energii i decyzji.

Kwestja robotnicza.

Ze sprawą przemysłowców wiąże się sprawa robotnicza, a właściwie sprawa proletariatu, t. j. ludzi pracy głowy i rąk. Proletariat ten grupował się, przeważnie w stronnictwie „Chrześcijańska Demokracja”, która, jak się przekonałem w czasie wyborów, z braku własnych funduszy, uzależniła się od Związku Ludowo-Narodowego i tym sposobem w czasie prac sejmowych musiała iść w ogonku tego Związku i na pewien czas zatraciła swój samoistny program i kierunek.

Sprawa robotnicza specjalnie mi leżała na sercu, bo sam w życiu musiałem wszystko zdobywać pracą i prawie całe życie obcowałem z robotnikiem.

Niektóre pisma zarzucały naszej Organizacji, żeśmy chcieli ujarzmić robotnika, wprowadzić 12-to godzinny dzień pracy i t. p. Wszystko to było zwyczajnem kłamstwem, bo dodatek do naszego programu, w którym była ujęta sprawa robotnicza,

najlepiej właśnie kłam temu zadawał. Pisma, które nam to zarzucały, kierowały się tylko względami partyjnemi, aby robotnik nie uciekł od nich i aby do naszej organizacji nie przystępował.

W dodatku tym powiedziane było wyraźnie, że dążeniem naszym jest, aby każdego pracownika zainteresować w przedsiębiorstwie, w którym pracuje, zapomocą nadania mu akcji lub udziałów, jak to jest np. zastosowane w fabryce Forda w Ameryce. W dodatku tym było szczegółowe wyjaśnienie, że można byłoby to osiągnąć zapomocą utworzenia kapitału roboczego z odsetek, w połowie ściąganych z płac robotników, a w połowie składanych przez przedsiębiorców.

Wiem, że narazie dla właścicieli różnych przedsiębiorstw, którzy tego nie rozumieją, byłoby to bardzo niewygodne. Niemogliby się oswoić z myślą, że u nich, w ich własnej fabryce, każdy pracownik ma jakieś prawo głosu, ale zapominają o tem, że taki układ nietylko doprowadziłby do tego, że jeden pracownik pilnowałby drugiego, że jeden drugiego by popędzał i do pracy zachęcał, ale że i osłabiłoby zakusy i demagogie komunistów, bo każda fabryka nie byłaby już dobrem osobistem, ale poniekąd dobrem ogólnospołecznem. Że taki układ jest dogodny dla wszystkich, to mamy przykład z Forda. bo nietylko Ford jest dzisiaj prawie najbogatszym człowiekiem w Ameryce i nietylko wszystkim pracownikom dobrze się u niego dzieje, ale i jego produkcja jest najtańszą w świecie. A muszę tu nadmienić, że przecież praca u niego trwa tylko 8 godzin dziennie i że najprostszy robotnik zarabia 6 dolarów dziennie. Czy nie należałoby posłać tam naszych przemysłowców na przeszkolenie? Z drugiej strony nie mogą przemilczeć, że gdybyśmy tu sprowadzili tę fabrykę Forda, to on w tych naszych stosunkach, jakie mieliśmy w 1919 — 1926 roku, zostałby w ciągu kilku miesięcy bez grosza. Nasze rządy napewnoby go zrujnowały.

Systemy więc i sposoby administracji Forda wychodzą na dobre nietylko wszystkim, którzy u niego pracują, ale i całemu społeczeństwu i całemu krajowi. Kraj taki bije konkurencją wszystkie inne kraje, a każdy pracownik, mając dodatnie rezultaty swej pracy, staje się chętnym do pracy i prawdziwym przyjacielem przedsiębiorstwa.

Projekt takiego układu opieram na własnem doświadcze-

niu, bo jakkolwiek go w całej rozciągłości nie stosowałem, to jednak zawsze wszystkim pracownikom i tak już lepiej płacić, niż gdzieindziej, przyrzekałem, że jeżeli rezultaty danej roboty będą dla mnie korzystne, to im dodatkowe wynagrodzenie wypłacę. I zawsze dobrze na tem wychodziły obie strony, a do tego zaznaczę, że miewałem na robotach po parę tysięcy ludzi i nie mogłem narzekać, żebym miał złych pracowników.

Pozatem jest ustęp w naszym programie, że pracownikom, chcącym zakładać własne warsztaty, czy fabryki, trzeba dawać wszelkie możliwe udogodnienia i kredyty rządowe. Wreszcie jest i taki ustęp, w którym powiadamy, że wszelkie związki zawodowe, a nie partyjne, o charakterze narodowym, a nie komunistycznym, trzeba prawem sankcjonować, aby tym sposobem każdego pracownika wyzwolić z pod zależności pracodawcy. W końcu jest jeszcze i taki ustęp, w którym powiadamy, że każdy pracownik jest na swoim stanowisku nieusuwalnym, jak tylko chyba za złą wolę i nadużycia.

Mogłoby się pracownikom tylko to niepodobać, że projektowałem, aby wszelkie strajki rozstrzygać w sposób ostateczny na podstawie sądów polubownych, ale to niepodobałoby im się tylko dlatego, że sami się w tem nie orientują, że każdy strajk nietylko przynosi im stratę bezpośrednią przez marnowanie czasu bez zapłaty, ale i przynosi im stratę pośrednią, bo strajkami obniżają produkcję, podnoszą jej koszty i wywołują drożyznę i ekonomiczny upadek całego kraju, a zatem i upadek sfer robotniczych. W programie tym powiedziane było, że trzeba powołać do życia prawne komisje rozjemcze z głosem rozstrzygającym przedstawiciela rządu, t. j. z głosem Min. Pracy i Opieki Społecznej.

Że takie nasze projekty nie były grupie, to najlepszym tego dowodem było właśnie, że taką ustawę wprowadzono w życie i w zatargu włókienniczym w Łodzi, który się ciągnął w 1924 roku bez końca, musiała być powołana do życia przez Min. Pr. i Op. Społ., taka właśnie komisja.

Robotnicy więc, którzy to rozumieją, musieliby uznać, że my przecież nie dążyliśmy do ich uciepienia, a tylko do polepszenia ich dobrobytu i uznać, że strajki zazwyczaj nie prowadzą do polepszenia ich bytu, a tylko mają podłoże komuni-

styczne i prowadzą do upadku całego kraju, a tem samem i sfery robotniczej.

Co zaś do 12-o godzinnego dnia pracy i wogóle postępowania z pracownikami, to uważam, że każdy człowiek pod względem fizjologicznym jest tak samo stworzony, jak koń np. Jeżeli więc koniowi będziemy robili obiecanki, a będziemy go źle karmili i każemy mu pracować po 12 godzin na dobę, to nie tylko jego praca niewiele będzie warta, ale i sam padnie. Tak samo i z człowiekiem. Trzeba mu przedewszystkiem dać dobre warunki egzystencji, a potem dopiero wymagać, żeby był uczciwym i pracowitym. U nas zaś wszędzie i zawsze postępuje się zupełnie odwrotnie. Pracownikom płacimy źle, wykręcamy się, że nie mamy z czego płacić, a jednocześnie wymagamy, żeby byli wydajnymi. Nie zwracamy uwagi i na to, że nieraz przymierają oni głodem, odmawiają sobie rzeczy najpotrzebniejszych i że zamiast produkcyjnie pracować i myśleć o tem co robią, aby to było dobrze i tanio zrobione, to myślą tylko o tem, jakby gdzie co ukraść, jakby gdzieś dostać jakieś dodatkowe zajęcie i jak sobie wogóle w życiu zaradzić. Stąd właśnie przyczyna, że różni pracownicy, a nawet nasi urzędnicy, nie tylko się stają nieprodukcyjnymi, ale nawet do swojej pracy i do swoich posad niechętnie usposobionymi.

Wreszcie sam będąc pracownikiem, a później pracodawcą, przekonałem się życiowo, że osiã zagadnienia obniżenia kosztów produkcji jest nie powiększenie ilości godzin pracy, a tylko umiejętna administracja. Umiejętna administracja polega na tem, żeby kierownik robót wnikał w przyrodzone zdolności każdego pracownika i żeby odpowiednio te zdolności wykorzystał, a nadto i na tem, żeby dbać o możliwie najlepsze dla pracownika higijeniczne warunki pracy, t. j. żeby miał suche, ciepłe i wygodne mieszkanie, dobre oświetlenie, dobre odżywianie, swobodę ruchów przy pracy i t. p. i wreszcie, żeby miał wszystkie narzędzia do pracy przygotowane i pod ręką położone. Wtedy żaden pracownik nie będzie marnował czasu i stanie się chętnym i wydajnym w pracy, a jeżeli do tego dopuścimy go do udziału w zyskach, to będzie on 3 razy wydajniejszy, niż jest obecnie.

Chociaż zawsze stanąlbym w obronie 8-cio godzinnego dnia pracy, to jednak z takim zastrzeżeniem, że będzie on utrzymany na całym świecie, a przedewszystkiem w naszych

krajach ościennych, jak Niemcy i Rosja. Wreszcie, gdyby nawet warunek 8-mio godzinnego dnia pracy był wszędzie utrzymany, to znów poszczególnym jednostkom pracującym samodzielnie, a nie należącym do żadnych zbiorowisk pracy, powinniśmy zostawić zupełną swobodę. Niechaj pracują nawet po 15 godzin na dobę. Ja przeszło 20 lat pracowałem po 16 — 17 godzin na dobę, dobrze na tem wychodziłem i wcale tego nie żałuję. Zastrzegam się jeszcze, że zniesienie 8-mio godzinnego dnia pracy, a wprowadzenie 10-cio godz. byłoby u nas konieczne o tyle, o ile nasz robotnik jest tak samo płatny za 8 godzin, jak zagranicą za 10 godzin. Jeżeli zaś on jest u nas mniej płatny, albo też płatnym od godziny, to przede wszystkim trzeba dać zajęcie wszystkim bezrobotnym, nie zaś powiększać ilość godzin tym, którzy już pracują.

Sprawa włościańska.

Ugrupowania ludowe, t. j. włościan, więcej zaliczam do ugrupowań społecznych, aniżeli politycznych. Cała ich działalność i koncepcja polityczna ogranicza się do podniesienia dobrobytu swoich wyborców, a sprawy państwowe i troska o zabezpieczenie naszej niepodległości prawie nie obchodzi ich wcale. Oniby się zgodzili podważyć fundamenty ładu społecznego przez naruszenie prawa własności i ziemię tak dobrze wzieliby bezpłatnie od socjalistów, jak i od cara rosyjskiego, byleby im dobrze było.

Jakkolwiek taka ich działalność może być nieraz dla państwa szkodliwa, to z drugiej znów strony sam cel, polegający na podniesieniu dobrobytu w masach ludowych jest dla naszego państwa konieczny.

Dzisiejsze państwo nie może się opierać, jak w wiekach średnich, na garstce szlachty uprzywilejowanej, która była jedynym gospodarzem ojczyzny, ale na masach — na milionach. Dzisiaj każdy chłop i każdy robotnik, który składa na ołtarzu ojczyzny ofiarę z krwi i mienia, jest dla mnie takim samym szlachcicem, jak i każdy Habdank czy Ślepowron. Z tych powodów powinniśmy dążyć do stworzenia takich warunków, aby wszystkim włościanom i robotnikom dobrze w Polsce było i aby wiedzieli, że ta Polska jest dla nich prawdziwą matką, a nie macochą. Nadto musimy pamiętać, że pierwszym warunkiem egzystencji ludzkości jest przecież zwyczajna praca ludz-

ka, a więc chłop i robotnik, a z chłopów i robotników możemy łatwo porobić panów, ale z panów dobrych robotników nie zrobimy nigdy.

To jest powodem, że reformę agrarną uważam dla zabezpieczenia naszej niepodległości za niezbędną, a tego, co głoszą ziemianie, że reforma spowodowałaby upadek produkcji rolnej i upadek naszej Ojczyzny, nie obawiam się wcale. Bo przecież ziemianie już za czasów Kościuszki, mieli daleko silniejszy argument, dowodząc, że uwłaszczenie chłopów doprowadzi do upadku rolnictwa, bo nie miałby kto obrabiać pola, a tymczasem doczekaliśmy się, że najeźdźca Aleksander II chłopów uwłaszczył i nietylko to rolnictwu żadnej szkody nie przyniosło, ale przeciwnie nawet, wyszło dla kraju i dla ludzkości na wielki pożytek.

Chociaż dowodziłem, że prawo własności musi być utrzymane, a teraz mówię, że reforma agrarna jest konieczna, to znaczy, że za wszelkie majątki, czy też inne dobra, odbierane dla celów społecznych i państwowych, powinniśmy płacić pełną ich wartość rzeczywistą. Nakoniec jeszcze dodam, że wszystkim włościanom, którzyby chcieli nabywać ziemię, państwo powinno dawać łatwe kredyty i wszelkie możliwe udogodnienia.

Kwestja żydowska.

Poglądy moje na kwestję żydowską są następujące:

Żydów przed wojną uważałem za tułaczów — obywateli światów, a dzisiaj podnoszę ich do godności narodu — narodu, który posiada własną ojczyznę odrodzoną i zagwarantowaną przez świat cały, bo przez traktat Wersalski, t. j. Palestynę. Ponieważ jednak znajdują się oni tutaj na polskiej ziemi historycznej, ponieważ są przybyszami i nietylko nie umieją się do tego dostosować, ale na każdym kroku ujawniają dążenia separatystyczne, uważam ich sprawę za dotychczas zupełnie niewyjaśnioną i nieuregulowaną.

Muszę powiedzieć, że znałem dużo takich żydów, których nawet nazwać żydami bym nie mógł. Nietylko nie umieją oni ani jednego słowa po żydowsku i nietylko są to ludzie wysoce wykształceni, ale i dżentelmeni i uważani za Polaków. Nie spotkałem jednak takiego, któremu by nie było obojętne, czy w Polsce będzie język polski, czy rosyjski, czy niemiecki. Dla nich

wszystkich jest to sprawa bez znaczenia, a głównym motorem ich życia i ich egzystencji jest zawsze sprawa materialna, sprawa ich interesów. A więc dla nich niechaj tu panują bodaj Niemcy, byleby im się dobrze powodziło.

Takie ich stanowisko jest przezemnie gruntownie obserwowane i przemyślane i z tego powodu nie mogę ich uważać za patriotów polskich. Wreszcie, jeżeli nie mogę wymagać od Niemca, żeby zapomniał o swojej ojczyźnie i żeby był polskim patriotą, to tak samo nie mogę wymagać tego i od Żyda. Ponieważ zaś nie mogę od nich tego wymagać i ponieważ kwestja Polski jest dla nich, jeżeli nie wrogą, to napewno obojętną, to i nie mogę się zgodzić na to, aby w moim gospodarstwie, w moim interesie zarządzili ludzie, dla których ten mój interes jest obojętny. Przecież chyba każdy rozumie, że to moje gospodarstwo doprowadziłoby do upadku.

Do tego dodać jeszcze muszę sprawę udziału ich w wojsku, udziału w walkach i obronie Ojczyzny. Nie jest chyba tajemnicą, że każdy żyd, zmuszony do służby wojskowej, używa wszelkich sposobów, aby się od niej wykręcić, lub aby tę służbę w jakimś cichym zakątku odbyć. W razie zaś, gdy go los złośliwy pośle na front, to przy pierwszej sposobności ucieka lub nawet dobrowolnie oddaje się do niewoli i szkodę tam dla nas robi. Również i z tego powodu nie robię im wyrzutów, bo od ludzi, którzy są dla naszej sprawy obojętni i którzy przez 2000 lat nie mieli swojej ojczyzny, nie mogę przecież wymagać rycerskości.

Wreszcie, kiedy w rozmowach z żydami wypowiadałem swój pogląd, że w sprawie obowiązkowej służby wojskowej, zostawiłbym im do wyboru, albo służbę, albo odpowiedni do możliwości podatek, to zawsze spotykałem się z odpowiedzią, że w takim razie w wojsku nie byłoby ani jednego żyda. Sami więc na każdym kroku postępowaniem swoim składają dowody, że patriotyzm polski jest dla nich zupełnie obcy, a w takim razie jestem stanowczo przeciwnym, żeby żydzi u nas brali udział w życiu politycznym, w naszym życiu państwowem. Uważam natomiast za niezbędne, aby żydzi mieli swoich przedstawicieli przy rządzie w rodzaju poselstwa.

Jeszcze co do wojska, to ponieważ uważam, że zmuszanie kogoś do jakiegokolwiek czynności nigdy na pożytek nie wychodzi i ponieważ stosownie do ogólnych poglądów, żydzi

w wojsku tylko szkodę przynoszą, demoralizują swoich towarzyszy i sieją propagandę wywrotową i bolszewicką, to wolalbym mieć to wojsko mniejsze, lecz zdrowe i silne, aniżeli posiadać większe jego zastępy i być przekonany, że są złe, niepewne i zdemoralizowane. Sprawę więc obowiązkowej służby żydów w wojsku zostawiłbym im do woli i do wyboru: albo dobrowolna służba frontowa i przyznanie obywatelstwa polskiego, albo podatek bez tego obywatelstwa. Nie wątpię przecież, że wśród nich znajdują się jeszcze Berki Joselewicze.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa żydowska na polu ekonomicznem.

Ogólnie wszyscy narzekają, że żydzi nas zjedzą, że nas zaleją i że z nimi niemożliwa jest jakakolwiek współpraca i konkurencja. Ja z takim poglądem zgadzam się zupełnie, ale dodać muszę, że każdy żyd inteligent stoi w swoim zawodzie daleko wyżej od Polaka. Czy to weźmiemy adwokata, czy inżyniera, czy doktora, to każdy z nich, a przynajmniej 90% takich żydów, rozumiejąc dobrze swój własny interes, przedewszystkiem pilnie swój zawód studjuje, a potem w życiu stara się wszelkimi sposobami, aby z powierzonej mu sprawy dobrze się wywiązać i aby swojego klienta zadowolnić. Niestety z Polakami rzecz się ma zupełnie inaczej, t. j. 90% inteligentnych pracowników zawodowych, swoje powołanie po dyktando traktuje i nie dba o swoją renomę i o swoją klientelę. Sądzą oni, że sam ten fakt, że są Polakami wystarcza, aby im sprawy powierzać.

Jeżeli o tem mówię, to nie dlatego, abym chciał ubliżyć parcy zawodowej naszych braci Polaków, ale dlatego, że nie możemy mieć z tego powodu żalu i pretensji do żydów i dlatego, że naszym obowiązkiem jest starać się, aby się żydom nie dać i aby ich na każdym kroku prześcignąć. Wreszcie mówię to pod adresem naszej młodzieży, która zazwyczaj swoje studia zaniedbuje, odbywa je tylko dlatego, żeby zdać egzamin i otrzymać patent, a nie liczy się z tem zupełnie, że tylko wtedy może być pożyteczną dla Ojczyzny, jeżeli przedewszystkiem będzie obowiązkową i pożyteczną dla społeczeństwa. Niechaj więc ta młodzież wie, że przyszłość Ojczyzny od niej zależy i niechaj wie, że żydów jest tylko 13%, a nas przeszło 70% i jeżeli Polskę zaleją żydzi, to jej to tylko będzie winą, a nie jakimś żydów dążeniem.

Zapewne, że znajdą się tacy, co powiedzą, że w takim razie żydów wyrzucić zupełnie z Polski. Jest to tylko dziecinne rozumowanie. Dzisiaj ich ani wyrzucić nie jesteśmy w stanie, ani nie jest to w naszym interesie, bobyśmy jako państwo zupełnie upadli. Przecież choćby sam masowy wyjazd żydów zagranicę wraz z ich majątkami, których przecież zabierać im nie możemy, a tem samem wywóz zagranicę pokażnej ilości waluty, czy to polskiej, czy jakiej innej pełnowartościowej, stałby się zabójczym dla Polski. Pozatem egzystencja każdego dzisiejszego państwa opiera się przedewszystkiem na polu ekonomicznem t. j. na handlu i przemyśle. Dziś nie jest to, co było 150 lat temu, kiedy każde państwo na rolnictwie się opierało. Dzisiejsze państwo musi mieć swoją rodzimą fabrykację i swoją produkcję nietylko dla celów obronnych, ale i dla celów ekonomicznych. Każde państwo musi ogólną swoją produkcję utrzymać na takiej wysokości, aby nadmiar produktów mógł wystarczyć dla zamiany z zagranicą na takie znów produkty, jakich nie wyrabiamy, a jakich dla swojej egzystencji potrzebujemy. Ponieważ zaś wszystkie nici naszego handlu i przemysłu są tak ze sobą powiązane, tak od siebie zależne i w takiej ilości w rękach żydowskich trzymane, że gdybyśmy dzisiaj żydów, jak pewną część kółek z maszyny, z Polski wyrzucili, toby nasza Ojczyzna i nasza produkcja na długie lata, jak ta maszyna bez kółek, stanęła. Z tych powodów nietylko wyrzucać dzisiaj żydów od siebie nie możemy, ale nawet w sprawach ekonomicznych nie możemy ich zbyt krępować. Gdyby zaś rząd chciał ich krępować, to musiałby zachować jaknajwiększą oględność i rozagę.

Innemi słowy walka z Żydami na polu ekonomicznem musi być zostawiona samemu społeczeństwu. Niechaj samo społeczeństwo się organizuje, niechaj z nimi konkuruje i niechaj się stara swoją pracą, uczciwością i obowiązkowością na każdym polu ich prześcignąć.

Co do udziału żydów w naszych uczelniach rządowych, to ponieważ jest ich 13% ogółu ludności, to tak samo podatki przez nich płacone obliczam ryczałtem na 13%, niema więc najmniejszej racji, abyśmy ich, i tak już przez wszystkich znienawidzonych, jeszcze swojemi pieniędzmi kształcili. Byłoby to przecież zbyt niemiłym faworyzowaniem i doprowadziłoby do jeszcze większej nienawiści i rozgoryczenia, a sądzę, że nie

leży to chyba i w interesie żydów. Jakkolwiek więc należy ich w uczelniach rządowych do 13% ograniczyć, to znów nie byłoby najmniejszego powodu, aby im odmówić fundowania uczelni za swoje pieniądze z warunkiem jednak, aby uczelnie te zostawały pod kontrolą i kierunkiem profesorów państwowych, ich kosztem opłacanych.

Wreszcie kto chce dążyć do tego, aby nasza Ojczyzna była zasobną i silną, musi przede wszystkim dążyć do tego, żeby się w niej wszystkim dobrze działo, a więc i żydom, ale muszą oni słuchać, a nie rządzić. Przecież gdyby ktoś z nas mieszkał w Palestynie, to chyba nie rościłby sobie żadnych praw do rządzenia tym krajem. Uważam więc, że powinniśmy dążyć do zmiany treści paragrafów o mniejszościach narodowych w Traktacie Wersalskim w tym sensie, żeby żydom odebrać prawa polityczne t. j. prawo czynnego i biernego udziału w wyborach do sejmu i senatu, a prawa ekonomiczne i prawa zajmowania stanowisk rządowych przyznawać tylko takim żydom, którzy się u nas urodzili i którzy dobrowolnie spełniają wszystkie obowiązki, jakie ciążą na wszystkich obywatelach państwa. Traktat wersalski gwarantował wszystkim żydom wszystkie prawa dlatego tylko, że zagranica nie zna naszych żydów i nie zna ich stosunku do naszej państwowości, gdyby więc Polska upadła powtórnie, to zagranica nie wchodząc w szczegóły, że sama stała się tego przyczyną, jedno tylko miałaby do powiedzenia, to jest, że Polska do niepodległości i do samodzielności nie dorosła. Aby więc potem nie było zapóźno, powinniśmy tę kwestję zawczasu wyjaśnić i uregulować.

Kwestja ukraińska.

Z innych ważniejszych mniejszości narodowych, na które powinniśmy zwrócić uwagę, jest kwestja ukraińska.

Ukraińców, t. j. Rusinów, uważam za naszych braci szczepowych, z którymi my właśnie, jako silniejsi i wyżsi kulturalnie, powinniśmy wychodzić po bratersku. Przecież oni, broniąc się od zalewu Tatarów i Turków, sami się dobrowolnie pod naszą opiekę oddali. Ich stosunek do nas, w moim mniemaniu, jest taki sam, jak np. Gruzinów do Rosji. Gruzja również, chroniąc się od napadów ormiańskich i tureckich, sama się zwróciła dobrowolnie pod opiekę Rosji, a później Rosja złamała swoją obietnicę protektorki, zaczęła ją rusyfikować, wcielać do swoich

terytorjów i brać podatki i rekruta. My się więc nad Gruzją litujemy i powiadamy, że ją Rosja ugniata, a czy my nie tak samo postępujemy z Rusinami? Czy im również nie należałoby zostawić swobodę, niechaj się urządzają, jak im się podoba? Czy tym sposobem nie prędzej ich zjednamy? Czy też lepiej ich siłą zatrzymywać, wrogów z nich robić, utrudniać skonsolidowanie naszego państwa i czekać, aż im się sposobność nadarzy, żeby nam nogę podstawić? Zdaje mi się, że jak lepiej żydów nie mieć w wojsku, aby to wojsko zdrowsze i pewniejsze było, to tak samo lepiej nie mieć tych rusinów, jako szpiegów i wrogów, aniżeli na każdym kroku mieć trudności państwowe i stały kociół anarchji.

Wiem o tem, że tam są bogactwa naturalne, jak np. nafta, na której nam bardzo zależy i która nam jest potrzebna do egzystencji, ale przecież Czechy, Niemcy, Włochy i wiele innych państw nafty nie mają i egzystują. Czy więc to ma być usprawiedliwiającym nas argumentem? Jest to argument dla nas bardzo wygodny, ale gdybyśmy chcieli tak rozumować, to musielibyśmy podbić i zabrać Syberję, bo tam są przecież kopalnie złota, bez którego również egzystować nie możemy.

Zapewne, że znajdują się tacy, którzy będą dowodzili, że myśmy tę Ruś od Tatarów i Turków bronili, że myśmy tam swoje ofiary składali, swoją kulturę wprowadzali i swoją krew za nią przelewali, jednym słowem, żeśmy za nią bardzo drogo zapłacili i że dzisiaj stanowi już naszą własność i do nas należyc powinna. Ale myśmy i pod Wiedniem krew przelewali, czy więc i Wiedeń ma do nas należeć? A czy my byśmy tej Rusi nie bronili i krwi za nią nie przelewali, gdyby ona była państwem samodzielnem? Jestem przekonany, żebyśmy jej napewno bronili, bo gdybyśmy pod Wiedeń nie poszli i gdybyśmy tej Rusi nie bronili, tobyśmy sami przez Turków i Tatarów zalani zostali. Jakkolwiek więc składaliśmy tam duże ofiary, to powiedzmy szczerze i otwarcie, że to robiliśmy w celu samoobrony i w swoim własnym interesie. Pozatem uważam, że dziś minęły czasy rzymskie i Chrobrego, kiedy każde państwo myślało o podboju całego świata, natomiast dzisiaj, po ostatniej wojnie, nadeszły czasy samostanowienia narodów, i że takie argumenty żadnego uzasadnienia nie mają. Wreszcie ja mam wielką cześć i uznanie dla idei Wilsona, któremu zawdzięczamy odzyskanie naszej Ojczyzny, więc też i sam muszę być sprawiedliwym i kon-

sekwentnym i muszę głosić takie same idee, choćby one nawet z moją szkodą były.

Nasza polityka i psychologja w stosunku do Rusi jak i wogóle do Kresów polega na tem, że sami chcielibyśmy brać jaknajwięcej, ale dać lub oddawać nie mamy chęci. Ja zaś uważam, że jeżeli ci Rusini mają dzisiaj pewne prawa do swoich ziem historycznych i jeżeli kiedyś w przyszłości musielibyśmy im tę ziemię oddać, to chociaż pragnąłbym z całej duszy, aby ta Ruś do nas należała, jednak stokroć lepiej jest okazać się wspaniałomyślnym i dać jej swobodę, ewentualnie autonomję, aby ją długiem wdzięczności zobowiązać i prawdziwego przyjaciela w niej pozyskać, aniżeli ją siłą zatrzymywać.

Jestem przekonany, że takie moje poglądy w sprawie Rusi naszemu społeczeństwu, a szczególnie naszej prawicy nie będą się podobały, ja jednak mam takie zasady, że swojego ruszyć nie dam, a do cudzego mam obrzydzenie. Jeżeli więc my żądamy, żeby się Niemcy wynieśli z Poznańskiego, Pomorza i Śląska, który do nich 700 lat należał i którego jednak nie zdołali zniemczyć, to i sami powinniśmy dać dobry przykład i Rusi dać możność swobodnego wypowiedzenia się, bo ich również nie spolszczymy. Wreszcie ja nie chciałbym, żeby Polska była jakimś państwem narodowościowem, jak ongi Austria, która się z tego powodu rozpadła, lecz chciałbym, żeby Polska była scementowana jednością języka i narodu i żeby była państwem polskim narodowem.

Nakoniec przytoczę poglądy w tej sprawie prawicy z 1914 roku.

Po wkroczeniu Moskali do Galicji, jak już mówiłem, byłem na herbatce u p. Władysława Grabskiego, na której było kilku członków zarządu Narodowej Demokracji. Mówili oni tam między innemi i o Wschodniej Galicji i dowodzili, że Galicja ta jest ruską, że my do niej żadnych praw nie mamy i że wskutek tego Narod. Demokr. postanowiła zgodzić się dobrowolnie na oddanie jej Rosji. Wtedy to było rozumnem i dobrem, bo taką była w stosunku do Rosji polityka prawicy, a później, kiedy Piłsudski, kierując się takimi samymi poglądami i nadto pożytkiem dla naszej Ojczyzny, polegającym na utworzeniu samoistnego, a nam przyjaznego państwa buforowego, wysunął tę samą koncepcję, to go prawica zdrajcą narodowym nazwała. Czy to nie jest dowodem, że prawica utraciłaby najlepszą i naj-

korzystniejszą koncepcję, o ileby ona nie od niej pochodziła? Gdyby zaś prawica chciała dowodzić, że wtedy byliśmy do tego zmuszeni, a dzisiaj możemy tę Galicję zatrzymać, to byłoby to tylko potwierdzeniem moich poglądów, że prawica na każdym kroku kieruje się zachłannością, że nikomu żadnych praw dobrowolnie nie da i że trzeba ją do tego zmuszać, trzeba jej róz na gardle położyć. Wreszcie nadmienić jeszcze muszę, że przecież prawica nasza ma wielką cześć i uznanie dla naszego wielkiego Hetmana Żółkiewskiego, dlaczegóż więc nie kroczy jego drogami w stosunku do bratnich narodów?

Dodam, że ze Lwowa należało by zrobić miasto niezależne na wzór Gdańska.

Polityka zagraniczna.

W naszym programie była jeszcze ogólnikowa wzmianka o polityce zagranicznej. Uważam, że o tej sprawie nie wiele można powiedzieć, gdyż jest to delikatna materja, zależna od różnych konjunktur światowych i wreszcie od dyplomacji. Jednak powiem ogólnikowo, że ideą naszą było, aby wszelkimi siłami dążyć do utrzymania pokoju i do możliwego porozumienia i współżycia ze wszystkimi narodami.

Na drodze do osiągnięcia tego mamy dwóch zasadniczych i potężnych wrogów t. j. Bolszewję i Niemcy, a oprócz tego Anglja, jako wyraźnie nam nieżyczliwa, stale przez Lloyd'a George'a przeciwko nam te dwie potęgi podburzała.

Bolszewja jest dla nas groźną tylko ze względu na swoje idee komunistyczne, które chciałyby choćby siłą wszędzie wprowadzić w życie. Ze względu jednak na to, że egzystencja jej dotychczas opiera się jeszcze wyłącznie na zasobach przedwojennych, które stale i skutecznie wyczerpuje, to uważam, że niedaleki jest już czas, że musi tam nastąpić opamiętanie i przywrócenie normalnych stosunków i że wtedy, sądzę, przy uczciwej i zręcznej polityce, nietrudno nam będzie z tą nową Rosją uzgodnić wszystkie sprawy i dojść do braterskiego słowiańskiego współżycia. Trzeba tylko wykazać dobrą wolę i, nie kierując się jakąś chęcią zemsty za przeszłość, trzeba o tej przeszłości zapomnieć.

Co do Niemców, to uważam, że dotychczas byli oni nietylko naszymi największymi i nigdy nieprzejednanymi wrogami, ale i największymi wrogami pokoju i całego świata. Im jest za-

duszno i zaciasno u siebie i w swojej zachłanności nie znają granic, i z tego powodu dążeniem ich jest przedewszystkiem parcie po linii najmniejszego oporu, a więc hasło „Drang nach Osten” t. j. na Polskę, a nadto hasło hegemonji nad światem. Jakkolwiek więc wszyscy z konieczności powinniśmy szukać z nimi porozumienia i możliwego współżycia, to jednak dopóki nie wykażą oni dobrej woli czynami i faktami, to na żadnych umowach polegać ne powinniśmy, a przeciwnie musimy pamiętać, że, jak dotychczas, wszelkie zobowiązania były dla nich zwyczajnym świstkiem papieru. Biada temu, kto tego zaniedba lub o tem zapomni. Jak dotychczas był to przecież naród zupełnie wyzuty z uczciwości i sprawiedliwości i zawsze podstępny i trzymający nóż w zanadrzu. Musimy więc o tem zawsze pamiętać i z tego powodu zacieśniać węzły prawdziwej przyjaźni z Francją, Rumunją i Czechami. Panu Ministrowi Skrzyńskiemu, którego prawica z błotem mieszała, należą się wielkie dzięki za to, że z Czechami do porozumienia doprowadził.

Dążenia Niemców do rewizji Traktatu Wersalskiego uważam za bardzo wskazane, z tą tylko różnicą, że to nie oni, a my powinniśmy się tego domagać. Powinniśmy żądać usunięcia Niemców z całego Śląska, Poznańskiego i Pomorza, a nawet z Prus Wschodnich, jako z naszych ziem historycznych.

Gdyby Niemcy wygrały wojnę, to z największą pewnością arektowałyby część Francji, Polski i całą Belgję, a ponieważ ją same wywołały i przegrały, to powinny ponosić konsekwencję. Wreszcie kiedyż my będziemy mogli żądać zwrotu naszych ziem historycznych? czy wtedy, jak będziemy pobici i jak Niemcy będą zwycięzcami?

Anglja jest narodem „bussiness’u” i polityka jej zawsze jest zależna od okoliczności i od jej potrzeb osobistych. Jako dominująca jeszcze nad światem, zawsze będzie dążyła do stworzenia sobie wygodnych warunków cudzym kosztem i zawsze wszystkich będzie chciała przekonać i podporządkować do swoich rozumowań. Tymczasem, jak dotychczas, sprawiedliwość i utrwalenie pokoju świata były dla niej zupełnie obojętne. W cwym czasie t. j. w 1922-im roku była podsycana agitacją krzykacza Lloyd’a George’a i dowodziła, że pokój świata zależy od tego, aby ambicje Niemców kosztem Polski zaspokoić. — Ja bym jej dał na to lepszy i skuteczniejszy sposób: niechaj im zwróci kolonie i flotę, a pokój świata nie nastąpi dotychczas,

dopóki nie zostaną wyzwolone wszystkie kraje i narody, jak Indje, Afryka, Australja i t. p. Wreszcie posunę się do przepowiedni i powiem, że Anglja już się znajduje u schyłku swojej potęgi. Większe potęgi były i runęły i teraz przyszła kolej i na nią. Przyszła wojna odbędzie się nie na morzu, jak im się zdaje i jak to było dawniej, a w powietrzu, i tu właśnie rozstrzygną się jej losy. Niezadługo więc już przestanie grozić światu i przestanie dyktować swoje warunki.

Co do Ameryki, Francji i Belgji, to powinniśmy je zapisać do wiecznej księgi naszych przyjaciół.

Nasz biurokracyzm.

Podług mojego zdania, to mamy urzędników cztery razy więcej, aniżeli właściwie nasze życie państwowe potrzebuje. Przypominam sobie, jak w swoim czasie był powołany u nas do życia specjalny komisarz do wprowadzenia różnych redukcji i oszczędności w naszym biurokracyzmie, ale czy to tędy droga? Przecież ten komisarz miał uzdrawiać skutki, a nie przyczyny choroby, a to przecież nigdy do celu nie prowadzi. Nam potrzebny jest komisarz do wprowadzenia rygoru i porządku, bo nasz biurokracyzm, t. j. nasze wadliwe funkcjonowanie całego naszego aparatu państwowego, pochodzi nietylko od jakości zespołu urzędników, ale i od naszej procedury, czy to administracyjnej, czy sądowej, oraz od naszych dążeń zaprowadzenia wszędzie etatyzmu. O ile więc będziemy uzdrawiali stosunki przedewszystkiem na tej drodze, to potem redukcja sama przez się wszędzie nastąpi.

Co do zespołu urzędników i ujemnych wyników ich pracy, to pochodzi to skutkiem naszych charakterów, bo my Polacy nie mamy najmniejszego poczucia rygoru, punktualności i obowiązku. My wszyscy wszystko traktujemy powierzchownie, obowiązki spełniamy połowicznie, punktualność uważamy za niepotrzebny wymysł, powiadamy zawsze, że jakoś to będzie i zawsze na wszystko znajdujemy jakieś usprawiedliwienie, a najgorszem zaś jest to, że nietylko na te usprawiedliwienia jesteśmy zbyt pobłażliwi, ale i każdego, któryby się odważył na to reagować i wymyślać, nazywamy człowiekiem źle wychowanym i grubiarinem. Takie stanowisko stale zajmowane przez nas samych, nietylko niezmiernie utrudnia uzdrowienie stosunków, bo poza nielicznymi jednostkami, które się zdobywają na głośną reakcję

i potępienie, ogół zazwyczaj macha ręką i idzie dalej, ale i tym sposobem sami szerzymy demoralizację i wszystkich upoważniamy, że mogą swoich terminów i obowiązków nie przestrzegać i nie wypełniać.

A więc „jaki pan, taki kram” t. j. jakie społeczeństwo, tacy i urzędnicy. Wszyscy nasi urzędnicy, a nawet i sędziowie, czy to z braku woli i energii, czy też przez jakąś niechęć i opieszałość, poprostu szukają najmniejszego pretekstu, aby powierzoną sobie sprawę zepchnąć i aby ją na później odłożyć. Poprostu każdy z nich jakby czuł jakiś wstręt do załatwienia sprawy w sposób ostateczny od ręki, a jeżeli jeszcze dodamy do tego, że wielu urzędnikom czas więcej schodzi na różnych konferencjach ze zwierzchnikami i z koleżankami, niż na pracy, to rezultat tego mamy taki, że we wszystkich urzędach, nie wyłączając sądów, mamy tysiące spraw niezakończonych.

To pod względem wartości twórczej, a pod względem wartości moralnej, to u nas po znajomości, po koleżeńsku, z dobrogo serca, przy kieliszku, czy też przez stosunki, wszystko można zrobić, każdą sprawę można odkładać i choćby najgorszą można na najlepszą drogę naprowadzić.

Przypominam sobie, jak jeden z ministrów powiedział mi, że u nas nic zrobić nie można, bo nie mamy ludzi do pracy. Mówił mi mianowicie, że kiedy zwrócił uwagę jednemu z dyrektorów departamentu, że dużo spraw leży u niego odłożeniem, to miał mu on odpowiedzieć: „Niech pan minister zabierze wszystkich moich stu urzędników, a da mi 20 dobrych, to wszystko będę miał w porządku”. Taki argument minister uważał za wystarczający i nie widział na to sposobu, a ja mu powiedziałem, że sposób jest bardzo prosty i łatwy t. j. usunąć tego dyrektora. Możliwe, że minister nie mógł tego zrobić tak łatwo i jeżeli nie mógł, to tu mamy drugą przyczynę tej wadliwości funkcjonowania naszego aparatu państwowego i tej głównej przyczyny choroby. Trzeba więc koniecznie zastosować przepisy i rygory, aby każdy minister miał możliwość usuwania złych dyrektorów i urzędników i aby się potem nie mógł tłumaczyć, że nie ma ludzi do pracy. Z drugiej zaś strony każdy urzędnik powinien być dobrze opłacany, aby nie potrzebował myśleć o dodatkowych zajęciach, aby był wydajnym w pracy, i aby dbał o swoją posadę i był do niej przywiązany. Nadto poza rygorami powinny być dla każdego urzędnika wyraźnie zakre-

ślone kompetencje. Każdy urzędnik powinien wiedzieć co do niego należy i jak ma każdą sprawę załatwić, aby nie potrzebował biegać po informacje do swoich zwierzchników i aby nie marnował czasu sobie i innym. U nas zaś, ile razy wypadnie wydać jakieś zaświadczenie, czy dokument, to zawsze to trwa kilkanaście dni, a nawet kilka tygodni i zawsze musi być poruszony cały wydział danego urzędu, a czasem nawet i całe ministerjum.

Taki brak określonej kompetencji i brak samodzielności u każdego z urzędników, niestety, zostały zaszczerpione u nas, przez naszych urzędników, pochodzących z austriackiego zaboru, a przecież ogólnie wiadomo było, że biurokracja austriacka kwitła najbujniej, nie pod względem jakości, a pod względem liczebności i że wszystko, co tylko stamtąd pochodziło, nazywano ogólnie „austriackiem gadaniem”. To „austriackie gadanie” oznacza ciągłe mędlenie jednych i tych samych spraw w kółko i ciągłe stanie na jednym miejscu, tak, że żaden urzędnik, choćby chciał, nie może żadnej sprawy załatwić i nie może się dalej posuwać.

Rygorzy powinny polegać na tem, aby każdy funkcjonariusz państwowy ściśle się trzymał obowiązujących praw i przepisów i określonej mu kompetencji i aby każda sprawa była załatwiana w sposób ostateczny najdalej w przeciągu 48 godzin, a jeżeli załatwienie jej zależne jest od badania świadków, lub od zwoływania specjalnej komisji, to najdalej w przeciągu dwóch tygodni. Który z urzędników przekroczyłby takie zarządzenie, to winien być natychmiast degradowany. U nas zaś dzieje się zawsze naodwrot i bezkarność panuje na każdym kroku, bo jeżeli nawet zdarzy się, że ktoś wniesie skargę do Trybunału Najwyższego na bezprawne postępowanie jakiegoś urzędu i jeżeli nawet sprawę wygra, to w najlepszym razie Trybunał wyjaśni, że postępowanie danego urzędu było bezprawne. A gdzież odpowiedzialność za bezprawne postępowanie? Niema jej nigdzie i to jest najlepszym sposobem szerzenia samowoli w różnych naszych urzędach i niezłatwiania spraw podług istniejących przepisów. O ile więc będziemy karali za bezprawia i o ile będziemy sami obowiązkowi i punktualni, to przestaniemy narzekać, że nie mamy ludzi do pracy.

Powołajmy więc do życia komisarza rygoru i porządku, to napewno dobrych urzędników nam nie braknie i napewno

czwarta ich część wystarczy, a jeżeli kto chce narzekać, że u nas niema ludzi do pracy, to niechaj przede wszystkim narzeka na samego siebie, na swoją nieudolność i niezaradność.

Jeszcze pod adresem urzędników muszę powiedzieć, że stale zapominają o tem, że „nie nos dla tabakiery, a tabakiera dla nosa”. Urzędnicy zazwyczaj traktują interesantów, jak jakichś natrętów i poproszajków i jak jakichś wrogów, którychby trzeba wytępić. Urzędnik, jakkolwiek nie powinien się wdawać z interesantami w żadne romanse i powinien być suchy i związły, to jednak powinien pamiętać, że nikomu żadnej łaski nie robi, a tylko spełnia swój obowiązek. Urzędnik powinien być surowym i opryskliwym wtedy dopiero, kiedy interesant żąda od niego rzeczy niewłaściwych.

Dodam do tego, że zagranicą, nieomal każdą sprawę można załatwić przez pocztę i nieomal odwrotną pocztą otrzymuje się odpowiedź, a u nas, gdyby się nie deptało po piętach, to każda sprawa leżałaby wieki.

Do tego naszego funkcjonowania aparatu urzędniczego muszę jeszcze dorzucić sprawę etatyzmu.

U nas, na każdym kroku, rząd chciałby kierować naszym życiem gospodarczem, na każdym kroku chciałby wydawać ograniczenia i chciałby zmuszać obywateli do prowadzenia takich interesów i w taki sposób, jak się to rządowi podoba i jak mu to dogadza. U nas każdy, kto tylko chce założyć jakiś sklepik, czy też cokolwiek sprzedać czy kupić, to musi za różnemi pozwoleniami i formalnościami kilka miesięcy biegać. W mojem przekonaniu takie utrudniania mogą mieć miejsce tylko w poszczególnych wypadkach j. np. apteki, restauracje i t. p., ogólnie zaś powinna być społeczeństwu w jego dążeniach do rozwoju przemysłu i handlu nietylko zostawiona zupełna swoboda, ale i powinna być na każdym kroku okazywana pomoc rządowa. Rola zaś rządu powinna się ograniczać głównie do wyznaczania podatków, do spraw celnych i kredytowych i do przestrzegania, aby nie było nadużyć i aby jeden drugiego nie okradał. Taka swoboda była w Rosji i Ameryce i to były jedyne dwa państwa na świecie, gdzie narody najlepiej się rozwijały i wzbogacały.

Co do wadliwości funkcjonowania naszego sądownictwa, to już mówiłem, że miałem sprawę mieszkaniową, która ciągnęła się 6 lat i była przedmiotem rozważania przez sądy około

60 razy i zajęła czasu canajmniej 10 razy więcej, aniżeli powinna by zająć. Nadto stawałem jako świadek w pewnej sprawie cywilnej, która się ciągnęła 5 lat, mój znajomy prowadził również sprawę cywilną 4 lata i takie zjawiska spotykamy na każdym kroku, a czem więcej sądy jakąś sprawę przewlekają, tem więcej staje się ona zagmatwaną i tem trudniej ją rozwiązać.

Aby postawić nasze sądy na wysokości zadania trzeba w mojem mniemaniu: 1) uprościć procedurę sądową a przede-wszystkiem cywilną w taki sposób, żeby żadna sprawa nie mogła być na wokandzie sądowej więcej, jak 2 razy w każdej instancji. O ileby zaś za drugim razem osoby zainteresowane nie uzupełniły sprawy należytymi dowodami, czy zeznaniami, to byłoby to już ich samych winą i to nie powinno wstrzymywać wydawania wyroku, a wreszcie gdyby nawet którakolwiek ze stron chciała jeszcze sprawę uzupełnić, to miałyby przecież możliwość zrobienia tego jeszcze dwa razy w apelacji. Potem zaś wyrok powinien już być ostateczny.

2) Rangi i uposażenia sędziów wybitnie podnieść, aby na stanowiska sędziowskie przyciągnąć jednostki zdolne i energiczne, a tymczasem u nas dzieje się odwrotnie, bo właśnie zdolniejsi i energiczniejsi uciekają z posad i przechodzą do adwokatury.

3) Znieść niezawisłość sądów i stanowiska sędziów uzależnić od Prezydenta Rzeczypospolitej, tak, jak to było dawniej, kiedy sędziowie byli zależni od króla i w jego imieniu wydawał wyroki. Uważam to za konieczne dlatego, że sędziowie, nieraz ulegają różnym wpływom i naciskom, pochodzącym ze strony, czy to różnych partyj, czy też osób wpływowych i nieraz przestają być bezstronnymi, a wreszcie nieraz kierują się albo dobrem sercem, albo odmiennymi poglądami, albo koleżeńskimi stosunkami z adwokatami i na skutek ich zabiegów nieraz przewlekają sprawy, załatwiają się procedurą i prowadzą do tego, że zanim wyrok zapadnie, to już albo niema wcale winowajcy, bo gdzieś uciekł, albo też niema już co z niego ściągać. Jednem słowem, że taki wyrok bardzo często staje się już musztardą po obiedzie. Zdarzało się również, że sędziowie nie byli apolityczni.

Rozwój organizacji P. P. P.

Takie właśnie poglądy w ważniejszych sprawach państwowych były dla mnie podstawą do opracowania programu i do stworzenia nowej organizacji.

Z memi zamiarami tworzenia nowej organizacji zwierzyłem się niejakiemu panu Zawadzkiemu — ziemianinowi, którego poznałem na wiecach w czasie wyborów i obaj postanowiliśmy zaagitować między swoimi znajomymi i urządzić zebranie. Takich zebrań odbyło się 3 u niego w mieszkaniu i 4-te w jednej z sal Doliny Szwajcarskiej. Na zebraniach tych przeważali znajomi pana Zawadzkiego, ex-członkowie Legji Obrony Konstytucji, którzy się z niej wycofali jakoby z tego powodu, że Legja ta była prowadzona nieudolnie i że nie przedstawiała żadnej wartości. Na ostatniem z tych zebrań przekonałem się niezbicie, że członkowie ci, a szczególnie pewien ex-kapitan czuł się dotkniętym w swojej ambicji, że mu tam nie dano odegrać poważniejszej roli. Dowodzili oni, że Legja jest wadliwą wskutek tego, że składa się z Rady i z Zarządu i że tym sposobem Rada, jako ciało kierownicze utrudnia pracę Zarządu, który przez to jest skrępowany w pracy. Zgodziłem się z takim poglądem i twierdziłem, że w naszej organizacji praca musi spoczywać w ręku jednego ciała t. j. Rady Zarządzającej. Każdy członek Rady miałby powierzone pewne funkcje i na zebraniach byłyby omawiane różne sprawy i zapadałyby odpowiednie decyzje. Tymczasem na ostatniem zebraniu, ci sami właśnie, którzy powyższy projekt podali, zmienili pogląd i zaczęli dowodzić, że na czele naszej organizacji musimy postawić Radę składającą się z ludzi, którzyby swoim nazwiskiem i stanowiskiem dali niejako pieczęć naszej organizacji. Widząc jakieś mętne argumentowania i wprost destrukcyjną robotę niektórych z zebranych z panem Zawadzkim na czele, narazie nie chciałem się zgodzić na ich poglądy, lecz widząc, że zebranie do niczego nie doprowadzi i że swary unicestwią moje idee i zamiary, uległem im wkońcu pozornie i zgodziłem się szukać odpowiedniego człowieka na czołowe stanowisko naszej organizacji. Obrady zakończyły się się upoważnieniem mnie, p. Zawadzkiego i niejakiemu p. Dąbrowskiego, przemysłowca, abyśmy się zajęli opracowaniem projektu programu i abyśmy się udali do ordynata Adama Hr. Zamoyskiego w celu uproszenia go na naczelne

u nas stanowisko. — Ponieważ znałem go dobrze osobiście, więc udałem się do niego w towarzystwie p. Dąbrowskiego i gen. Weytko. Jednak Hr. Zamoyski odmówił nam proponowanego mu stanowiska i motywował to tem, że jest prezesem Związku Stowarzyszeń, natomiast radził, abyśmy się zorganizowali i potem dopiero przyłączyli do tego Związku, który nawiasem mówiąc, nic nigdy nie robił i nie miał najmniejszego politycznego znaczenia. Widząc, że p. Zawadzki jest opanowany przez destruktatorów i ludzi o niskim potrjotyźmie, a o wysokich ambicjach i wreszcie, że jest on zbyt skrajnym prawicowcem, a przecież mieliśmy tworzyć organizację bezpartyjną, postanowiliśmy łącznie z p. Dąbrowskiem rozmówić się z p. Zawadzkim i zapytać go, czy podziela nasze poglądy, czy też przyłącza się do swoich towarzyszków. Doprowadziło to do tego, że p. Zawadzki odłączył się od nas i zaczęliśmy działać bez niego.

W tym właśnie czasie zgłosił się do mnie ś. p. Witold Gorczyński z rekomendacji posła Władysława Rabskiego. Ja wtedy głośno już mówiłem, że zabiegam o utworzenie nowej organizacji i nie zdziwiło mnie to wcale, że p. Rabski, jako moj dobry znajomy, ś. p. Gorczyńskiego do mnie skierował. Miałem wtedy już swój program prawie na ukończeniu i zaproponowałem p. Gorczyńskiemu, aby zawiadomił o moich zamiarach swoich znajomych i abyśmy urządzili zebranie. Urządziliśmy dwa zebrania w jednej z sal Resursy Kupieckiej, ale już z zupełnie nowych ludzi i to przeważnie ludzi zajmujących poważne stanowiska.

Na pierwszym już zebraniu okazało się, że jakkolwiek wszyscy widzieli gwałtowną potrzebę powołania do życia jakiejś nowej prawdziwie patryotycznej organizacji i chociaż wszyscy obiecywali z nami współpracować, to jednak żaden z obecnych nie chciał do niej jawnie należeć. Jedni wprost tłumaczyli to obawą przed rządami lewicowymi, które wtedy dominowały nad państwem, inni obawą przed komunistami, a jeszcze inni, którzy zajmowali pewne stanowiska, obawą narażenia się swojej władzy zwierzchniej. Było to dla mnie dowodem, że nasze społeczeństwo jest tchórzliwe, że jest niewyrobione politycznie i że wprost nie zdaje sobie sprawy z praw, jakie mu nadaje konstytucja. Po zmarnowaniu kilku tygodni przyszedłem do przekonania, że te zebrania do niczego nie doprowadzą i że, jeżeli się nie zgodzę, stosownie do ogólnego poglądu, nadać pozory kor-

spiracji naszej organizacji, to nigdy z miejsca nie ruszę. Nie było więc rady i nie było wyboru.

Wtedy już przychodziło mi na myśl, że zamiary moje mogą być przez władze źle zrozumiane i że może to doprowadzić do jakiegoś procesu, ale nie widząc żadnego niebezpieczeństwa i uważając, że to byłoby tylko ujawnieniem braku wyrobienia politycznego i u naszych władz, lub też ujawnieniem ich działalności partyjnej, nie namyślałem się już więcej i śmiało i z rozmysłem poszedłem naprzód. Podzieliłem się mojami poglądami z p. Gorczyńskim i Dąbrowskim i oznajmiając im, że musimy zacząć pseudo konspiracyjną organizację, poprosiłem ich, aby skooptowali między swoimi znajomymi odpowiednich ludzi, którzyby chcieli pod pseudonimami należeć do Rady Głównej.

Przyznaję otwarcie, że ponieważ nie mogłem czekać nie wiadomo dokąd, aż się znajdą odpowiedni ludzie, to mi narazie nie chodziło o to, aby to byli kandydaci z wyjątkowymi jakimiś zdolnościami i wyjątkowo nadający się do budowania Ojczyzny, a tylko o to, aby czempredziej ruszyć z miejsca i aby nareszcie rozwinąć czynność organizacji.

Jednem słowem ponieważ uważałem, że Napoleonów i Mussolinich nie było wśród istniejących naszych partij politycznych, a jednak mogli się znajdować w narodzie i mogli jeszcze nosić wapno i cegłę, jak Mussolini, to trzeba było ich znaleźć i dać im możność państwowej pracy.

Kierując się takimi poglądami, postanowiłem narazie nie stawiać na czele organizacji prezesa, a tylko poczekać, aż się wyłoni jakaś wybitna jednostka, której mogli byśmy powierzyć ster całej naszej organizacji. Dlatego też pseudonim prezesa „Jan Pretor” był z początku fikcją, a na późniejsze zaпытania, kto jest prezesem naszej organizacji, mówiłem do wszystkich, że prezesem jest nasza idea i nasz program, którego słuchać mamy.

W tym czasie, kiedy zabiegaliśmy o skooptowanie kandydatów do Rady Głównej, a było to już w grudniu 1922 roku, Sejm przystąpił do pracy swojej i miał nam złożyć egzamin, jak to nam będzie budował Ojczyznę.

Pracę swoją Sejm rozpoczął od wyboru prezydenta i, jak wiadomo, wybranym został ś. p. Gabryel Narutowicz. Ale, Boże kochany, cóż się wtedy działo! Ile tylko prasa prawicowa miała błota u siebie w zapasie, to wszystko to w swoich prze-

nowach i artykułach na tego prezydenta wyrzuciła. A co on był winien i co on złego zrobił? A wreszcie przecież ta nasza władza prezydenta, stosownie do naszej kaleki Konstytucji była zupełnie taka sama, jak władza malowanej figury! O cóż więc chodziło i poco było tyle krzyku i hałasu? O to tylko, że był to nie „nasz”, jak mówiła prawica, a więc, że nie był przez prawicę wybrany. W końcu zacierzewienie prawicy doszło do tego, że przebrało miarę i prawdziwym i trzeźwym patriotom dowiodło, że prawica gotowaby zgubić i wyrzucić całą Ojczyznę, łyleby wicherzyć i podburzać przeciwko temu, który miał tę tylko wadę, że nie był jej pupilkciem.

Następstwa tego są nam również dobrze znane. Wichrzenia i krzyki zrobiły swoje, bo przecież prasa, a szczególnie u nas wśród ciemnych i niewyrobionych ludzi politycznie, odgrywa bardzo dużą rolę, to też prasa, rzucając tem błotem bez przerwy, doprowadziła wszystkich swoich ślepych zwolenników do takiego napięcia i zdenerwowania, że należało lada chwila oczekiwać jakiegoś wybuchu. Ja sam nie znałem już granic rozdrażnienia i byłem już tak podniecony, że gdybym wiedział, że zabójstwem jednego jakiegoś człowieka uspokoję społeczeństwo i uratuję Ojczyznę, tobym go zabił i potem sam sobie życie odebrał. Ponieważ jednak nie jestem w gorącej wodzie kąpanym, poszedłem na Plac Trzech Krzyży i tam przemawiałem, perswadowałem i uspakajałem rozszalałe tłumy. Tłomaczyłem, że jeszcze nic nam ten Narutowicz złego nie zrobił, nic nam nie wykazał i że przecież może się okazać odpowiednim i godnym swego stanowiska, ale jedno tylko było na ustach: „To żydowski prezydent, to pan z żydami trzyma, kto pan jest, poco pan tu przyszedł i niech się pan wynosi”. Ponieważ upierałem się i wciąż swoje mówiłem, to nie wiem czem by się to skończyło, gdyby nie jakaś prosta babina, która podniosła głos i dowodziła, że ja mam rację i że święte moje słowa. Dowodziła, że trzeba poczekać i trzeba dać możność temu prezydentowi, aby pokazał co on wart i co umie, a potem dopiero, jeśli się okaże nieodpowiednim, protestować.

Jakkolwiek poszczególne grupy uspakajały się i rozcho-
dziły, to jednak starcie z lewicą nastąpiło i padło kilka ofiar,
a potem dzikie i niesłychane w świecie obrzucanie grudkami
śniegu z błotem prezydenta na drodze, jak jechał do Sejmu.

Prawica pokazała swoje, pokazała światu czem jest na-

sza Ojczyzna i pokazała, jak ją nam zaczyna budować. W rezultacie skończyło się zabójstwem Prezydenta. Czy to mamy zaliczyć do mądrej polityki i do patriotyzmu prawicy? To, co powiedział Piłsudski, że prawicą była zabójcą Prezydenta, ja skłnkrętyzuję w ten sposób, że jeżeli nie była bezpośrednim czynnym zabójcą, bo go przecież zabił z własnego popędu Eligjusz Niewiadomski, to w każdym bądź razie była bezpośrednim moralnym sprawcą tego. Wszystkie więc konsekwencje powinny spaść za to na prawicę. Taki postępek prawicy dał nam r. czność porównania skutków tego ewenementu ze skutkami niedopuszczenia przez Piłsudskiego do władzy Korfanteo. A cóż się wtedy działo? Prawica do dziś dnia jeszcze krzyczy, że wszystkie nasze niepowodzenia zagranicą, brak zaufania, spadek waluty, drożyzna i kompletny chaos gospodarczy nastąpiły wskutek tego właśnie, że jakoby przez dwa tygodnie nie było u nas rządu. A jeżeli tak, to czy można nawet porównać ze sobą te dwa ewenementy i czy można choćby w przybliżeniu obliczyć, jakie szkody dla nas z powodu tego zabójstwa były? Chyba nieobliczalne, które do dziś dnia jeszcze ponosimy.

Na miejsce ś. p. Narutowicza wybrano na prezydenta p. Stanisława Wojciechowskiego.

Następna praca sejmu polegała na utworzeniu większości i wyłonienia z siebie nowego rządu parlamentarnego. Wszelkie wysiłki sejmu na tem polu okazały się bezpłodne, bo kłótnie i awantury nie dały uzgodnić poglądów i w końcu marszałek sejmu powołał do władzy gen. Sikorskiego — pozapartyjnego.

Jeżeli jeszcze dotychczas wahałem się co do uruchomienia naszej organizacji i czekałem pierwszych rezultatów pracy sejmu, to ta chwila stała się już dla mnie decydującą. Postanowiłem przeczekać proces zabójstwa Prezydenta i w lutym 1923 roku wykończyłem swój program, opracowałem dodatki i regulaminy i dałem to wszystko do druku. Panu Gorczyńskiemu zaś powierzyłem kooptowanie członków, szerzenie naszej idei i obsadzenie poszczególnych dzielnic miasta Warszawy. Warszawę podziłiliśmy na 4 inspektoraty po 6 okręgów w każdym, t. j. na 24 okręgi. Nadmieniam, że w tym czasie mieliśmy już paruset członków i 9 osobistości zupełnie poważnych, które się zgodziły wejść do Rady Głównej pod pseudonimami.

Program P. P. P.

Program nasz w ostatecznej formie zaakceptowany przez Radę Główną brzmiał w sposób następujący:

PROGRAM

„Pogotowia Patrjotów Polskich“

§ 1.

Dotychczasowe budowanie naszej Ojczyzny przez ludzi nieudolnych, niedoświadczonych, partyjnych, a często nawet wrogich Państwowości polskiej, doprowadziło kraj do niebywałego upadku ekonomicznego i do posiadania w sejmie 90 posłów żydów i rozmaitych mniejszości narodowych. Stan taki, aż nadto przekonywa nas, że Ojczyzna nasza będzie nadal staczała się w przepaść, że nie możemy oczekiwać zdrowych rządów narodowych, że do władzy dochodzą coraz więcej ludzie wrogo usposobieni do Państwowości Polskiej, że na fotelach ministerjalnych i na wyższych stanowiskach będziemy mieli coraz więcej żydów i że wreszcie może nadejść chwila, w której z powrotem utracimy naszą niepodległość.

Jesteśmy przekonani, że stan dzisiejszy naszej Ojczyzny i stale wzrastająca drożyzna, zniechęciły już nawet skrajnego socjalistę-robotnika, który tylko z dnia na dzień wegetuje i często nawet nie może opędzić domowych wydatków.

Powodując się takimi zjawiskami, grono patrjotów postanowiło powołać do życia

„Pogotowie Patrjotów Polskich“,

które jakkolwiek ma pozostać bezpartyjnym, to jednak musi mieć wyraźny kierunek narodowy i które oddałoby się całą duszą uzdrowieniu naszych stosunków Państwowych, podniesieniu stanu ekonomicznego i poprostu ratowaniu naszej Ojczyzny.

§ 2.

W tym celu zamierzamy:

1. Na polu polityki wewnętrznej.

A. Uświadamiać wszystkich patrjotów polskich, że obecna ordynacja wyborcza jest zła i dążyć do zmiany jej w tym

duchu, aby wybieranymi do sejmu i senatu mogli być tylko prawdziwi gospodarze tej ziemi, a nie żywioły naleciałe, dla których Państwowość Polska jest nie tylko obca, ale i wroga. To samo odnosi się i do wszystkich stanowisk rządowych.

Przecież nasi nieprzyjaciele nie mogą nam budować Ojczyzny,

B) Uświadamiać, że kierownictwo tak wielkim aparatem, jakim jest nasze Państwo, nie może być w ręku analfabetów i dlatego wybieranymi na posłów mogą być tylko tacy, którzy ukończyli conajmniej cztery klasy rządowe, a do senatu, którzy posiadają wyższe wykształcenie;

C) Dążyć do bezwzględnej zwalczania partji wywrotowych, których celem jest zburzenie Państwowości Polskiej, jak np.: komunistycznych, żydowskich, socjal-rewolucjonistycznych i t. p.;

D) Żydów, jako wrogów naszej Państwowości i jako żywioły naleciałe, uważać za ludzi obcopoddanych, którym przysługiwałoby prawo posiadania swego przedstawiciela przy rządzie, natomiast dążyć do usunięcia ich od wpływów na sprawy Państwowe;

E) W średnich i wyższych polskich uczelniach ograniczyć procent mniejszości narodowych do procentowego ich zaludnienia, aby tym sposobem korzystali na polu społecznym z równych praw, a nie przywilejów;

F) Wszystkich przybyszów-żydów z Rosji bez prawa obywatelstwa polskiego wysiedlić z Kraju;

G) Kobietom — ze względu na to, że wiele spraw nie może być rozstrzygane bez ich udziału, nadać wszelkie prawa na polu społecznym i ewentualnie politycznym;

H) Bezwzględnie niszczyć i łamać strejki polityczne, narzucane przez partje wywrotowe;

I) Ze względu na to, że dobrobyt i potęga państwa musi się opierać na masach — dążyć do tego, aby masy te były silne, zdrowe i zasobne. W tym celu dążyć do obdzielenia ziemią wszystkich bezrolnych drogą popierania parcelacji dobrowolnej przy pomocy specjalnych banków rolnych państwowych z zachowaniem ostrożności, aby niewywołać wstrząsu ekonomicznego, mogącego być szkodliwym dla Ojczyzny.

2. *Na polu polityki zagranicznej.*

Dążyć do utrzymania dobrych i pokojowych stosunków ze wszystkimi narodami, a zacieśniać węzły przyjaźni i wdzięczności z tymi, którzy się okazali prawdziwymi naszymi przyjaciółmi i którzy podawali nam rękę w nieszczęściu.

3. *Na polu polityki ekonomicznej.*

A) Utrzymać zasadę poszanowania własności prywatnej, jako prowadzącej do prawdziwej wolności i niezależności, a tem samem będącej pobudką do inicjatywy prywatnej, do wzmożenia produkcji i do podniesienia stanu ekonomicznego naszej Ojczyzny;

B) Rozwijać i należycie oceniać zdolności poszczególnych jednostek, zachęcając tym sposobem do pracy twórczej, a nie równać wszystkich arbitralnie według jednostajnego poziomu i tym sposobem nie zabijać wybitnych zdolności i chęci indywidualnych;

C) W celu wzmożenia produkcji, dążyć do zniesienia wszelkich krępujących w przemyśle ograniczeń rządowych i do uzyskania nie tylko zupełnej swobody, ale i otrzymania prawdziwej pomocy i ingerencji rządu.

Tym sposobem rola rządu winna być ograniczona tylko do czuwania nad bytem, całością i rozwojem poszczególnych jednostek narodu, a nie krępowania takowych;

D) Dążyć do zniesienia wszelkich etatyzmów i monopolów, jako nieprodukcyjnych i nieopłacających się rządowi, a odbierających możność inicjatywy prywatnej i możność podniesienia produkcji;

E) Wydzierżawiać prywatnym spółkom narodowym takie imprezy rządowe, jak koleje, poczty i t. d.

F) Sankcjonować prawem związki zawodowe o charakterze narodowym, któreby się stawały przyjaznym łącznikiem między pracownikiem a pracodawcą i tem samem stawałyby się wyrazem solidarności narodowej, środkiem spotęgowania produkcji i wyzwoleniem jednostek z pod zależności od pracodawców;

G) Powoływać prawem przewidziane komisje rozjemcze w zatargach ekonomicznych, składające się z jednakowej liczby

delegatów związków zawodowych i pracodawców przy udziale przedstawicieli rządu z głosem rozstrzygającym.

Tym sposobem zakazać wszelkich strejków ekonomicznych, jako przeszkody do podniesienia stanu ekonomicznego;

H) Utrzymać w zasadzie 8-io godzinny dzień pracy z pozostawieniem jednak całkowitej swobody w zawieraniu umów poszczególnym grupom, związkom i fabrykom;

I) Okazywać rządową pomoc finansową poszczególnym grupom robotniczym przy zakładaniu różnych wytwórni, fabryk i t. p., jak również dążyć stopniowo do tego, aby każdy robotnik stał się udziałowcem fabryki, w której pracuje: (potrzeba dodatku do Programu)

K) Zabezpieczyć specjalną ustawą wszystkim pracującym byt, pracę, kalectwo, chorobę i starość.

L) Uzdrowić naszą walutę, a tem samem zwalczać istniejącą drożyznę. Da się to osiągnąć tylko drogą znacznego podniesienia produkcji i eksportu przy wybitnej rządowej pomocy finansowej w przemyśle i przy zniesieniu wszelkich ograniczeń.

4. Na polu państwowo-twórczem.

A) Dążyć do utworzenia rządu z takich patriotów, którzy dali dowody, że dbając o dobro Ojczyzny — swoje osobiste sprawy i ambicje zostawiali na ostatnim planie i którzyby administrowali rzeczami publicznymi nie na dobro poszczególnych jednostek lub stronnictw, lecz na korzyść całego narodu;

B) Śledzić, ujawniać i wszelkimi sposobami prześladować wszelkich bandytów, terrorystów politycznych i wrogów Państwowości Polskiej, szczególnie takich, którzy mają drogi do wywierania wpływów na kierownictwo Państwem;

C) Ujawniać niedbalstwa i nadużycia poszczególnych władz i urzędów i czuwać nad poszanowaniem przez nich istniejących i obowiązujących praw i przepisów na polu zakładania zdrowych podwalin pod fundamenty naszego Państwa;

D) Zwalczać politykę wyodrębniania poszczególnych dzielnic;

E) Dążyć do uproszczenia procedury sądowej i administracyjnej;

F) Dążyć do podniesienia sprawności kolei do stanu

przedwojennego, jako pierwszego warunku rozwoju przemysłu i handlu;

G) Uprościć organizacje podatkowe i rozkładać podatki według proporcjonalnego kryterjum bez przywilejów i uprzywileżeń dla pewnych grup i obywateli.

5. Na polu społeczno-kulturalnym.

A) Dążyć do przymusowego nauczania w zakresie szkoły początkowej;

B) Dążyć do utrzymania łączności narodowej i do zaznaczania na każdym kroku, że my tu jesteśmy gospodarzami;

C) Dążyć do bojkotowania na każdym kroku żywności naleciałych i wrogich Państwowości Polskiej;

D) Dążyć do nawiązywania kontaktu i ewentualnie do łączenia się ze wszystkimi organizacjami, pokrewnymi z „Pogotowiem”;

E) Dążyć do zakładania oddziałów „Pogotowia” na prowincji, według potrzeb i uznania *Rady Głównej*;

F) Dążyć do urządzania odczytów, zebrań, wieców i zjazdów na polu społecznym, ekonomicznym i państwowo-twórczym, oraz do założenia własnego pisma;

G) Dążyć do wpajania w członków poczucia karności, obowiązku, punktualności i solidarności.

§ 3.

Programu tego nie uważamy za ostateczny wyraz doskonałości i dlatego zamierzamy nie zmieniając i nie uszczuplając jego ducha i treści rozwijać go nadal w miarę potrzeb budowania naszej Ojczyzny.

Dla wprowadzenia w czyn tego programu powołujemy do życia wydziały:

1) *Organizacyjny*. 2) *Wykonawczy*. 3) *Wywiadowczy*. 4) *Propagandowy*. 5) *Finansowy*. 6) *Gospodarczo-techniczny* i 7) *Społeczno-kulturalny*.

§ 4.

Członkami „Pogotowia” mogą być tylko polacy-chrześcianie, mężczyźni od lat 18-tu i kobiety od lat 25-ciu (z wyjątkami według uznania poszczególnych kierowników) wprowadzeni

przez 2-ch członków i przyjęci przez kierowników. Każdy członek przed przyjęciem winien zapoznać się z regulaminem, opartym na dyscyplinie wojskowej, opłacić jednorazowe wpisowe w wysokości conajmniej składki kwartalnej, opłacić należną składkę i złożyć odpowiednią deklarację lub przyrzeczenie.

CZŁONKOWIE DZIELĄ SIĘ NA:

1. Czynnych, opłacających 6.000 mkp. kwartalnie lub równoważnik 2 frank. franc.;

2. Współdziałających, opłacających 25.000 mkp. kwartalnie lub równoważnik 8 frank. franc.;

3. Sympatyków, propagujących naszą ideę i opłacających najmniej 50.000 mkp. kwartalnie, lub równoważnik 16 frank fr.

4. Honorowych, którzy położyli specjalne zasługi bądź w czynnościach „Pogotowia“, bądź w zasilaniu go pieniędzmi i mianowanych przez *Radę Główną*.

Oprócz składek powyższych wydział finansowy ma prawo do zbierania składek dobrowolnych nieobowiązujących.

Półowa składek prowincjonalnych ma być użyta na miejscowe wydatki, a druga półowa winna być przesłana do *Rady Głównej* na cele organizacyjne, gospodarcze i propagandy.

§ 5.

Władzami „Pogotowia“ są:

1. *Rada Główna* w Warszawie, składająca się z dziewięciu osób.

2. Sąd Honorowy — z trzech osób.

3. Komisja Rewizyjna — z trzech osób.

Poszczególne prowincjonalne oddziały i formacje podlegają władzy okręgów wojewódzkich, a te ostatnie — władzy *Rady Głównej*.

Poszczególni kierownicy mogą być usuwani przez Sąd i *Radę Główną* za niedbalstwo lub jakiekolwiek wykroczenia.

Wszelkie wystąpienia i decyzje *Rady Głównej* są obowiązujące dla oddziałów i członków.

Wyroki Sądu Honorowego podlegają zatwierdzeniu przez *Radę Główną*.

Kompetencje *Rady Głównej* rozciągają się we wszystkich kierunkach.

Członkowie władz nie mogą być płatni i pracują honorowo.

§ 6.

Dotychczasowe 4-ro letnie nasze rządy parlamentarne, aż nadto dobrze przekonały nas, że źródłem złego jest różnorodność partji politycznych, z których każda poszczególnie dba tylko o dobro swoich wyznawców i poszczególnych grup społeczeństwa. I tak: socjaliści walczą o interesy robotników i żydów, narodowcy o przemysłowców i ziemian, piastowcy o chłopów, a w rezultacie każdy ciągnie i drapie co może, a na tem cierpi całość Ojczyzny.

Jakkolwiek więc ścierania się takich partji są pożyteczne dla samego rozwoju życia demokratycznego, politycznego i ekonomicznego, to jednak dopóki posiadamy wrogów wewnętrznych, dopóki lud nasz nie posiada odpowiedniej kultury i dopóki nasza Ojczyzna nie skonsoliduje się i nie stanie na zdrowych podstawach, dążyć będziemy do czasowego unicestwienia tych partji i do zjednoczenia wszystkich pod jednym sztandarem ratowania Ojczyzny w „Pogotowiu Patriotów Polskich”.

Ostatecznym celem naszym jest zniszczenie wroga wewnętrznego, skierowanie rządów na drogę naszego programu, i wprowadzenie wszystkich zasad powyższych w życie.

Niech żyje wielka idea „Zjednoczenia wszystkich prawdziwych serc polskich”.

Pamiętajmy, że jeżeli nie zjednoczymy się teraz — to Płaska przepadnie na zawsze!

Zapoczątkowanie programu w Listopadzie 1922 r.

Ustalenie w Styczniu 1923 r.

Następują podpisy (pseudonimy).

Pierwsze tygodnie organizacji szły bardzo ciężko. I znów powiem otwarcie, że z tego powodu nie mogłem przebierać zbyt w kandydatach, a pierwsze jednostki uważałem tylko za chwilowych figurantów w tem przekonaniu, że stopniowo, w miarę rozrastania się naszej organizacji, będę miał możność doboru sobie odpowiedniejszych ludzi. Z tego też powodu wszystkim kierownikom poszczególnych okręgów mówiłem, że są oni tylko czasowymi i że w miarę rozrostu organizacji, w mia-

rę poznawania ludzi, będziemy każdemu powierzali odpowiednie do jego kwalifikacji stanowiska.

Ponieważ w pierwszych początkach wydatki połączone z organizacją były większe, więc uważając, że przecież ja tworzę organizację patriotyczną i narodową i że ja w czasie wyborów przysłużyłem się Związkowi Jedności Narodowej, to, wiedząc o tem, że w Związku Ludowo-Narodowym zostało około 50 milionów marek polskich z sum wyborczych w rozporządzeniu Związku Ziemiaków, zwróciłem się do prezesa tego związku p. Fudakowskiego z prośbą, aby mi wyasygnował choć 5 milionów marek na moje cele. Po paru dniach p. Fudakowski dał mi odpowiedź, że jego stronnictwo nie widzi potrzeby tworzenia nowej organizacji, bo, jak dodał, niema przecież żadnych obaw na przyszłość i że swojemi organizacjami zdołają opanować sytuację, więc też i żadnego subsydjum dać mi nie może. W bliskiej przyszłości jednak byłem z takiego obrotu sprawy bardzo zadowolony, bo na skutek różnych żądań odemnie, przekonałem się, że aby nie pozostać narzędziem prawicy, musiałbym i tak te pieniądze im zwrócić. Żądano odemnie, abym pomógł gościowi Strońskiego, którego za ubliżanie marsz. Piłsudskiemu, spoliczkował porucznik Radomski.

W krótkim czasie, a było to już około Wielkiej Nocy, kiedy spadek waluty i chaos gospodarczy przechodził już wszelkie granice, kiedy bolszewizm wciąż podnosił głowę do góry i kiedy napięcie i rozpacz społeczeństwa nie miały już granic, to na propozycję p. Górczyńskiego, aby dla szybszej propagandy zrehabilitować odpowiednio wezwanie do narodu i rozkleić je na murach Warszawy, zgodziłem się chętnie. Afisze p. t. „Alarm” wydrukowaliśmy i rozkleiliśmy.

Jakkolwiek afisze te bardzo dużo nam pomogły, bo uświadomiły społeczeństwo o powołaniu do życia nowej organizacji, to jednak wkrótce okazało się, że nasi rodacy, choć przyjmowali to z radością i dowodzili konieczności rozpoczęcia jakiegoś ruchu i choć chętnie rzucali pieniędzmi na szampany i kolacyjki, to jednak każdy te kilkadziesiąt groszy na składkę żałował. Każdy, kiedy przyszło te kilkadziesiąt groszy z kieszeni wyjąć, tracił wiarę i dowodził, że u nas patriotów niema, że wszyscy są na sprawy państwowe obojętni, że są niewyrobieni politycznie i że ruch ten się nie uda. Niestety powiedzieć muszę, że w dużej mierze mieli oni rację, a przede wszystkim, że patrio-

tów w Polsce prawie niema. Każdy zabiega około swoich spraw i interesów i każdy tylko myśli, jakby się komuś mającemu wpływy przypodobać i jakby swoją pieczeń przy cudzym ogniu upiec, a to, co się z Polską stanie i kto nią będzie rządził, obojętnem było prawie dla wszystkich. W każdym bądź razie muszę powiedzieć, że patryjotyzm u ziemian i wszelkich posiadaczy przebłyскуje wtedy dopiero, kiedy już nieprzyjaciół na karku i kiedy nóż na gardle i nota bene wtedy dopiero, kiedy ich zaboli własna skóra. Natomiast prawdziwych patryjotów można jeszcze znaleźć tylko wśród mieszczan, wśród drobnych rzemieślników i kupców i nadto wśród wszelkich odłamów młodzieży.

Po nabraniu przekonania, że te głupie składki będą się stawały przeszkodą do szybkiego tworzenia organizacji, wydałem polecenie, aby składek tych nie wymagać, lecz aby je zostawić do woli każdego nowowstępującego. Postanowiłem wszelkie pierwsze wydatki ponosić z własnej kieszeni, bo sądziłem, że jeżeli już większą część swojego majątku w tej nowej Polsce straciłem, to niech mi się zdaje, że straciłem jeszcze o tyle więcej, ile wydam na tę organizację i wreszcie sądziłem, że jeżeli nadal będę patrzył obojętnie na takie budowanie naszej Ojczyzny, jak dotychczas, to wszystko do reszty stracę. Tak się też stało — wszystko straciłem.

Tak więc nasza organizacja powoli się rozwijała i ruszała, a wszelkie koszty narazie ze swojej kieszeni ponosiłem. Składki wpływały minimalne. Stopniowo dostawali się do nas ludzie, którzy stojąc blisko bądź policji, bądź różnych ugrupowań, przynosili mi różne wiadomości, dotyczące się szybkiego rozwoju u nas komunizmu. I kiedy na zapytania, jak prędko nasza organizacja stanie na nogi, odpowiadałem, że nie wcześniej jak za dwa lata i kiedy dowodziłem, że muszę mieć ludzi dobranych, że u nas wszystko ciężko idzie i że organizacja musi być odpowiednio zbudowana, to stale spotykałem się z zarzutami, że to już będzie musztarda po obiedzie, bo komunizm lada tydzień wybuchnie.

Kto tu przebywał, to sobie zapewne przypomina, jaka panika i jaki nastrój w społeczeństwie panował. Nietylko było to dla mnie bodźcem do organizowania społeczeństwa, ale i wydałem polecenie kooptowania młodzieży od lat 18-tu. Młodzież była u nas przeznaczona do roli łączników-kurjerów, aby w ra-

zie gwałtownej potrzeby i w razie przerwania komunikacji przez komunistów, mogła być pomocą do postawienia naszej organizacji w przeciagu 2-ch godzin na nogi. Jakkolwiek więc spotykały mnie zarzuty, że młodzież do organizacji wciągałem, to nietylko się tego nie wypieram, ale przeciwnie dowodzę, że ona nietylko do ratowania Ojczyzny jest konieczną, ale i że tylko na niej przyszłość Ojczyzny opierać się może. Wreszcie młodzież od lat 18-tu przyjmowana jest przecież do wszelkich organizacji, a w Strzelcu nawet występuje z karabinem w rękę.

Nareszcie wiosną 1923 roku zaczęły nas dolatywać różne jaskółki i zaczęły nam wróżyć innego rodzaju wiosnę.

W pierwszym rządzie leżały już podobno we Francji gotowe pieniądze dla nas na pożyczkę. Poraz wtóry jeździł po nie wydelegowany przez rząd poseł prof. s. p. dr. Henryk Radziszewski. Stykając się z nim często i dyskutując na temat zagadnień ekonomicznych i politycznych, prosiłem go, aby nie jechał do Paryża, bo w tak ciężkiej dla Polski chwili, szkoda pieniędzy na drogę, szkoda ich marnować i na rzeczy nieprawdopodobne wydawać. On jednak poważnie tę sprawę traktował i gotów był trzymać ze mną zakłady, że pieniądze przywiezie. Wyszło jednak na moje, gdyż wrócił z pustymi rękami. Ja znałem psychologję zagranicy i jej poglądy o naszej Ojczyźnie z innej strony, a on je znał z innej i choć był pewnym swego, nie dopiął celu. Ta pierwsza więc jaskółka zawiodła i horyzontu nam nie wypogodziła.

Rząd prawicowy i jego poczynania.

Drugą jaskółką była zapowiedź oczekiwanego i wymarzonego ewenementu. Była mianowicie zapowiedź odmiennego stanu oblicza sejmowego i stworzenia przez niego nowego czystego rządu narodowego.

Jakaż to to radość i jaka pewność zapanowały u całego oślamu prawicowego! Było to dla niego ostatnią i najpewniejszą deską ratunku. Kogo tylko spotkałem z prawicy, z kim tylko rozmawiałem, wszędzie jedną radość słyszałem: „Nareszcie dostaniemy się do władzy, nareszcie uzdrowimy walutę i nareszcie uzdrowimy stosunki i pokażemy co my to umiemy — nareszcie ład, porządek i dobrobyt zaprowadzimy“.

Cieszyłem się i ja jednocześnie, ale nie dla tego, żebym wierzył w te błogie skutki, jakie nam zapowiadali, ale dlatego,

że ten czysty, oczyszczony na 100% rząd prawicowy, nareszcie dojdzie do władzy i nareszcie zda przed nami egzamin.

Wiedziałem, że ta biedna i ułomna prawica sądziła, że do naprawy naszych stosunków wystarczy sama jej tylko choraągiewka, a poprostu za głupią była, aby zrozumieć, że do tego potrzeba ludzi z charakterem, z głowami i rękami. Litowałem się nad jej rozumowaniem, ale jednocześnie uważałem, że im wcześniej ten wrzód pęknie, tem lepiej. Uważałem, że jak dziecku nikt nie wytłumaczy, że ogień parzy, dopóki się samo nie przekona, to tak samo nikt nikomu swoich spostrzeżeń i poglądów nie narzuci. A Skarga przecież powiadał, że najszkodliwsze głupstwo jest to, gdy kto sam radzić nie umie, a drugich co umieją nie słucha.

Tak więc doczekaliśmy się tego rządu narodowego z panem Witosem na czele. Doprawdy zgłupiałem zupełnie — myślałem, że tracę przytomność i nie wiedziałem co to wszystko znaczy. Jakże to! To ten rząd z panem Witosem na czele ma u nas uzdrowić stosunki? Po ochłonięciu i bliższem zastanowieniu się, musiałem się sam przed sobą wstydzić i rumienić. Toć przecież w czasie kampanji wyborczej, a i dawniej, wszędzie w prasie i na wiecach, prawica krzyczała, że Witos i Kiernik, to geszefciarze, to sprzedawczyki, to dojlidziadzie, którzy nie myślą o Ojczyźnie, a tylko o tem, jakby z niej skórę zedrzeć. Rzucono na nich błotem publicznie i obrzucono ich po same uszy, a teraz postawiono ich na najwyższych piedestałach i wmawiano w społeczeństwo, że to jest ten właśnie rząd, który ma w narodzie i zagranicą zdobyć zaufanie, który ma uzdrowić stosunki i do których powinniśmy się odnosić z całkowitą wiarą i nadzieją. Kilka dni myślałem, kto z nas dostał pomieszania zmysłów, czy ja, czy prawica? Czy też ta prawica poprostu nie przebierając w środkach, dążyła tylko do pochwycenia władzy i do zemsty nad lewicą i aby teraz używać na zmianę?

Chciałem krzyczeć na cały głos: „Narodzie obudź się i zabierz głos, bo sam nie wiesz, co się wkoło Ciebie dzieje”. Ale trudno — stało się. Kiedy jednak spotykałem różnych prawicowców i zapytywałem ich, co to wszystko znaczy, bo przecież sami kazali mi na wiecach mówić, że to dojlidziarze i że powinni wisieć na postronkach, to mi odpowiadali, że głupi jestem, bo to przecież polityka. Ach! To taka u nich polityka, żeby kogoś z błotem mieszać, a potem go postawić na najwyższem stano-

wisku i kazać wszystkim wierzyć, że to kryształ i że to on właśnie uzdrowi stosunki!

Rozumiem to doskonale, że w polityce zwalcza się swoich przeciwników, ale co innego zwalczać ich ideę drogą argumentów, a co innego odebrać komuś cześć i honor i potem się z nim bratać i na najwyższym piedestale stawiać.

Mimowoli różne refleksje na myśl mi przychodziły. Prawica swoje karty otworzyła i każdego przytomnego i zdrowego człowieka przekonała, że błoto rzucane na Witosa, na Thugutta, na Skrzyńskiego, na Sikorskiego, na Piłsudskiego i innych, to właśnie ta polityka, którą nietylko niemądrą, ale i nikczemną nazwałem. Przekonała mnie prawica, że z dwójga złego, albo błoto przez nią rzucane ma swoją rację bytu i że ona dla zagarnięcia władzy z tem błotem się miesza, albo że jest nikczemną w swojej polityce i że w żadnych środkach nie przebiera. Tu innego rozumowania dla mnie nie było i niema. I muszę dodać, że właśnie bogowie lewicy do dziś dnia stoją mocno na wyżynach swojej nieskazitelnosci, a o bogach prawicy różne wieści chodzą.

Nie trzeba przytem zapominać, że z powodu rzucania tem błotem w takiej obfitości, większa część naszego społeczeństwa, która się polityką nie zajmuje i która urabia sobie poglądy tylko z gazet, jest do dziś dnia otumaniona i do dziś dnia nie orientuje się, kto tu jest coś wart w tej Polsce, a kto nic nie wart — bo przecież w rzeczywistości ta nasza prawica nic nie jest warta.

Wreszcie zapytać muszę, czy prawica dlatego rzucała błotem na Piłsudskiego, żeby mu potem w drugim, czy w trzecim pokoleniu hołdy składać i pomniki stawiać? Czy nie tak samo zrobiła z wielkimi demokratami: Kazimierzem Wielkim, Kościuszką i Trauguttem?

Przypuszczam, że jeżeli jeszcze ktokolwiek miał jakieś złudzenia, że prawica, jak sama głosiła, ma w sobie coś kryształowego, szlachetnego i patriotycznego, co zdrowymi i uczciwymi drogami chodzi, to po tym fakcie powołania Witosa na premiera, mógł się już chyba przekonać, że to nikt inny, jak tylko sama prawica jest właśnie tem błotem, którem tak ciągle rzuca.

Polityka prawicy musi zbankrutować, bo jest bardzo niezdrowa i dla naszej Ojczyzny bardzo szkodliwa. Prawica tembardziej, niż lewica swoje sprawy partyjne stawia ponad spra-

wy państwowe i patriotyczne. Dzisiaj ziemianie i przemysłowcy opuścili już jej szeregi, a jestem najmocniej przekonany, że niezadługo na prawicy zostaną same tylko kucharki-tercjarki i sami przywódcy.

Jeszcze raz tu zaznaczam, że mówiąc o prawicy, nie mówię o ruchu narodowym, bo są to dla mnie dwie różne sprawy. Prawica tylko uzurpuje sobie monopol na ten ruch narodowy, w obronie którego ja zawsze stanę, ale prawicę zawsze uważać będę za uosobienie skrajnej zachłanności, a przytem niedołęstwa i podłości.

Jakoś w tym czasie, daty sobie nie przypominam, gazeta „Dwugroszówka” umieściła artykuł, że P. P. P. to jakaś podziemna robota, to gra podwójna, to podstęp, to „sikorszczyzna”, a jednocześnie mówcy prawicowi na wiecach w Warszawie i na prowincji te same prawdy głosili i nawoływali, żeby się nie dać omamić i żeby do nas nie przystępować, bo oni tę „sikorszczyznę” i, jak dodawali „pękoślawszczyznę” muszą utracić i zde-maskować. Bardzo im ona była nie na rękę.

Poszedłem do redakcji „Dwugroszówki” i tam w naiwności ducha, że to jakaś pomyłka, wszystkim członkom redakcji oznajmiłem, że tymczasem rzeczy tak się układają, że ja stoję na czele organizacji, że ja ponoszę za nią odpowiedzialność, że podstęp i gry dwulicowej nie znam i że proszę na przyszłość, aby w razie jakiegoś nieporozumienia, odemnie wyjaśnień żądali. Wysłuchano mnie i jednocześnie dano mi różne rady i wskazówki, jak mam organizować i jak postępować, które jednak do rupieci wyrzuciłem.

Zaznaczyć tu muszę, że generała Sikorskiego nie znam osobiście. Nigdy z nim żadnego kontaktu nie utrzymywałem i nigdy ani pośrednio, ani bezpośrednio nie konferowałem. Nie chodziło mi więc o to, że mi zarzucano „sikorszczyznę”, a tylko o to, że prawica, sądząc podług siebie, podstęp i podwójną grę mi zarzucała. Dzisiaj, jak widzimy, to prawica jest właśnie „sikorszczyzną”, bo uważa go za swego boga i co innego o nim głosi. Teraz gen. Sikorski to dobry, bo prawica tak chce, ale gdybym ja go wysunął, jako tęgiego i odpowiedniego, to w jej mniemaniu należało mnie utracić i błotem obrzucić. Za to teraz ja chyba mogę powiedzieć, że prawica za grosz nie ma rozumu, wstydu, godności i patriotyzmu.

Wracając do tego rządu czysto narodowego zaznaczam,

że spotykając się z różnymi wybitnymi członkami prawicy, w pierwszych dniach jej rządzenia, udawałem głupiego i zupełnie poważnie zapytywałem, kiedyż nareszcie doczekamy się rezultatu i uzdrowienia stosunków. Odpowiadano mi zawsze z całą pewnością, że za tydzień, za dwa najdalej. Po dwóch tygodniach znów słyszałem, że za tydzień — za dwa, aż wreszcie powiedziano mi, że głupi jestem, bo to przecież nie tak to łatwo. Ach, tu cię boli, pomyślałem sobie, nareszcie poszliście po rozum do głowy, nareszcie zrozumieliście, że to nie kwestja chorągiewki.

Waluta tymczasem waliła się na łeb, na szyję, — stan gospodarczy krokami olbrzyma staczał się w przepaść, wiara zagranicy spadała do zera, trwoga i zdenerwowanie społeczeństwa dochodziły do najwyższego napięcia, a komunizm coraz śміalej podnosił głowę do góry. Były to czasy największego spądku waluty. Jeden tylko Witos okazał się z nich najuczciwszym, bo poznawszy swoje zdolności i siły, powiedział: „Nie martwcie się, bo jutro będzie gorzej”. Dla mnie zaś miało to znaczyć: „Nie martwcie się, bo my tak będziemy rządzili, że jutro będzie jeszcze gorzej”. Jeden on więc miał odwagę zajrzeć katastrofie prosto w oczy i jeden on tylko rozumiał, że bałamucenie społeczeństwa jeszcze do gorszych następstw doprowadzi.

Ale prawica nie dała za wygrane. Jeszcze całkowicie nie oprzytomniała i nie zmądrzała, i dla ratowania sytuacji wysunęła największe swoje atuty. Wysunęła Dmowskiego i Korfante go i pod skrzydłem tego z błotem zmieszanego Witosa ich umieściła. Znów jakieś ułudy i znów jakieś nadzieje, że w uzdrowieniu stosunków nazwiska pomogą. Jeszcze prawica myślała, że chorągiewka pomoże i jeszcze nie wiedziała, że do tego potrzeba ludzi doświadczonych i energicznych t. j. ludzi z głowami i rękami. Bo cóż Dmowski i Korfanty mieli pomóc? Dmowskiego, jak mówiłem, nie możemy uważać za człowieka twórczego, za człowieka czynu, a tylko za dyplomatę i wreszcie był on powołany na ministra spraw zagranicznych, od którego przecież nie zależy zakładanie podwalin ekonomicznych, a Korfanty musiał się przecież zajmować swoimi bardzo rozległymi interesami.

Jak było do przewidzenia, atuty te nie pomogły i Ojczyzna coraz więcej staczała się w przepaść, a moje przepowiednie, wygłaszane zaraz po wyborach do drugiego sejmku o twórczych

wartościach tego sejmu z prawicą na czele, sprawdziły się zupełnie.

Ponieważ ja tu najwięcej krytykuję prawicę, to muszę wyjaśnić, że to dlatego tylko, że odłam prawicowych przekonań, jako większy odłam narodu, jeszcze się ludzi jakimiś nadziejami, jeszcze się ogląda i jeszcze jakiegoś cudu od naszej prawicy oczekuje. Czas już społeczeństwu otworzyć oczy i czas je przekonać, że nasza prawica to tylko mydlókowanie i lawirowanie, że to jakaś zgnilizna. Wśród naszych polityków prawicy nie ma ani jednego rozumnego, a jednocześnie silnego i twórczego człowieka, któryby mógł szerszy horyzont objąć i któryby nam mógł cokolwiekbyś zbudować. Są to ludzie ogromnie zarozumiali, ale w rzeczywistości bardzo ograniczeni i w ciasnem kole swoich zawodów zamknięci. A najgorszem jest to, że prawica nie umie przyznawać się do swoich błędów i w obronie swoich, choćby najszkodliwszych poczynań, a jak jej się zdaje, w obronie swoich honorów, gotowaby z całą świadomością posunąć się jaknajdalej, choćby do zguby Ojczyzny.

Wreszcie czas społeczeństwo uświadomić, że nasza Ojczyzna jeszcze się znajduje w kolebce, że nasza państwowość jeszcze po omacku chodzi, że nasza sytuacja ekonomiczna w okropnym stanie się znajduje i że wogóle dziesiątek lat nam jeszcze potrzeba, aby ugruntować naszą niepodległość i podnieść w narodzie dobrobyt. A ponieważ nam tego wszystkiego prawica nie opanuje i nie uzdrowi, bo menerzy partyjni nie tylko nie dopuszczają do swych organizacji sił nowych, energicznych i żywotnych z obawy, aby nie zostali przez nich wyparci i aby nie utracili swoich wpływowych stanowisk i mandatów, ale nawet czem kto słabszy i głupszy, tem wyżej go w swoich organizacjach stawiają, to musimy tworzyć nowe organizacje dotychczas, dopóki nie znajdziemy odpowiedniego Mussoliniego, jakich w mojem mniemaniu możemy mieć setki w narodzie. Bez tworzenia zaś nowych organizacji, do wszystkich sejmów, jakie byśmy zwoływali, wchodziliby ci sami ludzie i ci sami prowodyrzy partyjni, którzy się w poprzednich sejmach nieudolnymi okazali.

Ja nie dlatego to wszystko mówię, żebym ział nienawiścią do prawicy, bo ja wogóle nienawiści nie znam, ale dlatego tylko, że ja nie znam pobłażania i uważam, że każde zło trzeba piętnować i trzeba je utracać w zarodku, a to co mówię o pra-

wicy, to tylko to, co było i co jest. Aby zaś dać dowody tego co mówię, to nadmienię jeszcze, że w czasie, kiedy komunisci podkładali dynamit i wysadzali w powietrze uniwersytet i cytadelę i kiedy ja organizowałem społeczeństwo, żeby do tego nie dopuścić, to posłowie z prawicy błotem mnie obrzucali i buntowali księży, żeby nie przyjmowali przysięgi od naszych nowowstępujących członków. Czy więc można posunąć się dalej w szowiniźmie i w zaciętrzewieniu i czy może być głupsza i szkodliwsza organizacja na świecie od naszej prawicy?

Dodać jeszcze muszę, że prawica stale twierdziła, że przedtem nigdy u władzy nie była, a wszystkie rządy poprzednie lewicowymi nazywała. Tak mówić musiała, bo sama nie umiając nic zrobić, musiała winę składać na innych. Tymczasem zaś, jak sobie przypominamy, to jeden tylko rząd Moraczewskiego był lewicowym, a wszystkie inne składały się w większej części z członków prawicowych lub bezpartyjnych, niż z lewicowych. Musimy więc powiedzieć sobie otwarcie, że mieliśmy już rządy lewicowe, prawicowe i mieszane i jednak to wszystko do niczego nie doprowadziło. Czy nie jest to najlepszym dowodem, że w dotychczasowych ugrupowaniach politycznych, a tem samem i w sejmie nie mieliśmy ludzi tęgich i odpowiednich do rządzenia państwem? Kto więc chce ratować Ojczyznę, musi tworzyć nowe organizacje i dążyć do utracenia prowadzących istniejących partji.

Dalszy ciąg rozwoju P. P. P

W tym czasie t. j. w pierwszej połowie lipca 1923 roku p. Gorceżyński pozyskał do Rady Głównej inspektora Policji Państwowej ś.p. Henryka Gostyńskiego i generałów: Gustawa Macewicza, Józefa Prokopowicza i Jana Wroczyńskiego.

U generała Prokopowicza byłem z p. Gorceżyńskim. Wyjaśniłem mu, że ja w wojsku nie służyłem i że na formacjach wojskowych dobrze się nie znam i że z tego powodu chciałbym, aby przyjął na siebie rolę instruktora. Generał Prokopowicz zgodził się chętnie i jako taki do Rady należał. Co zaś do jego pseudonimu, to zaznaczyć muszę, że wogóle sprawę pseudonimów załatwiał zwykle p. Gorceżyński, a ja, nie posługując się nimi nigdy, bardzo często nawet nie wiedziałem, kto jakiego pseudonimu używa.

Nadmieniam, że nazwisk osób, które choć brały w naszej organizacji dość czynny udział, ale nie figurowały w procesie sądowym tutaj, nie wymieniam.

Generała Macewicza poznałem w kościele w czasie przysięgi, o ile sobie przypominam u Kapucynów na Miodowej. Był on dla nas bardzo pożądanym, gdyż był on szefem lotnictwa wojskowego.

W rozmowach z generałami Prokopowiczem i Macewiczem. mówiłem im o naszej idei i zapewniałem ich, że organizujemy się na wypadek jakichkolwiek bądź rozruchów i że zupełnie jawna nasza działalność jest kwestją bardzo niedalekiej przyszłości. Czynna rola ich ograniczała się narazie tylko do tego, że przychodzili na zebrania Rady Głównej, na których omawialiśmy taktykę naszej działalności. Wszelkie zebrania nasze miały charakter prywatny, gdyż żadnych protokołów nigdy nie prowadziliśmy.

Co do p. Gostyńskiego, to miał on być komendantem na m. st. Warszawę, ale ponieważ nie zrobił on na mnie wrażenia człowieka energicznego, przezornego i szybko orjentującego się, a w dodatku okazał się tak gadatliwym, że nigdy nikogo nie dopuścił do słowa, więc stosownie do przysłowia, że kto dużo mówi, to mało robi, postanowiłem rolę jego ograniczyć i prosić go, aby utrzymywał kontakt z policją w celu, dostarczania nam wszelkich wiadomości o rozszerzaniu się ruchu komunistycznego. W rzeczywistości zaś cała jego działalność polegała na tem, że zjednał nam kilku członków i że nas stale ostrzegał o komunistach, którzy byli w pogotowiu i czekali tylko sygnału, aby wystąpić.

Co zaś do generała Wroczyńskiego, to ponieważ słyszałem że jest on tęgim generałem i że był prezesem Związku Dowborczyków, więc chciałem go mieć w naszej organizacji. P. Górczyński twierdził, że przedstawiał generałowi Wroczyńskiemu szczegółowe nasze programy, że p. Wroczyński je rozglądał i rozpytywał o wszelkie detale naszej organizacji i że w zasadzie zgodził się do nas należeć, jednak nadmianił, że w tej chwili wyjeżdża na odpoczynek, czy też na kurację i że dopiero po powrocie formalnie do nas przystąpi. Tymczasem zaś dla ułatwienia nam szerzenia organizacji, wskazał p. Górczyńskiemu adresy członków Związku Dowborczyków na prowincji.

Przysięgami w Warszawie, t. j. wyznaczaniem dnia, miej-

sca i hasła zajmował się p. Gorczyński. Przysięgi odbywały się narazie w jednym kościele u Kapucynów na Miodowej. Z początku przysięgi odbierał O. Benjamin, a później od czerwca O. Honorat.

W tym czasie t. j. w połowie lipca otrzymałem wiadomość przez naszych członków, że będę śledzonym przez tajną policję. I rzeczywiście przez 7 czy 8 dni miałem stale przy sobie dwóch aniołów stróżów. Tak to było robione nieudolnie, że przecież, gdybym miał jakieś obawy groźnego procesu, to mógłbym uciec, gdzieby mi się podobało. Ten szczegół nadmieniam dlatego, że policja chciała niejako wykazać przed społeczeństwem swój nadzwyczajny spryt w ujawnieniu naszej organizacji i naszych nazwisk, a tymczasem, gdybym ja tego potrzebował, mógłbym wszystkich agentów wpierw pozamykać.

Dnia 21 lipca 1923 roku po udzieleniu pewnych wskazówek p. Gorczyńskiemu wyjechałem na kurację do Solca. W Solcu otrzymałem list od p. Gorczyńskiego z zawiadomieniem, że on, będąc u ministra spraw wojskowych gen. Szeptyckiego, pod pretekstem prośby o stanowisko w armji, wtajemniczył go w naszą organizację i zapytał, czyby generał Szeptycki nie chciał w razie jakiegoś przewrotu objąć u nas roli dyktatora i że jakoby gen. Szeptycki na to się zgodził.

Wiadomość ta bardzo mi się nie podobała, bo wciąganie w naszą organizację czynnego ministra i to ministra spraw wojskowych i zapraszanie go na dyktatora do naszej organizacji uważałem za niedogodne, a bez wiedzy i zgody Rady Głównej za niedopuszczalne. Wreszcie nie znałem bliżej gen. Szeptyckiego i nie wiedziałem, czy by się on do takiej roli nadawał. Postanowiłem po powrocie do Warszawy bliżej go poznać i jakoś to naprawić, tymczasem zaś odpisałem p. Gorczyńskiemu z uwagą i prośbą, żeby zaraz poszedł do gen. Szeptyckiego i żeby to w jakikolwiekby sposób odwołał, lub przynajmniej, żeby do czasu mojego powrotu w niczem się więcej nie angażował.

Po moim powrocie z Solca dnia 26 sierpnia 1923 r. dowiedziałem się, że nasza organizacja robi bardzo szybkie i duże postępy. Było to rezultatem coraz gorszej sytuacji w kraju i dowodem mojego twierdzenia, że my jesteśmy tylko ślepem narzędziem tworzenia organizacji, a właściwi jej organizatorowie pochodzą skądinąd t. j. od sejmu, który kraj na brzeg przepaści prowadził i komunistom drogę torował. Twierdziłem bowiem

zawsze, że gdyby się sytuacja w kraju poprawiła, to przecież nikt by nie chciał słuchać o jakiejś nowej organizacji i wreszcie, że nie tylko nie bylibyśmy potrzebni, ale musielibyśmy się natychmiast rozwiązać. Uważałem, że to tylko sejm i rząd tworzą taką sytuację, która zmusza ludzi przezornych do organizowania się i do samoobrony i że to tylko zasługą naszego sejmu było, że nasza organizacja mogła się rozwijać.

Po przekonaniu się, że ilość członków w naszej organizacji sięga już poważnej liczby i, obawiając się, aby organizacja nie stała się narzędziem jakiegoś prowokatora t. j. aby zamiast pomóc, nie zaszkodziła Ojczyźnie, postanowiłem ująć ją w szeregi i naznaczyć komendanta na miasto Warszawę. Na skutek mojej prośby wypowiedanej do wszystkich o przedstawienie mi kandydata, przedstawiono mi kilku. Narazie powierzyłem to stanowisko pułkownikowi Tomaszowi hr. Łubieńskiemu z zastrzeżeniem, jak zwykle to robiłem, że jest on tylko tymczasowym. Chodziło mi bowiem o to, żeby każdego członka dobrze poznać i żeby zachować sobie rezerwę dla więcej odpowiedniego i energiczniejszego kandydata. Jednocześnie zawiadomił mnie p. Gorczyński, że widział się z ministrem Szeptyckim i że go zawiadomił o moim powrocie i o mojej chęci zobaczenia się z nim. Polecilem p. Gorczyńskiemu, żeby poprosił p. Szeptyckiego o wyznaczenie mi dnia i godziny. Byłem u niego o godz. 5-ej po poł. w jego mieszkaniu w Bristolu w towarzystwie p. Gorczyńskiego. W czasie rozmowy okazało się, że nawzajem naszła kosa na kamień, bo p. minister Szeptycki chciał mnie poznać i wybadał, a ja również chciałem poznać i wybadać przyszłego dyktatora.

Po rozmowie trwającej około półtorej godziny na temat stosunków ekonomicznych i wogóle sytuacji naszego kraju, nabrałem przekonania, że gen. Szeptycki jest czystej krwi żołnierzem, że sprawy ekonomiczne i polityczne nie tylko są mu zupełnie obce, ale że go zupełnie nie interesują i nadto, że niema wytkniętej linii i ustalonego programu działania. Były to dla mnie bardzo wysokie zalety jako żołnierza, ale nigdy jako przyszłego dyktatora. Dyktator w moim przekonaniu powinien mieć zupełnie wyraźne i zdecydowane poglądy, powinien wiedzieć czego chce i do czego dąży i powinien mieć wyraźny program działania i dlatego nie miałem przekonania, żeby minister Szeptycki mógł być budowniczym naszej Ojczyzny.

Naprowadziłem rozmowę na ten temat, że obejmowanie stanowiska dyktatora uważam wogóle za przedwczesne i że wreszcie w razie nagłych jakichkolwiek bądź rozruchów, zwrócić się do niego ponownie. Minister Szeptycki zgodził się na to i oznajmił, że moją propozycję przyjmuje z tem jednak zastrzeżeniem, że stanie na czele naszej organizacji wtedy dopiero, kiedy już nie będzie innego wyjścia. Tu położył nacisk, że dopiero w ostatniej chwili t. j. kiedy wybuchną jakieś rozruchy. W ten sposób niezręczny krok p. Gorczyńskiego uważałem za ostatecznie zlikwidowany.

Dodać tu muszę, że minister Szeptycki w czasie rozmowy zapytywał mnie czy to prawda, że nasza organizacja dąży do zamachu. Odpowiedziałem mu na to, że o ileby rząd przyszedł do przekonania, że niema innego wyjścia i, o ileby się zgodził i pozwolił aresztować, to byśmy wszystkich ministrów na 1 — 2 dni aresztowali. P. Szeptycki zachnął się na to i powiedział, że on nigdy nie pozwoliłby się aresztować i wtedy znowu mu powtórzyłem, że właśnie aresztowalibyśmy go wtedy, gdyby się sam na to zgodził.

W kocu sierpnia, lub na początku września 1923 roku, poznałem księdza Czesława Oraczewskiego, który na zaproszenie p. Gorczyńskiego przyszedł na przysięgę do kościoła Kapucynów i miał tam do naszych członków niezmiernie patryotyczną i wzruszającą przemowę. W czasie mowy prawie rozplakał się z radości i dowodził, że nareszcie znaleźli się ludzie, którzy nie śpią i biorą się do roboty. Nawoływał do nieustawiania w pracy, do jedności i poświęcenia i twierdził, że teraz dopiero wierzy, że w Polsce są patryjoci i że Polska nie zginie. W końcu wszystkich pobłogosławił, Księdza Gwardjana ucałował, a mnie serdeczne życzenia i uznanie składał. W parę dni potem, po krótkiej konferencji ze mną, zgodził się stanąć na czele Sądu Honorowego przy Radzie Głównej i pseudonim „Ten” sam sobie obrał. Kiedy w czasie rozmowy poruszyliśmy sprawę pozorów naszej konspiracji, to przyszedł do przekonania, że to jest bardzo trafne i konieczne. Był zdania mianowicie, że ponieważ Polacy są niewyrobieni politycznie i trudni do zorganizowania, to wiele pożądanych jednostek, mających te wady nasze, mogłoby z obawy, że ruch ten się nie uda, nie wstępować do naszej organizacji, natomiast dowodził, że konspiracja wrazie nieudania się organizacji, nietylko nikogo nie zdyskredytuje i nikogo nie

zraża, ale nawet dodaje pewnego nimbu i pewnej tajemniczości i nadto, że tym sposobem człowieka twardego nie zrazi chwilowymi niepowodzeniami, a przeciwnie nawet otworzy mu większe pole i więcej szans do osiągnięcia swojego celu. Wreszcie opowiedziałem mu, jak moje chęci do zupełnie jawnej organizacji spełzły na niczem i że, gdyby nie te pozory, które stosujemy, to spotykając stale różne przeszkody, już dawnobym wszystkiego zaniechał. Koniec końców przyszliśmy do przekonania, że pozory konspiracji utrzymywać będziemy przez pewien tylko czas i to tylko w stosunku do naszych członków, natomiast wobec władz będziemy szukali pretekstów, aby z nimi mówić o naszej organizacji otwarcie. Taką taktykę mieliśmy prowadzić dotychczas, dopóki nasza organizacja nie stanie na mocnych nogach i dopóki nie będziemy mogli wykazać się licznymi zastępami członków i należną ich subordynacją, a jak przyjdzie czas, to wszyscy odkryjemy oblicza i jawnie wystąpimy przed społeczeństwem.

Mając nowych kandydatów do Rady Głównej na miejsce tych, którzy się okazali nieodpowiednimi, lub też tych, którzy się sami wycofali, postanowiłem urządzić jej zebranie i poleciłem p. Górczyńskiemu, aby wszystkich zaprosił. Zebraliśmy się w mieszkaniu gen. Macewicza. Przybyli tam: ksiądz Orzechowski, gen. Wroczyński, gen. Żukowski, gen. Prokopowicz, płk. Zagórski, p. Górczyński i ja. Zebranie, jak zwykle, miało charakter ogólnej pogawędki, informacji i omawiania spraw organizacji. Zebrań takich w mieszkaniu generała Macewicza mieliśmy parę.

Jakie wogóle sprawy były poruszane na pierwszym zebraniu, tego sobie dokładnie przypomnieć nie mogę. Były tam poruszane przyczyny wciąż pogarszającego się stanu naszego kraju, sposoby naprawienia tego, plan podziału naszej organizacji, sposoby jej rozwoju, propagandy i t. p. Natomiast przypominam sobie dobrze, że generała Wroczyńskiego nic innego nie interesowało i o niczem innem nie mówił, jak tylko o swoich żalach osobistych i dowodził, że stosownie do przepisów wojskowych powinien zajmować stanowisko w wojsku, a tymczasem z powodu nieznanych mu względów i krzyczącej niesprawiedliwości, stale jest pomijany. Wyraźnie zaznaczał, że jest rozżalony na prawicę za to, że ona, będąc u władzy, a bojąc się lewicy, nie ma odwagi powołać go na stanowisko. Temi swo-

jemi żalami zajął nam większą część wieczoru. Nabrałem przekonania, że o nic innego mu nie chodzi, jak tylko o to, aby szukać dróg do zdobycia sobie stanowiska. Swoje chęci zdobycia stanowiska popierał poglądem, że czem więcej nasi członkowie będą zajmowali stanowiska rządowe, tem więcej nasza organizacja będzie miała szans powodzenia. Nie mogłem się z tem zgodzić, gdyż ja miałem na myśli tylko konieczność zorganizowania społeczeństwa na wszelki przypadek i szukanie sposobów ratowania Ojczyzny, a nie szukanie jakichkolwiek posad.

W sierpniu 1923 roku wyczerpały nam się programy pierwszego wydania i dałem do druku nowe, z nowymi pseudonimami. W tym nowym programie w zdaniu, „Niech żyje wielka idea ś. p. Niewiadomskiego“, wykreśliłem słowa „ś. p. Niewiadomskiego“, gdyż wielu członków nie rozumiało tego dokładnie i przypuszczało, że my apoteozujemy czyn Niewiadomskiego. Tymczasem nam nie chodziło o jego czyn, a tylko o jego ideę t. j. o połączenie wszystkich prawdziwych serc polskich w jednym obozie. Czyn jego uważaliśmy nietylko za nienormalny, ale i w skutkach dla Ojczyzny za bardzo szkodliwy.

Od końca sierpnia 1923 roku obarczyłem p. Gorczyńskiego wyjazdami na prowincję i zakładaniem tam oddziałów. Przy sięgami w Warszawie zajął się były kapitan inż. Olgierd hr. Michałowski. Pozyskaliśmy już wtedy księdza Edwarda Zegarta na Grzybowie, księdza Marjana Wiśniewskiego, przełożonego księży Marjanów na Bielanych i księdza Antoniego Kaima u Bernardynów. Księża ci, po widzeniu się ze sobą, przyszli do przekonania, że na odbieranie przysięg trzeba uzyskać aprobatę księdza Arcybiskupa, lub conajmniej o tem go zawiadomić. Domagali się odemnie abym to załatwił. Polecilem p. Gorczyńskiemu, aby mi wyjednał audjencję, lecz na drugi dzień oznajmił mi, że ksiądz Arcybiskup odpowiedział przez księdza Fajęckiego, że do spraw politycznych nie chce się mieszać, że ma ich po uszy i że z tego powodu przyjąć mnie nie może. Nie dałem za wygrane i sam poszedłem. Prosiłem księdza Fajęckiego, aby mnie zameldował i aby nadmienił, że nie mam zamiaru prosić go o jakiegokolwiek czynne nas poparcie, lecz tylko uważam za obowiązek poinformować go o tem, co się na terenie Kościoła dzieje i poinformować jakie są nasze dążenia i cele. Ksiądz Fajęcki po powrocie z gabinetu księdza Arcybiskupa oznajmił mi, że ksiądz Arcybiskup jest bardzo zajęty, gdyż

wybiera się do Rzymu i że do spraw politycznych mieszać się nie chce i przyjąć mnie nie może. Wtedy napisałem list informacyjny do księdza Arcybiskupa i przez jednego z naszych członków wysłałem i ten szczegół właśnie stał się przyczyną, że prasa lewicowa wciągnęła w tę sprawę księdza Arcybiskupa.

Również w tym czasie t. j. we wrześniu 1923 roku dowódca oddziału Sielc, student Wyższej Szkoły Handlowej, niejaki Roman Wardecki, zawiadomił mnie, że późnym wieczorem został w Sielcach napadnięty i postrzelony w rękę przez nieznanym mu osobników, przyczem osobnicy ci mieli mu powiedzieć: „masz to za organizację narodową”. Poleciałem mu udać się do Komisarjatu i o tem zameldować. Wardecki jeszcze przedtem mnie uprzedzał, że miejscowi komuniści stale mu się odgrają, to zdarzenie więc było dla mnie dowodem, że komuniści zaczynają nabierać tupetu.

* * *

Muszę jeszcze powrócić do rządu prawicowego i powiedzieć, że w tych czasach właśnie powrócił z Paryża minister Skarbu rządu prawicowego p. H. Kucharski i przywiózł nam wiadomość i zapewnienie, że obradował tam z koncernem bankierów francusko-angielsko-amerykańskich i że już ułożył z nimi wszystkie warunki pożyczki dla Polski. Wiadomość tę wszystkie pisma prawicowe rozdmuchały do niebywałych rozmiarów. Prawica dowodziła, że jest to pierwszy dowód zaufania zagranicy do nas z tego powodu, że mamy rząd prawicowy. Reklama ta i uciecha jednak stopniowo słabły, aż wreszcie przycichły zupełnie i do dziś dnia nikt nie wie, co się stało przyczyną, że tej pożyczki nie dostaliśmy. Dla mnie zaś w krótkim czasie przestało to być tajemnicą. Pewnego dnia prezes Banku Międzynarodowego p. M. B. wiedząc o tem, że ja tworzę nową organizację, zatelefonował do mnie, że ma dla mnie bardzo ciekawą wiadomość z Londynu. Ponieważ nieraz bywałem z p. M. B. zagranicą i wiedziałem, że ma on tam bardzo rozległe i wpływowe stosunki i znajomości, to czemprędzej do niego poszedłem. Dał mi do przeczytania list swojego syna, który był w londyńskich bankach na praktyce. W liście tym donosił mu syn, że korzystając z bliskiej znajomości jakiegoś lorda, czy też innego dygnitarza, udał się z nim do ministra skarbu w Londynie z zapytaniem, czy by nie znalazł jakich sposobów na wyrobienie pożyczki dla

Polski. Minister angielski miał mu tak odpowiedzieć: „Ponieważ wiadomo mi, że wasz minister Kucharski rozgłosił już, że ma tę pożyczkę obiecaną i omówioną i ponieważ jest to nieprawda, bo w Paryżu ani słowa mowy o tem nie było, to nie radzę panu mieszać się w te sprawy, bo jakby to doszło do jego wiadomości, to by powiedział, że to właśnie pan mu wszystko popsuł”.

Bluf ten p. Kucharskiego był czystej wody krokiem prawicowym. Miał on dla mnie podwójne znaczenie: 1) że prawica jeszcze się nie zorjentowała, gdzie tkwi przyczyna złego i sądziła, że blufem można nasz stan uzdrowić i 2) że nie znała psychologii społeczeństwa, bo nie wiedziała, że aby sobie zdobyć jego zaufanie, można temu społeczeństwu dać więcej, aniżeli się obiecało, ale nie można go oszukiwać. Nie wiedziała prawica, że bluf taki, obliczony na krótką metę, nietylko ją zdyskredytuje, ale i poderwie wiarę i zaufanie do jej poczyniń.

Jeżeli do tego dodam jeszcze, że p. Kucharski, spłacając bony złote w grudniu 1923 roku, utrzymywał sztuczny kurs na giełdzie i tym sposobem wywłaszczył społeczeństwo z połowy należności za te bony, to będziemy mieli obrazek rządów prawicowych i obrazek, jakimi drogami stale nas spychali w przepaść.

* * *

W połowie września 1923 roku opróżniło się u nas jedno miejsce w Radzie Głównej pod pseudonimem „Dąbrowa” i na to miejsce postanowiłem zaprosić p. Józefa Leśniewskiego, przemysłowca. Tę sprawę załatwił z nim p. Gorczyński, a potem zgodę swoją p. Leśniewski zakomunikował mi telefonicznie. Pan Leśniewski z początku t. j. od kwietnia 1923 roku był w naszej organizacji inspektorem I Okręgu, ale ponieważ miał swoją fabrykę i był bardzo zajęty, więc nie mógł nam dużo czasu poświęcać. To było powodem, że postanowiłem p. Leśniewskiego powołać na mniej absorbujące stanowisko t. j. do Rady Głównej, a to tembardziej, że okazywał wielkie chęci współpracowania z nami i że stale ostrzegał nas przed wybuchem komunizmu. Kola jego ograniczała się do tego, że bywał na zebraniach dowódców oddziałowych, parę razy na zebraniu Rady Głównej i jeden raz na zbiórce członków pod Wawrem. Czynnego udziału w organizowaniu formacji nie brał.

Z powodu coraz gorszej sytuacji w kraju, organizacja na-

sza przybierała coraz większe rozmiary. P. Gorczyńskiego delegowałem do Łomży, Lublina, Łodzi, Kielc, Radomia i Sandomierza i wszędzie tam oddziały pozakładał. Pozatem zaczęli się do nas zgłaszać za pośrednictwem naszych członków różni nasi zwolennicy z prowincji. Tym zwolennikom powierzałem zakładanie oddziałów tam, skąd pochodzili. W ten sposób powstały oddziały w Mławie, w Brześciu, w Wocławku, w Włodzimierzu Woł., Sarnach i t. d. Z tych przygodnych oddziałów najruchliwszym okazał się oddział w Brześciu. Dochodziły nas wieści i raporty, że idee nasze znalazły tam grunt bardzo podatny i że oddział ten w szybkim tempie się rozwijał. Dowódcą oddziału brzeskiego był porucznik Karol Mancewicz.

Zgłoszenia takie były mi bardzo na rękę, bo na zakładanie oddziałów na prowincji, a szczególnie tak oddalonych, brak mi było ludzi, czasu i pieniędzy.

W miarę rozrastania się naszej organizacji w Warszawie, nabrałem przekonania, że pułk. Łubieński na stanowisko komendanta nie jest odpowiedni, gdyż jest on za stary, za mało energiczny i za bardzo zaabsorbowany swojemi sprawami i kłopotami. Jednocześnie zaczął się wysuwać na plan pierwszy inż. Edward Kosiewicz. Pan Kosiewicz był z początku dowódcą oddziału, a potem inspektorem I Okręgu na miejsce p. Leśniewskiego. Na tych stanowiskach okazał się bardzo obowiązkowym, punktualnym i pożytecznym dla naszej organizacji. Jego okręg zawsze stał najlepiej, członków zdobywał najwięcej i wszystkich swoich dowódców oddziałowych umiał sobie podporządkować i umiał nakłonić do rygoru, obowiązku i punktualności. Nie mogę tu taić, że zacząłem go uważać za przyszłego naszego Moussolinego i z tego powodu postanowiłem stanowisko komendanta jemu powierzyć.

Ta moja decyzja tak się wielu członkom nie podobała i tak uraziła wiele ambicji i wywołała zazdrości, że miałem z tego powodu dużo przykrości i trudności. Przeciwnicy uważali, że p. Kosiewicz jest za młodym (miał około 30 lat) i że nie zajmuje w życiu wybitnego stanowiska. Jak zwykle u nas trudno wszystkim dogodzić. Nie zwracałem jednak na to uwagi i decyzji swojej nie zmieniłem, gdyż uważałem, że za to, co robię ja tylko będę ponosił odpowiedzialność, a więc i ja tylko mogę i muszę dobierać sobie ludzi.

Na swoje miejsce t. j. na miejsce inspektora I okręgu, p.

Kosiewicz powołał swojego znajomego inż. Aleksandra Paulego. Już w parę dni potem ostrzegano mnie, że p. Pauli jest znanym destruktozem, że jest człowiekiem nieobliczalnym i narwanym i gdzie się tylko pokaże, to zaraz wszystko popsuje. W tej chwili powiedziałem o tem p. Kosiewiczowi, ale on mnie zapewnił, że p. Paulego zna od dawna i zna jego wady doskonale, jednak jest pewnym, że pod jego komendą będzie dla nas pożytecznym. Tym sposobem uspokoił mnie, ale w niedalekiej przyszłości okazało się, że p. Pauli nie tylko dużo szkody nam narobił, ale i p. Kosiewicza za sobą pociągnął..

Z powodu rozwijania się organizacji na prowincji zacząłem odczuwać brak środowiska, w którym by się wszystkie sprawy koncentrowały, z tego powodu poprosiłem p. Łubieńskiego, aby był szefem sztabu, a p. Michałowskiego, aby był jego zastępcą. Po uzyskaniu zgody Rady Głównej, tak się też stało. P. Kosiewiczowi jednak te nominacje bardzo się nie podobały i wręcz mi oznajmił, że ogromnie nie ma do tych panów sympatji. Tłumaczyłem mu, że nie można się uprzedzać do nikogo i że sprawa sympatji lub antypatji jest prywatą, której za wszelką cenę w organizacji musimy unikać. Zwróciłem uwagę p. Kosiewiczowi, że p. Michałowski stworzył nam oddziały młodzieży i że jest dla organizacji bardzo pożyteczny. P. Kosiewicz dał się narazie przekonać, jednak dodał, że współpracować z ludźmi, a nawet być niejako pod ich komendą, do których nie ma sympatji, będzie mu pewnego rodzaju przeszkodą. Na pracy p. Kosiewicza nie zawiodłem się wcale, okazał się bardzo ruchliwym, twardym i wogóle odpowiednim na swoim stanowisku, ale wkrótce te wady jego charakteru, polegające na sympatji lub antypatji, tak urosły, że stały się u nas, między innemi, powodem różnych nieporozumień i rozłamów.

W końcu września 1923 roku dowódcy oddziałowi na zebraniach i poszczególni członkowie organizacji zaczęli się domagać, aby im dać jakiś pokarm organizacyjny. Jedni domagali się czynnej współpracy, inni ćwiczeń z bronią w rękę, a jeszcze inni ogólnych zebrań i pogadanek. Jakkolwiek wyjaśniałem wszystkim, że tymczasem nasza praca musi polegać na kooptowaniu członków, a różne czynności zaczniemy dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli zorganizowane wszystkie oddziały i kiedy będziemy mieli conajmniej 3.000 członków w Warszawie, to

jednak musiałem się z temi wymaganiami liczyć i musiałem coś w tym kierunku zacząć robić.

Postanowiłem tymczasem urządzać zbiórki członków. Urządzanie takich zbiórek uważałem za konieczne z następujących powodów: 1) żeby organizacja mogła nabierać wprawy do szybkiego gromadzenia się i mogła w przyszłości, wrazie jakiegoś niebezpieczeństwa, stanąć w ciągu dwóch godzin na nogi i 2) aby członkowie zgromadzani ogólnie przyswajali sobie szyk wojskowy i subordynację.

Zbiórek takich było dwie: jedna na Powązkach, druga pod Wawrem. Pierwsza, kierowana przez p. Gorczyńskiego, i jako nie mająca jeszcze wprawy była nieudatną, a druga, pod kierunkiem p. Kosiewicza, o wiele lepszą. Obie te zbiórki urządziliśmy w biały dzień, a hasłami posługiwaliśmy się tylko dlatego, żeby przez nabranie wprawy, członkowie nasi, przy ewentualnem zetknięciu się z komunistami, umieli się odszukać i umieli hasłami posługiwać.

Na pierwszej zbiórce na Powązkach były członkom rozdane ulotki, w których była mowa o dyktaturze. Były to chwile, kiedy cały ogół społeczeństwa na różnych wiecach i zebraniach, a nawet w prasie dowodził, że niema dla Polski innego wyjścia, jak tylko ogłoszenie dyktatury i dyktatury tej się domagał. Zaznaczam tutaj, że w tych ulotkach nie było mowy o tem, że zamierzamy ogłosić dyktaturę drogą gwałtu czy zamachu, bo nikt z nas o tem nie myślał i wreszcie uważałem, że jeżeli wolno socjalistom i „Wyzwoleniu“ wysuwać swoje koncepcje polityczne, sprzeciwiające się art. 95 Konstytucji, to tembardziej i mnie wolno wysuwać hasło dyktatury.

Na drugiej zbiórce pod Wawrem miałem do członków przemowę. Przemawiałem na temat stosunków w kraju, szerzenia się komunizmu i wogóle o naszych celach, obowiązkach i zamiarach. Jednem słowem chodziło mi o to, aby uświadamiać członków o tem, co się u nas dzieje, aby podnieść w nich ducha i aby ich zachęcać do pracy organizacyjnej. W czasie tej zbiórki ktoś tam puścił między członkami pogłoskę, że policja została zaalarmowana, że my chcemy iść na Sulejówkę — na Piłsudskiego, jako na przewodcę socjalistów i rzeczywiście paru policjantów na tej zbiórce się zjawilo. Musiałem z tego powodu w swojej przemowie poruszyć osobę Piłsudskiego, i zaznaczyć,

że ja go uważam za wielkiego patriotę i że nigdy przeciwko niemu nie występowałbym.

W parę dni po zbiórce pod Wawrem spotkał mnie poseł s. p. Władysław Rabski i śmiał się ze mnie, że ładnie zachowujemy konspirację i ładnie urządzamy zbiórki, bo już wróble na dachu o tem ćwierkają i nawet jakoby ktoś tam zrobił z nas kilka zdjęć fotograficznych. Odpowiedziałem mu na to, że taktyka moja polega właśnie na tem, żeby wszyscy wiedzieli, że się tworzy nowa organizacja i że, gdy będę miał 3 tysiące członków w Warszawie, to marszem z nimi w biały dzień po Krakowskiem Przedmieściu przejdę.

Muszę tu poruszyć sprawę jednego z naszych członków tatarskiego pochodzenia b. płk. wojsk rosyjskich, niejakiego Izmail Beka Pietrusin-Pietruszewskiego, gdyż była to bardzo ciekawa i charakterystyczna jednostka, a nadto stała się u nas przyczyną różnych nieporozumień i rozłamów.

Był to człowiek niewątpliwie bardzo sprytny, bardzo zdolny i bardzo niegłupi, ale ponieważ był tu na bruku i nie miał żadnych funduszków i utrzymania, to miałem wrażenie, że był zdecydowany na wszystko. Narzucał mi się ciągle i nieraz musiałem z nim konferować. Opowiadał mi swoje curriculum vitae i domagał się, abym mu powierzył dowództwo nad organizacją na terenie Warszawy. Składał mi różne dowody swojej przeszłości i odwagi i zapewniał mnie, że gdybym mu tylko dał swoje polecenie, to by jednego dnia wyrznął i rozpędził całe Nalewki. Ten jego tupet i ta gotowość do rżnięcia żydów zaniepokoiły mnie i odtąd zacząłem go bliżej obserwować i każde jego słowo ściśle analizować. Wkrótce powziąłem podejrzenie, że jest on fałszywym i że jakąś podwójną grę prowadzi. Chcąc się przekonać, czy się nie mylę, zacząłem go wyciągać na słówka i wreszcie zażądałem, aby mnie zetknął z przedstawicielami organizacji Polskiej Organizacji Wolnościowej (P. O. W.). Przyniósł mi od władz P. O. W. dokument, że jest upoważniony do porozumienia się ze mną w sprawie tego spotkania i wkrótce spotkanie to do skutku doprowadził. Później zażądałem, aby mi ułatwił wprowadzenia naszych członków do komunistów i anarchistów. Wszystko mi to ułatwił i zrobił, i wszędzie miałem swoich członków wywiadowców.

Było to dla mnie dowodem, że jest to człowiek niepewny i że nic mu powierzać nie można, bo w gruncie rzeczy niewia-

domo jakim bogom służy i do czego może się posunąć. Z tego powodu trzymałem go zdaleka od organizacji, ale nie zrywałem z nim, gdyż uważałem, że jeszcze niejeden pożytek z niego mieć mogę.

Wkrótce w procesie Wieczorkiewicza i Bagińskiego*) osiłą sprawę stał się jakiś tajemniczy osobnik — blondyn, z dużym zarostem i długimi włosami, który ułatwiał im zdradę, a ponieważ Pietruszewski był właśnie blondynem i nosił bardzo długie włosy i zarost, a w czasie tego procesu całą swoją głowę i brodę zupełnie ogolił, to powziąłem podejrzenie, że tym tajemniczym osobnikiem jest właśnie Pietruszewski. To stało się powodem, że trzymałem go jeszcze dalej od organizacji i w nic go już nie chciałem wtajemniczać, tak, że w końcu uprzykrzył on sobie ze mną taki stosunek i nie mogąc nic wskórać, przerzucił się do związku Hallerczyków. Narobił tam dużo hałasu. Udało mu się tam omamić członków zarządu i miał tam tworzyć oddziały bojowe, a jednocześnie, chcąc się zemścić na mnie i chcąc szkodzić naszej organizacji, zaczął głosić, że my jesteśmy ukrytą ekspozyturą Piłsudskiego i Sikorskiego i że mamy ukryte cele. A ponieważ u nas nie trudno znaleźć ludzi naiwnych, to tam się na jego robocie nie poznali i zaczęli się do niego odnosić z zaufaniem. To właśnie było przyczyną różnych u nas dysonansów i z tego też powodu inspektor III okręgu naszej organizacji p. Piotr Kosko — ex-kapitan, tak się w tym tatarze zakochał i tak mu się dał opętać, że nie tylko sam się od nas wycofał, ale złamał przysięgę, wszystkich swoich członków pobuntował i dokumenty poniszczył. Tatar zaś w bardzo krótkim czasie zginął z horyzontu Warszawy i uciekł do Małej Azji.

Wracając do konferencji mojej z przedstawicielami P. O. W., to chodziło mi o to, aby przedewszystkiem przekonać się, czy tatar ten miał kontakt z innymi organizacjami, a po drugie uważałem, że Peowiacy są przecież takimi samymi patriotami, jak i my, i że obowiązkiem moim jest szukać z nimi porozumienia. Konferencję z nimi odbywałem dwa razy na te-

*) Wieczorkiewicz i Bagiński — oficerowie Sztabu Generalnego byli przyłapani na zdradzie państwowej wydawania bolszewikom tajnych planów naszej armji.

mat naszych wspólnych celów i przyszedłem do przekonania, że tak samo mają Ojczyznę na myśli, jak i ja.

Ponieważ ja osobiście nic nie ukrywałem, to wkrótce wiadomość o tej konferencji doszła do uszu prawicy i pewien poseł przy spotkaniu się ze mną zapytał, czy to prawda, że ja konferowałem z P. O. W. Kiedy mu to potwierdziłem, oburzył się na mnie i oznajmił mi, że w takim razie nie będzie się witał ze mną, bo jak dodał, ludziom, którzy się zadają z Thuguttowcami, ręki się nie podaje. Przyjąłem to do wiadomości i kiedy później poseł Władysław Rabski, po wykreśleniu się Thugutta z Wyzwolenia, wynosił go pod niebo, to ja teraz na zmianę przy spotkaniu się z tym posłem oznajmiłem mu, że teraz ja nie będę się z nim witał, bo ludziom, którzy należą do takiego stronnictwa, co wychwalają Thugutta, ręki się nie podaje. Wyjaśniam, że Thugutt był duchowym przywódcą P. O. W.

Z powodu takiego traktowania Thugutta nie mogę się powstrzymać, aby znowu nie zaznaczyć, że dla prawicy każdy jest dobry, kto choćby przypadkiem tak skoczy, jak mu przywódcy prawicy zagrają, a niech tylko spróbuje skoczyć inaczej, to w tej chwili huzia na niego i w tej chwili go błotem, choćby to był najteższy i najpożyteczniejszy człowiek dla Ojczyzny.

W pierwszej połowie października 1923 r. zrobiliśmy zebranie Rady Głównej u księdza Oraczewskiego. Na zebraniu tem byli: Gen. Wroczyński, gen. Prokopowicz, gen. Macewicz, gen. Tadeusz Żukowski, p. Gostyński, p. Leśniewski, p. Górczyński, ksiądz Oraczewski i ja. Były to czasy największego napięcia i zdenerwowania. Omawialiśmy różne sprawy, a między innymi możliwość wybuchu komunizmu i możliwość konieczności naszego wystąpienia. Mówiliśmy wtedy o rolach, jakie by kto z naszych członków Rady mógł w przyszłym rządzie objąć, a na czyjeś zapytanie, czy mamy broń, odpowiedziałem, że broni nie potrzebujemy, bo jest w Cytadeli i na Fortach i, że w razie potrzeby będziemy wiedzieli, skąd ją dostać. W ciągu dalszych rozmów potępiałem rząd Witosa i wytykałem jego wady i oznajmiłem, że dla mnie wszystko jedno, ktoby sytuację opanował i że chętnie bym się z całą organizacją Piłsudskiemu podporządkował, gdyż go uważam za najmocniejszego. Później dopiero dowiedziałem się, że to moje oznajmienie nie podobało się niektórym członkom Rady i również stało się przyczyną naszych rozłamów.

Na tem zebraniu poruszyłem sprawę obrania prezesa Organizacji, jednak ksiądz Oraczewski zmienił temat rozmowy i nie dał mi tej sprawy dokończyć. Jednocześnie, ponieważ nie tak dawno przed tem zebraniem, z powodu obawy wybuchu u nas komunizmu, postanowiłem powołać do życia Radę Wojenną i prosiłem p. Gorczyńskiego, aby porozumiał się z gen. Wroczyńskim, czyby nie zechciał zająć stanowiska prezesa Rady Wojennej i p. Gorczyński przyniósł mi jego aprobatę, więc chciałem się przekonać osobiście z ust p. Wroczyńskiego, czy rzeczywiście sprawa ta była załatwiona podług mojej myśli. Naprowadziłem więc rozmowę na temat kandydata przyszłego dyktatora i wręcz zapytałem gen. Wroczyńskiego, czyby on w razie jakiegoś przewrotu, nie zechciał objąć roli dyktatora, a przynajmniej kierownika akcji wojskowej. Generał Wroczyński odpowiedział, że dopóki nie znajdzie się człowiek silniejszy od niego, to chętnie się zgadza. Było to dla mnie dowodem, że p. Gorczyński sprawę tę pomyślnie załatwił i dowodem, że gen. Wroczyński nie uchyla się od żadnej pracy w naszej organizacji.

Potem na temże zebraniu gen. Wroczyński zaczął się znów użalać na krzywdę, jaka go spotyka, że nie zajmuje w wojsku żadnego stanowiska i wreszcie, pokładając nadzieję i wiarę na rząd prawicowy, postawił wniosek, aby ułożyć pewne pytania i zwrócić się z niemi do wicepremiera p. Głębińskiego. Pytania te spisaliśmy na kartce papieru, między któremi było i pytanie postawione przez gen. Wroczyńskiego, czy władze nie mogłyby go powołać na stanowisko wice ministra spraw wojskowych.

Kiedy, w parę dni potem, ksiądz Oraczewski wyjednał nam audjencję i we trzech, t. j. ksiądz Oraczewski, gen. Wroczyński i ja, udaliśmy się do p. Głębińskiego, to po drodze w tramwaju gen. Wroczyński prosił mnie i wyraźnie zaznaczył, aby sprawy jego stanowiska w wojsku nie poruszać, gdyż miał obawy, że tym sposobem mógłby sobie sprawę pogorszyć. Stosując się do jego życzeń, sprawy tej na konferencji u p. Głębińskiego nie poruszałem, jednak on sam p. Głębińskiego zapytał, czy nie można byłoby wzmocnić władz wojskowych przez powołanie wytrawnych generałów, jak np. Muśnickiego lub Michaelisa, a ja wtedy dodałem — ewentualnie p. Wroczyńskiego.

Audjencja ta bardzo mi była na rękę, bo stosownie do moich chęci i celów, miałem możność zetknięcia się oficjalnie w imieniu naszej organizacji z władzami oko w oko.

Na tej audjencji poruszaliśmy wiele pytań, opracowanych przedtem i spisanych na kartce papieru, których tu w całości nie przytaczam, oprócz tylko tych, które mają pewne znaczenie i które mnie najwięcej obchodziły. Zapytywałem mianowicie, czy nasza organizacja jest potrzebna i czy powinna być legalizowana. P. Głębiński odpowiedział, że ze względu na bardzo niepewne czasy, organizacja taka może się przydać, a co do legalizacji, to powiedział, że nie leży to w jego kompetencji i że trzeba się z tem zwrócić do ministra spraw wewnętrznych p. Kiernika. Dodał jednocześnie, że ma wrażenie, że zalegalizowanie może napotkać na pewne przeszkody ze strony lewicy.

Drugą sprawą ważniejszą dla mnie było to, że na zapytanie, czy rząd obecny ma nadzieję opanowania sytuacji i uspokojenia kraju, p. Głębiński zupełnie wyraźnie i kategorycznie oznajmił, że rząd ten nic zrobić nie jest w stanie i nic nie robi. Na dalsze pytania, co może być tego powodem, p. Głębiński odpowiedział, że nie dość tego, że przy postawieniu jakiegoś kategorycznego postulatu, rząd ten z powodu znikomej większości w sejmie, mógłby upaść, ale nawet, że niema uzgodnienia poglądów w łonie tych partji, które tę większość stanowią i że partje te wzajemnie sobie różne przeszkody i różne trudności sprawiają. Na zrobioną przezemnie uwagę, że naród przecież na ten rząd pokłada całą swoją nadzieję i wiarę, i oczekuje spełnienia robionych mu przedtem obietnic, i że w takim razie lepiejby było, gdyby ten rząd ustąpił, p. Głębiński powiedział, że do upadku rządu nie dopuszczają, bo napewno przyszedłby gorszy.

W tem oznajmieniu p. Głębińskiego prawica znowu pokazała całe swoje oblicze, bo mieli być gorsi ci, których nie znamy, bo ich do władzy nie dopuszczamy, a dobrymi mają być ci, co te władze w rękę trzymają i na których naród liczy, a tymczasem są chwiejni i niezdecydowani, nic zrobić nie potrafią i prowadzą politykę lawirowania i dojutrkowania. Jest to znowu najlepszym dowodem, do jakiego stopnia prawica uzurpuje sobie monopol do rządzenia krajem i jak jest zarozumiałą i ślepą, że wszystkich uważa za gorszych od siebie. Wreszcie jeszcze złożyła dowód prawica, co bliższe jest jej

sercu: Ojczyzna, czy władza. W takim momencie, kiedy katastrofa wisiała w powietrzu, wołała z całą świadomością, że prowadzi Ojczyznę do zguby, zatrzymać tę władzę, aniżeli szukać sposobów ratowania Ojczyzny i oddać władzę ludziom choćby pozapartyjnym. I co za ironja losu: komunizujący poseł Bryl dopiero, mimo woli, sam tego nie chcąc i sam o tem nie wiedząc, że przychodzi w pomoc Ojczyźnie, przy głosowaniu w sejmie przechylił się na stronę przeciwników i ten rząd szkodliwy obalił.

Dodać muszę, że prawica po swoim upadku nie wstydziła się stale interpelować i krytykować późniejszy rząd pozapartyjny p. W. Grabskiego i stale go zapytywać, czy rząd wie, co się dzieje z tem, a co z temtem, a sama będąc u władzy nic zrobić nie umiała i nie mogła. Widocznie łatwiej żdbło w cudzem oku zobaczyć, aniżeli w swoim belkę.

Po wyjściu od p. Głębińskiego, ja przyznam się otwarcie, uśmiechałem się ironicznie, a gen. Wroczyński formalnie obydwoma rękami złapał się za głowę i nie mogąc wyjść z oszołomienia, nie znajdował słów oburzenia, potępienia i zawodu, jakich się nigdy po tym rządzie nie spodziewał. Ten szczegół z najzupełniejszą dokładnością przytaczam dla tego, że gen. Wroczyński wkrótce zupełnie w inną strunę uderzył.

W parę dni potem zaprosił mnie do siebie ksiądz Oraczewski i oznajmił mi, że wszyscy uważają mnie za prezesa organizacji, gdyż wszyscy przyszli do przekonania, że inaczej być nie może, że ja przecież jestem inicjatorem, ja wszystkie nici trzymam w ręku i ja za to powinienem ponosić odpowiedzialność.

Dodaję, że później prosiłem p. Gorczyńskiego, aby tę sprawę wy badał i aby wszystkim powiedział, że ja prezesem być nie chcę, jednak, że pracować w tym samym duchu i w tym samym stopniu nie przestanę. Wkrótce p. Gorczyński zakomunikował mi, że nietylko nikt na siebie tej roli przyjąć nie chce, ale przeciwnie, wszyscy żądają, żebym ja na czele pozostał. Od tej pory zacząłem używać pseudonimu „Jan Pretor”.

Ksiądz Oraczewski w czasie mojej bytności u niego zakomunikował mi, że tak mu się sprawy niespodziewanie ułożyły, że w ciągu kilku dni musi wyjechać do Anglii i Ameryki, przyczem nadmienił, że ponieważ zabawi tam czas dłuższy i sam nie wie, kiedy wróci, żeby go więc za członka Rady nie

uważać, a po powrocie chętnie ze mną o tem pomówi. W parę dni potem wyjechał.

Znów chcąc się zetknąć z władzami w imieniu naszej organizacji poprosiłem p. Gorczyńskiego, aby mi wyrobił audjencję u p. Korfanteo, który w tym czasie objął stanowisko wicepremiera po p. Głębińskim.

Ponieważ słyszałem, że p. Korfanty w czasie powstania na Śląsku używał w swoich oddziałach jakichś pałek gumowych, to te pałki obrałem sobie za pretekst. Będąc u niego w towarzystwie p. Gorczyńskiego w pałacu Rady Ministrów, oznajmiłem mu, że jestem w imieniu organizacji P. P. P. Rozpytywałem o te pałki, mówiłem o naszej organizacji i zapytywałem, czy ma ona wogóle rację bytu i czy należy ją rozwijać, czy też można być spokojnym, że rząd zdoła opanować sytuację i uzdrowić stosunki. Odpowiedział mi, że pałki były nie gumowe, a z prętów żelaznych, obszytych skórą. W sprawie opanowania sytuacji konkretnie się nie wypowiedział, jednak zaznaczył, że nadziei robić nie może, a na zapytanie, czy nasza organizacja może się przydać, odpowiedział, że mu dobrze o niej wiadomo i że tworzenie jej nie zaszkodzi. Wreszcie dodał: „Niech pan robi, co się panu podoba”. Zapytywałem jednocześnie, czy my powinniśmy się legalizować i czy on mógłby nam co w tem pomóc. Odpowiedział, że należy się zwrócić do ministra spraw wewnętrznych.

W końcu października ztelefonowałem się z gen. Wroczyńskim, że chciałbym z nim niektóre sprawy omówić. Podczas bytności u niego współ z p. Gorczyńskim, gen. Wroczyński oznajmił mi, że nie będzie mógł nadal do nas należeć dlatego, że my nic zrobić nie będziemy wstanie. Zdziwiło mnie takie powiedzenie i zapytałem, co my właściwie mamy zrobić. Gen. Wroczyński nie dał mi wyraźnej odpowiedzi, natomiast dowodził, że jeżeli my wogóle chcemy coś zrobić, to musimy zjednać sobie i postawić na czele organizacji przywódców partii prawicowych, t. j. pp. Głębińskiego, Kozickiego, Chacińskiego i Strońskiego. Pomyślałem sobie, że ładne zrozumienie naszego powołania i naszej bezpartyjności i wreszcie — jakże to? Przed paru dniami p. Wroczyński nie miał słów oburzenia na prawicę za to, że ona będąc u władzy nic zrobić nie była w stanie, a teraz proponuje mi, abym na czele naszej organizacji postawił przywódców tej właśnie nieudolnej prawicy. Mi-

mowoli musiałem się zastanowić, czy p. Wroczyńskiemu chodzi o patriotyzm i o szukanie ratunku dla Ojczyzny, czy też o co innego. Próbowałem przekonać generała Wroczyńskiego, że my przecież tylko chcemy być gotowi na wszelki przypadek i że mamy przecież swój odrębny program polityczny, a przez postawienie tych panów na czele, stalibyśmy się narzędziem prawicy do walki partyjnej i wreszcie dodałem, że ci przywódcy są teraz u steru władzy, są właścicielami Polski, mogą robić, co im się podoba, i że tym sposobem mają możliwość całkowitego opanowania sytuacji. Jeżeli im się to uda, to my nic nie zrobimy, bo nasza rola będzie już skończona i nie będziemy już więcej potrzebni, a jeżeli im się nie uda, to dziękuję za takich przywódców, którzy zdali egzamin swojej nieudolności i którzy nic zrobić nie umieli. Gen. Wroczyński nastawał na swoje i w rezultacie powiedział mi, że w tych dniach będzie się widział z tymi przywódcami, że coś postanowi i da mi ostateczną odpowiedź.

Jeżeli dotychczas miałem jakiegokolwiek jeszcze złudzenia co do roli p. Wroczyńskiego, to teraz nabrałem już przekonania, że mu nie o szukanie sposobów ratowania Ojczyzny chodzi, a tylko o szukanie sposobów zdobycia dla siebie stanowiska. To się więc nazywa patriotyzmem u prawicy i to było dowodem, że można być tęgim generałem, ale słabym i ułomnym człowiekiem.

Mówię o tem tembardziej dlatego, że kiedy nasza sprawa znajdowała się u sędziego śledczego i kiedy ja obrałem taką taktykę, aby sprawa bezwzględnie ujrzała światło dzienne i weszła na rozprawy sądowe, oraz twierdziłem, że powinniśmy bronić naszej idei ratowania Ojczyzny, a nie siebie, to p. Wroczyński oburzał się na mnie i dowodził, że jemu o nic innego nie chodzi, jak tylko o to, ażeby nie stanąć na ławie oskarżonych, bo, jak mówił, zaszczytu mu to przynieść nie może. Doprawdy do dziś dnia sam nie wiem, gdzie tu mogła być jaka hańba? Zdawało mi się wtedy, że p. Wroczyńskiemu chodzi tylko o to, aby przez wyjaśnienie sprawy w sądzie nie wydało się, że do nas formalnie należał i aby przez to nie narazić się swoim przywódcom prawicowym, ale później, po złożeniu w sądzie zeznania przez świadka pośta Stefana Dąbrowskiego, okazało się, że chodziło mu głównie o to, aby się nie wydało, że wraz ze

Straż Narodową specjalnie psuł nam organizację i doły pod nami kopał, w które sam potem wpadł.

W kilka dni po tej konferencji, spotkałem się z nim w cukierni Semadeniego i tam mi powiedział, że już widział się z tymi przywódcami i że postanowił stworzyć czysto narodową organizację pod nazwą „Straż Narodowa”. Jednak w sposób kategoryczny jeszcze się od nas nie wycofał, a dodał, że zależnie od wyników stworzenia tej nowej organizacji, za kilka dni da mi ostateczną odpowiedź. Wreszcie mi proponował, abym się z naszą organizacją do tej straży wcielił. Odmówiłem mu tego kategorycznie. Z tego wynika, że gen. Wroczyński chciał się tylko przypodobać prawicy i otrzymać jakąś wdzięczność za położone zasługi.

Było to już w ostatnich dniach października, kiedy na lewicy zaczęło się coś gotować i kiedy lewica zapowiadała strajk generalny. Powodem do tego miało być złe uposażenie maszynistów na kolei, głównie w Dyrekcji Krakowskiej. I rzeczywiście w najbliższych dniach strajk ten ogłoszono i częściowo zaczął obejmować wszystkie dziedziny życia. Dowódcy oddziałowi i poszczególni członkowie naszej organizacji zaczęli się odemnie domagać czynnego wystąpienia. Tłumaczyłem, że to nie nasza rola, że wogóle nie czas na jakieś wystąpienia i że wreszcie regulowanie tych spraw należy do obowiązku rządu i policji. Tłumaczyłem, że bez zgody rządu nic nam robić nie wolno i że, dopóki rząd jest na stanowisku, występować nie możemy. Narazie uspokoiłem wszystkich, ale w parę dni potem domagania znów się powtórzyły.

Akurat w tych dniach wypadło zebranie dowódców oddziałowych u inspektora II okręgu p. Karola Bauera. Sam p. Bauer przyszedł z dużym opóźnieniem, bo, jak mi wyjaśnił, powraca z posiedzenia organizacji Stowarzyszenia Samopomocy Społecznej (S. S. S.), które się odbywało w Stowarzyszeniu Techników. Oznajmił mi, że byli na tem zebraniu gen. Wroczyński i p. Gostyński i że obaj ci panowie, z powodu biernego mojego stanowiska polecieli mi, aby mi zakomunikował w sposób oficjalny, że jeżeli nie zmienię swojej dotychczasowej taktyki i jeżeli teraz nie wystąpię czynnie, to z naszej organizacji wycofają się. Powiem otwarcie, że przyjąłem to do wiadomości z uczuciem ulgi i poprosiłem p. Bauera, aby im zakomunikował dosłownie, że rad będę więcej ich za naszych członków nie

uważać. W ten sposób sprawę z gen. Wroczyńskim i p. Go-
styńskim uważałem za skończoną ostatecznie. Obadwaj byli
skrajnymi prawicowcami i obydwaj okropnie psuli mi robotę.
Później okazało się, że gen. Wroczyńskiego nie było na tem
zebraniu i że p. Bauer był w tej sprawie nieścisłym.

Ponieważ napięcie sytuacji rośnie z każdą godziną,
a domagania się naszych członków nie ustawały, więc ja, chcąc
im wykazać, że nie pozostaję na to obojętnym i chcąc znowu
skorzystać ze sposobności, aby się zetknąć oficjalnie z wła-
dzami, poprosiłem p. Gorczyńskiego, aby mi wyjednał audjen-
cję u ministra spraw wewnętrznych p. Kiernika, Audjencję wy-
znaczono mi na dzień następny, t. j. na 6 listopada 1923 roku
o godz. 12-iej w południe. Kiedy przestąpiłem próg gabinetu
p. ministra, to akurat zaanonsowano telefon wojewody z Kra-
kowa. Z rozmowy tej, trwającej w mojej obecności kilka minut,
dowiedziałem się, że w Krakowie nastąpiło starcie policji i woj-
ska z tłumem i że padło dużo ofiar. Na zapytanie p. Kiernika,
czegobym sobie życzył, odpowiedziałem, że przychodzę w imie-
niu organizacji P. P. P. i że gotów jestem w razie potrzeby od-
dać się do jego dyspozycji. Proponowałem ewentualne obję-
cie wodociągów, tramwajów, szpitali, poczty lub coś podobne-
go. P. Kiernik jednak odpowiedział, że wie dobrze o naszej or-
ganizacji i że dużo słyszał o mnie, że bardzo rad mnie poznać
i odemnie te słowa usłyszeć, ale ze względu na to, że uciekanie
się władzy do pomocy prywatnej organizacji, mogłoby się stać
dowodem słabości i nieudolności rządu i mogłoby tylko sytu-
ację pogorszyć, to za tę pomoc na razie mi dziękuje, w razie
zaś potrzeby do mnie zatelefonuje. Zapisał sobie mój numer
telefonu. Na tem audjencja ta, trwająca kilka minut, skończyła
się, a ja po wyjściu od niego, przerażony wypadkami krakow-
skimi, zarządziłem w naszej organizacji ostre pogotowie. Ostre
pogotowie polegało na tem, aby wszyscy czuwali i byli na
swoich stanowiskach i aby każdy inspektor okręgowy i każdy
dowódca oddziałowy mieli przy sobie gońca, w celu możliwości
szybkiego postawienia organizacji na nogi.

Tegoż dnia o godz. 12-iej w nocy, będąc w Resursie Ku-
pieckiej, otrzymałem od naszego sympatyka — człowieka zu-
pełnie zrównoważonego i solidnego, wiadomość telefoniczną,
że Kraków przez tłumy zdobyty i że dzisiejszej nocy odbywają
się bardzo podniecone narady, pewnej dość znacznej organizacji

w Warszawie, w sprawie dokonania tejże nocy zamachu. Uspokoiłem go, że byłem właśnie u ministra spraw wewnętrznych, że władze o tem wiedzą i czuwają, oraz, że są w pogotowiu i niema najmniejszej obawy.

W pół godziny potem powtarza się znów telefon i tym razem ten sam nasz sympatyk alarmował mnie już i zapewniał, że w tej chwili rozstał się ze swoim przyjacielem, który był na tych naradach dokonania zamachu i że ten jego przyjaciel skakał z radości, że zamach zdecydowano i że nazajutrz spotkamy się z nowymi władzami i nowym ustrojem państwowym. W końcu zaklinał mnie na wszystko i błagał, abym mu dał polecenie, to będzie biegał od członka do członka naszej organizacji, żeby wszystkich postawić na nogi. Ta jego gotowość, jako naszego sympatyka i człowieka starszego, do biegania w nocy i alarmowania członków, przekonała mnie, że jednak na coś się zanosí. Podziękowałem mu za gotowość i poświęcenie i zapewniłem, że sam wszystko zrobię, co do mnie należy i co tylko będzie w mojej mocy. W tej chwili więc zatelefonowałem do ministra wojny gen. Szeptyckiego, do Komisarza Rządu i do redakcji Kurjera Warszawskiego. Minister Szeptycki odezwał się rozespany, niezrozumiał mnie i sądził, że to my jakiś zamach szykujemy i zaczął mnie nawoływać, żeby tego nie robić. Zapewniłem go, że nam nic podobnego po głowie nie chodzi i wyjaśniłem, że zakusy pochodzą z innej strony.

W parę dni potem chciałem się dowiedzieć, czy próby zamachu były robione i jakie mianowicie, ale taka była zachowana tajemnica, że nic konkretnego dowiedzieć się nie mogłem. Gazety jednak donosiły, że próba zamachu była robiona na jeden z fortów, ale ją udaremniono.

W tymże czasie wypadło zebranie inspektorów naszej organizacji w mieszkaniu p. Michałowskiego. Zebrania takie z powodu braku własnego lokalu, urządzaliśmy na zmianę tam, gdzie to nie robiło przeszkody i to było powodem, że różne dokumenty, zależnie od miejsca zebrania, znajdowały się w mieszkaniach różnych członków.

Na zebraniu u p. Michałowskiego był inspektor I Okręgu inż. Pauli. Omawialiśmy tam między innymi wypadki krakowskie i ponieważ chodzenie za nami uzbrojonych komunistów zmusiło mnie do pomyślenia o samoobronie, to postawiłem wniosek, aby korzystając z nastroju społeczeństwa z powodu

tych wypadków rozdać naszym członkom i sympatykom listy do zbierania ofiar na zakup pałek gumowych, kastetów i chociaż kilkunastu rewolwerów. P. Pauli w sposób gwałtowny zaprotestował przeciwko nabywaniu, jak mówił: „dziecinnych zabawek“, a domagał się zdobywania karabinów. Powoływał się na wypadki krakowskie i twierdził, że wypadki te są najlepszym dowodem, że tylko karabiny mogą się stać pożyteczne. Chcąc uspokoić p. Paulego, powiedziałem mu, że karabiny mamy na fortach i w cydateli i że w razie potrzeby od władz je dostaniemy, natomiast dowodziłem, że pałki i rewolwery w czasie rozruchów ulicznych, są lepszą bronią, niż karabiny. Stało na tem, że postanowiliśmy rozesłać listy i zbierać ofiary.

W tym czasie jakoś, odczuwając brak odpowiednich piosenek i hymnu dla naszej organizacji, a szczególnie na zbiórce pod Wawrem, zwróciłem się za pośrednictwem p. Gorczyńskiego do p. Mirosława Gajewskiego, znanego i utalentowanego publicysty i artysty malarza w jednej osobie, pisującego pod pseudonimem „Mir“, który znał już nasze idee i był naszym sympatykiem, z prośbą, czyby nie był łaskaw ułożyć hymn dla naszej organizacji. Pokazał mi trzy zwrotki napisane już z okazji bezustannych awantur sejmowych, po przeczytaniu których poprosiłem go o małe zmiany i o dodanie jeszcze paru zwrotek, które zawierałyby moje idee i dążenia. Po paru dniach ustaliliśmy w ostatecznej formie następujący hymn:

HYMN PATRJOŃÓW POLSKICH.

Uczcijmy, bracia, cudu czas —
Skruszone już kajdany!
Śród wolnych — wolny każdy z nas —
I wolny kraj kochany!
Dziś panem nam — gdy zginął wróg —
Nasz honor i nasz Bóg!

Niech żyje hardy Piasta ród —
Piastowska mowa święta!
My tylko — Bogu — korny lud —
Niech o tem świat pamięta!
Nas wiedzie w blask słonecznych dróg —
Nasz honor i nasz Bóg!

Na nic nam obcych ludzi dom —
Nasz zagon nam wystarcza!
Lecz gdy najazdu huknie grom —
My wszyscy — miecz i tarcza!
Bo nam świętością ojców próg —
Nasz honor i nasz Bóg!
Oto nadeszła pora już —
By zczezła z klęsk ostatnia!
Nienawiść precz! Śród polskich dusz
Niech żyje miłość bratnia!
Tak chce sarmackich czynów pług —
Nasz honor i nasz Bóg!
Ślubuję wierność kraju mój —
Ojczyźnie — krew i siła!
Całego życia karny znój —
By tylko — Polska — była!
Każe mi być — Jej sługą — sług —
Mój honor — i mój Bóg!

Mir.

Listopad-Grudzień 1923 r.
Warszawa.

Do tego hymnu miałem już ułożoną melodię w tonie spokojnym i poważnym, coś na podobieństwo melodji między Marsyljanką, a „Boże Caria Chrani“, ale nie dane nam było skorzystać z tej melodji i odśpiewać ten hymn, bo już zaczął się ferment w organizacji i wkrótce nastąpiło aresztowanie.

W połowie listopada 1923 roku p. Kosiewicz i p. Pauli oznajmili mi, że tak nie mają sympatji do pp. Łubieńskiego i Michałowskiego, że stanowczo żądają, abym ich usunął z organizacji i że od tego uzależniają swoje pozostawanie nadal. Zakrawało już na to, że nad subordynacją musiałbym postawić krzyżyk i że choć byłbym odpowiedzialnym za nią, to jednak lejce jej przeszłyby w ręce tych panów i jednocześnie na to, że organizacja nasza zeszlaby na drogę prywaty i osobistych sympatji i antypatji.

Jednocześnie p. Kosko, inspektor III okręgu naszej Organizacji, rozkochany w tatarze, o którym mówiłem, zajął stanowisko okropnie wyzywające i zaczął na zebraniach wysuwać przeciwko mnie zarzuty, że ja pozostaję w ukrytym kontakcie

z Sikorskim i Piłsudskim, przyczem twierdził, że ma na to dowody. Zapewnienia moje, że ja nie zwracałbym uwagi na przynależność partyjną, czy to Sikorskiego, czy Piłsudskiego i nie potrzebowałbym się z tem ukrywać i nie robiłbym z tego sekretu, jak nie robiłem sekretu z konferencji z przedstawicielami P. O. W., gdyż stoję na gruncie bezpartyjnym, nie zdołały przekonać p. Kosko. Z tego powodu, jak i z powodu stanowiska, zajętego przez panów Kosiewicza i Paulego, wyznaczyłem zebranie w mieszkaniu p. Paulego, aby ostatecznie z temi sprawami zakończyć. Na zebraniu tem p. Kosko żadnych dowodów nie przedstawił, a wskutek tego, że byli skrupowani moją obecnością, zaproponowałem, aby sobie urządzili inne zebranie bezemnie. Zebranie takie urządzili sobie później w mieszkaniu p. Leśniewskiego.

Dodać jeszcze muszę, że na zebraniu u p. Paulego był poraz pierwszy nasz członek p. Władysław Budzyński — prawnik, ex starosta z Kresów. Od niego dowiedzieliśmy się, że stosownie do okólnika Min. Spraw. Wewn. z dnia 17 lutego 1920 roku za Nr. 51, rozesłanego do wojewodów i starostów, różne związki o charakterze politycznym, stosownie do naszej konstytucji i do zwyczajów krajów zachodnich, żadnej legalizacji nie podlegają i mają swobodne pole działania. W krótkim czasie odpis takiego okólnika zdobyliśmy i od tej pory postanowiliśmy nie zabiegać o zalegalizowanie naszej organizacji.

Przed zebraniem u p. Leśniewskiego dałem piśmienne polecenie p. Kosiewiczowi, aby zawiesił w czynnościach p. Kosko, gdyż nie zachował karności, zajął wyzywające stanowisko, groził rozwiązaniem swojego okręgu i nawet poniszczeniem dokumentów i wreszcie, że łączył się z tатarem, który mógł na rzecz komunistów pracować i w celach dla nas destrukcyjnych agitować.

Po zebraniu u p. Leśniewskiego, przybył do mnie p. Kosiewicz i zakomunikował mi, że pana Kosko zawiesił w czynnościach i że p. Pauli wycofał się z naszej organizacji, nadto, że i sam musi wystąpić, bo nie może przewyciężyć swojej antypatii do pp. Łubieńskiego i Michałowskiego. Zaznaczył jednak, że rozstaje się z nami z wielkim żalem i że w razie zalegalizowania naszej organizacji, co pod pretekstem uważał za konieczne, zgłosi się do mnie w celu ewentualnego powortu. Musiałem p. Kosiewiczowi przypomnieć jego zapewnienia, że

miał podporządkować sobie p. Paulego, a tymczasem nietylko go sobie nie podporządkował, ale sam mu uległ.

Nadmienić tu muszę, że pp. Kosko i Pauli byli Dowborczykami i skrajnymi prawicowcami, a nasz program i naszą bezpartyjność tak rozumieli, jak zresztą i wszyscy prawicowcy, że tylko prawicowiec może być patriotą i bezpartyjnym, a na samo wspomnienie nazwisk Sikorskiego lub Piłsudskiego dostawali formalnych ataków. Rozwiązaniem zaś swoich okręgów i zniszczeniem dokumentów, złożyli dowody, że przysięga u nich, u takich religijnych prawicowców, nie ma najmniejszej wartości. Później, w czasie procesu sądowego, wyszło na jaw, że obaj ci panowie mieli polecenie ze Straży Narodowej, aby nam wszelkimi sposobami psuć robotę i że wszelkie wysuwane przez nich przeciwko mnie zarzuty, były tylko pretekstem do robienia fermentu i rozbicia naszej organizacji.

Na miejsce p. Kosiewicza, jako komendanta m. Warszawy uprosiłem naszego członka gen. Adama Galińskiego, lecz gen. Galiński żadnej jeszcze czynności u nas nie wykonywał, gdyż na drugi dzień musiał wyjechać w sprawach osobistych do Wilna.

W początkach grudnia 1923 roku narobiła już dużo hałasu Straż Narodowa. Agitacja tej straży, jako czegoś nowego i frapującego, oraz postęпки pp. Paulego i Kosko stały się u nas głównym powodem rozłamu. Członkowie nasi zaczęli błędzić między naszą Organizacją i między Strażą i nie wiedzieli przy kim pozostać. Postanowiłem zwołać ogólne zebranie i wszystkim członkom osobiście przedstawić nasze idee i cele i jednocześnie z powodu tego, że słowo dyktatura było rozmaicie komentowane, uważałem za niezbędne zetknąć się z członkami i sprawę tej dyktatury wyjaśnić.

Na zebranie to upatrzyliśmy podziemia kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, na które p. Michałowski pozwolenie od księży otrzymał.

Ja w swojej przemowie na tem zebraniu rozwinąłem poglądy na przyczyny naszego fatalnego stanu ekonomicznego, na niebezpieczeństwo upadku Ojczyzny i na sposoby szukania ratunku. Zapewniałem, że chęć szukania tych sposobów była przyczyną powołania do życia naszej Organizacji, natomiast, że Straż Narodowa, to zwyczajny humbug. Wyjaśniałem, że jakkolwiek idee nasze są jednakowe, to jest narodowe, to jednak

cel powołania do życia tych organizacji różni się od siebie. Twierdziłem, że Straż Narodowa, jak i inne podobne jej związki w rodzaju Dowborczyków, Hallerczyków, Sokoła i t. p. jest organizacją luźną, nie mającą sprężystości wojskowej i nie mającą żadnego politycznego programu, a tylko idącą drogami prawicy i stanowiącą jej narzędzie do walki partyjnej. Wyjaśniałem, że Straż ta nie przynosiła nic nowego, nie miała i nie mogła mieć wyrobionego zdania o przyczynach upadania naszej Ojczyzny i o sposobach szukania dla Niej ratunku, a przeciwnie musiała iść drogami, wskazanymi jej przez tych samych ludzi, którzy dowodzą na prawicy i którzy nic zrobić nie umieją. Nadmieniałem jednak, że jakkolwiek nie możemy się łączyć ze Strażą Narodową z powodu tych właśnie różnic w samym powołaniu do życia naszych organizacji, to jednak w razie jakiegos przewrotu czy anarchji, zawsze razem się znajdziemy.

Ponieważ jednak, pomimo mojego wyjaśnienia, wielu członków zdradzało chęć opuszczenia naszych szeregów i nie wiedziało co ma robić, to postanowiłem dać wszystkim termin dwutygodniowy do namysłu i jednocześnie rozesłałem cyrkularz, zmieniający treść paragrafu 13 naszego regulaminu, t. j., że po tym terminie zabrania się już występowanie z naszej Organizacji. Każdy więc miał zupełną swobodę i mógł się od nas w ciągu tych dwóch tygodni wycofać.

§ 13-ty naszego regulaminu początkowo opiewał, że żaden członek po złożeniu przysięgi nie może się już wycofać z naszej organizacji. Nadmieniam tu o zmianie tego paragrafu dlatego, że pomimo zmiany tej jego treści, t. j., że ta zmiana pozwalała członkom w przeciągu 2-ch tygodni wycofać się z naszej organizacji i pomimo rozesłania o tem cyrkularza do naszych oddziałów, władze sądowo-śledcze zarzuciły nam stosowanie przymusu do naszych członków i, między innemi, jakoby z powodu tego przymusu, postawiły nas w stan oskarżenia.

Co zaś do dyktatury, to w przemowie swojej wyjaśniłem, że chociaż to nie jest naszym celem bezwzględny, to jednak chcąc być przezornymi, musimi być tak skonstruowani, abyśmy na wypadek wybuchu komunizmu, mogli opanować sytuację, mogli ogłosić dyktaturę i przystąpić do innego ustroju państwowego. Jednocześnie wyjaśniłem, że żadnych przywódców narodowych, jak Dmowski, Korfanty i t. p. u nas niema i być

nie może i że wersje, jakie o tem chodziły, to były zwyczajne plotki na niczem nie oparte, bo dla nas, stojących na gruncie bezpartyjnym, byłoby to nie tylko niedorzeczne, ale i szkodliwym.

Po mnie przemawiał ksiądz Marjan Wiśniewski na temat jedności, moralności i patriotyzmu, a po nim p. Mirosław Gajewski odczytał swój utwór, t. j. hymn naszej organizacji.

Zaznaczyć tu muszę, że z powodu mojej krytyki rządu prawicowego na tem zebraniu, wielu członkom dopiero teraz otworzyły się oczy i dopiero teraz dowiedzieli się, że bezpartyjność może polegać na zwalczaniu wszelkich szkodliwych poczyną, pochodzących zarówno z prawicy, jak i lewicy. Dotąd uważali, że bezpartyjność nie może być w zgodzie z krytyką prawicy, bo w ich mniemaniu parwica była bezpartyjną i jako taka powinna być nietykalna. Z tego powodu część członków w liczbie około kilkudziesięciu, głównie studentów z p. Spław-Neumanem na czele opuściło zebranie.

W kilka dni potem urządziłem u siebie zebranie Rady Głównej jedynie w tym celu, aby się wypowiedziała w sprawie zupełnego ujawnienia naszej organizacji i w sprawie postawienia nazwisk na czele. Okazało się, że jakkolwiek wszyscy członkowie Rady wypowiedzieli się za natychmiastowem ujawnieniem organizacji i za rozesłaniem komunikatów do władz, to jednak żaden z zebranych, oprócz pana Leśniewskiego, nie chciał swojego nazwiska ujawnić. A gen. Prokopowicz, który w czasie przystępowania do nas, nie miał słów oburzenia na nasze władze i który dowodził, że mając dosyć tak fatalnych stosunków w kraju, chętnie do nas przystępuje i niczego się nie obawia, na zebranie to już nie przyszedł i nawet prosił, aby go właśnie z powodu różnych obaw nadal za członka nie uważać. Czując się zmuszonym do rozesłania komunikatu i do postawienia nazwisk na czele, znalazłem się w nielada kłopotcie. Zwróciłem się więc do zwykłych członków organizacji t. j. do gen. Galińskiego, p. Budzyńskiego i p. Michałowskiego z zapytaniem, czy by nie chcieli figurować na czele organizacji i od nich aprobatę otrzymałem. Jednocześnie na tem zebraniu uchwaliliśmy zaniechać nabywania rewolwerów, a pieniądze jakie wpłynęłyby ze składek obrócić na założenie własnego pisma.

Zaraz po tem zebraniu przystąpiłem do zredagowania i wy-

drukowania komunikatów, odezw i plakatów, zawiadamiających o jawnej działalności naszej organizacji.

W czasie drukowania tych odezw i plakatów t. j. 17 grudnia 1923 r., gazeta „Dwugroszówka” znowu ogłosiła artykuł, obrzucający nas błotem. Znowu zarzucała nam, że jesteśmy oszustami, że podstępem wciągamy do siebie ludzi dobrej woli i że jesteśmy organizacją bardzo niewyraźną, a jednak jej dobrze wiadomą i nakoniec, że jedynym celem naszym jest dyskredytowanie ruchu narodowego. Znowu tu muszę zaznaczyć, że prawica stale sądzi, że ruch narodowy do niej tylko należy, a kto by się odważył dyskredytować ich niedołęzne poczynanie, to znaczyć by to miało, że dyskredytuje ruch narodowy. Oni nazywają ruchem narodowym takie postępowanie, żeby każdego, co głupstw i szkody narobił, nie tylko nie potępiać, ale jeszcze bronić i osłaniać, bo to przecież swój.

Tegoż dnia, po tym artykule, zredagowałem sprostowanie, podpisałem swoim nazwiskiem i poszedłem do redakcji z prośbą o umieszczenie go w gazecie. Ponieważ nikogo z członków redakcji nie zastałem, a przez myśl mi nie przeszło, żeby redakcja takiego sprostowania nie chciała umieścić, więc je zostawiłem u sekretarza z prośbą o doręczenie któremukolwiek z redaktorów. Kiedy przyszedłem na drugi dzień i znowu żadnego z redaktorów nie zastałem, sekretarz oznajmił mi, że pokazywał to sprostowanie członkom redakcji, ale oni postanowili, jak mówił, nie ze względów merytorycznych, a ze względów taktycznych, nie publikować go wcale. Dotychczas jeszcze myślałem, że prawica chodzi prostymi drogami i że obrzucając nas błotem, była tylko przez kogoś w błąd wprowadzona, ale teraz wyszło szydło z worka i dało mi dowód, czyja właściwie robota była podstępna i podła? Czy moja, czy prawicy?

Nadmienić tu muszę, że kiedy Kurjer Poranny podał o nas jakąś wiadomość opartą na błędnych informacjach, to sprostowanie umieścił mi natychmiast, na drugi dzień. Czemże więc ta „Dwugroszówka”, to pismo kryształowe (?), ultra chrześcijańskie i prawicowe, wyżej stawia siebie od Kurjera Porannego? Czy swoją podłością i zapasem błota?

Nie dałem za wygrane i poraz trzeci poszedłem do redakcji i czekałem, aż wszyscy redaktorzy się zbiorą. Rozmawiałem z pp. Sadzewiczem, Wasilewskim, Jabłonowskim i Koziekim. Nie chcieli uwierzyć moim zapewnieniom i dowodzili, że

organizacja nasza jest pod kierunkiem wiadomych im osób (dawali mi do zrozumienia że pod kierunkiem gen. Sikorskiego) i dowodzili, że będzie użyta w kierunku przeciwnarodowym i że nawet mają na to dowody. Twierdzono przytem, że ja się okażę za słabym i zostaną przez te wiadome im osoby pociągnięty. Na takie dictum zażądałem, aby mi dostarczono te dowody i p. Sadzewicz obiecał mi je dostarczyć. Po kilku dniach chodzenia do niego powiedział mi, że dowody te dostarczy mi sekretarz Związku Ludowo Narodowego niejaki p. Rudnicki. P. Rudnicki znowu zwlekał, odkładał z dnia na dzień i przez dwa tygodnie tych dowodów mi nie dawał. W końcu na kategoryczne żądanie dał mi jakiś niewiele mówiący dokument, który nota bene nietylko mnie nie kompromitował, ale przeciwnie usprawiedliwiał i pomimo tego redakcja swoich insynuacji odwołać nie chciała. Na żądanie naszych członków, abym szukał zadośćuczynienia, uprosiłem gen. Galińskiego, p. Budzyńskiego i p. Michałowskiego, jako stojących już wtedy jawnie na czele organizacji, aby się udali do p. Sadzewicza, jako do naczelnego redaktora „Dwugroszówki” i aby w sposób kategoryczny zażądali odwołania tego paszkwilu. Pan Sadzewicz, będąc podobno, jak zwykle, pod dobrą datą, narazie odmówił, ale ponieważ panowie nasi, odchodząc oznajmili mu, że z tego mogą wyniknąć daleko idące konsekwencje, bo może być zdemolowana redakcja, to ich zawrócił ze schodów i przyrzekł odwołanie to umieścić. I w samej rzeczy na drugi dzień t. j. 4 stycznia 1924 roku zostało ono w gazecie umieszczone.

Nie mogę tu nie zaznaczyć, że w czasie rozmowy z członkami redakcji, litowali się oni nademną i tak się do mnie odzywali: „Widzi pan, co to nas nie słuchać? Poco to panu było? Jak pan teraz wygląda?” i t. p. A więc, że redakcja chwyciła się podłości i podstępu, to ja miałem źle wyglądać, a to, że w dwa tygodnie potem umieściła sprostowanie, nie wiem kogo więcej kompromitowało. Wreszcie cóż to miało znaczyć to litowanie się i te uwagi? Czy ci panowie myśleli, że ja tak będę skakał, jak mi oni zagrają, i że jeżeli ich nie usłucham, to mnie zdepczą jak innych, jak zwyczajnego robaka? Pomylili się bardzo, bo ja mogę chodzić bez butów, ale z podłością, podstępem i kłamstwem nigdy łączyć się nie będę.

Dodać do tego muszę, że w czasie dysputy z postem p. Ko-

zickim, będąc podnieconym, powiedziałem mu, że gdyby mi Straż Narodowa nie narobiła fermentu w Organizacji, to już byłbym w stanie rozwiązać sejm i zaprowadzić inny ustrój państwowy. Nadto, w innym znów czasie, w rozmowie z senatorem Bolesławem Koskowskim, współredaktorem Kurjera Warszawskiego, na temat podniecenia i rozczarowania tłumów, powiedziałem, że jeżeli tłum wyjdzie na ulicę, to my staniemy po jego stronie, gdyż uważam, że głód i brak pracy pochodzi tylko z winy sejmu i z waśni partyjnych. Te dwa szczegóły przytaczam tu dlatego, że dały one podstawę do różnych wersji o naszej organizacji i że wersje te stały się poniekąd przyczyną postawienia nas w stan oskarżenia. Wypowiedziałem zaś głośno takie poglądy i ostrzeżenia tylko dlatego, żeby wyrzeć nacisk na sejm, aby zaniechał waśni partyjnych.

Po otrzymaniu z drukarni odezw i komunikatów z ujawnionymi nazwiskami na czele dnia 20 grudnia 1923 roku, rozesłaliśmy okólnik do wszystkich władz t. j. do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Prezesa Rady Ministrów, do Ministra Spraw wewnętrznych, do wszystkich wojewodów i do Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, jak również i do wszystkich pism w kraju. Komunikaty i okólniki te podawały do wiadomości powołanie do życia naszej organizacji z własnym programem politycznym.

Zaszła tu znowu bardzo ciekawa okoliczność, bo wszystkie pisma lewicowe ten nasz okólnik opublikowały, a prawicowe ani jedno.. Nie byliśmy dla prawicy na rękę, bo stwarzaliśmy jej konkurencję.

Odezwy i plakaty rozesłaliśmy do oddziałów na prowincji z poleceniem rozklejenia ich, a w Warszawie miało to lada dzień nastąpić. Mieliśmy również w niedalekiej przyszłości urządzać wiece publiczne i ja zamierzałem objechać prowincję, tymczasem nastąpiły tak niebywałe mrozy i zamiecie śnieżne, że pociągi w drodze stawały. Z tego powodu, jak również i z powodu powołania do władzy pozapartyjnego rządu p. Wł. Grabskiego, w którym p. Grabski tekę ministerstwa skarbu zatrzymał dla siebie, postanowiłem jakiś czas przeczekać i zobaczyć co z tego rządu wyniknie, a to tembardziej, że p. Grabski odrazu zaczął domagać się od sejmu specjalnych pełnomocnictw.

Rządy p. Grabskiego.

Ponieważ, znając p. Grabskiego osobiście, w jego rządy nie wierzyłem, więc rozesłałem do naszych oddziałów cyrkularz, w którym nadmieniałem, że p. Grabski jest za słaby i że choćby otrzymał pełnomocnictwa, to jednak sytuacji nie opanuje, i że z tego powodu nie należy ustawać w pracy organizacyjnej. Ten szczegół stał się przeciwko nam zarzutem, że utrudniamy pracę rządowi i że jesteśmy czynnikiem destrukcyjnym.

Ponieważ rozesłałem taki cyrkularz, więc muszę tu podać nie tylko te jego poczynania, które mieliśmy do tego czasu, ale i te, które niebawem nastąpiły i stały się dowodem, że nie myliłem się wcale. Nadmieniam, że p. Grabskiego znałem od 1907 roku i byłem z nim w bardzo bliskich, a nawet zażyłych stosunkach.

Na wstępie więc muszę powiedzieć, że chociaż p. Grabski jest człowiekiem wyjątkowo pracowitym, uczciwym, patriotą i, że tak powiem, chodzącą statystyką, która może nam na pamięć powiedzieć, ile się u nas rodzi ziarnek pszenicy i ile się lęgnie mrówek, to jednak życia, przemysłu i handlu nie zna wcale i w tym kierunku nie ma najmniejszego doświadczenia.

Poczynania jego były następujące:

1) W 1920 r. p. Grabski powiedział przecież w sejmie, że on swoją polityką ekonomiczną doprowadzi do tego, że w Polsce nie będzie ani jednego bogatego człowieka. — Czegóż więc później chcieliśmy od niego? A wreszcie zapytać muszę, co może być warte państwo, w którym są same dziady? Ja sądzę, że trzeba dążyć do tego, aby nawet każdy robotnik mógł mieć swój własny samochód i swój własny dom, bo przecież tylko w takim państwie jest łatwość pracy i zarobku i tylko takie państwo jest silne, gdzie są zamożni obywatele, a nie dziady.

2) W 1920 r. p. Grabski będąc w Paryżu, obiecywał finansistom francuskim wyjednać w sejmie ustawę, mocę której odsunął by pierwsze numery hipoteki na plan drugi, aby tym sposobem dać im czyste pierwsze numery pod zabezpieczenie pożyczki. Tym sposobem poderwał zaufanie zagranicy do swoich poczynañ i do Polski.

3) P. Grabski w artykułach swoich w Kurjerze Warszawskim w 1921-ym roku p. t. „Rozbiór Budżetu“, dowodził, że podstawą zabezpieczenia waluty jest tylko budżet, a dopiero

w ostatnim artykule, a było ich kilkanaście, zastanowił się i to niezbyt śmiało i pewnie, czy nie powinniśmy przyjść do przekonania, że w zabezpieczeniu waluty odgrywa rolę nie tylko budżet, ale i bilans handlowy? Jak ten pogląd jego był nieśmiały i niepewny, to dowodem jest fakt, że w 1925 r. dopuścił do bilansu ujemnego i tem spowodował załamanie się złotego. Musiał więc zrobić eksperyment i musiał się sam sparzyć, aby się o tem przekonać.

Jednocześnie nadmienię, że pogląd niektórych odłamów społeczeństwa, że p. Grabski powstrzymał spadek naszej marki, nie jest zgodny z rzeczywistością. Marka nasza stanęła w normie na kilka dni przed dojściem do władzy p. Grabskiego, a nastąpiło to nie wskutek jakiejś różdżki czarodziejskiej, a wskutek aktywnego bilansu handlowego, który trwał przez dłuższy okres czasu i który stał się przyczyną, że rynek nasz został nasycony zagranicznymi walutami pełnowartościowymi, nie odczuwał ich braku i przestał nimi spekulować. Później zaś p. Grabski, po dojściu do władzy, swoją polityką w 1925 roku, spowodował ujemny bilans handlowy i załamanie się złotego. Tym sposobem p. Grabski nie tylko nie uzdrowił naszej waluty, ale przeciwnie — załamał ją.

4) Ile razy p. Grabski był u władzy, to zawsze przygotowywał, codziennie to inny, plan działania. W styczniu 1924 r. mówił w sejmie, że opracowuje plan działania, a potem znów na jesieni 1925 roku, kiedy załamał się złoty, znów powiedział w senacie, że znów przygotowuje plan działania. Sądzę, że w życiu, w każdej sprawie, wpierw trzeba opracować dokładne plany, a potem dopiero z całą konsekwencją działać i budować, inaczej bowiem będą takie rezultaty, jakie właśnie miewał p. Grabski.

5) W sprawie udzielania kredytów p. Grabski powiedział w sejmie w 1924 r., że państwo jest nie po to, żeby dawało pieniądze, ale po to, żeby brało. Ładne rozumowanie, ale, jeżeli społeczeństwo ma domy, fabryki, kopalnie, majątki i t. p., a nie ma pieniędzy, to któż mu ma je dać? Czy to społeczeństwo ma prawo drukowania pieniędzy, czy też musi je dostawać w formie różnych pożyczek i kredytów od państwa? — Dopiero przed samym ustąpieniem ze stanowiska p. Grabski powiedział, że musi dążyć do łatwego i taniego kredytu i przyznał, że tani i łatwy kredyt jest podwaliną obniżenia kosztów produkcji

i podwaliną rozwoju przemysłu i handlu. Musieliśmy więc czekać na to kilka lat i ponieść nieobliczalne straty, aby p. Grabski o tem się dowiedział.

6) P. Grabski dostał około 30 milionów dolarów pożyczki od Dillona, 400 milionów lirów od Włoch, około 300 milionów złotych podatku majątkowego i około 280 milionów złotych zyskał na wypuszczeniu bilonu, i gdzież to wszystko poszło? Czy na spłatę długów, czy na inwestycję? Bynajmniej, — część tylko poszła na zakup monopolów, a reszta na zwyczajne wydatki bieżące. Gdyby tak dalej poszło, to zniszczyłby wszystkie te zasoby, jakie powinny być twórczym kapitałem i jakie są podstawą egzystencji każdego państwa.

P. Grabski zastawił monopol tytoniowy i zapalczany i w swojej sanacji dążył do zastawu monopolu spirytusowego, a nawet wieści się rozchodziły, że i do zastawu kolei. Jestem przekonany, że gdyby dalej rządził, doszłoby do tego napewno.

Wydatki bieżące powinny być pokrywane z dochodów bieżących, a nie z twórczego kapitału, jak pożyczki i podatek majątkowy, bo każdy kapitał ma przecież ograniczoną swoją wartość i musi się kiedyś wyczerpać. Bo gdyby np. fabrykant na pokrycie swoich koniecznych wydatków bieżących i różnych opłat zastawiał swoje maszyny i urządzenia, to w końcu musiałby zastawić nietylko mury fabryczne, ale i swoją garderobę.

Wreszcie co pan Grabski zrobił ze skarbem narodowym, na który społeczeństwo z pod serca wyjmowało i składało ostatnie złoto, pierścionki i obrączki? Gdzie ten skarb się podział? Pojechał zagranicę pod zastaw.

7) P. Grabski dla ratowania skarbowości miał jedno tylko lekarstwo t. j.. nakładać nowe podatki i swojemi zarządzeniami stale składał dowody, że u niego społeczeństwo i państwo, to jakby dwie różne rzeczy. Sądził, że czem więcej będzie wyściskał społeczeństwo, jak cyrtynę, tem więcej zyska na tem państwo. Jest to błąd zasadniczy, bo wszystko musi mieć swoje granice i państwo wtedy tylko będzie zasobne i silne, kiedy społeczeństwo będzie się rozwijało i kwitło, a bez zasobnego społeczeństwa, nie będzie wcale państwa.

8) P. Grabski, dążąc do obniżenia cen na wyroby krajowe, obniżył cła i pozwolił sprowadzać z zagranicy wszelkie wyroby, a nawet obuwie i ubranie i doprowadził do tego, że nasz przemysł zabił zupełnie. Jak mi wiadomo, to z tego powodu kil-

kadziesiąt mniejszych garbarni zostało zupełnie zlikwidowanych. Gdyby więc znał życie i stykał się z przemysłem, to takiego zarządzenia by nie wydał.

9) P. Grabski stosował bardzo ciężkie ograniczenia paszportowe na wyjazd zagranicę, aby społeczeństwo nie wywoziło walut i aby tam nie kupowało różnych strojów i zbytków, a sam te granice otworzył na rościęz i sam te stroje i zbytki sprowadzał, i tym sposobem wszystkie te waluty, jakie społeczeństwo gromadziło przez kilka lat, wypchnął zagranicę. Gdzież tu choć trochę logiki i konsekwencji?

10) P. Grabski był tak zarozumiałym i pewnym siebie, że nie słuchał niczych rad i wskazówek, a wszystkich uważał za głupszych od siebie. Nie tylko nie słuchał rad i wskazówek Younga, ale powiedział w sejmie, że jemu rad nie potrzeba, a tylko pieniędzy. Sądzę, że gdybyśmy tak znosili worki ze złotem bez końca, to umiałby rządzić i analfabeta. To nie byłoby sztuką, a sztuką jest umieć rządzić groszem publicznem i nie wydawać go na rzeczy mniej pilne i mniej potrzebne.

11) P. Grabski twierdził i słusznie, że podstawą tworzenia kapitałów są oszczędności i stale nawoływał społeczeństwo do robienia tych oszczędności, ale sam rządził szeroką ręką i zamiast, w tak ciężkich czasach, obracać pieniądze na rozwój życia gospodarczego, aby dać wszystkim pracę i zarobek i aby podnosić stan ekonomiczny kraju, to skupował monopole. Wreszcie zapomniał, że przecież on sam wszystkich tych, co oszczędzali, wywłaszczył ze wszystkich oszczędności i zapomniał, że swojemi własnymi zarządzeniami i ustawami, jak np. w sprawie lokat hipotecznych, papierów wartościowych i wszelkich pożyczek, poderwał wszelkie zaufanie do swoich poczynąń, zabił wszelki zmysł oszczędności i całkowicie odebrał wiarę w celowość oszczędzania. To było przyczyną, że u nas oszczędność nie była popularna i że pan Grabski nie mógł już liczyć na żadne pożyczki, ani wewnętrzne, ani zagraniczne.

12) P. Grabski zrobił błąd zasadniczy, że powołał do życia Bank Polski z prawem emitowania 300 milionów złotych. Dlaczegoż to 300, a nie 100 lub 50 milionów? Przecież nasze życie gospodarcze potrzebuje co najmniej 3 miliardy, cóż mu więc miało pomóc te 300 milionów? Ponieważ p. Grabski nie zna życia, więc nie przyszło mu na myśl, że tak samo, jak organizm ludzki, przypuśćmy z kwaterką krwi, zamiast kwarty,

nie mógłby egzystować i musiałby zamrzeć, to tak samo i organizm gospodarczy z 300 milionami, zamiast 3 miliardami, upadnie i będzie zamierał, a w skutkach pociągnie za sobą upadek złotego. Tak się też i stało.

Jeśli p. Grabskiemu chodziło o to, aby te złote polskie, które wypuścił, miały dostateczne zabezpieczenie w kruszcach szlachetnych, to gdyby wypuścił nie 300 milionów, a tylko 50, uzyskałby przecież jeszcze lepsze i pewniejsze zabezpieczenie. Czy więc o to tylko chodziło, żeby złote stały mocno, czy też i o to, żeby ich wypuścić dostateczną ilość dla utrzymania życia gospodarczego? Ta niedostateczna ilość złotych w obiegu stała się przyczyną niebywałego kryzysu gospodarczego, a ten kryzys był znowu dowodem, że nie czas był u nas jeszcze na powoływanie do życia Banku Polskiego, lub że założenie tego Banku było wadliwe.

13) P. Grabski chociaż był stałym przeciwnikiem dodatkowej emisji banknotów, lub wprowadzenia dodatkowego pieniądza z obawy, żeby to nie stało się inflacją, to jednak wypuścił około 400 milionów bilonu i biletów zdawkowych. A czy to ten bilon i te bilety przedstawiały pełną swoją wartość i czy to one, nie mając zabezpieczenia w złocie nie tworzyły inflacji? Chociaż nie zgadzam się z poglądami p. Grabskiego co do tej inflacji, to jednak znowu muszę zapytać gdzież tu sens i logika?

Inflację tworzy nie nadmierna ilość banknotów w obiegu, a tylko nadmierna ich wędrówka zagranicę, czyli ujemny bilans handlowo-płatniczy. Przy dodatnim bilansie handlowym, banknoty te, choćbyśmy ich emitowali nawet 10 miliardów, nie stworzą inflacji nigdy. W takim nierozróżnianiu znaczenia słowa „inflacja” tkwił błąd zasadniczy wszystkich naszych ekonomistów.

14) P. Grabski zamiast krzyczeć bez przerwy, że jest źle i że bardzo źle, że nie mieliśmy jednej chwili do stracenia i zamiast nawoływać do wyłączenia wszystkich sił i mózgów, aby ratować Ojczyznę, to ciągle wszystkich uspakajał i nie tylko ciągle zapewniał, że niema nic groźnego, ale i zapewniał, że już — już przed nami wszystko różowo się ściele. Potem zaś w przewidywaniu wielkiej katastrofy, po wyniszczeniu wszystkich za-

*) Sprawę inflacji omówilem szeroko w broszurce pod tyt. „Dla czego nie możemy budować“ — 1922 r.

sobów pastwa po załamaniu się złotego i po doprowadzeniu całego kraju do ruiny, a całego społeczeństwa do nędzy, odwrócił się i sam dobrowolnie władzę porzucił.

15) Nakoniec p. Grabski wydawał takie zarządzenia, któreby mu ułatwiały zagładanie do cudzej kieszeni. Uważał bowiem, że minister Skarbu powinien wiedzieć z najdrobniejszymi szczegółami, jak kto stoi, ile ma pieniędzy, co z temi pieniędzmi robi i t. d., skutek zaś tego był taki, że społeczeństwo, nie chcąc być tak dalece kontrolowanym, lokowało swoje pieniądze w bankach zagranicznych, zamiast w naszych miejscowych. Tym sposobem kraj pozbawiał się potrzebnych do ożywienia życia gospodarczego kapitałów obrotowych.

To wszystko stało się powodem, że p. Grabski zyskał sobie ogólne miano grabarza Polski, a jak dalece nie orjentował się w swoich błędach i w szkodzie, jakiej krajowi i społeczeństwu narobił, to dowodem było, że po swoim ustąpieniu nie krępował się rzucać gromy krytyki w publicznych artykułach na późniejszego ministra skarbu p. Czechowicza.

Jeżeli więc napisałem w cyrkularzu, że p. Grabski jest za słaby i że sytuacji nie opanuje, to nie dlatego, żeby mu rzucać kamienie pod nogi, ale dlatego, że znałem go dobrze i wiedziałem, że to jest dziurawy worek, którego nigdy nikt nie napelni, i wiedziałem do czego swoimi rządami doprowadzi. Do dziś dnia mamy żalosne tego dowody.

Te dowody są tylko potwierdzeniem ogólnych poglądów, że książka może dać człowiekowi dużą wiedzę, jaką bezsprzecznie posiada p. Grabski, ale nie nauczy charakteru, siły woli, umiejętności rządzenia i postępowania, poznawania psychologii ludzi i zdobywania u tych ludzi wiary i zaufania. Na to trzeba w życiu organizować i prowadzić jakieś duże przedsięwzięcia, trzeba w życiu obcować z tłumami, trzeba mieć rozwinięty zmysł handlowy i administracyjny, trzeba jednym słowem przejść kuźnię życia, jakiej p. Grabski nie miał. P. Grabski całe swoje życie w książkach siedział.

III. ARESZTOWANIE CZŁONKÓW P. P. P.

Okres śledztwa.

Pozostając kilkanaście dni w zupełnej bezczynności z powodu mrozów, o których mówiłem, doczekałem się nocy z dnia 11 na 12 stycznia 1924 roku, kiedy przyszła do mnie policja z poleceniem zrobienia rewizji. Po rewizji przedstawiciele policji zażądali, abym pojechał z nimi do biura policji przy ul. Brackiej Nr. 17 w celu sporządzenia protokołu, w rzeczywistości zaś nastąpiło aresztowanie.

To przybycie policji do mnie, ze względu na przezorność władz o bezpieczeństwo państwa, nie zdziwiło mnie wcale, ale zdziwiła mnie nieodpowiednia pora nocna i ten fakt, że ja mam takiego pecha do wszystkiego. Bo dlaczego to np. policji nie przyszło do głowy iść do sejmu i aresztować wszystkich posłów? Bo przecież nasza policja zdolna była do wszystkiego i przecież u nas nie tylko w policji, ale wszędzie wszystko działa się naodwrot. Jeżeli np. jakiś dygnitarz przyjmował we wtorki i piątki od godz. 11-ej do 1-ej, to mogłem trzymać zakłady, że jego właśnie w te dni i o tej godzinie nigdy na stanowisku nie było; jak ogłoszono przez władze rozporządzenie, ograniczające dekolowanie się artystek na scenie, to w dwa tygodnie potem 15 artystek w Wodewilu wystąpiło zupełnie nago; jak zakazano podawać wódkę w sobotę i niedzielę w restauracjach, to ją publicznie pili w filiżankach i szklankach; a nawet w społecznych stosunkach, jak nasz dyrektor opery Emil Młynarski zdyskwalifikował Jana Kiepurę, to w parę miesięcy później okazało się zagranicą, że jest to najpotężniejszy śpiewak na świecie i na koniec, jak my działaliśmy rok czasu pod pozorem konspiracji to nas nikt nie ruszał, a jak rozesłaliśmy komunikaty do wszystkich władz i pism, to nas aresztowano.

Co to jest u diabła? Czy to nasza Polska to jakieś kpiny? czy to operetka — czy szopka? Kto powinien stać przed sądem? — my, czy policja?

Skąd ten pomysł aresztowania nas przyszedł do głowy policji? Czy czasem nie dlatego, że jej się już wymknęła gratka pseudo ujawnienia jakichś ukrytych niebezpiecznych ptaszków, jakichś wywrotowców i zamachowców, czy może w pogoni za karierą szukała sposobów, aby złożyć dowody swojej nadzwyczajnej czujności i energii?

Muszę zaznaczyć, że to aresztowanie stało się dla mnie wielkiem doświadczeniem gdzie szukać patriotów i z jakich ludzi tworzyć organizację. Bo oto większa część naszych członków z obawy, aby im nie spadł włos z głowy, urządziła generalną rejteradę, większa część zaparła się należenia do nas, a byli nawet i tacy, co zeznawali, że wstąpili do nas dlatego tylko, żeby nas mieć na oku i żeby nas obserwować. Nawet później wszyscy współoskarżeni odsunęli się odemnie i każdy poszedł samopas. Nie chcieli zgodzić się na to, abyśmy wzięli jednego adwokata, żeby bronił nie nas, a naszą ideę, natomiast każdy z nich wziął sobie oddzielnego obrońcę, bo każdy z nich bał się o siebie, a nikt nie bał się o naszą ideę ratowania Ojczyzny. Każdy chciał tylko usprawiedliwić się i wykreścić, że albo do nas nie należał wcale, albo, że go wciągnięto, albo też, że nic u nas nie robił.

Pozatem miałem nauczkę, że kto chce tworzyć jakąkolwiek organizację, to jaknajdalej od generałów, bo niedarmo mówiło się u nas, że jeżeli ktokolwiek staje się już niezdatnym do życia i pracy, to go posyłali „w gienierały”. Pozatem jaknajdalej od ludzi inteligentnych, czy mądrych, bo czem więcej będzie takich mądrych w organizacji, tem prędzej nastąpią różne kłótnie, niesnaski i fermenty.

Przy tej sposobności muszę jeszcze powiedzieć, że ile razy zwracał się do mnie ktokolwiek z inteligencji i wszczynał dysputy, to zawsze każdy proponował mi zmianę programu i każdy chciał, aby się zastosować do jego kierunku i poglądów, a czem intelekt był wyższy, tem więcej wysuwał tych zmian i poglądów — tak, że gdybym się chciał do nich stosować, to nietylko nie miałbym programu, ale miałbym odrazu istny bałagan. Nieraz byłem tak podrażniony, że nawet w sposób arogancki odpowiadałem, aby stworzyli swój program i swoją

organizację, to ja swoją zlikwiduję i do nich przystąpię. Jest to potwierdzeniem poglądów, że ilu w Polsce ludzi, tyle żądań i zdań. Z tego powodu mam wielkie uznanie dla Marszałka Piłsudskiego, że przestał dysputować z różnymi warchołami, robi co mu interes państwowy nakazuje i z nikim się nie liczy, bo i tak nigdy nikomuby nie dogodził. A gdyby tak jeszcze kazał urządzić ławkę z dużą tablicą u góry na Krakowskiem Przedmieściu, choćby obok Kopernika, dla wymierzania kary cielesnej różnym łobuzom, szarlatanom i szkodnikom państwowym, z napisem na tej desce kto i za co otrzymuje różgi, to możeby kiedyś uzdrowił u nas stosunki i może doprowadziłby do jedności.

Wracając do naszej policji muszę zaznaczyć, że całe społeczeństwo było przekonane, że policja w pochwyceniu wszystkich naszych dokumentów i w ujawnieniu wszystkich naszych oddziałów, dokonała nadzwyczajnego sprytu, a przecież ja osobiście nie tylko wszędzie działałem jawnie, ale i kiedy policja przyszła do mnie, sam jej wszystko ułatwiłem i wskazałem. Sądzę, że taką dzielność i taki spryt policji powinno się jak najsurowiej ukarać, bo wywołuje krzyk i sensację tam, gdzie jej niema i być nie powinno, a tymczasem u nas działo się naodwrot, bo posuwano ją w awansach i nadawano jej pochwały. Tak np. nadkomisarz Piątkiewicz po naszym aresztowaniu został awansowany na podinspektora, a później, po ujawnieniu afery policji z pseudobombistą Trojanowskim, awansowano go na inspektora, a komisarz Łęski został awansowany na nadkomisarza. Poseł Thugutt zaś dowodził, że Piątkiewicz powinien siedzieć w więzieniu, a poseł Pragier zeznawał w sądzie, że obydwaj posuwali się do prowokacji.

Nadmienię tu jeszcze, że policja tak samo narobiła dużo krzyku i sensacji, kiedy aresztowała za rzekome szpiegostwo hr. Tolla i innych, ale przy tej sposobności jeden z członków policji chciał zdobyć po nim mieszkanie. Czy więc nie o to tylko chodziło?

Takie poczynania policji są u nas źle oceniane, bo wszystkim się zdaje, że jest ona nadzwyczaj czujną i energiczną, a tymczasem w poszukiwaniu kariery, uderza w najsłabszą stronę i prześladowuje ludzi Boga ducha winnych. Sądzę, że policja chcąc sobie zasłużyć na poważanie i zaufanie, powinna wpierv każdą sprawę zbadać i wysledzić, a potem dopiero przystęp-

wać do działania, bo inaczej nietylko sama sprawa traci na efekcie, ale i dyskredytuje policję, bo tym sposobem policja zdaje egzamin swojej nieudolności.

Kiedy po zaaresztowaniu przyjechałem do biura policji przy ulicy Brackiej, to zwrócił się do mnie komisarz Łęski z oznajmieniem, że p. Michałowski nie chce wpuścić policji do swego mieszkania. Poprosiłem tedy p. Michałowskiego do telefonu i dla dobra Organizacji poleciłem, żeby żadnych przeszkód nie robił, lecz żeby zajął stanowisko „laisser passer”.

W krótkim czasie znalazło się nas w biurze policji kilkunastu, z których zatrzymano ostatecznie pięciu t. j. mnie i pp.: Górczyskiego, Łubieńskiego, Michałowskiego i Leśniewskiego.

Policja była całą noc zajęta spisywaniem protokołów, a rano około godz. 8-ej powiedziano nam, że komisarz Łęski jedzie z dowodami do prokuratora, my zaś musimy poczekać na jego powrót i decyzję. Decyzja miała nastąpić około godz. 10-ej, tymczasem dopiero o 4-ej popołudniu powiedziano nam, że przybędzie sędzia śledczy i że rezultat nam zakomunikuje.

Nie mogę tu przemilczeć, że nasza policja śledcza spisywała się nadzwyczaj dzielnie. Na każdym kroku składała dowody swojej kultury. — Cały dzień częstowała nas epitetami w rodzaju: a tośmy wykryli grandę — hołotę, a to banda dopiero i t. p., przy czym żonę moją, która przywiozła mi obiad, nb. na skutek pozwolenia komisarza, wyrzuciła za drzwi. Kiedy usłyszałem płacz żony i wybiegłem na korytarz, to jednocześnie z drugiego pokoju wybiegł jakiś gruby jegomość i zamiast zapytać co się stało i odpowiednio zarządzić, to formalnie zawieszczał: wyrzucić tę babę, co to jest! Okazało się, że to był sędzia śledczy p. Jasiński. Zwróciłem mu tylko uwagę, że u nas jeszcze niema bolszewizmu i że tak postępować nie wolno.

Czekaliśmy do wieczora i dopiero około godz. 11-ej zakomunikowano mi, że zostałem aresztowany i że, ponieważ nie mogę przebywać w Urzędzie Śledczym, postanowiono przesłać mnie do Komisarjatu przy ul. Szpitalnej. Narazie sprzeciwiłem się temu i powiedziałem, że chyba mnie tam siłą zaniosą, bo sam dobrowolnie nie pójde, jednak po chwili rozważę, chcąc wszystkiego doświadczyć i osobiscie się przekonać, gdzie, co i jak się dzieje i do czego to wszystko prowadzi, poszedłem.

Znowu tu muszę zaznaczyć, że nigdy nie słyszałem, żeby nawet moskiewska policja była tak gorliwą. Wsadzono mnie do

cgólnej celi z bandytami, zabójcami (siedział tam zabójca — komunista Dąbrowski) z komunistami, waluciarzami i innymi przestępcami, a pobyt urozmaicały mi przez 3 doby wrzaski i śpiewy pijaków i nocnych kokot, które wsadzono do sąsiedniej celi, odgródzonej cienkimi ażurowymi deskami. Zachowam o tem dla naszej policji wdzięczną pamięć na długo.

Znów się stało pewne bezprawie, bo nas trzymano w takim areszcie 3 doby, a stosownie do przepisów powinniśmy byli być w ciągu 24 godzin albo zwolnieni, albo przesłani do więzienia.

Czwartego dnia t. j. 14 stycznia o godz. 10-ej wieczór wezwał mnie na ulicę Bracką sędzia śledczy i oznajmiając, że jestem aresztowany i że będę przesłany do więzienia, kazał mi jakiś dokument o przyjęciu przezemnie do wiadomości tej decyzji podpisać. Później dopiero dowiedziałem się, że to się nazywało badaniem przez sędziego śledczego, a muszę nadmienić, że mi się te praktyki już uprzykrzyły i spodziewałem się, że sprawa jakoś się wyjaśni i że zostaniemy zwolnieni. Przesłano mnie więc do więzienia na Pawiak przy ulicy Dzielnej. Znaleźli się tam oprócz mnie pp.: Gorczyński, Michałowski i Łubieński, a p. Leśniewski rozplakał się w areszcie policyjnym i tam go zwolniono za kaucją.

Po kilku dniach dopiero t. j. 19 stycznia przyszedł sędzia śledczy i wezwał mnie do kancelarji więziennej. Narazie nie mogłem zorjentować się, kto jest właściwie tym sędzią, bo przez dwa dni w czasie badania, przyjeżdżali różni sędownicy i na zmianę zadawali mi pytania. Potem dopiero dowiedziałem się, że to ja — ten ptaszek niebezpieczny, byłem dla różnych sędowników przedmiotem takiej ciekawości.

Jak już mówiłem, to w czasie badania, wbrew przepisom procedury, śledztwem kierował i po swojemu je urabiał podprokurator p. Skoczyński, a na dowód tego przytoczę tu pewne szczegóły:

P. Skoczyński dopytywał się, dlaczego wysłaliśmy list z pogrózkami do posłanki Puzynianki. Odpowiedziałem mu, że dlatego, że to, co głosiła było nieprawdą. Dziwiło go to i dalej wypytywał, co to nam mogło przeszkadzać. Odpowiedziałem mu, że nam podstęp zarzucała i że to nasz honor naruszało. Wtedy p. Skoczyński nie mogąc już widocznie otrzymać pożądanej dla siebie odpowiedzi, nie pytał już, ale formalnie narzucił mi od-

powiedz, że to widocznie utrudniało nam organizowanie się. Więc czy tak, pyta znowu, czy to utrudniało nam organizowanie. Odpowiedziałem: naturalnie, że utrudniało. Zadowolony wtedy p. Skoczyński zwrócił się do sędziego śledczego w takie słowa: „Kolego! proszę zapisać do protokołu to zeznanie p. Łękoślawskiego, że wysłali list do Puzynianki z powodu tego, że to im utrudniało organizowanie się“. A ponieważ ja, po wpakowaniu mnie do więzienia i po niespaniu kilku nocy byłem tak czczołomiony, że z niczego nie zdawałem sobie sprawy, to dopiero na drugi dzień zorjentowałem się, do czego takie prowadzenie śledztwa prowadzi i przeciwko temu zaprotestowałem.

Następnie p. Skoczyński dopytywał, czy p. Gostyński był naszym członkiem i jaką rolę odgrywał. Odpowiedziałem mu, że p. Gostyński przestał być naszym członkiem od pierwszych dni listopada i że miał utrzymywać kontakt z policją w celu dostarczania nam danych o komunistach, jednak, poza skooptowaniem nam kilku członków, nic nie robił. Położyłem nacisk na to, że p. Gostyńskiemu nie powierzałem żadnej czynnej roli dlatego, że był to człowiek, który lubi dużo mówić, a więc nie umie robić. P. Skoczyński nie chciał zgodzić się z takim moim zeznaniem i powiedział, że taką odpowiedź nie uważa za prawdziwą, przyczem dodał, że właśnie człowiek, lubiący dużo mówić jest wogóle twórczym i że tembardziej mógł być twórczym w naszej organizacji. Odpowiedziałem, że to kwestja poglądów, a p. Skoczyński — że to kwestja inteligencji (?)

Musiałem zamilczeć, bo ja przecież byłem w więzieniu pod zarzutem jakiegoś przestępstwa, a p. Skoczyński był podprokuratorem. Chcąc jednak wyjaśnić ten swój pogląd, muszę powiedzieć, że nawet chłop ma w tym kierunku swoje przysłowie, bo powiada, że krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje.

Po skończeniu badania oznajmuono mi, że muszę pozostać w więzieniu, bo jestem pod zarzutem art. 101, 102 i 125 K. K. Po odczytaniu mi tych strasznych artykułów, zgłupiałem zupełnie skąd się to wziąć mogło, ale po chwili zastanowienia się przypomniałem sobie, że przecież pewien francuski prokurator powiedział: „Dajcie mi cztery wiersze pisma jakiegokolwiek bądź treści, a ja się podejmuję znaleźć w nich podstawy do oskarżenia, które pociągą za sobą karę śmierci“.

Przypuszczam, że miał rację, bo przecież można pociągnąć do odpowiedzialności absolutnie każdego człowieka. Może kto

lubi grać w karty, to mu zarzucać chęć szulerstwa i niechaj się później tłumaczy, a może kto kiedyś i kochał w życiu, to mu zarzucać, że się nosił z zamiarem gwałtu i również niech się później tłumaczy.

Wreszcie uprzytomniłem sobie, że wobec tak niesłychanej sensacji, oszczerstw i zarzutów, jakimi nas obrzucała cała prasa, zarówno prawicowa, jak i lewicowa, władze prokuratorskie znalazły się w nielada kłopotcie, i nie wiedząc co z nami zrobić, musiały nas zatrzymać w więzieniu. Nakoniec pomyślałem, że w Polsce, jak już mówiłem, wszystko przecież na wywrót, że w Polsce chaos, partyjność i poprostu bałagan na każdym kroku, i że ktoś to wszystko uzdrowi, jeżeli nie samo społeczeństwo.

Gazety o naszym aresztowaniu podniosły istnie piekielny alarm, pisały wielkimi literami w naczelnych artykułach, na naczelnych miejscach, że ujawniono, pochwyciono i aresztowano organizatorów P. P. P. łącznie z całym sztabem, składem broni, a nawet arsenałem. Pisały, że to wywrotowcy i zamachowcy, których trzeba skazać na dożywotnie więzienie, pisały, że celem naszym był zbrojny zamach stanu i ogłoszenie dyktatury, niektóre znów dowodziły, że chcieliśmy obsadzić króla na tronie, a wszystkie wogóle pisały takie brednie, jakie mogą powstać tylko w głowach naszych recenzentów i dziennikarzy. Każdy z nich czuł się w obowiązku obrzucić nas błotem, na nas piorunować lub choćby tylko zakpić.

Dla zobrazowania tej uciechy dziennikarskiej podam tu zjadliwy i szyderczy wiersz, zdawało się poważnego literata, p. Juliana Ejsmonda, zamieszczony w jednym z pism, a mianowicie:

Bajeczka o trzech pe.

Żyła sława w mieczowych czynach Mieczysława
Za Władysława w Polsce władała nam sława,
Dzisiaj los się nieczuły srodze naigrawa
Pękła sława w epoce króla Pękostawa.
Nie każdemu monarsze dola się uśmiecha:
Kto nie jest dość Wstydlivy, ten ma Pe-pe-pecha.
Ażeby w naszej Polsce sięść na tronie pustym,
Nie dosyć Łaskonogim być i Krzywoustym.

(—) *Juljan Ejsmond.*

Jak już tutaj starałem się dowieść, założeniem i dążeniem naszej organizacji było szukanie bezpieczeństwa i ratunku dla naszej Ojczyzny i szukanie innych sposobów budowania jej, a nam zarzucili zamach na jej całość. Poza tem dążeniem naszym była miłość bratnia i połączenie wszystkich prawdziwych serc polskich w jednym obozie, nawet w hymnie naszym znajduje się zwrotka: „Nienawiść precz, wśród polskich dusz — niech żyje miłość bratnia“, a do nas zastosowano art. 125, który powiada o sianiu nienawiści wśród społeczeństwa! Skąd się wzięły takie posądzania i gdzie są jakie dowody o zamachu i sianiu nienawiści? Ale powtarzam jeszcze raz, że w Polsce wszystko naodwrot się działo, bo komuniści chodzili u nas na swobodzie i mieli swoich posłów w sejmie, a patriotów wsadzało się do więzienia. A co do siania nienawiści, to czy to władze nie wiedziały gdzie jej szukać? Czy nie czytywały gazet? Czy nie wiedziały, jak różne pisma w rodzaju „Głosu Prawdy“, „Kurjera Porannego“ „Myśli Narodowej“, „Dwugroszówki“ i t. p. wyrzucały całe zapasy błota na swoich przeciwników, na przeciwne sobie obozy i jak to te pisma siały nienawiść? Czy to te władze nie widziały, jak prasa prawicowa swoimi artykułami doprowadziła do zabójstwa pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Narutowicza, a prasa lewicowa — prezesa Pocztowej Kasy Oszczędności ś. p. Lindego? Szkoda, że te władze tego wszystkiego nie widziały, bo gdyby tak jaśniej patrzyły na te sprawy i gdyby tak wsadziły do więzienia kilkunastu publicystów, to nie miałby kto siać nienawiści i społeczeństwo zgodnie podałoby sobie ręce i w zgodnej współpracy dążyłoby do ogólnego celu: ładu, porządku i dobrobytu. Ale nas wpakowało się do więzienia jakoby za sianie nienawiści, a prawdziwi siewcy niezgody i nienawiści chodzili na swobodzie.

Uważam, że jakkolwiek prasa powinna mieć zupełną swobodę, to jednak powinna każdą sprawę traktować spokojnie, poważnie i rzeczowo, a nadewszystko powinna ponosić odpowiedzialność za każde swoje słowo nie przed sądami, które z powodu terminów i naszej procedury stają się niejako azylem dla wszelkiego rodzaju przestępców, ale przed władzami administracyjnymi.

W czasie prowadzenia śledztwa zwolniono z więzienia p. Łubieskiego za nieznaczną kaucją i p. Gorceńskiego z powodu słabego zdrowia. Zostawiono go w domu pod nadzorem po-

licji. Natomiast w czasie śledztwa ujawniło się z zeznania różnych świadków i z różnych dokumentów, że należeli do nas gen. Wroczyński, gen. Macewicz i p. Gostyński. Z tego powodu gen. Macewicza, jako generała czynnej armii, przesłano do więzienia wojskowego przy ul. Dzielnej, gen. Wroczyńskiego, z powodu choroby jego żony, uwięziono w jego własnem mieszkaniu, a p. Gostyńskiego zostawiono pod nadzorem policji.

Teraz muszę omówić powody naszego aresztowania i postawienia nas w stan oskarżenia jakoby za konspirację i za dążenie do zamachu.

Otóż celem powołania do życia władzy prokuratorskiej i jej obowiązkiem jest czuwanie nad całością praw obywatelskich i państwowych, zawartych w różnych paragrafach kodeksu karnego. Z tego wynika, że obowiązkiem każdego członka prokuratury jest, że tak powiem, szukanie w całym dziurym. Obowiązkiem każdego z nich jest podchwytywanie najmniejszych szczegółów, każdego słówka, a nawet każdego punktu i przecinka, aby wyciągnąć z tego swoje podejrzenia i aby je rozdmuchać do niebywałych rozmiarów niebezpieczeństwa. Rola więc prokuratora polega na wyzyskaniu każdego szczegółu na korzyść gmachu oskarżenia, jaki zamierza zbudować, a z drugiej strony na pominięciu znow tych wszystkich szczegółów, któreby ten gmach obalić mogły. Z natury rzeczy poruszenie tych szczegółów usprawiedliwiających należy do strony przeciwnej t. j. do oskarżonego, względnie do obrony.

Z tych więc powodów, a nie innych, członkowie prokuratury zarzucili nam art. 101 i 102 K. K. i oparły je na nic nie mówiących szczegółach. Tak np. powiedziano mi w więzieniu, że ja nie mogę być zwolniony, bo znajduję się dokument w postaci naszego cyrkularza, w którym powiedziałem, że dążeniem naszym jest obalenie ustroju państwowego. A więc czy ten szczegół był dostatecznym dowodem, aby na nim opierać art. 101 i 102 K. K. i czy on był dostateczny, aby nas trzymać 3 miesiące w więzieniu? Czy ten szczegół był dobrze zrozumiany przez czynniki prokuratorskie, czy też przeciwnie, był on wyzyskany na korzyść gmachu oskarżenia i był dowodem podchwytywania nic nie mówiących słów i przecinków?

Nie wiem, czy był kto w naszej organizacji, co chciałby

odpierać ten nasz cel obalenia ustroju państwowego, bo ja nie tylko nigdy się tego nie wypierałem, ale i dzisiaj jeszcze powtarzam, że ten ustrój jest zły, że mnie i innym w obecnej Polsce jest źle, że nie spotykam człowieka, naturalnie oprócz posłów, aby nie wyrzekał na nasze stosunki i nie ugiął się pod ich ciężarem, i że właśnie celem naszym, poza chęcią pozostawiania w pogotowiu na wszelki przypadek, było właśnie obalenie tego ustroju. Ale gdzież to powiedziane było, że dążyliśmy do tego drogą zamachu i gdzie są na to jakie dowody? Nigdzie ich nie było i być nie mogło, bo ich w naszych sercach i mózgach nie było, a zrodziły się dopiero w domysłach władzy prokurator-skiej i zostały poparte przez istniejące partje polityczne, które miały swoich przedstawicieli w sejmie i którym nie byliśmy na rękę. Otóż te tylko domysły stały się pretekstem do aresztowania nas i uwięzienia, a w rzeczywistości chodziło o to, że chciała nas pozbyć się początkowo prawica, a później, jak się ujawniło, że do nas należeli ich zwolennicy, t. j. pp. Wroczyński, Macewicz i Gostyński, to znów zaczęła krzyczeć lewica. Zaczęła krzyczeć, że to wywrotowcy, że zamachowcy i że burzyciele ładu i porządku, — tego ich ładu i porządku, który nam tak pięknie budowali — prawica tedy, widząc co się święci, i obawiając się, że swoimi krzykami utopi swoich zwolenników, zaczęła spuszczać z tonu, starała się nas ośmieszyć, nazywała nas dziecinadą i w końcu przycichła zupełnie.

Może być, że znajdują się ludzie, którzy nasze cele rozumieli po swojemu t. j. w taki sposób, jaki opowiadał ich własnemu nastrojowi i może być, że jeżeli ktoś jest zwolennikiem zamachu i taką myślą żył, to uważał, że obalenie ustroju państwowego tylko drogą zamachu dokonane być może, każdy bowiem człowiek sądzi podług siebie, ale ja o zbrojnym zamachu dowiedziałem się dopiero z gazet i od władz policyjnych po zaaresztowaniu.

Na poparcie wiarygodności tych moich słów, przytoczę tu kilka szczegółów, które mają w tej sprawie zasadnicze psychologiczne znaczenie:

1) Przysięga nasza była oparta na regulaminach i na programie. Czy więc była tam mowa o zamachu i czy my moglibyśmy zmusić wszystkich członków do innych celów, aniżeli te regulaminy i programy głosiły? Czy ci członkowie poszliby do zamachu z bronią w rękę, czy też powstałby chaos i zamęt, i czy

ja nie zdawałbym sobie z tego sprawy, do czego by to doprowadziło? Odpowiedź na to sama się nasuwa i ja jej tu szczegółowo wyjaśniać nie potrzebuję.

2) Senator Jabłonowski śmiał się ze mnie, że ja głośno rozpowiadam o tworzeniu konnych oddziałów w ziemi Płockiej, a poseł Rabski śmiał się znowu, że ta nasza robota i konspiracja, to jakaś dziecinada, bo wróble już o tem na dachu ćwierkają. Odpowiedziałem im na to, że właśnie chodzi mi o to, żeby wszyscy o naszej egzystencji wiedzieli i że jak będę miał 3000 członków w samej Warszawie, to przejdę z nimi w biały dzień marszem po Krakowskiem Przedmieściu.

3) Chodziłem do 4-ch ministrów i z nimi oficjalnie w imieniu organizacji konferowałem, a nawet im swoją pomoc ofiarowywałem.

4) Nigdzie niema żadnych dowodów rzeczowych, żeśmy się uzbrajali i do zbrojnego zamachu szykowali.

5) Przecież wszyscy opowiadali, że ja głośno o naszej organizacji mówiłem i jakoby się chwalił tą organizacją.

i 6) O powstaniu naszej organizacji rozesłałem okólniki do wszystkich władz i pism.

Jeżeli więc celem naszej organizacji była tajność, konspiracja i zbrojny zamach, co nam w oskarżeniu zarzucano, to wobec tych wszystkich faktów należało mnie chyba odesłać do Tworek.

Powiedziałem już i jeszcze raz powtarzam, że musiałem naszej organizacji nadać pozory tajności i konspiracji, bo inaczej z miejsca ruszyć nie mogłem, a że to były tylko pozory, to te powyższe 6 punktów mojego zachowania się i postępowania są chyba najlepszym tego dowodem.

Że znów istniejącym partjom politycznym nie byliśmy na rękę, które gwałtem chciały z nas zrobić tajną organizację i gwałtem chciały nas wsadzić do więzienia, to najlepszym dowodem jest zachowanie się posła Kiernika. Zainterpelowany w sejmie, czy to prawda, że jako minister konferował ze mną, to zamiast odpowiedzieć, że konferował, bo nas uważał stosownie do Konstytucji za organizację legalną, to się wykręcał, że narazie chciał nas tylko wybadać, a potem dopiero aresztować.

Gdybym ja był ministrem i gdyby się do mnie ktokolwiek zgłosił z tajnej organizacji, tobym go kazał natychmiast aresztować, ale oni, t. j. posłowie, woleli przypisywać nam tajną ro-

botę, bo woleli, żebyśmy dłużej siedzieli w więzieniu. A mało tego, że p. Kiernik chciał nam tajną robotę zarzucić, to i komisja sejmowa do badania tajnych organizacji, składająca się z posłów-ministrów, którzy ze mną konferowali, posunęła się również do orzeczenia, że my byliśmy tajną organizacją i w dodatku szykującą się do zamachu. Jest to dowodem chęci zatuszowania faktów, że ministrowie ze mną oficjalnie konferowali i dowodem chęci zrobienia z nas tajnej organizacji. Pochodziło to chyba z tego powodu, że panowie posłowie nie lubią i nie chcą, żeby społeczeństwo reagowało na ich bezprodukcyjną dla społeczeństwa egzystencję, a przeciwnie woleliby, żeby to społeczeństwo wobec nich, jako wobec nietykalnych suwerenów, było stadem baranów. Nadto w czasie śledztwa wyszło na jaw, że posłowie ministrowie nieraz poruszali sprawę naszej organizacji na Radzie Ministrów, ale zawsze przychodzili do przekonania, że ona jeszcze nie dojrzała. A więc ona dojrzała dopiero wtedy, kiedy rozesłaliśmy okólniki do wszystkich władz? Mnie się zdaje, że przyczyny zostawienia nas przez Radę Ministrów na swobodzie trzeba szukać gdzieindziej: albo pp. ministrowie, konferując ze mną posunęli się do prowokacji, albo nie dorośli do swoich stanowisk. W każdym bądź razie jest to dowodem, że na stanowiska ministrów powoływaliśmy nieodpowiednich ludzi. A muszę tu jeszcze przypomnieć, że przecież minister p. Kiernik, przyjmując mnie w gabinecie, był łaskaw zwrócić się do mnie z komplementami i powiedział: „Bardzo mi przyjemnie poznać pana osobiście, bo wiele o panu słyszałem”.

Tak więc teraz proszę łaskawie rozwiązać zagadkę, gdzie tu był sens i logika: czy my byliśmy tajną organizacją, czy tylko panowie posłowie-ministrowie chcieli z nas zrobić tajną, czy też może należeli oni do naszej organizacji i byli z nami w spisku?

Żeby znów kwestję zbrojnego zamachu lepiej wyjaśnić, muszę powiedzieć, że wielu z naszych nowych członków, widząc burzę w powietrzu i przewidując bliski przewrót bolszewicki, nie zgadzało się z moimi poglądami, o których szeroko już tutaj mówiłem, i dowodziło, że nie można dopuszczać do ostateczności i nie można czekać, aż jakiś przewrót nastąpi. Twierdzili, że należy taką ewentualność uprzedzić i drogą zamachu władzę ująć.

Jeżeli więc krążyły między członkami jakieś wersje o za-

machu, to były to tylko wersje na niczem nie oparte i pochodzące z takiego właśnie źródła. Wyjaśniam przytem, że ja wszystkim tłumaczyłem, że taki krok nigdy by się u nas nie udał i wobec zagranicy byłby bardzo dla nas szkodliwym, i jednocześnie dodawałem, że możliwe byłoby to wtedy tylko, gdyby władze, nie mogąc dłużej utrzymać swoich stanowisk, zechciały wejść z nami w porozumienie i pozwoliły się pozornie aresztować.

Odpowiadając w ten sposób osobom w gorącej wodzie kąpanym, miałem na myśli, że jest to przecież absurd, bo władze nie tylko nie byłyby w stanie przewidzieć dnia katastrofy i nie tylko nie mogłyby wchodzić z nami w jakieś układy, ale nigdy swoich stanowisk nie mogłyby opuścić. A do tego dodać muszę, że jestem człowiekiem tak zrównoważonym i stanowczym, że nie byłoby sposobu, żeby mnie mógł kto do jakiegoś zamachu namówić.

Wracając do tego, że posłowie z prawicy pp. Jabłonowski i Rabski śmiali się ze mnie, że ta moja robota to jakaś dzieciada, dodać muszę, że widocznie śmieli się tylko z tego powodu, że im nawet przez myśl nie przeszło, aby mógł znaleźć się człowiek, który nie dążył, tak jak prawica, do pochwycenia władzy, lecz aby poświęcając swój czas, pracę i pieniądze, dążył do jednego tylko celu t. j. do uzdrowienia u nas stosunków. Do tego znów uzdrowienia, w mojem przekonaniu, między innemi prowadziło właśnie i to, żeby sejm odprowadzić od kłótni partyjnych i żeby on nareszcie przejrzał na oczy, że społeczeństwo nie śpi, że się organizuje i że może żądać od niego rachunku.

Na poparcie tych moich słów muszę tu powołać się na moją broszurę, wydaną jeszcze w 1922 roku, w której na stronicy 9-ej mówiłem, że wina społeczeństwa polega na tem, że zamiast organizować się i wywierać nacisk na sejm i władzę, to tylko płacze i wyrzeka i poddaje się biernie losowi.

To właśnie było powodem, że nie robiłem sekretu z naszej organizacji, a przeciwnie nawet przy każdej sposobności poprostu krzyczałem, że jak będę miał 3 tysiące członków w Warszawie, to z nimi w biały dzień po Krakowskim Przedmieściu przejdę. Chodziło mi bowiem o to, żeby sejm wiedział o naszej egzystencji.

W końcu, jeżeli te wszystkie moje argumenty dla odpar-

cia zarzutów w sprawie zamachu nie wystarczą i jeżeli chciałby ktokolwiek dowodzić, że przecież dyktatury nie można wprowadzić inaczej, jak tylko drogą zamachu, to zapytać muszę, czy i króla nie można inaczej obsadzić na tronie, jak tylko drogą zamachu? i czy ustrój socjalistyczny nie można wprowadzić inaczej, jak również drogą zamachu? Bo jeżeli tak, to trzeba uwięzić wszystkich monarchistów i wszystkich socjalistów, a nawet wszystkich tych, którzy dążą do jakichkolwiek zmian i reform i którzy się zajmują polityką, bo musielibyśmy uważać, że wszelkie reformy tylko drogą zamachu można przeprowadzić.

Kiedyśmy się ja i p. Michałowski w więzieniu rozchorowali i razem znaleźli w szpitalu, to dowiedziałem się od niego, że podprokurator p. Skoczyński nie dał mu sprecyzować żadnej odpowiedzi, a przeciwnie sam śledztwem kierował i sam je urabiał. Ponieważ p. Michałowski urodził się i wychowywał zagranicą i bardzo źle rozumie po polsku i ponieważ p. Skoczyński mógł swoje systemy stosować do wszystkich, to nabrałem przekonania, że to właśnie tylko, a nic innego, było powodem trzymania nas tak długo w więzieniu i wtedy wysłałem z więzienia zażalenie do Sądu Okręgowego na tak niewłaściwe prowadzenie śledztwa.

Dnia 31 marca 1924 roku zwolniono mnie z więzienia za kaucją 5 tysięcy złotych i p. Michałowskiego za kaucją 500 złotych, a jednocześnie dowiedziałem się, że gen. Wroczyńskiego zwolniono przed kilku dniami za kaucją 3 tysięcy złotych i gen. Macewicza, również w tym czasie, zwolniono zupełnie od odpowiedzialności. P. Gostyński zaś w tym czasie umarł.

Śledztwo trwało do zimy 1924 roku, sędzia śledczy wyważył przeszło 130 świadków, poczem wszystkie akta i dowody przesłał do prokuratora dla sporządzenia aktu oskarżenia.

Muszę jeszcze nadmienić, że zarzuty skierowane przeciwko nam przez władze sądowo-śledcze, które jakoby stały się powodem trzymania nas w więzieniu, opierały się głównie na zeznaniach naszych członków t. j. pp.: Paulego, Spławy-Neumana i Kosiewicza.

Zanim przystąpię do omówienia tych zeznań, to wpierw muszę zapytać jakim to cudem pp. Pauli i Kosiewicz powołani zostali na świadków! Bo jeżeli pod zarzutem postawiono gen.

Wroczyńskiego i p. Gostyńskiego, którzy się od nas wycofali i przedtem żadnej czynnej roli nie odgrywali, to tembardziej pod temi zarzutami powinni byli stanąć właśnie p. Pauli i p. Kosiewicz, którzy byli jednymi z głównych menerów w organizacji i którzy do niej należeli prawie do samego końca. Ale władze śledcze zamiast ich również aresztować i postawić w stan oskarżenia, zrobiłby z nich świadków i jakoby na podstawie ich zeznań nas trzymały w więzieniu.

Zobaczmy teraz, jak się te ich zeznania przedstawiają?

P. Pauli zeznawał:

1) że ja dążyłem do dyktatury. — Takiej koncepcji ja się nie wypieram, a notabene do takiej koncepcji doszły wówczas i rozumowania naszego sejmu, bo Sejm nadał prezydentowi pełnomocnictwa, a przecież to jest pierwszym krokiem do dyktatury. Wreszcie p. Pauli w zeznaniach swoich plątał się i dowodził, że moje zamiary o dyktaturze nie brał poważnie i że żadnego dokumentu w tym sensie nigdy odemnie nie otrzymał. Czy więc takie zeznanie mogło nas obciążać?

2) Zeznawał, że ja dążyłem do przewrotu, wzorując się na Mussolinim. Nie przeczę, że może coś w tym rodzaju mówiłem, ale nie wiem, jak to p. Pauli rozumiał, bo miałem na myśli zdobycie dla swojej idei (dyktatury) większej części społeczeństwa i chęć wywierania moralnego nacisku na sejm, żeby się wziął do twórczej pracy. Takie więc moje myśli mógł p. Pauli zrozumieć jako dążenie do przewrotu, ale jednocześnie zaznaczył że o zamachu nigdy odemnie nic nie słyszał.

3) Zeznawał, że ja projektowałem wciągnięcie wojskowych do naszej organizacji, ale czy to doszło do skutku — nie wiedział. Również nie wiem, jak to rozumiał, bo tylko mówiłem, że trzeba wtajemniczać wojskowych w nasze idee, żeby wrazie jakiegoś przewrotu wiedzieli, że my obrońcami, a nie wrogami Ojczyzny jesteśmy.

4) Zeznawał w sposób kategoryczny, że ja ułożyłem się z p. Kiernikiem w sprawie przejęcia władzy od rządu. Jest to już jego jakąś fantazją. P. Kiernika, w czasie bytności u niego pierwszy raz w życiu ujrzałem, czy więc mógłbym mówić z nim o takich sprawach i czy odważyłbym się robić mu takie propozycje?

5) Zeznawał, że my mieliśmy wystąpić na ulicę i zapomocą przemowy do wojska przeciągnąć je na swoją stronę, a gdyby

to nie pomogło, to rozbroić wartowników przy składach broni, nie dodał jednak, że przecież karabinów sam się domagał i że ja mu ich odmówiłem. Odmawiając mu karabinów, jak i innym w gorącej wodzie kąpanym, mogłem powiedzieć, że wrazie wypadku i potrzeby pójdę do pana Kiernika, jako do Ministra Spraw Wewnętrznych, i z nim się ułożę, jak również mogłem powiedzieć, że karabinów nie potrzebujemy, bo są na fortach i w cytadeli, a on taką moją odpowiedź na swój sposób przekręcił i zeznanie tak niezgodnie z prawdą złożył. Wyglądało to zupełnie tak, jak gdyby wstąpił do nas w roli prowokatora, żeby wprowadzić rozłam i żeby mnie wyciągać na słówka, a potem, żeby te słówka przekręcać i jako zarzuty przeciwko nam stawiać.

P. Spława-Neuman — student, którego nie znam osobiście, zeznawał, że ja byłem zwolennikiem dyktatury i rozpędzenia sejmu, ale jednocześnie sam dodał i wyjaśnił, że rozpędzenie sejmu sam sobie z różnych okoliczności wywnioskował, bo odemnie nigdy tego nie słyszał. Było to więc jego domysłem, ale na czym że się ten domysł opierał? Chyba na tem tylko, że sam się w takim przekonaniu utwierdził i że nie mogąc się z nim rozstać, mnie go przypisywał, a może pochodziło to z tego powodu, że nas uważał za organizację wybitnie prawicową, powołaną do walki z lewicą, a potem, usłyszawszy w mojej przemowie krytykę rządu Witosa, do nas się rozzarował?

Czy więc takie zeznanie mogło być dla nas obciążające? Przypuszczam, że raczej było dla nas korzystne, a tymczasem użyto je jako podstawę do trzymania nas w więzieniu.

Pan Kosiewicz wszędzie zeznawał o nas bardzo dodatnio. Nigdzie w jego zeznaniach nietylko nie było nic obciążającego, ale nawet zawsze twierdził, że nigdy o zamachu nic nie słyszał. Jedynie mogło być niekorzystne dla nas jego zeznanie, że widywał u przysięgi wojskowych, ale przecież wyjaśniał, że pełnej pewności, że to byli wojskowi z armii czynnej, nie miał.

Tak więc tylko zeznania p. Paulego mogły być cokolwiek obrócone na naszą niekorzyść, ale są one tak błahe i bałamutne, że chyba nie mogły być podstawą do stawiania nam tak ciężkich zarzutów i wreszcie, czy zeznania jednego człowieka, że tak powiem nienormalnego, wobec setki innych dla nas korzystnych, mogło być dostateczną podstawą do trzymania nas w więzieniu 3 miesiące? Chyba robi to wrażenie, że na żądanie róż-

nych pism i różnych partji politycznych, którym nie byliśmy na rękę, szukało się pretekstów do stawiania nam zarzutów.

Pozatem zarzuty opierały się i na zeznaniach świadków z prawicy, jak ministrów i generałów, którzy, twierdzili, że jesteśmy ludźmi nie mającymi nic do stracenia, zdecydowanymi na wszystko i gotowymi posunąć się do zbrojnego zamachu. To tylko prawicowcy mogą tak mówić o ludziach, których nietylko bliżej, ale nawet wcale nie znają, bo każdy prawicowiec myśli o sobie, że jest czemś, a ktoś inny — niczem. Ale czem więcej jest ktoś zarozumiałym, tem więcej ograniczonym, czem więcej ograniczonym, tem większym prawicowcem, czem większym prawicowcem, tem więcej ograniczonym i tak w kółko bez końca, dość, że, doprawdy, ponieważ stale obcuje z ludźmi prawicowych przekonań, zajmującymi nawet wysokie stanowiska, to przychodzi do przekonania, że prawica jest jakby jakimś przytułkiem ludzi niedorozwiniętych. Nie przeczę, że są tam i ludzie rozumni, choć słabi, ale czem większym jest ktoś prawicowcem, tem więcej można do niego zastosować określenie „tupik“, albo „krugom durak“.

Wreszcie nie mylili się wcale, bo my, a szczególnie ja, rzeczywiście nie miałem nic do stracenia. Ja żadnego stanowiska nie piastowałem, o żadne się nie ubiegałem, kariery robić nie myślałem i nikomu nie miałem zamiaru przypodobać się. Jestem człowiekiem bardzo skromnym, umiem sobie wszystkiego w życiu odmówić i od życia niewiele wymagam. My więc, nie tak, jak inni, rzeczywiście nie mieliśmy nic do stracenia, ale nam chodziło o szukanie ratunku dla Ojczyzny i jeżeli nasza sprawa miałaby się choć cokolwiek przyczynić do uzdrowienia u nas stosunków, to ani poniesionych przez siebie strat materialnych, ani siedzenie 3 miesiące w kozie nie będę żałował wcale.

Jeszcze zarzuty stawiała nam prasa, że chcieliśmy wprowadzić monarchję i obsadzić króla na tronie. Była to najzwyczajniejsza fantazja dziennikarska obliczona tylko na sensację, bo jakkolwiek jestem zwolennikiem władzy silnej, to jednak daleki jestem od ustroju monarchistycznego i nigdy o tem słowem nie wspominałem.

Jeżeli ja chciałbym króla, to tylko takiego, co, jako symbol twardego życia i pracy, nosiłby żelazną koronę na głowie i który byłby królem ładu i porządku, a nie despotyzmu i demo-

ralizacji. Wreszcie naszym monarchistom, którzy chcieliby ob-
sadzić króla na naszym śmietniku, zdaje się tylko, że król bę-
dzie te śmieci wymiatał i że będzie cuda tworzył. Nam potrze-
ba dyktatora, nie króla, któryby wszystkie swoje siły poświęcił
dla uporządkowania spraw Ojczyzny i króroby się kierował nie
sercem, nie względami i nie despotyzmem, niech nas Bóg od ta-
kiego broni, a tylko sumieniem, uczciwością i choć bezwzględ-
nym, ale sprawiedliwym postępowaniem.

A wreszcie jak te wszystkie zarzuty były błahe i bezpod-
stawne, to najlepszym tego dowodem było zeznanie, jeszcze
podczas śledztwa, p. prokuratora w Komisji Sejmowej, powo-
łanej do badania różnych związków tajnych.

P. prokurator powiedział tam mianowicie, że nasza orga-
nizacja nie była niebezpieczną pod względem konstrukcyjnym,
a tylko pod względem destrukcyjnym.

Cóż to miało znaczyć? Wobec kogo i czego mieliśmy być
destrukcyjnymi? Czy to powiedział p. prokurator, tak sobie -
bez namysłu, czy też z sensem i zastanowieniem? Bo jeżeli z sen-
sem, to miało to dla nas tylko korzystne znaczenie, bo:

1) p. prokurator mówiąc, że nasza organizacja nie była
niebezpieczną pod względem konstrukcyjnym, stwierdził tem
samem, że nie była tak skonstruowana, aby mogła dążyć do ja-
kiegoś zamachu.

P. prokurator miał zupełną rację, bo ja nie jestem warja-
tem i nie kusiłbym się na to, co w naszych warunkach nie mo-
głoby mieć powodzenia, a nawet mogłoby nam bardzo wobec
zagranicy zaszkodzić. Ja zagranicę znam doskonale i wiem do-
brze, że ona stale nas uważała za jakiś kraj półdziki i za jakiś
kocioł anarchji, a ja patrijota, miałbym składać tego dowody.

2) Drugiem korzystnem dla nas znaczeniem były słowa
p. Prokuratora, że byliśmy niebezpieczni pod względem destruk-
cyjnym. Zdawałoby się, że to jakiś absurd, a tymczasem, rze-
czywiście, słowa te były dla nas bardzo korzystne, bo wobec
kogoż to mieliśmy być niebezpiecznymi destruktorami? Czy
to nasze stosunki i nasze życie państwowe było już tak skon-
struowane, że wszyscy byli z niego zadowoleni i czy to te życie
prowadziło nas do ogólnego dobrobytu i do utrwalenia naszej
Ojczyzny? Śmiem twierdzić, że nietylko tak nie było, ale na-
wet przeciwnie, pograżaliśmy się coraz bardziej w otchłań nę-
dzy i rozpaczy, a jeżeli tak, to mieliśmy być właśnie destrukto-

rami tych, którzy nam stwarzali chaos i bałagan, a inaczej mówiąc mieliśmy być destruktorami destruktorów. Mieliśmy wprowadzić destrukcję w te właśnie czynniki, które, mijając się ze swoim powołaniem, były głównymi destruktorami budowania naszej Ojczyzny. Gdyby nam się to udało, to jestem przekonany, że w niedalekiej przyszłości bardzoby nam za to podziękowała Ojczyzna.

3) Pozatem pogląd p. prokuratora ma jeszcze jedno niemałej wagi znaczenie. Bo oto z powodu 130-letniej niewoli wżarły się w nas i tkwią po dziś dzień instynkta niewolnicze i wszystkim nam się wydaje, a nawet i p. prokuratorowi, że jeżeli ktokolwiek agituje i tworzy organizację, oraz dąży do zmiany istniejącego ustroju państwowego, to już tem samem staje się nieprawomyślnym i destruktozem. Tak przecież nie jest, bo my dzisiaj jesteśmy nietylko wolnymi obywatelami w wolnej i niepodległej Polsce i nietylko Konstytucja dała nam prawo całkowitej swobody na polu politycznem, ale i ta Konstytucja zrobiła z nas naczelną władzę w Polsce i dlatego mamy nietylko prawo, ale i obowiązek szukania sposobów do zmiany ustroju państwowego na taki, jaki uważamy dla wprowadzenia ładu, porządku i dobrobytu za najlepszy.

Oczywiście, mówiąc o wolności w polityce, mam na myśli taką politykę, która dąży do ugruntowania i skonsolidowania państwa, a nie taką, jak komuniści, których celem jest rozbicie państwa na międzynarodówkę.

Jak więc widzimy, wszystko to było zwyczajnem szukaniem w całym dziurym, ale zarazem robiło to wrażenie, jakgdyby lewica, która wówczas posiadała przemożne wpływy, chcą skorzystać z okazji, że wpadli w pułapkę pp. Wroczyński i Gostyński, jako skrajni prawicowcy, stale na nią napadający, tak sprawą kierowała, aby się zemścić na nich, aby ich oddać pod sąd, skazać i pozbawić praw. Wynikałoby z tego, że siedzenie swoje w więzieniu zawdzięczam tej tylko okoliczności, że do naszej organizacji dostali się pp. Wroczyński i Gostyński, którzy nie tylko nic u nas nie robili, ale nawet byli głównymi czynnikami do wprowadzenia fermentu i rozkładu.

Dodam jeszcze, że po wyjściu z więzienia, wszyscy mnie pocieszali, że nic z tej sprawy nie będzie i że najprawdopodobniej pójdzie ona na umorzenie, a nikomu nie przyszło do głowy, że ja nietylko nie chciałbym zostawać pod jakimś znakiem za-

pytania, ale, nawet przeciwnie, chciałbym ją wyświecić i dowieść, że to była niezrozumiała jakaś robota i że to przede wszystkim władze nasze, kierując się jakimiś nieznanymi nam względami, wytwarzały w państwie chaos i bałagan. Z tych powodów, zaraz po wyjściu z więzienia, zgłosiłem się do p. prokuratora z zapytaniem, jak stoi nasza sprawa i jednocześnie z prośbą, aby bezwzględnie weszła na rozprawy sądowe. P. prokurator dał mi na to przyrzeczenie.

Spółeczeństwo tych moich celów i zamiarów nie zrozumiało i zamiast potępiać postępowanie władz, zaczęło szydzić z nas i dowodzić, że to nie była poważna organizacja i że nie byłaby w stanie dokonać przewrotu. Dla społeczeństwa sprawa byłaby wtedy dopiero poważną, gdybym ja powiedział, że chciałem aresztować rząd i rozpędzić sejm i gdyby nas skazano na kilka lat ciężkiego więzienia, bo społeczeństwo, aby zaspokoić swoją ciekawość i żądzę wrażeń, musi mieć jakąś ofiarę. Bez ofiary żadna sprawa nie zrobi należytego efektu i niema w opinii społeczeństwa sensu i powagi.

Akt oskarżenia.

P. prokurator stosownie do przyrzeczenia, polecił podprokuratorowi p. Kazimierzowi Rettingerowi opracować akt oskarżenia. Trwało to kilka miesięcy, aż wreszcie doręczono nam go we wrześniu 1925 roku. Zawierał on 36 arkuszy pisma maszynowego i w ogólnej swojej treści zmierzał do postawienia nam zarzutu, że szykowaliśmy się do zbrojnego zamachu i do pochwycenia władzy w rękę. Zanim przedstawię i omówię ważniejsze momenty tego aktu, to przede wszystkim dla odparcia takiego zarzutu, przedstawię chronologię taktyki naszego postępowania.

Otóż nasz afisz p. t. „Alarm“, różne nasze dokumenty, jak również zeznania różnych świadków stwierdzały niezbicie, że celem powołania do życia naszej organizacji, nie było dążenie do zamachu, a tylko obawa, że sejm i władze z powodu swojej nieudolności mogą doprowadzić do wybuchu u nas bolszewizmu i że tylko do walki z tym bolszewizmem chcieliśmy być przygotowani. Potem dopiero, t. j. w lecie 1923 roku znajdują się dokumenty, że u nas powstała myśl przygotowania się do zaprowadzenia dyktatury, a pochodziła ona wskutek tego, że

sejm dowiódł swojej nieudolności i że społeczeństwo, spychane w otchłań nędzy i rozpacz, nie przestawało ogólnie narzekać i dowodzić, że dla nas niema innego wyjścia, jak tylko ogłoszenie dyktatury. Na jesieni zaś, na zebraniu w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych w swojej przemowie, jak to stwierdzali w czasie śledztwa świadkowie, wyjaśniłem szczegółowo, że musimy być tak zorganizowani, abyśmy w razie jakiegoś przewrotu i to jedynie przewrotu, mogli ogłosić dyktaturę. Co prawda, były zeznania niektórych świadków, że ja pochwyciłbym władzę, gdyby się o to kusiła lewica, ale znowu moja krytyka i potępienie, w czasie tejże samej przemowy, rządu prawicowego, były dowodem, że mnie nie chodziło, ani o rząd prawicowy, ani o lewicowy, a tylko o polski — narodowy, któryby wszedł na drogę ładu, porządku i dobrobytu. Wreszcie, kiedy lewica urządzała narady w nocy, aby urządzić zamach, to ja nie tylko nie myślałem o pochwytowaniu władzy, ale przeciwnie, w tej chwili w nocy telefonicznie zawiadomiłem o tem odpowiednie nasze władze. Jednem słowem zawsze składałem dowody, że dopóki rząd jest na stanowisku, to jego, a nie kogo innego, obowiązkiem jest myśleć o utrzymaniu porządku. Tem samem nigdybym nie posunął się do obalania i aresztowania rządu. A mało tych dowodów, to przecież nasz cyrkularz z dnia 8 stycznia 1924 r., wymieniony w akcie oskarżenia pod poz. 10, a znaleziony u mnie w czasie rewizji, dowodzi nie tylko prawdziwości moich słów, jakie tu podaję, ale i jasno dowodzi, że nazwaliśmy się „Pogotowiem“ dla tego tylko, że chcieliśmy być w pogotowiu i że naszą myślą przewodnią nie był, ani zamach, ani dyktatura, a tylko chęć posiadania zmobilizowanego narodu i przygotowanego w razie potrzeby do ogłoszenia dyktatury. Czy wobec znajdującego się w aktach takiego dokumentu, trzeba było jeszcze innych dowodów, że nie myśleliśmy o zbrojnym zamachu?

Ważniejsze momenty w akcie oskarżenia były następujące:

Jest zarzut, że w naszym cyrkularzu rozesłanym do oddziałów, znajdowało się takie zdanie: „Obecny prezydent jest za słaby i w obecnych warunkach waluty nie uzdrowi i sytuacji nie opanuje“. Jest to najprawdopodobniej niedokładne powtórzenie cyrkularza, bo nie miałem na myśli prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż on przecież nie miał u nas prawie żadnej

władzy, a tylko prezesa ministrów. Jak sobie przypominam, to było tam nawet wymienione nazwisko p. Grabskiego. A czy moje obawy nie były uzasadnione, to odpowiedź na to dają rezultaty rządów p. Grabskiego, o których już tutaj mówiłem.

Dalej, arkusz 5 w poz. 8 aktu oskarżenia, znajduje się wzmianka, że u p. Gorczyńskiego znaleziono pół arkusza papieru, stanowiącego projekt innego znów cyrkularza. Czy ten cyrkularz doszedł do skutku, t. j. czy był rozesłany, czy też tylko został projektem, nie pamiętam wcale, ale pamiętam, że wobec domagania się niektórych członków zalegalizowania naszej organizacji, sam go osobiście redagowałem.

Powiedziane w nim było: „Jakkolwiek konspiracja jest złem niedopuszczalnym, to jednak koniecznym, a to z tego powodu, że przecież dążymy do zamachu stanu i do obalenia ustroju państwowego”. Jednak cokolwiek niżej, ten sam akt oskarżenia sam przyznaje, że słowa „do zamachu stanu” były przekreślone atramentem.

W tymże cyrkularzu podawałem do wiadomości, że nasza konspiracja jest tymczasowa, t. j. tylko do czasu zalegalizowania naszej organizacji.

Dalej znów w tym samym cyrkularzu powiedziano: „Nie zmieniając ducha i treści naszej organizacji, przystępujemy do zalegalizowania jej, jako stronnictwa politycznego.

Otóż treść taka całego tego projektu cyrkularza, pochodziła z tego powodu, że przecież dążeniem naszym była chęć spopularyzowania idei zmiany ustroju państwowego i idei dyktatury, a wykreślenie słów: „do zamachu stanu” jest dowodem, że do zamachu nie dążyliśmy i że to był lapsus i jako lapsus został wykreślony, a gdyby nawet pomimo zakreślenia tego lapsusu chciał jeszcze ktokolwiekby dowodzić, że jednak zamach stanu był naszym dążeniem, to znów, z chwilą przekreślenia tych słów, staje się oczywistym, że dążeń takich zaniechałem.

Słowa zaś „do obalenia ustroju państwowego” już poprzednio obszernie wyjaśniłem. Choć nie przeczę, że takie słowa są nieodpowiednie i niewłaściwe, gdyż powinno być „do zmiany ustroju państwowego”, ale była to tylko gra słów na niczem nie oparta, bo żadnych danych nie było, abyśmy dążyli do tej zmiany drogą zamachu.

Nie mogę tu zataić, że do ostatniej chwili miałem poważ-

ne wątpliwości, czy od naszych ministrów uzyskamy legalizację naszej organizacji, bo przecież nasi ministrowie nigdy nie wiedzieli kogo słuchać, jak postępować i co robić, a jeden z nich, na przykład, na zapytanie co słyszą w sprawach państwowych, odpowiedział mi, że djabli wiedzą kogo słuchać i dokąd iść — czy na prawo, czy na lewo? Nasi ministrowie w tych czasach nie szli tam, gdzie ich prowadził interes Ojczyzny, a tylko tam, gdzie im było wygodniej, aby nie utracić swoich stanowisk. A wice premier p. Głębiński uprzedził mnie nawet od razu, że ma wątpliwości, czy zalegalizowanie naszej organizacji nie napotka na przeszkody ze strony lewicy.

Co zaś do zdania w tym projekcie cyrkularza, że nie zmienimy swego ducha i treści, wyraźnie przecież odnosi się do treści samego początku cyrkularza, t. j. do słów: „Wobec tego, że źródłem upadania naszej Ojczyzny jest wadliwy dotychczasowy ustroj państwowy, dążymy do zmiany obecnej ordynacji wyborczej i do zaprowadzenia czasowej dyktatury”. Jest to chyba dość jasnem, że w tych słowach nie mieści się jakaś utajona chęć działania, a tylko dozwolona mocą naszej Konstytucji.

Na arkuszu 5 poz. 9 akt oskarżenia powiada, że znaleziono projekt rozkazu o tem, że wobec wypadków krakowskich postanowiliśmy przystąpić do uzbrojenia oddziałów naszej organizacji. Nie przeczę, że takie projekty u nas były i że z powodu tych wypadków krakowskich, chciałem wykorzystać nastrój społeczeństwa i drogą ofiar i składek zebrać trochę pieniędzy na zakup rewolwerów, które mogłyby nam się okazać potrzebne, bądź w razie rozruchów, bądź dla obrony przed komunistami. Jednak lista ofiar ujawniona w akcie oskarżenia w poz. 29 na ark. 8, stwierdza wyraźnie, że słowa „na zakup uzbrojenia”, były wykreślone, a natomiast było napisane „na cele organizacyjne”, a znów nasz cyrkularz z dnia 8 stycznia 1924 roku wyjaśnia dodatkowo, że sumy zebrane drogą składek, zamierzamy obrócić na założenie własnego pisma. Że ten cyrkularz był do naszych oddziałów rozesłany, potwierdza to sam akt oskarżenia w poz. 21 na ark. 7. Nie można więc było robić nam zarzutów, jak to mówi akt oskarżenia na ark. 27, że „stałym i specjalnym przedmiotem ożywionych naszych narad była kwestja zaopatrzenia w broń naszych oddziałów”. By-

ło to tylko chwilowem i odruchowem naszym życzeniem, pod wpływem rozgrywających się wypadków krakowskich.

Dalej na ark. 10 poz. 7 akt. oskarżenia nadmienia, że znaleziono u p. Michałowskiego dwa plany fortów z wymieniem liczby, znajdujących się tam karabinów. Jakkolwiek nie przeczę, że takie wiadomości były dla mnie pożądane i że nieraz prosiłem członków o dostarczanie mi takowych, bo ja chciałem wszystko wiedzieć w jakim stanie wszystko się u nas znajdowało, to jednak nic mi o tych dwóch planach nie było wiadomo i nie wiem skąd je wziął p. Michałowski. Wreszcie nie miały one nam służyć do jakiejś zdrady państwowej, a tylko do wykorzystania ich w razie rozruchów i przewrotu.

Na arkuszu 28 aktu oskarżenia jest zeznanie jednego jedynego świadka, t. j. komendanta posterunku policyjnego w Wawrze, Marjana Szrettera, który jakoby słyszał, że nawoływałem do dyktatury drogą zbrojnego zamachu, ale jednocześnie zeznawał, że miał utrudnioną obserwację naszej zbiórki pod Wawrem, gdyż była ona obstawiona placówkami. Więc, gdzież tu sens i prawda? Albo słyszał wszystko co mówiłem i nie miał żadnych wątpliwości i trudności, albo miał trudności i nie mógł dokładnie wszystkiego usłyszeć, co mówiłem.

Otóż, chociaż zeznania przedstawiciela policji powinny być miarodajne, to jednak byli i tacy policjanci, którzy w nadmiarze swojej gorliwości słyszeli to, co chcieliby usłyszeć i potem w swoich zeznaniach wpadali w sprzeczność, a byli nawet i tacy, którzy posuwali się nietylko do kłamstw, ale, jak zeznawał poseł Prager w sądzie nawet do prowokacji.

W tym wypadku p. Szretter skłamał dwa razy, bo 1) nietylko nikt mu nie utrudniał obserwacji, ale przeciwnie nawet sam go prosiłem, żeby podszedł bliżej i, żeby słuchał co mówię, po 2) nie mógł słyszeć o zbrojnym zamachu, bo ja nigdy nie byłem pijanym, ani nie jestem pomylnym, żeby w obecności policji nawoływać do zbrojnego zamachu.

W końcu p. Szretter, na zadawanie mu przezemnie krzyżowych pytań w sądzie, przyznał, że ja go rzeczywiście sam zapraszałem, aby podszedł bliżej i słuchał, ale jednocześnie plótł trzy po trzy, że ja wymieniałem nazwiska trzech kandydatów na króla, (w rzeczywistości była mowa o konieczności powołania do władzy dyktatorskiego trjumwiratu), aż wreszcie, nie mogąc się z zadawanych mu pytań wyplątać, powiedział,

że potwierdza swoje dawniejsze zeznanie, t. j. zeznanie złożone u sędziego śledczego. Tym sposobem znów znalazł się w sprzeczności, bo u sędziego śledczego zeznawał, że miał utrudnioną obserwację. Jakże tu takiemu człowiekowi i takiemu świadkowi wierzyć?

Dla udowodnienia, że zeznanie p. Szrettera były czczym wymysłem, muszę jeszcze poruszyć takie zeznania, które mówiły zupełnie co innego.

P. Lineburg z Pragi (ark. 22 aktu oskarżenia), Józef Pyzik z Sarn, Albin Dąbrowski z Włodzimierza, ksiądz Wyrzykowski i p. Winnicki z Sandomierza (wszyscy na ark. 23 aktu oskarżenia), pp. Wścieklica, Jurkowski, Patzer, Grzegorzczak, ksiądz Nadolski i inni z Łodzi (akt oskarżenia ark. 25), inż. Krug z Kielc (akt oskarżenia ark. 26) i wielu, wielu innych w zeznaniach swoich zgodnie stwierdzali, że zarówno ja, jak i p. Gorczyński zapewnialiśmy ich, że organizujemy się tylko w tym celu, żeby nie dopuścić do przewrotu komunistycznego, zapewnialiśmy, że konspiracja jest tylko pozorna z obawy przed elementami wywrotowymi, zapewnialiśmy, że legalizacja wkrótce nastąpi i że kiedy będziemy mieli 3 tysiące członków, to przejdziemy z nimi po Krakowskim Przedmieściu i t. d., i t. d.

Jeżeli więc organizacja nasza była w istocie konspiracyjną i dążyła do zbrojnego zamachu, to jakże się to stać mogło, że ci wszyscy świadkowie z różnych krańców państwa, którzy nie tylko nie znali się wzajemnie, ale nawet nie mogli nic wiedzieć o sobie z powodu konspiracji, mogliby bez specjalnej jakiejś zmowy tak — każdy w pojedynkę — zgodnie zeznawać u sędziego śledczego? Jest to więc dowodem, że nasza organizacja nie miała zamiaru ukrywania się ze swoimi zamiarami i nie dążyła do żadnych zbrojnych zamachów, a tylko, jak twierdziłem, miała być w pogotowiu dla odparcia zakusów komunistycznych. Że jednak różni świadkowie różnemi słowami to określali, to pochodziło to prawdopodobnie z tego powodu, że nie każdy człowiek jest ścisły, nie każdy posługuje się jednakowymi określeniami i słowami i wreszcie, że każdy używa takich słów, jakie sam ma na myśli i do czego sam dąży.

Nakoniec przechodzę do konkluzji aktu oskarżenia, która brzmiała w sposób następujący:

„Na zasadzie powyższych danych mieszkańcy miasta stołecznego Warszawy: 1) Jan Pękosławski, lat 47, 2) Witold

Gorczyński, lat 47, 3) Olgierd Michałowski, lat 46, 4) Tomasz Łubieński, lat 59, 5) Józef Leśniewski, lat 53, 6) Jan Wroczyński, lat 48 i 7) Henryk Gostyński, lat 51, oskarżeni są o to, że: w 1923 roku w Warszawie wzięli udział w organizacji „Pogotowia Patriotów Polskich”, wiedząc o tem, że organizacja ta ma na celu dokonanie zamachu stanu na ustalony przez ustawę konstytucyjną ustrój państwowy Polski i wprowadzenie dyktatury, zaś działalność powyższej organizacji wkroczyła w okres przygotowania do zamachu, co się ujawniło:

a) w rozkazie prezesa Rady Wojennej P. P. P. z dnia 13 września 1923 r., nakazującym wciąganie dowódców pułków garnizonu warszawskiego, poznańskiego, krakowskiego, lwowskiego, wileńskiego, lubelskiego do organizacji, przeprowadzenie ścisłej ewidencji składów broni, przygotowanie planu mobilizacyjnego,

b) w rozkazie Rady Głównej P. P. P., uchylającym z dniem 15 listopada 1923 roku § 13 regulaminu, opiewający o możliwości występowania z organizacji, ustanawiającym z dniem 15 listopada 1923 roku ostre pogotowie w organizacji i nakazującym komendantowi miasta Warszawy przedstawienie planu mobilizacyjnego,

c) w zdjęciu planów z miejsc ufortyfikowanych, i

d) w zbieraniu składek na broń dla członków organizacji oraz zaopatrzenie niektórych członków organizacji w kastety, przyczem:

P ę k o s ł a w s k i był założycielem tej organizacji i w charakterze prezesa Rady Głównej wydawał polecenia, rozkazy, odbierał raporty i kierował całą organizacją, ukrywając się pod pseudonimami „Jan Pretor” i „Stefan Leliwa”.

G o r c z y ń s k i, jako płatny funkcjonariusz tejże organizacji kierował akcją werbunkową w Warszawie i na prowincji, a także pełnił kolejno funkcję komendanta sił zbrojnych, szefa sztabu, wreszcie członka Rady Głównej P. P. P., używając pseudonimów „Jastrzębiec”, „Czołowy”, „Kmicic”.

M i c h a ł o w s k i, jako członek Rady Głównej i zastępca szefa sztabu generalnego P. P. P. współdziałał w pracach organizacyjnych przez branie udziału w zaprzysięganiu nowowstępujących członków, układanie, wysyłanie i odbieranie korespondencji władz naczelných organizacji, wreszcie przechowy-

wanie archiwum organizacji, używając przytem pseudonimu „Kiejstut Ajgir,,

Łubieński pełnił kolejno w organizacji funkcję komendanta miasta Warszawy i szefa sztabu generalnego, ukrywając się pod pseudonimem „Hebda“.

Leśniewski pełnił obowiązki członka Rady Głównej P. P. P., używając pseudonimu „Dąbrowa“.

Wróczyński piastował w organizacji godność wiceprezesa rady wojennej, ukrywając się pod pseudonimem „Rejtan“, wreszcie:

Gostyński pełnił w organizacji kolejno funkcję komendanta miasta Warszawy, a następnie komendanta policji, ukrywając się pod pseudonimem „Babinicz“.

Przestępstwa te przewidziane są w art. art. 52, 101 cz. I i 102 cz. I K. K. i na zasadzie art. art. 208 i 523 U. P. K. podlegają właściwości Sądu Okręgowego w Warszawie.

Sporządzono w dniu 18 sierpnia 1925 roku.

Podpisano: Prokurator (—) Rudnicki.

Art. 101 i 102 K. K., które do nas zastosowano, grożą ciężkiem więzieniem do 15 lat.

Zarzuty skierowane przeciwko nam i zawarte w punktach **b.**, **c.** i **d.** już dosyć szeroko omawiałem i wyjaśniłem, zatrzymam się więc tylko na punkcie **a.**, który powiada o rozkazie wciągania do naszej organizacji wojskowych dowódców garnizonów i o ewidencji składów broni.

Rzeczywiście przyznać muszę, że nieraz w rozmowach z naszymi członkami mówiłem, że chcąc, w razie przewrotu komunistycznego, należycie spełnić swoje zadanie, musimy mieć wszelkie dane państwowe i musimy wtajemniczyć w nasze idee wszystkich wojskowych, stojących na naczelnych stanowiskach, ale absolutnie nikomu nie dawałem polecenia, żeby napisał i rozesłał taki rozkaz. Okazało się później, że rozkaz ten był zredagowany przez p. Gorczyńskiego w imieniu prezesa Rady Wojennej i, w rzeczywistości nakazywał to, o czem u nas nigdy mowy nie było, t. j. o wciąganiu do naszej organizacji wojskowych.

Aby przyczyny takiej redakcji rozkazu należycie wyjaśnić, muszę tu opisać charakter i duszę jego autora, t. j. p. Gorczyńskiego.

P. Gorczyński był z natury niezwykle prędki, gorączkowy, ruchliwy i że tak powiem, człowiek niepospolity. Jak się później okazało, to przebywał on w 1902-gim roku w lecznicy z powodu rozstroju nerwowego. Ciągłe miał jakieś pomysły i fantazje, ciągle myślał o jakichś wynalazkach i nigdy nie chodził po ziemi, a zawsze bujał gdzieś po obłokach. Muszę przyznać jednak, że opatentował kilka poważnych wynalazków, a między innemi i bomby, aprobowane przez władze wojskowe, do rzucania z aeroplanów.

Że ludzie nieraz na niego sarkali i rzucali błotem, to pochodziło to z tego powodu, że zawdzięczając swojemu ruchliwemu i żywemu temperamentowi, zapominał często o swoich zobowiązaniach finansowych, a przytem wszystko mu się w życiu rwało, majątek ziemski na Litwie skonfiskowano mu i choć nieraz sam był zmuszony pożyczać od innych, dawał tym, co go nachodzili i prosili. Nieraz ostatni swój grosz, przeznaczony na lekarstwa, oddawał tym, co byli w rzeczywistej potrzebie.

Z drugiej znów strony, jako organizator i propagator był nie do zastąpienia, powtarzam nie do zastąpienia, ale ten jego temperament nieraz narobił mi sporo kłopotu. Otóż i ten rozkaz lekkomyślnie, bez zastanowienia w imieniu prezesa Rady Wojennej zredagował i rozesłał, ale czy p. Wroczyński faktycznie go akceptował, to nawet mam poważne wątpliwości. Choć więc ja powinienem ponosić odpowiedzialność za wszystko, co się działo w organizacji, to jednak mam na usprawiedliwienie ten jego charakter i temperament. Pozatem składam p. Gorczyńskiemu podziękowanie i uznanie za jego poświęcenie i prace dla dobra Ojczyzny, a jeśli na niego sarkali, to nie zapominajmy, że w Polsce tylko tego nie ruszają, co nic nie robi, a tego, co coś robi, wszyscy z błotem mieszają.

Wreszcie w sprawie tego wciągania do naszej organizacji wojskowych z armji czynnej, to na przewodzie sądowym ustalono, że do nas należało tylko dwóch, t. j. generał Macewicz i porucznik Mancewicz, ale jak sami zeznali, nikt ich nie wciągał, a sami dowiedziawszy się o nowej organizacji, na przysięgę do kościoła przyszli. Czy więc miałem ich z kościoła wypraszać? Byli to przecież ludzie pełnoletni i sami za swoje czyny powinni odpowiadać, a nakoniec, gdyby nawet wciągano ich,

to przecież nie chodziło nam o jakiś zamach, czy o partyjną robotę, a tylko o ratowanie Ojczyzny.

Na tem zakończę sprawę aktu oskarżenia i dodam, że p. prokurator wezwał na rozprawę 136 świadków, a w tem 4-ch ministrów, kilkunastu posłów i kilkunastu generałów. Sprawę skierowano do VIII Wydziału Sądu Okręgowego w Warszawie.

Przebieg rozpraw sądowych.

Sprawa sądowa miała odbyć się jeszcze w 1925 roku, w listopadzie lub grudniu, lecz nie mogąc się doczekać wyznaczenia dnia tych rozpraw, dnia 23 lutego 1926 roku złożyliśmy podanie do ministra sprawiedliwości z prośbą o łaskawe nakazanie przyspieszenia terminu sprawy. Jak się okazało, to sądy nasze wówczas nie miały jeszcze kompletu sędziów i sprawa nasza zależna była od nominacji nowych członków sądu. Wreszcie wyznaczono termin na dzień 4 maja 1926 roku.

Przed rozprawą wszelkie moje perswazje i zabiegi, aby wziąć jednego obrońcę, któryby bronił naszej idei i naszej organizacji, jako całości, nie odniosły skutku i każdy z podsądnych szukał sobie oddzielnej drogi do wykręcenia się z tej sprawy i do uniewinnienia. Wszyscy byli niezmiernie przerażeni tymi artykułami kodeksu karnego, a nikt nie rozumiał tego, że o ile obronimy naszą ideę i organizację, to ze sprawy wszyscy wyjdziemy czysto, inaczej zaś sprawa może być rozstrzelona i może spowodować różne niepożądane dla nas wszystkie sprzeczności

Z tych powodów pp. Michałowski i Leśniewski uprosili sobie na obrońcę adwokata p. Stanisława Szurleja, p. Górczyński — adw. Stanisława Kijeńskiego, p. Wroczyński — adw. Marjana Niedzielskiego i p. Łubieński — adw. Jerzego Eborowicza. P. Gostyński, jak już mówiłem, umarł przed rozprawą, ja zaś, wychodząc z założenia, że stałem na gruncie bezpartyjnym, a u nas lepszych adwokatów (w sprawach karnych) bezpartyjnych nie było, gdyż każdy z nich znanym był z przekonań prawicowych, lub lewicowych, postanowiłem bronić się sam. Dzięki tej okoliczności nie byłem skrupowanym obrońcą, miałem zupełną swobodę w czasie rozpraw i mogłem je naprowadzić nie na drogę usprawiedliwienia każdego z poszczegól-

nych podsądnych, a na drogę całości naszej organizacji i idei. Muszę zaznaczyć, że jakkolwiek przewodniczący sądu nieraz z tego powodu robił mi przykre uwagi, że powinienem był wziąć sobie obrońcę, jednak celu swego dopiąłem i byłem z tego bardzo zadowolony.

Komplet sądu stanowili: przewodniczący J. Rościszewski i członkowie: M. Lorentowicz i P. Ciechanowiecki, prokurator S. Raczyński.

Wszyscy, kto mnie tylko znał i spotykał, ostrzegali mnie, abym się liczył z tą okolicznością, że cały komplet sądu składa się ze skrajnych prawników. Co to miało znaczyć? Co to mnie mogło obchodzić? Sądziłem, że polityków trzeba szukać w sejmie, a w sądzie powinni być tylko sędziowie. Ponieważ jednak mam takie usposobienie, że każde zło każdemu wytykam prosto w oczy, więc postanowiłem skorzystać ze sposobności i jasno i wyraźnie poruszyć różne niemądre, nieuczciwe, szkodliwe poczynania prawicy.

Jakkolwiek nie wolno krytykować sądów, to jednak to, co tu chcę powiedzieć, odnosi się nie do sądów obecnych, a do dawnych, wreszcie nie będzie to krytyką wyrokowania, a tylko podaniem faktów. Z tych powodów pozwolę sobie powiedzieć, że w czasie rozpraw sądowych, przewodniczący sądu nie zdołał pohamować swoich przekonań politycznych i ilekroć krytykowałem lewicę, to uśmiechał się życzliwie, a ilekroć napadałem na prawicę, to mnie powstrzymywał i mówił: „dosyć, dosyć, panie“, odbierał mi głos. A znów przyjazne witanie się na sali sądowej, w czasie przerw, p. przewodniczącego sądu z podsądnym p. Wroczyńskim było tylko dowodem, że przestrogi, jakie mi dawano, miały swoją rację bytu i dowodem, że cały komplet sądu był w samej rzeczy ekspozyturą Związku Ludowo-Narodowego, czyli skrajnej prawicy.

Sprawa wypadła w czasie dla mnie bardzo niepomysłnym, bo: 1) cała opinja społeczeństwa, z powodu upadku rządu Skrzyńskiego, była podniecona kłótniami partyjnymi w sejmie o władzę, i różnemi pogłoskami i szemraniami o mogącym nastąpić jakimś przewrocie, 2) mając zadawnione cierpienia wewnętrzne i artretyczne, akurat w maju przed samą kuracją, jakie prowadziłem co roku, nieraz na sprawie czułem się tak osłabionym, że nie tylko nie miałem chęci i energii do prowadzenia obrony, ale nieraz opuszczałem ręce i nie chciało mi się

nawet zabierać głosu. Jakoś jednak przetrzymałem i do końca dobrnąłem, straciło tylko nieco na efekcie wyświetlenie naszej działalności.

Nie będę tu opisywał całego przebiegu rozpraw sądowych, gdyż naogół nie wniosły one nic nowego, ograniczę się więc tylko do ogólnikowego ich przedstawienia.

Do sprawy stanęło 104 świadków. Ci świadkowie, którzy byli członkami naszej organizacji, w zeznaniach swoich przedstawiali sprawę przeważnie w takim świetle, w jakim ona w rzeczywistości była i w jakim ją tutaj opisałem, niektórzy zaś przerażeni artykułami kodeksu karnego, jakie do nas zastosowano, starali się, zresztą zupełnie niepotrzebnie, całą sprawę zbagatelizować, lecz nieraz określali to tak niezręcznie i takimi niewłaściwymi terminami, że wpadali w śmieszność i przedstawiali naszą działalność w niewłaściwym i niepoważnym świetle. Różne gazety zaś żadne jakiegokolwiek sensacji, podchwytowały takie momenty, wyolbrzymiały je po swojemu i opisywały na naczelnych miejscach swoich gazet. Z tych powodów wiele osób, które ani mnie, ani naszej organizacji bliżej nie znały, wyrobiły sobie pogląd, że cała organizacja była formowana i prowadzona niepoważnie i bez najmniejszych celów, to też zeznania takie wyrządzały nam nieraz niedźwiedzią przysługę. Byli jednak i tacy członkowie, którzy z obawy, aby nie zaplątać się w sprawę, składali zeznania wręcz niezgodne z prawdą i nieraz nawet zupełnie wypierali się należenia do nas.

Z podsądnych jeden tylko generał Wroczyński, który jakkolwiek przyznał, że był kilkakrotnie na zebraniach Rady Głównej, przyznał, że chodził ze mną i z księdzem Oraczewskim w delegacji do wicepremiera Głabińskiego, a nawet nie zapierał, że na zebraniu u księdza Oraczewskiego zgodził się, na zrobioną mu przezemnie propozycję, objąć rolę kierownika akcji czynnej, czyli dyktatora wojennego, jednak zaprzeczał, że należał do naszej organizacji. Tłumaczył to tylko chęcią zbadań i bliższego poznania naszej organizacji.

Świadkowie, którzy jakoby zeznaniami swojemi u sędziego śledczego przyczynili się do trzymania nas w więzieniu i do wytoczenia nam procesu sądowego, t. j. pp. Kosiewicz i Spława-Neuman, również i na przewodzie sądowym nie wniesli nic obciążającego.

Spława-Neuman potwierdził, że doznał zawodu, gdy się dowiedział, że do nas nie należeli tacy, jak generał Haller, Trąpczyński, Korfanty i t. p. i to tembardziej uczuł się zawiedzionym, kiedy usłyszał, jak krytykowałem rząd Witosą.

P. Kosiewicz zeznał, że wystąpił od nas dlatego, że były rozkazy wciągania do organizacji młodzieży i wojska, a na szereg pytań, czy jest pewnym, że to byli wojskowi z armji czynnej, odpowiadał, że z powodu mroku panującego w podziemiach kościoła, twierdzić tego stanowczo nie może, zaznaczył tylko że ceremonia wojskowa przez tych wojskowych w czasie przysięgi nie była przestrzegana, a tem samem, nie byli to wojskowi z armji czynnej.

Główny nasz oskarżyciel p. Pauli składał tak mętne zeznania, że naogół można było tylko wywnioskować, że rozwiązał swój okręg dlatego tylko, że na każdym kroku spotykał go zawód, Czego on chciał, sam nie wie. Twierdził np., że od p. Gorczyńskiego słyszał, jakoby do naszej organizacji należeli gen. Haller, Korfanty i t. p., a przyciśnięty do ściany odpowiedział, że to wywnioskował sobie ze słów p. Gorczyńskiego, a potem, kiedy dowiedział się odemnie, że tacy do nas nie należą rozczarował się. Twierdził, że organizacja miała dla niego „tumanne znaczenie“, a motywował to tem, że nie znał wszystkich szczegółów jej działalności, tak jak gdyby on stał na czele organizacji i jakgdyby jemu należało ze wszystkiego się tłumaczyć i ze wszystkiego zdawać raporty. Miał, jak powiada, stracić do nas „zaufanie“, bo nie spotykał się z tem, co sobie wywnioskował, jednym słowem chciał, aby organizacja każdy swój krok robiła podług jego „wnioskowania“, a nie widząc tego, zamiast powiedzieć, że doznał zawodu, to powiedział, że stracił „zaufanie“. Zresztą twierdził, że wyczuwał w naszej organizacji gnuśność i że nasza organizacja miała w razie przewrotu pociągnąć za sobą wojsko zapomocą przemowy na ulicy (?).

Najgroźniejszy nasz oskarżyciel, jago świadek, komendant posterunku w Wawrze Marjan Szretter, który twierdził, że słyszał jak nawoływałem do zbrojnego zamachu, to, jak już mówiłem, nie mógł się wypłatać z rozbieżności swoich zeznań i w końcu powołał się na swoje dawniejsze zeznanie złożone u sędziego śledczego, które obaliłem niedorzecznością. Dodam przytem, że świadek Bortnowski - Daszkiewicz potwierdził moje słowa, że p. Szretterowi nietylko nie utrudniałem jego służbo-

wej roli, polegającej na obserwowaniu nas, ale go zapraszałem, żeby podszedł bliżej i słuchał.

Tym sposobem przewód sądowy nie ujawnił jakichkolwiek zarzutów podpadających pod art. 101 i 102 K.K. Jednak zarzuty te do końca sprawy trwały i zadaniem naszym było z nich się wytłumaczyć i oczyścić.

Ciekawym momentem było dla nas zeznanie posła prawniczego p. Stefana Dąbrowskiego, który na zapytanie przewodniczącego, czy nikt się nie zwracał do niego ze strony P.P.P. odpowiedział: (słowa wyjęte ze stenogramu) „Nikt się nie zwracał do mnie, ale ta sprawa była rozpatrywana na posiedzeniu zarządu Straży Narodowej w 1923 roku po wypadkach krakowskich i tam był generał Wroczyński. Wówczas ja i zarząd z p. gen. Wroczyńskim uchwaliliśmy, że ze względu na nieokreślony, a także niepoważny charakter organizacji, współdziałanie Straży Narodowej z tą organizacją jest wykluczone i **żądaliśmy od prasy publikowania artykułów dyskredytujących P. P. P.**”. Tak więc, jak mówiłem, organizacja nasza nie w smak była p. Wroczyńskiemu, zaczął tworzyć Straż Narodową i wszelkimi sposobami dążył do zdyskredytowania nas i do utracenia. A pomimo naszego wyraźnego programu i zupełnie dobitnych moich określeń, że dążymy do stworzenia takiej organizacji, ~~która~~aby, mając swój program, mogła w razie wypadku ogłosić dyktaturę, to jednak nasza organizacja była dla takich panów „nieokreślona i niepoważna”. A jakiż to program i jaki kierunek miała i ma Straż Narodowa? Podobno do walki z lewicą i z Piłsudczyzną? Ale kiedy Piłsudczycy wzięli karabin do ręki i śmiało wystąpili na ulicę, to gdzież ta straż się znajdowała? Złośliwi powiadali, że ukrywała się pod mostem! Ładna „straż”! ?

Prawica - to na każdym kroku zgnilizna i marazm. Nie mówię tego z rozżalenia, że związki prawicowe nie wystąpiły przeciwko Piłsudskiemu, ale chcę tylko zapytać, gdzieby ta „straż” się znajdowała, gdyby na ulicę wystąpili komuniści? Twierdzę z całą kategorięcznością, że wiałyby na zachód - hendo Szwajcarii, Francji, a nawet Ameryki. Zupełnie tak samo, jak to było w Rosji.

Nakoniec powiem, że świadkowie z prawicy jak Cz. Lisowski, H. Podczaska i inni twierdzili, że ja tworzyłem organizację dlatego, że chciałem odegrać jakąś rolę i chciałem zdobyć tytuł, a jednocześnie p. Lisowski absurdalnie dowodził, że go to bar-

dzo dziwi, gdyż przecież gdybym się zgłosił do niego, to on mógł by mi ofiarować jakieś stanowisko prezesa czy wiceprezesa. Nie wiedziałem, że p. Lisowski, jako właściciel sklepu z bronią, rozdaje takie stanowiska i tytuły, ale przecież samo takie odezwanie się już było dowodem, że jest to człowiek zarozumiały, a tem samem i próżny. Czy więc poszedłbym prosić go o jakieś tytuły? Nędzota umysłowa! Sądził on podług siebie, że ja tytułu szukam, a nie wiedział, że tytuły potrzebne są tylko dla szaraków, dla ludzi pustych i płytkich, dla takich, jak on, bo tacy bez tytułu nie zdobędą nigdzie ani uznania, ani poważania. Gdybym wreszcie szukał tytułów, to nie tworzyłbym organizacji, a pokłoniłbym się nie takiemu, jak p. Lisowski, a ludziom mądrzejszym i stojącym daleko wyżej od niego. Pomylił się wreszcie p. Lisowski i z tego powodu, bo ja nigdy w życiu nikomu się nie kłaniałem i nigdzie się nie pokłonię.

Ten szczegół podaję tutaj dlatego, żeby jeszcze raz dać dowód, do jakiego stopnia ludzie z prawicy są zarozumiali i ograniczeni.

Dodam tu jeszcze, że podczas całego przewodu sądowego dawała się wyczuwać wyraźna tendencja, jak to już zapoczątkowała prasa prawicowa, żeby nas zdyskredytować i ośmieszyć. Pochodziło to z tego powodu, że: 1) prawica obawiała się, aby przypadkowo jej zdeklarowany zwolennik p. Wroczyński nie został skazany i 2) prawica chciała nas ośmieszyć i utracić, jako organizację, stojącą na gruncie narodowym, a jednocześnie stanowiącą dla niej konkurencję.

Do dnia 12 maja włącznie sąd zbadał 89 świadków. Wieczorem usłyszeliśmy na ulicach kanonadę, nastąpiła przerwa w rozprawach sądowych i wznowiono je dopiero 17 maja. Okazało się, że marsz. Piłsudski ruszył z Sulejówka, jak niedźwiedź ze swego legowiska, i miażdżył po drodze obrońców bałaganu i sejmowładztwa — różne efemerydy.

Po wypadkach majowych t. j. 17 maja sąd przesłuchiwał jeszcze 15-tu świadków, ale rozprawy toczyły się już w ponurym nastroju, a sędziowie wszelkimi sposobami dążyli do jak-najszybszego zakończenia sprawy.

18 i 19 maja nastąpiły przemówienia stron t. j. prokuratora, adwokatów i moja, poczem 19-go po południu ogłoszono wyrok.

P. prokurator, na podstawie przewodu sądowego, zrzekł

się oskarżenia z tytułu art. 101 i 102 K. K., a żądał zastosowania art. 124 część II punkt 4, który mówi o karaniu twierdzą za tworzenie zrzeszeń bez zezwolenia władz. W jego mniemaniu bowiem, nie była to organizacji polityczna, a tylko zrzeszenie, czy związek bez określonego celu, a raczej o charakterze wojskowym.

Większą część swojej przemowy p. podprokurator poświęcił obronie gen. Wroczyńskiego. Robiło to takie wrażenie, jak gdyby przemawiał nie prokurator, a obrońca oskarżonego. Oto ustęp jego mowy podług stenogramu:

„Zacznę od gener. Wroczyńskiego. W danym wypadku nie „mogę zajmować się tą okolicznością, czy ktoś należał do P. P. P., „jako członek, tylko kwestją, czy należał do zarządu, do t. zw. „Rady Głównej. Ci całkowitą odpowiedzialność organizacji ponieść powinni i ponieść muszą. Jeżeli zatrzymam się nad generałem Wroczyńskim to zauważyć muszę, że kategorycznie nie „przyznaje się on do należenia do organizacji i twierdzi, że „udział jego polegał na obserwacji. Szereg świadków poważnych, „mianowicie gen. Żukowski, Macewicz, Prokopowicz, twierdzą, że „w czasie rozmów z gen. Wroczyńskim o tej sprawie, ten oświadczył, że P. P. P. jest organizacją niepoważną i do niej należeć „nie warto. Inni, jak Szeptycki i Głębiński oświadczyli, że gen. „Wroczyński jest tak człowiekiem poważnym, że do organizacji „zakonspirowanej nie mógł by należeć. Jest jednak punkt, który „tu przemawia na niekorzyść jego. Jest to wizyta gen. Wroczyńskiego u wicepremiera Głębińskiego, jakkolwiek ten oświadczył, że Wroczyński zachowywał się powściągliwie — „biernie. Drugą okolicznością przemawiającą na niekorzyść jest „to, że w programie P. P. P. jest umieszczone jego nazwisko, a „raczej pseudonim „Rejtan“. Lecz P. P. P. bardzo często podawało ludzi nienależących do organizacji. Z przewodu sądowego wiadomo, że mieli tam należeć Haller, Głębiński i inni, którzy tam jednak nie byli. Pozatem mamy zeznanie tego rodzaju „jak księdza Tarasiewicza, że bez jego zgody mianowano go na „kapelana. Otóż jeżeli następnie zważymy, że sam p. Pękosiński mówi, że według informacji Gorczyńskiego, gen. Wroczyński będzie należał do P. P. P. po odbytej kuracji, jeżeli zważymy, że tenże Gorczyński oświadczył, że przez pomyłkę „stał nominację księdzu Błaszczykowi, to i tu można uważać, „czy nie zdarzyła się pomyłka w stosunku do gen. Wroczyńskiego

„go. Jeżeli teraz zważymy, że nie mamy nigdzie autografu Wro-
„czyńskiego, jeżeli zważymy, że sam gen. Wroczyński oświad-
„czył (?), że zerwał z P. P. P., to muszę oświadczyć, że prze-
„wód sądowy nie udowodnił panu Wroczyńskiemu należenia do
„F. P. P., a szczególnie do Rady Głównej”.

W rezultacie w stosunku do generała Wroczyńskiego i p
Leśniewskiego zrzekł się oskarżenia zupełnie, a skierował je
tylko przeciwko mnie i pp: Gorczyńskiemu, Michałowskiemu
i Łubieńskiemu. Analizując zaś naszą organizację dowodził.
„powstała ona na podłożu nienormalnych warunków życia spo-
„łecznego i państwowego w epoce politycznych zamieszek,
„w epoce kryzysów, w epoce poszukiwania dróg wyjścia i w epo-
„ce dezorientacji politycznej i wreszcie, że nie należała ona do
„żadnego kierunku politycznego, bo przecież były dowody, że
„nie należała do żadnej organizacji politycznej, bo na nas wymy-
„ślała zarówno prawica jak i lewica i że nawet prawica ostrze-
„gała ludzi, aby nie wstępowali do nas”. Miało to być według
jego słów dowodem, że, jak powiedział, „tam gdzie konia kują,
żaby swoje nogi nadstawiają i dowodem, że to nie była organi-
zacja polityczna i poważna. W końcu zaliczył nas do ludzi,
którzy wprowadzają zamęt i utrudniają rozwój państwowości,
a szkodliwymi stawaliśmy się w jego mniemaniu z powodu wcią-
gania do organizacji wojska i młodzieży, przez psucie jej losu(?)”.

Potem nastąpiła moja przemowa. Trwała ona cztery godzi-
ny. Poruszyłem w niej swoje poglądy i dążenia i wreszcie te
wszystkie momenty, które obalały zarzuty nie tylko zbrojnego
zamachu, ale i konspiracji i które dowodziły, że proces jest ja-
kąś niezrozumiałą robotą. Niestety ile razy chciałem krytykować
władze policyjne czy śledcze, to przewodniczący przerywał mi
i odbierał głos.

Nie podaję tu nawet treści tej swojej przemowy, gdyż sta-
nowiła ona resumé tego, co tutaj opisałem, a skończyłem ją te-
mi słowami:

„Z powodu mętnych zeznań, jakie tu składał przed-
„stawiciel policji p. Szretter, że jakoby słyszał o nawoły-
„waniu przeze mnie do zbrojnego zamachu, muszę powie-
„dzieć, że jakkolwiek zeznania świadków muszą być dla
„sądu mianoładne, to jednak ja nigdy do nich nie przy-
„wiązywałem najmniejszej wagi. Nigdy w życiu nie słu-
„chałem, co ludzie o kimś mówią, nigdy się tem nie kiero-

„wałem i nawet ludzi z najgorszą opinią przyjmowałem do „pracy. Postępowałem tak dlatego, że 1) podłość ludzka „nie zna granic, i ludzie, aby utopić swego przeciwnika, „posuwają się do najbezczelniejszych kłamstw i granic, „2) każdy człowiek inaczej widzi, inaczej słyszy i inaczej „rozumie i 3) że wszyscy ludzie podlegają pewnego ro- „dzaju złudzeniom i nieraz człowiek najuczciwszy co in- „nego stwierdza, aniżeli w rzeczywistości było.

„Dla potwierdzenia takich moich poglądów opowiem „taki fakt: w 1924 roku przewożono w karetce z więzienia „do sądu na sprawę dwóch złodziei, którzy po drodze umó- „wili się, że zamienią swoje nazwiska. Kiedy w sądzie wy- „wołano do sprawy X-a, to wstał Y-ek. Sprawę rozpa- „trzano i świadkowie pod przysięgą zeznawali, że w cza- „sie kradzieży widzieli tego właśnie, który stał t. j. Y, ale „kiedy ogłoszono wyrok i skazano X-a na parę lat więzie- „nia, to sądzony Y-ek podniósł się i wyjaśnił, że on nie „jest X-em a tylko Y-em. Podczas rozpatrywania przez „sąd tej rzekomej pomyłki, przyznał się, że obaj po dro- „dze umówili się, że zamienią swoje nazwiska, aby prze- „konać sąd co warte są zeznania świadków.

„Kroniki sądowe znają dużo takich przykładów i są „dowodem, że zeznania świadków przeważnie nie mają „żadnej wartości, a tem bardziej po kilku latach po za- „słtym fakcie.

„To samo mamy i tutaj. Jedni powiadają, że uważali „mnie za zdeklarowanego prawicowca, a inni znów wycó- „fali się od nas dlatego tylko, że potępiałem rząd pra- „wicowy. Jedni twierdzili, jakoby słyszeli odemnie, że „program nasz opierałem na programie Mussoliniego, a „inni twierdzili, że Mussoliniego wtedy jeszcze nie było. „Ktoś zeznawał, jakoby twierdził, że konspiracja jest ko- „nieczna ze względu na nasze dążenia do pogwałcenia kon- „stytucji, a inni znów, że powodem konspiracji była oba- „wa przed komunistami. Jedni, chociaż w kościele na przy- „sięgach stale bywali, twierdzili, że wojskowych nigdy nie „było, a inni znów, że wojskowi przysięgali. Z mojego prze- „mówienia w podziemiach kościoła na Grzybowie jedni „zrozumieli, że mówiłem tylko o sprawach ekonomicznych.

„inni, że tylko potępiałem rząd prawicowy, a jeszcze inni, „że tylko nawoływałem do dyktatury.

„Jestem przekonany, że ilu było słuchaczów, to „każdy powiedziałby co innego i to jest znowu dowodem, „że każdy uczeptał się takich słów, jakie go najwięcej ob- „chodziły i w taki sposób je rozumiał, jak sam o nich my- „ślał i do czego sam dążył.

„Z tego wszystkiego wynika, że jeżeli chodzi o ze- „znanie p. Szrettera i o nasze rzeczywiste idee, to one „znajdują swój prawdziwy wyraz tylko w moich wyjaś- „nieniach, a co do tajnego organizowania i szykowania się „do zbrojnego zamachu, to winy trzeba szukać nie w do- „mysłach, ale tylko w samych faktach i dowodach rzeczy- „wych. Czy rzeczywiście były takie dowody, czy rzeczy- „wiście byliśmy tajną organizacją, czy rzeczywiście uzbra- „jaliśmy się, w czym się te wszystkie nasze czyny ujaw- „niają i czy to wszystko byłoby w rzeczywistości możliwe?

„Wreszcie gdybyśmy nawet chcieli polegać na ze- „znaniach p. Szrettera, że dążyliśmy do zbrojnego zama- „chu, to przecież dokument w postaci cyrkularza naszego „z dnia 8 stycznia 1924 roku stwierdza niezbicie, że ta- „kich zamiarów zaniechaliśmy. Czy więc mamy teraz za „to odpowiadać? Czy to kto słyszał na świecie, aby ktoś „odpowiadał za to, czego zaniechał? Czy też powinien od- „powiadać tylko zato, do czego dążył? Chyba na to każde „dziecko dać odpowiedź może.

„Na tem kończę swoje wyjaśnienia i będę jeszcze „prosił o głos w ostatniem słowie“.

Po mnie zabrał głos obrońca p. Gorczyńskiego, mecenas p. Stanisław Kijeński. Na wstępie, odrazu muszę tu przyznać i z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć, że p. Kijeński niedarmo cieszy się mianem nestora palestry polskiej. — P. Kijeński opanował sprawę nadzwyczajnie, poznał wszystkie jej szczegóły jaknajdokładniej, wszelkie zarzuty obalał nie retoryką czy eickwencją, a dowodami rzeczowymi i silnymi argumentami, zaznaczanymi poprostu w każdym swoim słowie. Obronę swoją skierował nie na drogę uniewinnienia p. Gorczyńskiego, a na drogę oczyszczenia naszej idei i naszych poczynań, wypływających z panujących u nas stosunków i staczania się w przepaść Ojczyzny. Obronę swoją oparł na naszym programie i cytując

ustęp za ustępem, dowodził nietylko naszej niewinności, ale przeciwnie — naszego zmysłu przewidywania, bezpodstawności zarzutów i wprost konieczności naszej egzystencji.

Powtórzę tu kilka ustępów jego mowy (podług stenogramu) i tak:

„Jak na końcu programu wydrukowano, zapoczątkowano tę myśl w listopadzie 1922 roku, a ustalono w styczniu 1923 r. Czy dzisiaj w maju 1926 r. jest jaka z tych kwestji absolutnie sporną, żeby nie mogła być użyteczna? „Czy strejki pomagają wzbogaceniu robotnika? Czy alfabet w sejmie i senacie pomagają do dźwigniania państwowej? Czy ordynacja wyborcza komukolwiek dzisiaj dogadza bez względu na to, do jakiej partji politycznej należy? Czy prawa polityczne są dziś sporną rzeczą, a jednak w 1922 roku te wszystkie rzeczy od początku do końca były sporne, o tych rzeczach mówiło się pocichu, bo jeszcze w 1922 roku niezawisło nad nami tak wiele nieszczęścia, jakie nam następne lata dalsze gromadziły i gromadzą. Dzisiaj nie przez czytanie jakiegokolwiek programu, ale z życia, z tej najtęższej mistrzyni, która nas uczy, że te wszystkie rzeczy nie były do lekceważenia, ale przeciwnie, nad którymi trzeba było bardzo głęboko się namyslić. Dzisiaj życie rozwija te rzeczy i nakłada konieczność stosowania ich”...

Cokolwiek dalej mówił:

„Przekonano się, że nie było żadnych zamiarów zamachu, ani złej woli. Tylko nie umorzono całej sprawy. Według mego przekonania, gdyby tak stało się, byłoby słusznem bez krzywdy dla państwa naszego. Bo przecież jak świat światem, to niesłyszaniem było, żeby zamach i spisek polegał na tem, żeby biegać, jak kot z pęcherzem i rozpowiadać o swoich zamiarach. Żeby pisać hymn, który swoją drogą jest bardzo ładny. Żeby drukować go w gazetach, żeby mówiono wszystkim dookoła — co jest, i to nazywa się zamach. Co było przyczyną tego wszystkiego? Wprost powiem obawa, każdy obawiał się dotknąć tego”.

A jeszcze dalej:

„Przecież stowarzyszeniem tego nazwać nie można. To jest stronnictwo polityczne, a nie stowarzyszenie. I

„skutkiem tego nie można stosować określenia p. prokuratora, jakoby art. 124 odnosił się do tej sprawy. Po-
„wiedzmy na chwilę, że to jednak jest stowarzyszenie, to
„cóż powinny były władze zrobić? Bo przecież w 2 art.
„powiedziane jest, że towarzystwa i związki mogą być
„formowane bez pozwolenia władzy, w 17 art., — że oso-
„by pragnące założyć stowarzyszenie, obowiązane są piś-
„miennie złożyć o tem zawiadomienie gubernatorowi. Tu-
„taj nie chodzi o żadne zyski, więc tego rejestrować nie
„trzeba. Chociaż tu nie było formalnie rejestracji, ale ci
„panowie byli u ministra i mu to bardzo jasno zameldo-
„wali. A co w takim razie się mówi? W takim razie już
„jest orzeczenie art. 6 w naszym prawie polskim z roz-
„porządzenia ministra Spraw Wewnętrznych, w przedmio-
„cie przepisów wykonawczych do dekretu o stowarzysze-
„niach, że komisarz ludowy zapomocą organów policyj-
„nych winien baczyć, by stowarzyszenia, w jego okręgu
„powstające, nie uchylały się od legalizacji, istniejące zaś
„by nie wykraczały przeciwko przepisom prawnym. Sko-
„ro p. kierownik widział, że to jest konspiracja, powinien
„był polecić policji zbadanie co to jest i wskazać organi-
„zatorom właściwą drogą. „Toście powinni zrobić, zróbcie
„to tak“. Tymczasem nie zrobiono tego, ale wręcz co inne-
„go. Ale powtarzam, ja to wszystko cytuję, stojąc na
„chwilę na stanowisku p. prokuratora, że to jest stowarzy-
„szenie. Ale tak nie jest. To jest stronnictwo polityczne,
„które do obrębu swojej działalności zaliczyło rzeczy
„wewnętrznej polityki ekonomicznej, życia politycznego
„i oświatowego i wogóle wszystkie dziedziny, które sta-
„nowią o pewnym kierunku i o pojęciach na ten kierunek.
„To przecież nie jest stowarzyszenie, ale stronnictwo. Tu-
„taj przypominam sobie, że dużo ludzi mówiło, a kiedy
„będziecie się legalizowali? Z początku im odpowiadano,
„że niedługo — zwlekano, jak to rozumieć? Ja poproszę
„stanąć na stanowisku tego 1923 roku i oceniać z tamtego
„czasu psychologję umysłów p. Pękośławskiego i innych,
„którzy z nim pracowali. W dzisiejszych czasach, kiedy
„Polska dostała się w niezupełnie polskie ręce, kiedy ona
„sciskana kaftanem niepolskim i wskutek tego bóle odczu-
„wa, wiele rzeczy mówi się z cicha — ze strachem. I to

„jest przyczyną tych zjawisk półkonspiracyjnych, a właściwie mówiąc, tłumionych w piersiach, kochających kraj i nie mogących się znaleźć na właściwym miejscu. Niechże Wysoki Sąd zważy, ja przecież nie będę wychwalał tych ludzi, że to są serca gorące, ofiarnie oddane sprawie Ojczyzny, ale muszę powiedzieć, to nie mogą być przestępne jednostki, ale ludzie prosto idący. Jabym pragnął, żeby te pewne poźzarciki usunąć, które wówczas znalazły dokładną ilustrację w tym pracowitym przewodzie sądowym, bo one niezasłużenie są przyczepiane do tych ludzi. Może oni zawinili, że nie przewidzieli tych rzeczy, nie docenili pewnych trudności, nie zważyli dokładnie, z jakimi umysłami się spotkają, ale powiedzieć tym ludziom, że oni cokolwiek przestępczego na państwo powiedzieli, że chociaż jedno ruszenie się ich było szkodliwe, utrzymywać takie przekonanie, że ich poglądy, to wicherzenie wśród pojęć, — ja uważam, że to byłyby niezasłużone i że sąd sam siebie by skrzywdził, gdyby mógł to samo mówić. Myśmy powinni być wdzięczni tym ludziom, że oni w 1922 roku i w początku 1923 roku pewne rzeczy przewidzieli i powiedzieli jako pewnik, że to, co było wówczas jeszcze spornem, teraz okazało się prawdziwym: czy to kwestja reformy rolnej, czy strajków, czy też godzin pracy robotnika, to są wszystko rzeczy, które mówią, że myśmy powinni tym ludziom powiedzieć „Bóg zapłać, żeście o tych rzeczach mówili”...

W końcu przedstawił działalność p. Gorczyńskiego, tworzenie przez niego legjonu Pułaskiego, jego gorące i patriotyczne serce i wnosił o całkowite uniewinnienie.

Po mecenasie Kijeńskim zabrał głos mecenas Stanisław Szurlej, obrońca pp. Leśniewskiego i Michałowskiego.

P. Szurlej, wybitny i znany obrońca i mówca, może nie opanował sprawy tak dokładnie jak p. Kijeński, może taki był podział ról między obrońcami, a może chciał wykorzystać pole, nadające się do popisu swego krasomówstwa, dość, że mowa jego w mniejszym stopniu była oparta na dowodach rzeczowych, jak na idealnym, płynącym z łaski Bożej krasomówstwie. W swojej mowie położył nacisk na art. 124, który świeżo na przewodzie sądowym wysunął przeciwko nam podprokurator i obalając ten zarzut tak między innemi powiedział:

„Wymóg ważniejszy jest, ażeby wiadano, iż związek lub stowarzyszenie przedsięwzięło środki szczególne do ukrywania swego istnienia. Tu jest właśnie konspiracja i to musi być udowodnione, ażeby można było zasować art. 124. Czy tu jest konspiracja? O istnieniu tego stowarzyszenia wiedziały wszystkie czynniki, jakie tylko mogą mieć znaczenie w życiu publicznem, bo wiedział przede wszystkim rząd. Byli wysłańcy stowarzyszenia u trzech najważniejszych ministrów: u wicepremiera Głabińskiego, u wicepremiera Korfanteo, u ministra spraw wewnętrznych Kiernika, który jest właśnie resortowym ministrem tych rzeczy i nawet u ministra spraw wojskowych, który był konkurencją tego stowarzyszenia. A więc wszędzie u wszystkich władz i wszystkie te władze konferowały, mówiły swoje zdanie, wypowiadały zaopatrywanie, jeden z ministrów pytał się nawet przypadkowo spotkanego świadka Odębskiego o P. P. P., jako o takiej rzeczy, jak np. czy pan był wczoraj w teatrze, bez chęci wysnuwania konsekwencji. Inny minister nie radził tego legalizować. Był to p. Głabiński. Inny wreszcie minister, któremu ofiarowano współdziałanie po zajęciach krakowskich, minister spraw wewnętrznych, po krótkim zastanowieniu, bo nie przypuszczam, żeby bez zastanowienia powiedział, że nie może skorzystać z usług, gdyż miałyby to dla niego nieprzyjemne skutki. Wszyscy stoją na tem stanowisku, że coś istnieje, z czem się liczyć trzeba, a nikomu na myśl nie przychodzi zbadać, czy to istnieje prawnie. Z samego faktu to widzimy, gdyż nie rozmawialiby ministrowie z tymi, których uważaliby za zbrodniarzy. Ich rozmowy stwarzają prawną podstawę dla tego stowarzyszenia, stwarzają legalizację i utwierdzają w przekonaniu, że to jest stowarzyszenie polityczne, które według słów mego poprzednika nie potrzebuje żadnej legalizacji”

Pod koniec swoją obronę ujął tak:

„I przekonano się nawet, że p. Pękośławski wcale nie jest prawicowiec, a poprzednie przypuszczenie powstało stąd, że oni chodzili do ministrów prawicowych. I tu powstały przypuszczenia że skoro rozmawiali z tymi ministrami i oni ich nie aresztowali, to już napewno

„należą do prawicy. — Wina oskarżonych zaczęła się z tą chwilą, kiedy chcieli jaknajlegalniej zacząć działać. Art. 124 mówi, że winnym będzie, kto przedsięwzięcie środki „szczególniejsze do ukrycia działania organizacji i t. d.. „tymczasem oni przedsiębrali środki do zalegalizowania, „do jawności, tylko nie dano im czasu do dokonania tego. „Bo dopóki konspirowali, dotąd z nimi rozmawiali ministrowie i społeczeństwo, lecz z chwilą, gdy zaczęli starać się o legalizację — ich aresztowano. Widziano, że „zdążają do zalegalizowania i widocznie z pewnych powodów nie można było dopuścić do tego. Z tego powodu „można zaaresztować wszystkich w chwili, kiedy będą śc „do ministerstwa, aby się zarejestrować“...

Wreszcie, chcąc zbagatelizować całą sprawę, p. Szurlej zszedł na drogę wielkiej krytyki i mentora i chociaż sam nie znał dokładnie naszego programu, naszych dążeń, naszych umysłów i szczególnie naszych poglądów na sprawy ekonomiczne, równał nas z zerami, nie mającymi najmniejszych kwalifikacji do spraw państwowych. Pochodziło to, zdaje się, z rozżalenia, że nie przypadła mu rola obrony głównego oskarżonego t. j. mnie, gdyż sam to w swojej mowie tak zaznaczył: „Dwaj oskarżeni, których ja bronię nie byli wielkimi ludźmi, przykro mi to powiedzieć, ale wielcy obrony nie potrzebują“.

Następny obrońca p. Łubieńskiego, adwokat p. Eberowicz ograniczył się w kilkudziesięciu słowach do odparcia zarzutów, jakobyśmy wciągali do organizacji wojsko i do wyjaśnienia, że wciąganie przez nas młodzieży, nie mogło być uważane jako niesłychane i karygodne, wreszcie dowodził nonsensu stawiania nam zarzutów konspiracji.

Ostatni z obrońców p. M. Niedzielski, obrońca p. Wroczyńskiego, skrajny prawicowiec, całą swoją mowę poświęcił pustym, górnolotnym frazesom. W każdym swoim słowie dawał do zrozumienia, że mamy przed sobą znamiennego prawicowca, wyróżniającego się, jak każdy z nich, swoją zarozumiałością i prostacką prostotą. W obronie swojej wszystkich i wszystko obrócił w niwecz, wszystkich porównał z zerem, wszystkich członków naszej organizacji nazwał zwyczajnymi zjadaczami chleba, a samą organizację — śmiesznością, w jaką w żaden sposób postać wybitnego generała Wroczyńskiego wtłoczyć się nie da. Cała jego mowa obrońcy była na filozoficzne wywody, że p. Wro-

czyński należeć do nas nie mógł, a w końcu, tak samo jak jego mocodawca — p. Wroczyński, wywodził żale i utyskiwania, że p. Wroczyńskiego usunięto od stanowisk państwowych i że nie dano mu odgrywać wybitnej roli. Streścił to w takich słowach:

„I proszę Sąd, pomyśli sobie dziejopisarz w pierwszym rzędzie, że snąc ta Polska w roku 1926 była szalenie bogatą i rozrzućną, skoro mogła sobie pozwolić na to, by najwytrawniejszych generałów, lub uczni wykwalifikowanych wieloletnią pracą w akademji i uczelniach wyższych, wyeliminować od wszelkiej pracy publicznej i społecznej. Pomyśli sobie historyk, że snąc ta Polska miała nadmiar sił fachowych, skoro mając 1000 klm. granicy od strony Rosji niczem nie osłoniętej, mogła sobie pozwolić, by lekko, dla kaprysu, usunięto od pracy realnej ludzi, którzy się wślawili jako mistrze sztuki obronnej i fortyfikacyjnej. Ale po tem wrażeniu bogactwa polskiego przyjdzie inne, wrażenie potężniejsze jeszcze, wrażenie bezmiernego ubóstwa. Kiedy słyszymy dziś o tem, że przed dwoma tysiącami lat w Grecji, niejaki Djo- genes ze świecą w ręku wśród białego dnia szukał uczciwego człowieka, to sobie myślimy, mój Boże, co to za nieszczęśliwy kraj, skoro wymagał tak dziwnych wysiłków, aby znaleźć jednego człowieka prawdziwego. Ale kiedy padnie spojrzenie historyka na dzisiejszą dobę, o ileż nieszczęśliwszy wyda mu się kraj, ten kraj, gdzie wśród białego dnia nie ze świecą, ale z mieczem szukano ludzi uczciwych. Pomyśli historyk, to musiał być bardzo nieszczęśliwy kraj, w którym w inny sposób nie można było znaleźć uczciwego człowieka. Ale ja jestem optymistą. Ja sądzę, że, jak głębiej się wpatrzy dziejopisarz w dzisiejsze warunki, to znajdzie wiele czynników, które jego obawy ukoją, gdyż dobrze szukając, znajdzie się tych uczciwych ludzi wielu, z tem jednak zastrzeżeniem, że są oni przeważnie usunięci z widowni życia publicznego. Znaleźć tych ludzi można gdzieś w zapadłej wsi, znaleźć tam można genjuszów, sławnych generałów, którzy uprawiają rolę, by na chleb zarabiać, znaleźć ich można nad nauką teoretyczną — w rozmyślaniach, a co jest rzeczą najstraszniejszą może, że można ich znaleźć również i na dzisiejszej rozprawie na ławie oskarżonych”.

Muszę tu dodać, że to wychwalanie pod niebiosa p. Wroczyńskiego, a jednocześnie potępienie i wyśmiewanie wszystkich innych, wywołało niesmak na całej sali, a wycieczka pod adresem prokuratora, że generała Wroczyńskiego wciągnięto w sprawę z powodu różnych koterji, zmusiło podprokuratora do repliki i do zaznaczenia, że były przecież zupełnie wystarczające dane, by generał Wroczyński stanął przed sądem.

Na zakończenie, w ostatnim słowie, udzielono głosu wszystkim oskarżonym.

Ja w ostatnim słowie chciałem rozwinąć przed sądem genezę powstania naszej organizacji, a co ważniejsze, chciałem przedstawić wszystkie te momenty psychologiczne, jakie wpływały z niesłychanych u nas warunków państwowych, z rujnowania wszelkich zdrowych podwalin pod egzystencję państwa, z niesłychanej demoralizacji, idącej od góry, bo od sejmu i wogóle chciałem przedstawić przyczyny bezustannego staczania się w przepaść naszej Ojczyzny, ale przewodniczący sądu nie pozwolił mi mówić i ilekroć poruszałem ten temat, odbierał mi głos.

Muszę tu zauważyć, że, jak świat światem, to nigdzie takich sądów nie ma, aby oskarżonemu w ostatnim słowie nie wolno było mówić. Oskarżonego można pociągnąć do odpowiedzialności i nawet go ukarać za używanie w swojej obronie niewłaściwych słów i zwrotów, ale choćby mówił 10 godzin, nie wolno mu odbierać głosu i nie można mu odbierać możności wypowiedzenia wszystkiego, co mogłoby wpłynąć na oświecenie sprawy pod kątem psychologicznym i co mogłoby mieć znaczny wpływ na wydanie takiego, czy innego wyroku.

Nie chcąc jednak upierać się i nie chcąc wywoływać scysji, może niepożądaney w skutkach dla mnie, w przekonaniu, że zajęcie takiego stanowiska przez przewodniczącego pochodzi z ogólnego przygnębienia, jakiemu podlegali wszyscy z powodu zaszłych na ulicy wypadków majowych, do żądania przewodniczącego zastosowałem się i obronę swoją w ostatnim słowie ograniczyłem tylko do swojej osoby. Wypowiedziałem ją w taki sposób:

„Na zakończenie swojej obrony powiedzieć muszę, „że taki jest zwyczaj, że każdy, co zawinił, powinien uderzyć się w piersi i powinien obiecać poprawę. Ja tego nie „zrobię, bo nie wyrzeknę się patriotyzmu i nie mogę słu-

„chać i patrzeć, jak ludzie w bogatej Polsce umierają lub „odbierają sobie życie z głodu i wreszcie wszystko co robię, to robię po głębokim namyśle, z całkowitą przytomnością umysłu i gotów jestem ponosić za to konsekwencje. Ja się nigdy niczego nie zapierałem i przed niczem „nie cofałem, bo nie znam uczucia lęku, nietylko więc nie „obiecuję poprawy, ale przeciwnie przyrzekam, że ile razy „wypadnie do tego potrzeba, a mnie zdrowie i siły nie „opuszczą, to zawsze do takiej samej pracy się wezmę.

„Muszę tu jeszcze powiedzieć, że kto mnie tylko „w ostatnich czasach spotykał, to zapytywał dlaczego ja „nie postaram się o jakieś wpływy, aby nasza sprawa mogła być umorzona i jako dowód, że byłoby to możliwe „stawiano mi za przykład sprawę tajnej organizacji „Strażnica^{*)}), która przecież poszła pod sukno.

„Mylił się każdy kto sądził, że mnie o wykręcenie „się z tej sprawy chodzi i mylił się kto sądził, że ona tutaj w tych ścianach się zakończy. Moja idea tutaj dopiero „się narodziła i tutaj dopiero bierze swój początek, bo ona „nietylko musi jeszcze stanąć przed Trybunałem Narodu „i przed Sądem Historji, ale musi żyć dalej, bo, w mojem „mniemaniu, ta sprawa jest dopiero narodzinami niezbędnego u nas rygoru i porządku.

„Bo ja, proszę Sądu, siedziałem cicho, jak ta mysz „pod miotłą, i przyglądałem się, jak nam różni ludzie „budowali Ojczyznę i wyczekiwałem ładu, porządku i dobrobytu. I ponieważ nie garnę się do żadnego stanowiska „czy władzy, to jeśli tylko ten ład i dobrobyt nastąpi, to „znów się schowam i zamilknę, w przeciwnym jednak razie, choć mi dobrze wiadomo, że na drodze swojej pracy „będę zawsze spotykał kamienie i przeszkody, które będę „musiał zwalczać i usuwać, to jednak zawsze, jak już powiedziałem, o ile mi tylko zdrowie pozwoli, nigdy od „takiej pracy się nie usunę.

„Muszę jednak wyjaśnić, że jeżeli nie obiecuję poprawy, to tylko dlatego, że winy w czynach swoich do-

*) „Strażnica” była formowana na terenie Poznańskiego li tylko ze sfer wojskowych, a jak głosiła fama, była organizowana przez generała Wł. Sikorskiego.

„patrzeć się nie mogę i nie wiem doprawdy, w czym się
„ona znajdować może. Gdyby jednak Sąd uznał, że postę-
„powanie moje w czemkolwiek było niewłaściwe, to i tak
„żadnej kary się nie boję, bo najsurowsze nawet prawo
„karze nie czyni ludzkie, jak to powiedział prokurator
„w procesie Umińskiej o zabójstwo Żyznowskiego w Pa-
„ryżu, a tylko pobudki tych czynów. Bo czyny mogą być
„mimowolne — pod wrażeniem chwili, a pobudki zawsze
„są obmyślane. Wreszcie jakież to były te czyny nasze
„i gdzie one się znajdują, a jakie były nasze pobudki?
„Chyba, panowie sędziowie, sami najlepiej o tem wiecie.
„Pobudki te znajdują swój wyraz i całą swoją treść w na-
„szym hymnie, który jest ułożony w myśl moich życzeń,
„który jest odbiciem naszej duszy i który jest najlepszym
„świadkiem naszych zamiarów.

„Wreszcie na ostatek dodam jeszcze, że w każdym
„przewinieniu zachodzą przecież różne okoliczności łago-
„dzące, ja więc na takie okoliczności powołać się pragnę.

„Otóż, proszę Sądu, okoliczności te przejawiają
„się w tem, że w mojem mniemaniu, każdy człowiek ma
„w pewnym kierunku zboczenia umysłowe, a ja takimi
„zboczeniami jestem obciążony dziedzicznie: mój prapra-
„dziad Prokop Pękosławski, jako wielmoża, utrzymywał
„swoim kosztem hufce zbrojne i kiedy 340 lat temu Duń-
„czycy zajęli Inflanty, to poszedł tam z swemi hufcami,
„Duńczyków pobił i wyrzucił — i oswobodził Inflanty.
„Potem znów z temi samemi hufcami stał na prawem
„skrzydl Zamoyskiego pod Byczyną, kiedy pobito i wzię-
„to do niewoli pretendenta do naszego tronu — Maksy-
„miljana Austrjackiego. Większą część swojej fortuny na
„takie właśnie fantazję stracił.

„Mój dziad Kazimierz, jako jeszcze człowiek bardzo
„bogaty, brał czynny udział w rewolucji 1831 roku. Pra-
„wie wszystko mu skonfiskowano i prawie wszystko stra-
„cił. Musiał emigrować zagranicę i potem dopiero po uła-
„kawieniu wrócił i musiał się wziąć do pracy. Ojciec mój,
„posiadając już bardzo niewielkie fundusze, był na pow-
„staniu pod Langiewiczem i był dwukrotnie raniony. Miał
„obie ręce przestrzelone. Również emigrował zagranicę i
„również po ułaskawieniu i po powrocie, straciwszy wszyst-

„ko, wziął się do pracy. Od dzieciństwa wpajał we mnie „patriotyzm, opowiadał mi ciągle o naszej Ojczyźnie, opowiadał, że musi, jak to przepowiedział Wernyhora, powstać wojna ludów i że potem musi nastąpić oswobodzenie „naszej Ojczyzny. Pamiętam jako dzieciak, jak parę razy „podczas różnych zaburzeń światowych, magazynował już „w piwnicach różne prowianty, bo mu się zdawało, że już „ta wojna wybuchnie i że znowu pójdzie walczyć i na- „reszcie doczeka się wolnej Ojczyzny. Takimi właśnie „zboczeniami umysłowymi obciążyli mnie przodkowie.

„Obecnie, niestety, muszę powiedzieć, że zazdroszczę „memu ojcu tego szczęścia, że już leży na Powązkach, bo „takiego chaosu, takich podłości i idjotyzmów, takiego bag- „na i takiej niewoli, jaka jest u nas w niepodległej Polsce, „to chyba niema nigdzie na świecie. U nas nietylko nie „wolno szukać ratunku dla Ojczyzny, nietylko nie wolno „zajmować się sprawami państwowymi, bo to się nie podo- „ba naszym władzom, ani naszym partjom politycznym, „ale u nas nie wolno i nie można przecież uczciwie praco- „wać. U nas tylko wszelka łobuzeria i marnota ma swo- „bodne pole dla swoich praktyk i, niczem się nie krępując, „nietylko bezkarnie robi co jej się podoba, ale nawet jesz- „cze wszędzie znajduje poparcie. Przecież tych, co ujaw- „niali łajdactwa i nadużycia prześladowano i wyrzucano „z posad. Jeszcze raz powtórzę tu słowa Bilińskiego: „W Polsce tylko partyjność i kieszeń“ i nie zawaham się „dodać od siebie, że jeżeli tak dalej pójdzie, to Polska „stanie się nietylko oazą, ale nawet rozsądnikiem jakiegoś „bagna i deprawacji.

„A wreszcie zapytać muszę, czy różni posłowie i „dygnitarze, którzy zamiast budować ojczyznę, robili róż- „ne dobre interesy i żerowali na naszej państwowości i na „całym społeczeństwie, mieli tak dalej hulać bez końca „i bezkarnie? Czy Ojczyzna nie zażądałaby od nich nig- „dy rachunku? Czy nie powinni oni wszystko oddać z nad- „datkiem? Czy nie należało ich usunąć od tego żłobu? „Przetrzyjmy oczy i zastanówmy się dokąd to prowadziło „i skąd szła zguba Ojczyzny?

„Sądzicie mnie panowie, jak wam sumienie dyktuje, „bo ja do żadnej winy się nie poczuwam i o żadną łaskę

„nie proszę! Ja nigdy żadnej łaski nie przyjmowałem, a „przeciwnie całe życie co mogłem — rozdawałem. Dawa- „nie zawsze sprawiało mi wielką przyjemność i wielkie „zadowolenie wewnętrzne, natomiast łaska jakaś byłaby „dla mnie upokorzeniem i krzywdą.

„Wreszcie pragnę, aby wasz wyrok, Panowie Sę- „dziowie, był zwierciadłem naszych stosunków, aby był „świadcstwem, co u nas komu wolno, a co komu nie wol- „no, i aby się od Was społeczeństwo dowiedziało, czy ma „prawo reagować na istniejące u nas nieporządki i na „kłótnie partyjne, czy też musi, jak to stado baranów, „przypatrywać się obojętnie, jak nam różni ludzie, a na- „wet łobuzy, prowadzą Ojczyznę do zguby!?

„Nakoniec, kiedy Panowie Sędziowie, staniecie wo- „bec alternatywy, co zrobić z tym Pękosławskim i innymi, „to proszę Was o jedno: nie kierujcie się psychologią chwi- „li, a spojrzycie w niedaleką przyszłość i nie zapominaj- „cie, że gorzkie słowa prawdy nikomu się nie podobają „i że ludzie, którzy umieją patrzeć na szereg lat naprzód, „zazwyczaj nie znajdują zrozumienia ani u władz, ani „u narodu. Najlepszym tego dowodem jest obecny pre- „zydent Czechosłowacji Massaryk, który nie tak dawno „był potępiony przez cały swój naród i musiał przebywać „na obczyźnie, a teraz jest dożywotnim prezydentem!

„Na tem zakończę swoją obronę”.

Po mnie udzielono głosu p. Górczyńskiemu. Przemówił w te słowa:

„Ojciec mój powstaniec 1863 roku i matka wszcze- „piali we mnie od dzieciństwa jad do moskali. I ja z tym „jadem umrę. Lecz, jak zawsze bywa, jest zastęp ludzi nie- „dojrzałych do wypadków dziejowych, którzy tylko po- „lują na sensację i na taną reklamę, obzucają mnie kalu- „mniami i obrzydzają moje porywy patriotyczne. Pisali, „że Górczyński formował moskalofilski legion, jako ró- „wnoważnik legionu Piłsudskiego. Na taki zarzut odpo- „wiam listem, który pisałem: „Wobec tego, że zarzucono „mi sympatię dla moskali, proszę osoby, posiadające ja- „kiekolwiek dowody rzeczowe, o zgłoszenie się na proces „sądowy”, lecz muszę zaznaczyć, że nikt się przecież nie „stawił. A przysięgam na co mam najdroższego, to jest na

„sztandar Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, że nie sympatyzowałem moskalom i nie był to równoważnik legionu „Piłsudskiego, ale legion Pułaski, jako organizacja patriotyczna, ogarnięta miłością kraju i utworzona nie z sympatii dla moskali, ale z nienawiści! Z nienawiści za kości polskie, rozsypane po drogach syberyjskich, a dziś z nienawiści za prąd bolszewizmu, przedzierającego się do nas! I kiedy Rosja Sowiecka zaczęła działać, ja, jako człowiek energiczny, pierwszy przy boku inżyniera Pękosławskiego, zacząłem tworzyć organizację Pogotowia „Patriotów Polskich. I kiedy inżynier Pękosławski wyznał mi, że odbył w tym celu parę zebrań, lecz, że na nich nie mógł dojść do porozumienia, co sam potem stwierdziłem, będąc zaproszony przez niego na takie zebranie „do Resursy Kupieckiej, to wtedy przyszliśmy do przekonania, że jeżeli w Polsce chce się coś zrobić, to aby „jaknajdalej od różnych zebrań, wieców i komisyj. I wtedy zabraliśmy się zaraz do czynu. Wysoki Sądzie, ja nie „chcę zabierać czasu i ograniczę się do powiedzenia, że „do żadnej partji nigdy nie należałem, a należę do jednej „tylko, której na imię „Polska“. A co przewodziło mi „w tej organizacji“ to ostatni czterowiersz hymnu „Patriotów Polskich“.

Następny oskarżony p. Michałowski wypowiedział te kilka słów:

„O żadnym skutku należenia do P. P. P. nie myślę, „bo to należy do p. Pękosławskiego. Kierowałem się ideą, „dla której poświęcali się moi przodkowie“.

Oskarżony p. Leśniewski dał następujące wyjaśnienie:

„Przystąpienie moje do P. P. P. było w tym celu, że „by przyczynić się do uzdrowienia panujących u nas „strasznych stosunków. Miłość Ojczyzny napęłniała mnie „i pragnąłem jej służyć. Miałem i mam silne przekonanie „że organizacji ta służyła rzeczy dobrej i pożytecznej. „Przez cały czas należenia do różnych organizacyj, pracowałem w cichości, nie chlubiąc się tem. Nigdy nie dążyłem do żadnych odznaczeń i zawsze pracowałem w zupełnej cichości. Pracą swoją wywalczyłem sobie dostateczne warunki egzystencji i na tem kończę swoje przemówienie i proszę o uniewinnienie.

Oskarżeni p. Wroczyński i Łubieński zrzekli się ostatecznego słowa.

Na tem zakończono przewód sądowy.

Sąd udał się na naradę i po 4-ch godzinach dnia 19 maja 1926 r. ogłosił wyrok następujący:

Wyrok.

„Na zasadzie art. 766, 771 punkty 1 i 3, — 776, 976 i 999 Ustawy Postępowania Karnego, art. 60 i 61 Przepisów Tymczasowych o kosztach sądowych, oraz na mocy art. 54 i 124 część II punkt 4 Kodeksu Karnego Sąd zawyrokował:

Mieszkańców miasta stołecznego Warszawy: Jana Pękoślawskiego, lat 49, syna Tomasza i Anny — Witolda Gorczyńskiego, lat 49, syna Józefa i Jadwigi — Olgierda Michałowskiego, lat 48, syna Adama i Małgorzaty i Tomasza Łubieńskiego, lat 61, syna Pawła i Marii skazać na zamknięcie w twierdzy: Jana Pękoślawskiego na przeciąg 4-ch miesięcy i na uiszczenie 20 złotych opłaty sądowej, Witolda Gorczyńskiego na przeciąg 4-ch miesięcy i na uiszczenie 20 zł. opłaty sądowej, Olgierda Michałowskiego na przeciąg 2-ch miesięcy i na uiszczenie 10 zł. opłaty sądowej i Tomasza Łubieńskiego na przeciąg 1 miesiąca i na uiszczenie 5 zł. opłaty sądowej. Na poczet wyżej orzeczonych kar pozbawienia wolności zaliczyć oskarżonemu Janowi Pękoślawskiemu areszt zapobiegawczy od dnia 20 stycznia 1924 r. do dnia 31 marca 1924 roku i oskarżonemu Olgierdowi Michałowskiemu 2 miesiące aresztu zapobiegawczego i uznać w stosunku do Michałowskiego karę pozbawienia wolności za odbytą i tychże oskarżonych Jana Pękoślawskiego, Witolda Gorczyńskiego, Olgierda Michałowskiego i Tomasza Łubieńskiego z oskarżenia z art. 52, 101, cz. I i 102 cz. I K. K. uniewinnić. Wszystkich czterech skazanych obciążyć solidarnie kosztami sądowymi. Co do dowodów rzeczowych powziąć odrębną decyzję. Mieszkańców m. st. Warszawy Józefa Leśniewskiego, lat 55, syna Michała i Antoniny i Jana Wroczyńskiego, lat 50, syna Adolfa i Emilji — uniewinnić“.

Na oryginale następują podpisy.

Jednocześnie wyjaśniono nam, że motywy wyroku zostaną ogłoszone dnia 1 sierpnia 1926 roku.

W międzyczasie p. Gorczyński dostał ataku nerwowego i był przez rodzinę umieszczony w zakładzie dla nerwowych w Grodzisku, później zaś, ze względu na grożącą mu karę i ze względu na nieukończony jeszcze w ostatecznej formie proces

sądowy, był odesłany przez Sąd Okręgowy do lecznicy na obserwację. Po kilku miesiącach obserwacji, lekarze orzekli, że stał się niezdolnym do odpowiadania za swoje czyny i na podstawie tego orzeczenia Sąd Okręgowy na posiedzeniu gospodarczem zwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności.

Dodać tu muszę, że po półtorarocznej kuracji w kraju i zagranicą, p. Gorczyński uspokoił się zupełnie i powrócił do normalnego zdrowia, a później jeszcze przez półtora roku pracował normalnie, zajmował się różnemi sprawami i interesami i wreszcie rozchorował się na wrzody w żołądku i w kiszkiach i umarł dnia 27 sierpnia 1929 roku.

Dnia 8 sierpnia 1926 roku doręczono mi przez policję motywy wyroku na 8-miu stronicach druku maszynowego, które w ważniejszych ustępach tak się przedstawiły:

Poz. 8 p. a. Organizacja P. P. P. działała poza partjami politycznemi, istniejącemi w naszym państwie, a więc nie była stronnictwem politycznem.

Poz. 8 p. b. Organizacja P. P. P. wbrew ustawie o stowarzyszeniach 1906 roku nie była zarejestrowana.

Poz. 8 p. c. Okólnik ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 17 lutego 1926 roku za Nr. 51, zdaniem Sądu nie ma zastosowania do org. P. P. P., gdyż dotyczy on partji politycznych, P. P. P. nie miało charakteru partji politycznej, a raczej wojskowej.

Poz. 8 p. d. Bytność Pękosławskiego w imieniu organizacji P. P. P. u ówczesnych ministrów pp. Głabińskiego i Kiernika nie może mieć żadnego znaczenia, gdyż delegacja P. P. P. nie uczyniła żadnych konkretnych kroków w kierunku zalegalizowania organizacji.

Poz. 8 p. e. Organizacja była zakonspirowaną, gdyż wyjaśnienia zarówno Pękosławskiego, jak i świadków, jasno określają tajemniczość, jaką się organizacja P. P. P. otaczała (przysegi, pseudonimy, hasła i t. p.).

Poz. 8 p. g. Organizacja P. P. P. była w istocie stowarzyszeniem, które obrało sobie za przedmiot działalności jakiś cel określony (art. 1 Ustawy o stowarz. z 1906 r.).

Poz. 10. Właściwym celem P. P. P. było stworzenie organizacji na wzór wojskowej, co się ujawniło w wewnętrznym jej organizowaniu (Rada Wojenna, Komendant sił zbrojnych, Szef Sztabu i t. p.) jak również i w różnych poufnych i tajnych dokumentach

Poz. 11 ...że dokumenty powyższe nie były znane ani zwy-

czajnym członkom, ani komunikowane szerszej publiczności, czy też wybitnym jednostkom, stojącym na czele rządu.

Poz. 12. Że szkodliwość tego stowarzyszenia polegała na wciąganiu do organizacji uczniów szkół średnich i odrywania ich od właściwego ich celu - od nauki (zeznanie świadków Świeżyńskiego, Bliklego, Ignatowicza, Laskowskiego i innych), a także na wciąganiu do organizacji wojskowych, co winno być uważane również za szkodliwe dla wewnętrznej spójności i dyscypliny armii; powyższą okoliczność stwierdzili w swoich zeznaniach świadkowie: Kosiewicz (przysięgało około 30 szeregowców), gen. Macewicz i ppułk. Thierbach (widzieli na przysiędze oficerów w służbie czynnej), Wardecki (składali czasem przysięgę wojskowi), ksiądz Adamczyk (przysięgało 6-ciu żołnierzy i paru oficerów), por. Mancewicz i podch. Narzymski, którzy przysięgali w mundurach jako wojskowi służby czynnej, oraz świadkowie ksiądz Wiśniewski, Brański i inni.

Poz. 13. Że wobec tego czyn występny i imputowany oskarżonemu należy kwalifikować z części II p. 4 art. 124 K.K."

Po wczytaniu się w motywy, otworzyłem szeroko oczy i zacząłem biadać nad naszą nieszczęsną Ojczyzną i nad tem, że u nas instynkta niewolnicze i służalcze tkwią jeszcze w całym narodzie, że u nas nawet sędziowie nie są jeszcze wyrobieni politycznie i że nawet sędziowie nie zdają sobie poprostu sprawy z praw, jakie nam nadaje nasza niepodległość i konstytucja. Bez najmniejszego więc wysiłku i namysłu usiadłem i napisałem apelację takiej treści:

Apelacja

„Do Sądu Apelacyjnego w Warszawie za pośrednictwem Sądu Okręgowego VIII Wydział Karny. Jana Pękosławskiego, oskar. z art. 101 i 102 K.K. zam. w Warszawie przy ul. Górnośląskiej Nr. 22. W sprawie Nr. VIII/2K 124/26. Apelacja. VIII Wydział Karny Sądu Okręgowego w Warszawie wyrokiem swoim z dnia 4/19 maja r.b. w sprawie organizacji Pogot. Patryj. Polskich skazał mnie na 4 miesiące twierdzy z części II p. 4 art. 124 K.K., przyczem w motywach swoich podał co następuje: (w tem miejscu wyszczególniłem wszystkie te pozycje, które podałem wyżej), Nie mogę się zgodzić, aby takie interpretowanie przez Sąd Okręgowy celów i charakteru naszej organizacji było zgodne z rzeczywistością, bo przecież organizacja nasza była powołana do życia przedewszystkiem w celu szukania sposobów ratowania Ojczyzny i uzdrowienia stosunków. To było

właśnie powodem, że miała swój program polityczny (art. 3 poz. 24 aktu oskarżenia), który obejmował wszelkie sprawy naszej polityki wewnętrzno - ekonomicznej, wyborów do sejmu, ordynacji wyborczej i t. p., a tem samem organizacja miała poświęcić swoje siły i egzystencję **jedynie sprawom państwowym**, a więc politycznym, co jest przecież przeciwieństwem do wszelkich innych organizacji bądź społecznych, bądź sportowych, bądź też wojskowych i jako wojskowa uważana być nie mogła, bo nigdy naszym celem nie było kultywowanie sztuki wojennej. Fakt zaś, że nie należała do żadnej z istniejących u nas partii politycznych, nie dowodzi bynajmniej, że nie była polityczną, bo koncepcje polityczne nie kończą się na tych tylko partiach politycznych, jakie u nas istniały i jakie prowadziły Ojczyznę do zguby, a mogą powstawać co dzień inne.

Że znów spoistość organizacji miała polegać na dyscyplinie wojskowej, to było to przez wszystkich świadków, jak również przez nasz curkularz z dnia 8 stycznia 1924 r. (akt oskarżenia ark. 2 poz. 10) zupełnie jasno i wyraźnie określone że organizacja nasza, poza swoim programem politycznym, chciała być rezerwą, a jak powiedziano w powyższym cyrkularzu „chciała być w pogotowiu”, na wszelki przypadek, do czynnego wystąpienia przeciw zakusom bolszewickim.

Dowody powyższe zupełnie wyraźnie ustalają, że organizacja nasza była właśnie stronnictwem politycznem i cyrkularz ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 17 lutego 1920 r. Nr. 51 w zupełności się do niej odnosi i poglądy Sądu Okręgowego, że powinna być legalizowana upadają całkowicie. A zresztą z powodu tego, że nasza konstytucja, różne nasze ustawy, rozporządzenia i okólniki w sprawach politycznych bardzo często znajdują się jeszcze w stanie niezgodnionym i w kolizji z kodeksem karnym, który obowiązywał w państwach o ustrojach samowładczych, i bardzo często nietylko społeczeństwo, ale i władze nie wiedzą jak je rozumieć, to dla uniknięcia błędnego, a dla nas może niekorzystnego interpretowania tych ustaw i rozporządzeń, rozesłałem w czasie między 21 a 24 grudnia 1923 r. okólniki o powołaniu naszej organizacji do życia do wszystkich naszych pism i władz, a między innemi do: 1) Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, 2) do Ministra Spraw Wewnętrznych, 3) do Wojewody Warszawskiego i 4) do Komisarza Rządu na m. st. Warszawę. Władze powyższe odmówiły mi wydania na ręce odpowiedniego zaświadczenia, uprzejmie proszę więc Wysoki Sąd Apelacyjny o łaskawe zażądanie tego drogą urzędową.

Sądzę, że ten fakt rozesłania przezemnie okólników do wszystkich pism i władz, jak również moja bytność w imieniu organizacji u kilku ministrów i wreszcie rozrzucanie naszych programów na wszystkie strony, jest chyba dostatecznym dowodem, że organizacja nasza nie tylko nie ukrywała się przed władzami, ale przeciwnie wszelkimi siłami starała się o to, aby świadomość o jej egzystencji, programie i celach dotarła do najszerzych warstw społeczeństwa.

Używanie zaś przez nas pseudonimów, haseł, przysięg i tajnych rozkazów było wywołane li tylko moją przezornością i obawą wielu jednostek, które i dziś się ukrywają przed komunistami i wreszcie taka konspiracja co do jednostek, a nie co do celów, była stosowana tylko w samej organizacji między członkami, nigdy zaś nie dotyczyła samego programu i celów. Jakże przed wszystkimi władzami stawialiśmy jasno i otwarcie. Władzom tym, oczywiście, nie mogliśmy zawracać głowy, zabierać czasu i objaśniać im najdrobniejsze szczegóły naszych tajnych (przed członkami) rozkazów.

Tajemniczość więc naszej, w pewnych wypadkach, działalności nie była powodem ukrywania się przed władzami, a tylko przed nieporzadzonymi członkami - szpiegami, a przytem, nie przeczę, że takie nadanie organizacji pozorów tajemniczości i konspiracji stosowałem poniekąd celowo, gdyż to dla ludzi, widzących potrzebę nowej, politycznej, a prawdziwie patriotycznej organizacji, mogącej być jednocześnie kadrami przeciw komunistom, było dużą zachętą do wstępowania w nasze szeregi.

Co do szkody, jaką wyrządzaliśmy młodzieży przez odciąganie jej od właściwego celu, t. j. od nauki, to my nie możemy odpowiadać za istniejące i obowiązujące rozporządzenia, które wyraźnie powiadają, że młodzież od 18-go roku swego życia może należeć i można ją kooptować do różnych stronnictw i organizacji (przykład: „Sokół”, „Strzelec”, „Harcerze”), a wreszcie, jeżeli społeczeństwo już od 21-go roku swego życia ma prawo czynnego udziału w wyborach i w życiu politycznym, to kiedyż byśmy je wychowali politycznie? W mojem mniemaniu, to jest właśnie powodem, że kołowaciznę komunistyczną łatwo jest szerzyć wśród surowej, niedoświadczonej młodzieży, wychowanej w analfabetyzmie politycznym.

Twierdzenie zaś Sądu Okręgowego, że wciągaliśmy do organizacji żołnierzy z armii czynnej nie jest ścisłe, gdyż jakkolwiek świadkowie, na których powołuje się Sąd w motywach wyroku, t. j. Edward Kosiewicz, gen. Gustaw Macewicz, Jan

Thierbach, Roman Wardecki, ksiądz Adamczyk i inni, zeznawali rzeczywiście, że u przysięgi widywali członków w umundurowaniu wojskowym, to jednak wszyscy ci świadkowie na zapytania moje, czy mają absolutną pewność, że to byli wojskowi z armii czynnej, odpowiadali, że takiej pewności, bądź z powodu ciemności w kościele, bądź też z powodu nieumiejętności rozróżniania odznaczeń wojskowych, nie mają i za to ręczyć nie mogą.

Z tego powodu proszę Sąd Apelacyjny o powtórne wezwanie i zbadanie powyższych świadków.

Faktu znów, że do nas należało dwóch wojskowych na blisko 3000 członków, t. j. por. Mancewicz i podch. Narzyski, skooptowanych przez nieświadomość naszych członków, nie można uważać za demoralizację wojska, ani też za specjalne wciąganie wojskowych do organizacji, a tylko, w ogólnej liczbie członków, za przypadek, co też natychmiast po ujawnieniu, że to przypadek, zostało przekreślone przez usunięcie podchorążącego Narzyskiego z organizacji, a por. Mancewicz pozostał dobrowolnie i świadomie i, jako człowiek inteligentny i pełnoletni, powinien sam za swoje czyny przed swoimi władzami odpowiadać.

Jak wynika z moich przekonań i wyjaśnień, Sąd Okręgowy, bądź mylnie interpretował charakter naszej organizacji, bądź też na przewodzie sądowym nie ujawniono wszystkich szczegółów, mających dla sprawy zasadnicze znaczenie, jak np. fakt rozesłania przezemnie okólnika do wszystkich pism i władz, i dlatego ośmielam się prosić Wysoki Sąd Apelacyjny o rozpatrzenie sprawy ponownie i o całkowite uchylenie wyroku Sądu Okręgowego.

Pozwolę sobie dodać jeszcze, że karanie ludzi dobrej woli, którzy poświęcają dla spraw państwowych swój czas, trudy i pieniądze, byłoby dla prawdziwych patriotów odstrasżającym przykładem, natomiast torowałoby drogę nie mającym nic do stracenia różnym mętom społecznym, bo nadmienić muszę, że współpraca z naszym partyjnictwem nie była ani możliwa, ani celowa.

Warszawa, dnia 21 sierpnia 1926 roku".

(Jan Pękosiński).

Z powodu choroby p. Gorceńskiego i przewlekania się jego obserwacji przez lekarzy, sprawa leżała odłogiem i wyznaczono ją w Sądzie Apelacyjnym dopiero na dzień 20 lutego 1928 roku.

Apelację założyliśmy tylko ja i p. Łubieński, gdyż p. Gorczyński został zwolniony, a p. Michałowski, uważając, że już odcierpiał swoją karę, nie chciał już więcej zadawać sobie trudów i wydawać pieniędzy.

Ponieważ w Sądzie Apelacyjnym nie może bronić się sam oskarżony, a musi postawić obrońcę — adwokata przysięgłego, więc nie chcąc, aby mi Sąd wyznaczał obrońcę z urzędu, uprosiłem p. Stanisława Szurleja, który już znał dobrze sprawę z przewodu sądowego w Sądzie Okręgowym.

W imieniu p. Łubieńskiego apelację złożył adw. p. Eberowicz.

Sąd Apelacyjny składał się: przewodniczący T. Rakowski, Sędziowie członkowie: M. Janowski i B. Sawicki, podprokurator S. Raczyński.

Po odczytaniu przez Sąd motywów wyroku Sądu Okręgowego i złożonych apelacji, Sąd udzielił głosu podprokuratorowi. Podprokurator w mowie swojej zgodził się już teraz z naszymi wywodami w apelacji, że P. P. P. była w istocie stowarzyszeniem politycznem, ale jednak nie przestał oskarżać nas z tego powodu, że nasze stowarzyszenie przedsiębrało szczególne środki do ukrywania osób, biorących udział w zarządzie stowarzyszenia i opierając się na tem przewinieniu, domagał się w dalszym ciągu zastosowania art. 124 cz. II.

Po nim zabrał głos mój obrońca p. Szurlej. P. Szurlej, opierając się na złożonej przezemnie apelacji, dowodził punkt po punkcie, bezpodstawności zarzutów p. podprokuratora i bezpodstawności stosowania do nas części II art. 124 z pominięciem części I tegoż artykułu, wreszcie wygłaszając wspaniałą przemowę, opartą na naszych dążeniach i na naszym patriotyzmie, dopraszał się zupełnego oczyszczenia nas z jakichkolwiek zarzutów.

Obrońca p. Łubieńskiego p. Eberowicz przyszedł już pod sam koniec przewodu sądowego i całą swoją obronę ograniczył do prośby o uniewinnienie p. Łubieńskiego.

Po przemowach obrońców ja zabrałem głos, przemówiłem w te słowa:

„Nie chcąc zabierać czasu Wysokiemu Sądowi, gdyż „po przemówieniu p. podprokuratora i mojego obrońcy „uważam to już za zbyteczne, ograniczę się tylko do niektórych szczegółów, które rzuca pewne światło na nasze poglądy i dążenia i wogóle na całą sprawę.

„Pan podprokurator w swojej przemowie w Sądzie Okrę-

„gowym powiedział o nas, że tam, gdzie konia kuja, to
„i żaby swoje łapki nastawiają.

„Ja nie wiem, gdzie ci kowale byli, bo ja od zarania
„naszej niepodległości nic więcej nie robiłem, jak tylko
„obserwowałem nasze życie polityczne i obserwowałem
„tych wszystkich, którzy się wysuwali na czoło narodu
„i nie tylko tych kowali nie widziałem, ale przeciwnie spo-
„tykałem takich dygnitarzy, nie wyłączając ministrów,
„którzy na zapytanie co słyszą w sprawach państwo-
„wych, odpowiadali, że djabli wiedzą dokąd iść, czy na
„prawo, czy na lewo, lub też poprostu przerzucali się
„z prawa na lewo i z lewa na prawo, bo nigdy nie szli
„tam, gdzie im nakazywał interes państwowy, a tylko tam,
„gdzie im było wygodniej.

„Ja widziałem jednego tylko kowala, który nam kuł
„niepodległość, to był nim Marszałek Piłsudski, a reszta
„to były tylko te kowaliki, te marne czerwce i robaki,
„które tylko szukają żerowiska i które każdy zdrowy or-
„ganizm toczą i psują.

„Ja nie mogę powiedzieć, że nami rządzili szuje, ale
„muszę powiedzieć, że nasze stosunki wewnętrzne były w
„zaognionym stanie, że potrzebowały ciętych baniek, że
„demoralizacja szerzyła się w zastraszający sposób i że pań-
„stwo nasze weszło na drogę różnych anomalji i bezprawia.

„Demoralizacja szła u nas od góry — od sejmu i od
„władz wyższych, a całe nasze życie opierało się
„na różnych konwentyklach, knajpach, szachrajstwach
„i wprost złodziejstwach do tego stopnia, że egzystencja
„uczciwego człowieka w Polsce była wprost niemożliwa,
„była wykluczona. U nas wszędzie na każdym kroku de-
„wizą było: bierz, kradnij i rabuj, gdzie się tylko da i co
„się da.

„Trudno mi tu wyliczać ile brudnych spraw i łaj-
„dactw robiono w rękawiczkach, tak, że szkodników spra-
„wiedliwość osiągnąć nie mogła.

„U nas tak były zabagnione stosunki, że śmiało rzec
„można, że łobuz na łobuzie jechał i łobuzem poganiał.

„Dodać jeszcze muszę, że ja biorąc dość żywy udział
„w wyborach do drugiego sejmu, już wtedy zbliżka pozna-
„łem przyszłych budowniczych naszej Ojczyzny, już wtedy
„przekonałem się, że to byli ludzie bądź młodzi i niedo-
„świadczeni, bądź nieudolni i zupełnie nieodpowiedni, bądź

„też zwyczajni kombinatorzy polityczni, którzy swojemi
„hasłami tylko bałamucili społeczeństwo i którzy przypo-
„minali mi rosyjską bajeczkę: „Lebied', Rak da Szczuka“,
„t. j., że jeden będzie ciągnął do góry, drugi na dół, a trze-
„ci w ty i t. d. Już wtedy było dla mnie zupełnie jasnem,
„że wszystkie odłamy społeczeństwa będą miały swoich
„przedstawicieli i obrońców w sejmie, a jedynie tylko Oj-
„czyzna nasza zostanie sierotą i jedynie Jej nie będzie
„miał kto bronić.

„Już wtedy mówiłem o konieczności zaprowadzenia
„silnej władzy, o konieczności zmiany ordynacji wybor-
„czej, zmiany uprawnień senatu i wybierania posłów
„z przedstawicieli gospodarczych, a nie partyjnych, ko-
„nieczności obierania prezydenta przez powszechne wy-
„bory, a nie przez kombinatorów politycznych, ale mi na
„to wszystko mówiono, że to są rzeczy niepotrzebne i że
„ja nie mam zmysłu politycznego. Dzisiaj, jak widzimy,
„wszyscy wyczuwają niejedne takie konieczności pań-
„stwowe i wszyscy domagają się wprowadzenia ich w ży-
„cie, ale wszyscy musieli wpierw przekonać się, co są
„warte nasze sejmy, przy czem przekonywali się ko-
„sztem naszej państwowości i różnych wstrząsów pań-
„stwowych i ekonomicznych.

„Te sejmy dawały nam przecież rządy lewicowe,
„prawicowe i mieszane, jednak Ojczyzna stale staczała
„się w przepaść, handel i przemysł upadał zupełnie, ludzie
„za swoje zarobki nie mogli wyżywić się i doczekać na-
„stępnej zapłaty, komunizm szerzył się w zastraszający
„sposób, z dnia na dzień oczekiwaliśmy jakiegoś przewro-
„tu, aż wreszcie sejm zdawszy egzamin swojej nieudolno-
„ści i nie mając wśród siebie odpowiednich ludzi, musiał
„zrzec się swoich praw i dać pełnomocnictwa człowieko-
„wi stojącemu poza sejmem, który nota bene, po dopro-
„wadzeniu całego kraju do ruiny i całego społeczeństwa
„do nędzy, rządy porzucił.

„Czy więc w takich warunkach — człowiek, który
„orientował się w czem tkwi przyczyna złego i gdzie szu-
„kać ratunku i który miał na sercu tylko dobro Ojczyzny,
„mógł siedzieć z założonemi rękami i przypatrywać się
„wszystkiemu obojętnie?

„Ja nie mogłem i to właśnie było powodem tworze-
„nia przezemnie organizacji.

„Po zaaresztowaniu byłem pełen żalu i goryczy do „wszystkich naszych partyj, do naszych władz i donaszej „prasy, że nie zostałem przez nie zrozumiany i wtedy nie „myślałem o niczem innem, jak tylko o zupełnem wyjeź- „dzie z kraju. Teraz Bogu dziękuję, że doczekałem się „chwili, że moje idee przyoblekły się w ciało, że Marsza- „łek Piłsudski wziął bat do ręki i porozpędzał szkodników „państwowych i dzisiaj jestem zupełnie spokojny o losy „naszej Ojczyzny, a to tembardziej, że jestem przekona- „nym, że gdyby szkodnikom państwowym odrosły uszy, „to im Marszałek Piłsudski na nowo obetnie.

„Kończąc, nie mam nic więcej do powiedzenia, jak „tylko zapytać, za co ja poniosłem tyle strat i krzywd mo- „ralnych i materialnych, za co siedziałem w więzieniu i za „co stoję jeszcze przed Sądem? Czy za to, że już 6 lat „temu dobrze orjentowałem się w sytuacji, czego nam po- „trzeba i że już wtedy zacząłem szukać jedyne go ratunku „dla naszej Ojczyzny, czy może dlatego, że nasze „władze policyjne nie miały wyrobienia politycznego i nie „orientowały się w naszych swobodach politycznych, czy „wreszcie może dlatego, że nie dogadzałem naszym par- „tjom politycznym, które prowadziły Ojczyznę do zguby?

„W sprawie mojej winy i kary odwołuje się całkowi- „cie do sprawiedliwości Wysokiego Sądu”.

Na tem zakończył się przewód sądowy i Sąd udał się na krótką naradę, poczem ogłosił wyrok uwalniający nas obydwóch od wszelkiej odpowiedzialności.

W motywach wyroku, które otrzymaliśmy wkrótce, po- wiedziane było między innemi:

„Z powyższego wynika, iż organizacja P. P. P., jako ma- jąca za zadanie zajmowanie się ustrojem i urzędzeniem pań- stwa i w rezultacie dążąca do ujęcia w swe ręce władzy, była stowarzyszeniem czysto politycznem, a jako takie, z mocy okół- nika ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 17 lutego 1920 roku Nr. 51 nie podlegała legalizacji na zasadzie Ustawy z 1906 roku.

„Że zatem, wobec niezaisntnienia jednego ze składowych czynników niezbędnych dla bytu przestępstwa, za które zostali skazani przez Sąd Okręgowy, oskarżeni Pękoślawski i Łubień- ski, mianowicie utworzenia stowarzyszenia bez zachowania przepisów, wydanych w drodze ustawy, należy ich według zda- nia Sądu Apelacyjnego, uniewinnić z braku cech przestępstwa w zarzucanym im czynie.

„Zważywszy dalej, że prokurator, stwierdzając w dniu dzisiejszym, iż stowarzyszenie P. P. P. było stowarzyszeniem politycznym, wniósł jednak o uznanie Pękośławskiego i Łubieńskiego winnymi tego, że w czasie od końca 1902 do początku 1904 roku na terenie miasta Warszawy i innych miast Rzeczypospolitej Polskiej utworzyli stowarzyszenie pod nazwą „Pogotowie Patriotów Polskich”, względnie uczestniczyli w niem ze świadomością, że stowarzyszenie to przedsiębrało szczególne środki do ukrycia osób, biorących udział w zarządzie stowarzyszenia, opierając ten swój wniosek na założeniu, że druga część artykułu 124 K. K. jest częścią samodzielną, nie stojącą w związku z pierwszą częścią tego artykułu;

„Że jednak Sąd Apelacyjny jest zdania, że druga i pierwsza część art. 124 K. K., znajduje się z sobą w ścisłym związku i druga część przewiduje jedynie te wypadki, w których ustawodawca spotęgował sankcję karną, a zatem Sąd Apelacyjny nie uważa za możliwe uznać oskarżonych Pękośławskiego i Łubieńskiego winnymi zarzutu, stawianego w dniu dzisiejszym przez prokuratora i uniewinnia ich również z braku cech przestępstwa;

Z tych względów i na zasadzie art. 892 i 771 p. 1 U. P. K. Sąd Apelacyjny postanawia:

Uniewinnienie.

Wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 19 maja 1926 roku w części dotyczącej oskarżonych Jana Pękośławskiego i Tomasza Łubieńskiego uchylić, tychże Pękośławskiego i Łubieńskiego uniewinnić, dowody rzeczowe pozostawić przy sprawie.”

(Następują podpisy)

Na zakończenie wyjaśniam, że organizacja nasza miała zorganizowanych i zszeregowanych członków w Warszawie około 1500, w Łodzi około 300, w Łomży około 250, w Brześciu około 250 i w mniejszych prowincjonalnych miastach po 10 — 50. Razem było oko. 3000 członków Nadto zaczął się tworzyć oddział konny w Ziemi Płockiej. Było to wszystko zaczątkiem, wokół którego rosłyby coraz większe zastępy.

IV. PRZEWRÓT MAJOWY I JEGO ZNACZENIE.

Po przewrocie majowym podniosły się niebywałe krzyki i złorzeczenia na Marszałka Piłsudskiego, że tyle ofiar narobił, tyle krwi przelał, poderwał zaufanie zagranicy, złożył dowody panujących u nas meksykańskich stosunków i t. d. i t. d. Ale zastanówmy się tylko któż to złorzeczy? Czy nie sami tylko jego antagoniści i czy nie dlatego tylko, że tego dokonał Piłsudski, a nie kto inny, jak np. Dmowski lub Sikorski? Wreszcie Polska nie składa się przecież z samych tylko jego zwolenników lub przeciwników! Przecież w Polsce, ani nigdzie nia świecie, jeszcze się taki nie urodził, coby wszystkim dogodził, a powtóre i co jest najważniejsze, jeżeli te krzyki i złorzeczenia mają swoją rację bytu, to przecież, nie patrzymy na ten przewrót przez pryzmat nienawiści do Piłsudskiego, ale patrzymy i sądźmy go obiektywnie, rozważmy jak się to stało i uprzytomnijmy sobie kto do tego doprowadził? Przecież we Włoszech, kiedy Mussolini wszedł ze swoją organizacją do Rzymu, aby zaprotestować w imieniu swojej partji, stanowiącej część narodu, przeciwko niezdrowym stosunkom i szkodliwym rządóm, to mu nikt nie zagrażał drogi i nikt przeciwko niemu nie wystawiał armat i karabinów! A u nas nietylko nie dopuszczono Piłsudskiego do protestu, ale nawet wycelowano z armat do tych jego ludzi, którzy mieli w sercu Ojczyznę. Przecież tego porównać nawet nie można z wpakowaniem do więzienia mojej organizacji, która również całe swoje serce miała wypełnione ratowaniem Ojczyzny! Czy więc wina tego rozlewu krwi nie spada również i na Prezydenta Wojciechowskiego, który uległ tym kombinatoróm politycznym, co go otaczali i co byli u pełnego żłobu? Pomyślmy tylko, cóż by się wielkiego stało, gdyby Marszałek Piłsudski wszedł spokojnie i bez żadnych przeszkód do Warszawy? Obalił by rząd Witosza? A toć przecież wszyscy

przyklasnęliby temu! A cóż miał wreszcie robić Piłsudski i co zrobiłby każdy z nas, kiedy by wystawiono przeciwko nam karabiny i kiedy na szali znalazła się sprawa nie tylko swojego ja, być albo nie być, ale i sprawa uzdrowienia stosunków i ratowania Ojczyzny? Doprawdy nieraz głowie się nad tem, jednak zawsze przychodzę do przekonania, że zrobiłbym to samo, a może nawet jeszcze gorzej, bo może wzorowałbym się na wiekach starożytnych, kiedy czynnych przeciwników politycznych, jako tych, którzy utrudniają skonsolidowanie się państwa i ratowanie Ojczyzny, pakowało się do więzienia lub nawet posyłało na szubienicę.

Walka polityczna patriotów, bo wszyscy, którzy się decydują na taki krok, są pierwszymi i największymi patriotami, wtedy, kiedy połała się już krew, nie jest już walką jednostek, czy ambicji osobistych, ale walką o egzystencję i ugruntowanie państwa. Nie dziwcie się więc, że połała się krew i przede wszystkim nie złorzeczcie przeciwko temu, który w tym wypadku Bogu ducha winien.

Wiem o tem, że przeciwnicy jego będą dowodzili, że przecież można było uzdrowić stosunki drogą spokojną, drogą porozumień, drogą rozwoju życia parlamentarnego i jednym słowem, jak powiadają, drogą praworządną (?).

Tak twierdzić mogą tylko ci, którzy albo sieją nienawiść przeciwko Piłsudskiemu, albo ci, którzy byli zdala od różnych kombinacji partyjnych i poselskich, którzy byli ślepi i nie widzieli, że w Polsce na każdym kroku panowała „Panama”, że na Polsce żerowali wszyscy i że Polska stała się dla wielu osób zwyczajnym folwarkiem dochodowym! A wreszcie, kochani rodacy, czy to nie pamiętacie, że budowanie Polski przez 7 lat doprowadziło cały kraj do ruiny i nędzy, że wszyscy płakali, narzekali, krzyczeli i protestowali: pojedynczo, na wiecach i nawet w pismach, i że to wszystko nic nie pomagało i że to nie tylko nie prowadziło do żadnej poprawy, ale nawet przeciwnie, Ojczyzna nasza z dnia na dzień staczała się w przepaść coraz więcej? Czy tego wszystkiego nie pamiętacie? Nie! Tak dalek być nie mogło i nigdy byśmy z tego błota nie wyszli, nigdy byśmy się nie otrząsnęli i nigdy byśmy nie oprzytomnieli, gdyby nam nie wylano kubła zimnej wody na głowę! To był wrzód ropiejący, który trzeba było czemprędzej przeciąć i niech będzie błogosławiona ręka Piłsudskiego, że go przeciął.

Powiecie zapewne, że dobrze mnie tak mówić, bo nikogo w tej walce nie straciłem, ale zapewniam wszystkich, że sam gotów byłbym złożyć swoje życie w ofierze i że nie to jest przyczyną takich moich rozumowań, ale przyczyną to, że gdyby ten przewrót nie nastąpił, to ponieśliśmybyśmy dziesięciokroć więcej ofiar i strat, tylko ofiar takich powolnych — niewidocznych, które albo by sobie życie odbierały z braku chleba i pracy, albo by zamierały powolnie, albo by stawały się komunistami, zdecydowanymi na wszystko, co w rezultacie doprowadziłoby do daleko większych jeszcze ofiar i daleko większej tragedji narodu. Spójrzycie na Rosję, a może przyznacie mi rację. Tam więc, gdzie chodzi o uzdrowienie stosunków, tam gdzie państwo jeszcze nie ma zdrowych podwalin pod swoją egzystencję i tam, gdzie idzie o byt lub niebyt Ojczyzny, tam muszą być ofiary i tam takie ofiary są tylko zabezpieczeniem narodu od daleko większych jeszcze ofiar.

A wreszcie jakąż drogą można było doprowadzić do uzdrowienia stosunków?

Czy to, rodacy, nie wiecie, czy też nie pamiętacie, że u nas poszczególni posłowie, a nawet i całe partje polityczne, jak pijawki rzucały się na żywe ciało Polski, jak zajmowały się różnemi aferami, czy to osobistemi, czy też swoich zwolenników, jak to ci posłowie w pogoni za kredytami przesiadywali w różnych bankach, ministerstwach i urzędach, jak stale byli zajęci wyrabianiem różnych koncesji i udzielaniem protekcji, jak u nas wszyscy dygnitarze na wyższych stanowiskach byli obsadzani przez te partje i jak to tacy dygnitarze nie postępowali w myśl interesów państwowych, a tylko w myśl interesów partyjnych, inaczej bowiem nie mogliby zajmować swoich stanowisk? Wreszcie czy nie pamiętacie, jak to u nas każda ustawa musiała przechodzić targi partyjne, jak partje polityczne, chcąc sobie zapewnić jakąś dogodną dla siebie ustawę, robiły ustępstwa innym znów partjom w innych znów ustawach, i jak w rezultacie żadna ustawa nie była zdrową i nie szła po linii interesów Ojczyzny, a tylko po linii poszczególnych partji?

Coprawda w sprawie różnych nadużyć były powoływane różne Komisje sejmowe, jak np. w sprawie Dojlidzkiej, ale nie tak to łatwo udowodnić przezornym aferzystom złą wolę, lub też, co gorsza, kruk krukowi oka nie wydziobie. Pochodziło to wszystko z tego powodu, że u nas nie było autorytetu, z którym

hy się te partje czy ci posłowie, czy też te kruki musiały liczyć. Czy więc tak dalej być miało i czy ludzie, którzy to wszystko dobrze widzieli, a którzy mają w sercu Ojczyznę mogli patrzeć na to obojętnie? Czy może mieliśmy czekać jakiegoś cudu i zlitowania boskiego? Nie! tu nie było czasu do stracenia, tu była zaraza i zakała, którą trzeba było utracić jaknajprędzej.

Tym, którzy twierdzą, że tu została pogwałcona praworządność i tym, którzy, po za pogwałceniem czy obrażeniem jakiejś litery prawa, nic więcej nie widzą i nie widzą, że pozatem krył się może upadek naszej Ojczyzny, przypominę, jak już na początku tej książki pisałem, że bezprawia u nas panowały na każdym kroku, do jawnych bezprawii posuwały się nietylko różne osoby i urzędy, ale nawet nasze sejmy, które ogłaszały ustawy niezgodne z konstytucją, a w takim razie gdzież tu był zadany jakiś gwałt naszej praworządności? bo jeżeli był to gwałt, to był gwałtem na gwałt, to był gwałtem przeciw bezprawiu, to był aktem samoobrony i nawrotu do legalności, a za takie czyny nie karze żaden kodeks, — ani karny, ani honorowy.

Wreszcie, przypuśćmy na chwilę, że tu był zadany gwałt naszej praworządności, to chociaż sam twierdzę, że „*justitia fundamentum regnorum est*”, to może się to odnosić tylko do normalnych czasów i warunków, do normalnego życia i normalnego rozwoju życia gospodarczego, ale nigdy w takich wypadkach, kiedy egzystencja Ojczyzny bywa zagrożona. W takich okolicznościach, kiedy Ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie, niema i nie może być poszanowania żadnych praw, ani praw duchowych, ani prawa własności, ani też nawet prawa do życia. W takich okolicznościach może być wszystko gwałcone i zabierane, a Niemcy gwałciły nawet zobowiązania i traktaty państwowe. W takich momentach chodzi tylko o byt lub niebyt państwa, a nie o co innego.

Napewno znajdą się i tacy, naturalnie tylko antagoniści Piłsudskiego, którzy będą dowodzili, że w takim razie każdy z nas, każdy obywatel, czy każda partja, po swojemu widziałyby niebezpieczeństwo Ojczyzny i po swojemu decydowałyby: czy zgwałcić prawo, czy zabrać ziemię bez zapłaty, czy też może zaprowadzić ustroj socjalistyczny, a to wszystko jakoby dla dobra Ojczyzny? Dla takich mam jedną tylko odpowiedź, to jest, że z ludźmi przewrotnymi, czy też nierozumiejącymi tych spraw nie wchodzę w dysputy, gdyż z przewrotnym nigdy do

ładu nie dojdę, bo nie jest to przecież jego celem, a rozprawiać z nieuświadomionym jest tem samem, co ze ślepym o kolorach.

Ci wszyscy, co są rozgoryczeni na Piłsudskiego, a przede-wszystkiem różne partje polityczne, powiadają dzisiaj, że Piłsudski nibyto zwalczał partyjnictwo, a sam stworzył nową partję.

Takimi argumentami można tumanić tylko ludźmi zupełnie ciemnych lub nie wyrobionych politycznie. Partją jest tylko takie zrzeszenie ludzi, które stoi na straży interesów pewnego odłamu społeczeństwa, a więc partja może składać się z takich, którzy bronią interesów czy to chłopów, czy robotników, czy też ziemian, przemysłowców, kupców, czy wreszcie poszczególnych nacji, jak Niemców, Żydów, Ukraińców i t. p. Partje więc tworzą się z takich ludzi, którzy nie obejmują całokształtu spraw wszystkich obywateli, a tylko poszczególnych odłamów społeczeństwa.

Obecna partja Piłsudskiego nie ma zamiaru osłaniać interesów poszczególnego odłamu społeczeństwa, a tylko interesów całości i dobra Ojczyzny i jego partja nie zrobi tego, co mogłoby dogadzać np. przemysłowcom, a tem samem niedogadzać robotnikom, a tylko robi to, co będzie koniecznem i pożytecznem dla Ojczyzny, nie oglądając się ani na przemysłowców, ani na robotników. Jeżeli więc jest to partja, to partja ta jest rzecznikiem i obrońcą interesów Ojczyzny, jako całości.

Bynajmniej nie mam zamiaru twierdzić, że wszelkie partje są szkodliwe lub też niepotrzebne, bo przeciwnie, każdy odłamek społeczeństwa musi mieć swoich obrońców i rzeczników, ale jeżeli jakakolwiek jednostka, która należy do jakiejkolwiek partji będzie was zapewniała, że jest patriotką, to powiedzcie jej, że nie zdaje sobie sprawy z tego co mówi, albo że jest wyrafinowanie przewrotną. Nie możemy nazywać patriotkami takich, których patriotyzm polega tylko na samem pragnieniu dobra dla Ojczyzny, bo takie pragnienia wszyscy przecież mają, albo na pragnieniu dobra dla samych tylko Polaków, bo takie znów pragnienia mogą się stać nieraz bardzo szkodliwe dla całości ojczyzny. Cóż by nam było po takich patriotkach?

Taka jednostka, która należy do jakiejkolwiek partji, nigdy nie może i nie pójdzie po linii interesów li tylko państwowych, a zawsze po linii interesów partyjnych, bo inaczej nie trzymaliby jej w partji. Nie przeczę, że może się zdarzyć, że

jakaś sprawa może iść po linii partyjnej i jednocześnie państwowej, ale to tylko będzie zdarzeniem, ale nie ususem stosowanym przez partje.

Z tych powodów, w mojem mniemaniu, nigdzie na czele rządu, a tembardziej w Polsce, gdzie mamy różne narodowości, nie może stać żaden człowiek partyjny, a tylko zupełnie neutralny. Takim właśnie dzisiaj jest Marszałek Piłsudski. Rządy zaś nie mogą składać się z jednej tylko partji, bo wyobraźmy sobie np. co by to było, gdyby cały rząd składał się z samych socjalistów? Napewno doszłoby do awantur i do drugiej tragedji narodu, a z wszelką pewnością stałoby się to samo, gdyby cały rząd składał się z samych wyzwoleńców, czy też samych prawicowców. Musimy mieć rządy albo bezpartyjne, albo składowane z różnych elementów, a na czele ich musi stać jednostka zupełnie bezpartyjna, i takie tylko władze mogą nam dać gwarancję spokojnego rozwoju i gwarancję wprowadzania dobrobytu we wszystkie warstwy narodu. Taką koncepcję powinniśmy zrozumieć i powinniśmy dziękować Bogu, że dzisiaj taki mamy porządek rzeczy, a nie inny.

Przeciwnicy Piłsudskiego pytali i do dziś dnia pytają, dokądże on nas prowadzi?

Na to jest tylko taka odpowiedź: chyba już mamy dzisiaj dowody, że Piłsudski nie liczy się ani z socjalistami, z których wyszedł, ani z prawicowcami, a tylko z ogólnym interesem Ojczyzny i dał dowody, że jest pierwszym i wielkim patriotą, jakich się nie spotyka. To nam wystarczyć powinno, że nas nie do zguby, a do utrwalenia niepodległości prowadzi. Wreszcie powiedzcie, czy macie kogo na jego miejsce i kogo mianowicie? Czy może kogo z lewicy? Napewno powiecie, że nie. Może więc z prawicy? No to znów ja odpowiem, że nie, bo nie widzę nie tylko silnej jednostki na prawicy, ale nie widzę zdrowego i silnego kierunku samej prawicy. Prawica nasza stale kompromituje się swoją polityką i stale przemienia swoje szyldy i nazwy. Dawniej nazywała się Narodową Demokracją, później, po skompromitowaniu się, kiedy dążyła do autonomji i do jakiejś ugody z moskalami, przemianowała się na Związek Ludowo-Narodowy, kiedy znów ten Związek był u władzy i stale kompromitował się swojemi poczynaniami, to znów przezwala się Stronnictwem Narodowem, a ostatnio słyszymy, że urabia się grunt dla nowej nazwy, dla Obozu Wielkiej Polski. I tak zawsze będzie, bo wszę-

dzie są ci sami ludzie, ten sam kierunek i ten sam marazm i niedołęstwo.

Wreszcie gdyby dzisiaj nie było Piłsudskiego, to któżby nas zabezpieczył i obronił od bolszewizmu, od naszych wewnętrznych wywrotowców, którzy mają za plecami ostoję i pomoc nielada? Czy nasi socjaliści? Sądzę, że choć są bardzo dzielni i odważni, to jednak są zamało liczni. Może chłopci? Pokażcie mi zorganizowanych chłopów, którzy by mogli przeciwstawić się bolszewizmowi, a wreszcie policzcie ilu chłopów byłoby za obroną, a ilu za bolszewizmem. Pozostaje więc tylko prawica, ale cóż ta prawica warta? Z wielkim hałasem przywróciła do życia, „Sokoła“, utworzyła Związek Hallerczyków, potem „Ku Chwale Ojczyzny“ (?) Związek Dowborczyków, potem znów Związek Strzelca Kurkowego, który miał nam dostarczać pierwszorzędnych strzelców, wreszcie utworzyła Legję Obrony Konstytucji, — jako kapitalne głupstwo, bo Legja miała bronić tego, co było przyczyną największego zła w państwie t. j. wadliwej Konstytucji, — a na ostatku wiekopemne dzieło „Straż Narodową“ i wszystkie te związki i organizacje, powiedzmy wyraźnie i otwarcie, były formowane przeciwko lewicy i przeciwko piłsudczyźnie, ale kiedy Piłsudscy wyszli do boju na ulicę, to ani jednego z tych związków nie było. Gdyby tak wezwać ich do pełnego żłobu, to napewno zbiegliby się wszyscy, ale do karabinu nie było i nigdy nie będzie ani jednego. Jak już mówiłem. przed komunistami zmiataliby napewno tak samo, jak narodowcy w Rosji.

Wszystkie te organizacje były charakteru luźnego, żadna z nich nie miała ducha twórczego, żadna nic nie robiła i nie robi i istota ich polega tylko na zapisaniu się na członka.

Pozostają więc tylko organizacje marsz. Piłsudskiego Organizacja „Strzelca“ napewno wystąpiłaby w sposób zdecydowany i nigdy nie dopuściłaby do przewrotu bolszewickiego. Najlepszym tego dowodem jest, że w czasie przewrotu majowego nie nastąpiła nigdzie nietylko jakaś pokusa bolszewicka ale nie było nawet ani jednego wypadku jakiegoś rabunku, czy napadu, co zazwyczaj w takich razach staje się rzeczą nieuniknioną.

Pozostaje jedno tylko niezrozumiałe dla wszystkich t. j. dla czego Marszałek Piłsudski pozostawił ten sejm i dlaczego bezcześci go bez końca? Jeżeli jest to jego sposób wychowywania

społeczeństwa i przygotowywania go do życia publicznego, to sędzę, że musiał by żyć i rządzić conajmniej 30 lat, aby się mógł doczekać śmierci wszystkich obecnych prowodyrów i doczekać nowego pokolenia, inaczej zaś, pożądaných rezultatów nie osiągnie wcale. Nie chcę tu przesądzać sprawy, ale kto wie, czy nie nadejdzie chwila, że rozwiąże zupełnie sejm i ogłosi jawną dyktaturę. Z drugiej znów strony, gdyby rozwiązał sejm odrazu, zaraz po przewrocie majowym, i gdyby nie robił tych prób wychowywania publicznego posłów i społeczeństwa, to kto wie, czy nie więcej byłoby zarzutów i złorzeczenia przeciwko niemu? Jeśli zaś takie jego postępowanie ktokolwiek zalicza do jego wad, to niechaj mi pokaże człowieka bez wad.

Wreszcie zapytam wszystkich, czy zapomnieli już, jak dawne rządy pożyczały po kilka milionów dolarów na lichwiarski procent od żydów, czy zapomnieli, jak nas traktowała zagranica; jak nas ta zagranica, a szczególnie Niemcy i Anglja, nazywała państwem sezonowem i jak absolutnie nikt zagranicą nie miał najmniejszej wiary, ani zaufania do Polski? I czy nie widzą, że rządy Piłsudskiego otrzymały pożyczkę 70 milionów dolarów, że do rządów tych zagranica odnosi się z wiarą i zaufaniem, że dzisiaj poselstwa nasze przemianowywane są na ambasady i że Anglja pisze o nas dzisiaj z wielkim uznaniem, a Niemcy, które dawniej szydziły z nas i kpiły, dzisiaj podnoszą wielki krzyk, że z Polską trzeba się liczyć i że przeciw Polsce trzeba się organizować? Czy tego wszystkiego przeciwnicy Piłsudskiego nie widzą, czy też tylko przewrotnie nie chcą tego uznać? I czy to wszystko nie jest dostatecznym dowodem, że przewrót majowy naprowadził nas na drogę państwa mocarstwowego, dowodem, że był on dla naszej egzystencji koniecznym i dowodem, że nam potrzebne były rządy silnej ręki?

Tym zaś, którzy dzisiaj jeszcze są obrońcami i rzecznikami rządów parlamentarnych i którzy stawiają nam za przykład Francję, tak odpowiem: Panowie szanowni! Zgoda na demokrację, zgoda na sejm, ale nie zapominajcie, że naród polski, ze względu na swoje charaktery i usposobienia, nietylko nie nadaje się do rządów parlamentarnych, ale potrzebuje autorytetu, potrzebuje silnej władzy i niestety, potrzebuje stałego dezynfekowania zarówno ciała, jak i duszy. Jesteśmy zdemoralizowani obcowaniem z żydowskimi i tatarskimi obyczajami i metodami!

Dodam jeszcze, że ci moi znajomi, którzy należą do prawicowych przekonań, a którzy nie znają bliżej moich poglądów politycznych, nieraz nawet ludzie bardzo poważni, w rozmowach ze mną wywodzą żale, że szkoda wielka, że mnie się nie udało dokonać zamachu. A więc gdyby przewrotu dokonał ktoś taki, do kogo mają sympatję, to byłoby dobrze, a jeżeli dokonał tego Marszałek Piłsudski, to nie dobrze! O cóż więc chodzi? czy o to, że zamach był potrzebny, czy nie był potrzebny? Czy też tylko o to, żeby go nie dokonał ten, do którego partje zieją nawiścią?

Jeszcze jedna kwestja! Powiadają, że żołnierz, występując po stronie Piłsudskiego, złamał przysięgę, złamał konstytucję, ale z drugiej strony powiadają, i słusznie, że żołnierzowi nie wolno politykować. Jakżeż więc to jest i jak ma być? Jeżeli żołnierzowi nie wolno politykować, to nie powinien przysięgać na konstytucję, bo czemże jest badanie wszystkich zawitych paragrafów konstytucji, jak nie polityką, i to jaką polityką? Nad którą głowią się najmądrzejsi prawnicy i nieraz uzgodnić jej nie mogą! Według mego zdania, konstytucja jest właśnie najzawilszą polityką, której żołnierz nie zrozumie nigdy, a więc nie może i nie powinien na nią przysięgać. Gdyby zaś żołnierz powinien znać konstytucję, czyli powinien zajmować się polityką, to kogóż ma on słuchać? czy konstytucji, czy swojego bezpośredniego zwierzchnika? Bo jeżeli Konstytucji, to przedewszystkiem znaczyłoby to, że żołnierz właśnie musi zajmować się polityką, ale wtedy cóż by się stało z subordynacją, cóż by się stało z wojskiem, jeżeliby żołnierz nie słuchał swoich zwierzchników? Nie! — żołnierzowi w żadnym razie nie wolno politykować i rozumować, a tylko ślepo powinien słuchać swojej zwierzchniej władzy i w danym wypadku, nie powinien nawet wiedzieć o co idzie walka, między kim, i po czyjej stronie ma stanąć. Przypuszczam więc, że w razie takich przewrótów, jak majowy, nie może ponosić żadnej odpowiedzialności, ani żołnierz, ani oficer, którzy muszą słuchać danych im rozkazów, a tylko mogą i powinni odpowiadać te jednostki, które stoją na czele ruchawki, czyli w danym wypadku Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski i Marszałek Piłsudski. Niechaj historia dopiero oceni i osądzi, który z nich miał rację i który z nich rzeczywiście bronił staczającej się w przepaść Ojczyzny.

Muszę tu zarazem powiedzieć, że na Prezydenta Wojcie-

chowskiego społeczeństwo było rozżalone, że (pomimo bardzo ograniczonej swojej władzy) miał on prawo przecież przewodniczenia na Radzie Ministrów, miał prawo stawiania swoich wniosków i odrzucania wniosków ministrów, a jako głowa państwa i jako bezpośredni zwierzchnik ministrów, których sam mógł sobie dobierać i odrzucać, mógł przecież zupełnie swobodnie wpływać na bieg różnych spraw państwowych, mógł wpływać na waśnie partyjne i mógł poprostu narzucać rozagę, umiarkowanie i obronę interesów państwowych, a nie partyjnych, niestety jednak, pomimo tego, że Ojczyzna z dnia na dzień coraz więcej staczała się w przepaść, że waśnie partyjne prowadziły nas do niechybnej zguby i że Ojczyzna na każdym kroku wołała ratunku, wszystkie sprawy państwowe zostawiał na łasce zgniłego i skłóconego sejmu, a całą swoją osobę i cały swój czas poświęcił jedynie sprawom reprezentacyjnym. Bardzo go lubili różni pieczeniarze i snobi, którzy do niego na przyjęcia chodzili, ale patryjoci nie mieli słów oburzenia, że tak się spokojnie odnosił do sytuacji, w jakiej się państwo znajdowało. Przeważał pogląd w społeczeństwie, że nigdyby nie naprowadził Ojczyzny na równe drogi. — Nie był człowiekiem twórczym i nie miał inicjatywy.

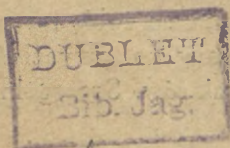
Nakoniec, na liczne zapytania, czy ja posunąłbym się do zamachu stanu, doprawdy sam nie znajduję odpowiedzi. Powiadają, że: „l'appetit vient en mangeant” (apetyt wzrasta w miarę jedzenia), jakkolwiek więc bezwzględny moim celem nie było dążenie do zamachu, to jednak gdybym miał organizację dostatecznie liczną i karną i gdyby jednocześnie Ojczyzna nadal staczała się w przepaść, to kto wie? Możeby się odezwała we mnie żyłka dziedziczna? Jeden już Pękośławski w 1607 roku, stając w obronie zasad polityki Wielkiego Kanclerza Jana Zamoyskiego, wywołał rokosz wspólny z Herburtem i Zebrzydowskim, może więc teraz byłby drugi taki Pękośławski? Gdybym jednak posunął się do zamachu, to, może zrobiłbym źle — tego nie wiem — ale nie tylko zmieniłbym rząd, lecz w pierwszym rządzie zmieniłbym ordynację wyborczą i rozwiązałbym sejm, natomiast na czas przejściowy utworzyłbym Izbę Doradcą.

Na zapytania znów, czy ja co robię na polu politycznym i czy mam jakiegokolwiek zamiary na przyszłość, odpowiadam, że nie mam najmniejszych zamiarów. Szczególniej nie mam za-

miaru w obecnej chwili z następujących powodów: 1) jakież to byłby pożytek w wytwarzaniu chaosu i bruźdzeniu, czy też szyskanowaniu ludzi, którzy są u władzy, którzy są prawdziwymi patriotami i którzy kroczą uczciwymi drogami? 2) nie jestem, ani tak ślepy, ani tak zarozumiały, ani też tak dalece głupi, żebym nie wiedział, że dopóki żyje i działa Marszałek Piłsudski, to nietylko jakiekolwiek politykowanie, ale nawet wszelkie opozycje tych, którzy się uważają za wielkich polityków i prowodyrów, mają takie same znaczenie, jak kiwanie palcem w bucie i 3) co jest najważniejsze, to przecież moja idea silnej władzy nabrała rzeczywistości i, chwalić Boga, nie zanoszą się na jej upadek.

Na zakończenie powiem wszystkim malkontentom, wszystkim, którzy narzekają na dzisiejsze stosunki i rządy, że bynajmniej i mnie nie jest dobrze w dzisiejszej Polsce. Ja w Polsce nietylko wszystko straciłem, ale nawet przez myśl mi nigdy nie przechodziło, żeby w niepodległej Polsce tak trudno było o uczciwą pracę i egzystencję. Przyznajmy jednak uczciwie, że nie jest to winą rządów „pomajowych”, które wiele zrobiły na polu gospodarczym, które ustabilizowały stosunki, zawdzięczając którym nie mamy w życiu gospodarczym obaw, co nas jutro spotkać może, ale jest to winą rządów „przedmajowych”, które przez 7 lat wszystko robiły, aby zrujnować cały kraj, które niszczyły przemysł, handel i rolnictwo i które wyniszczyły wszystkie zasoby i kapitały, jakie tylko posiadaliśmy. Nie możemy wymagać, aby rządy „pomajowe” w ciągu 3-ich lat odrodziły całe życie gospodarcze, aby stworzyły, konieczne nam do egzystencji kapitały, na które musimy teraz pracować i czekać co najmniej kilkanaście lat i aby te rządy w tak krótkim czasie doprowadziły Polskę do rozkwitu. — Bądźmy więc cierpliwi i nie utrudniajmy, lecz przeciwnie ułatwiajmy pracę obecnemu rządowi we wszystkim. Będzie to najlepszym i najprawdziwszym naszym patriotyzmem.

KONIEC.



Sp. 14251

SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp	3
I. Geneza tworzenia organizacji „Pogotowie Patryjotów Polskich”:	
Przyczyny ekonomicznego upadku naszego kraju.	9
Poczynania naszych władz.	18
Bezprawia i wymiar sprawiedliwości.	24
Sejmokracja.	52
Przywódcy Narodu.	61
II. Tworzenie i rozwój organizacji „P. P. P.”:	
Sprawa dyktatury i zmiany ustroju państwowego.	75
Sprawa zmiany ordynacji wyborczej.	80
Kwestja socjalistyczna.	82
Obóz narodowy.	87
Kwestja robotnicza.	98
Sprawa włościańska.	102
Kwestja żydowska.	103
Kwestja ukraińska.	107
Polityka zagraniczna.	110
Nasz biurokratyzm.	112
Przebieg rozwoju P. P. P.	117
Program P. P. P.	122
Rząd prawicowy.	131
Rządy p. Grabskiego.	169
III. Aresztowanie organizacji P. P. P.:	
Okres śledztwa.	175
Akt oskarżenia.	194
Rozprawy sądowe.	203
Wyrok	225
Apelacja.	227
Uniewinnienie.	235
IV. Przewrót majowy i jego znaczenie.	236





32749/
2